



ŚLEDZTWA SZOSTAKA

**CO SIĘ
STAŁO
Z IWONA
WIECZOREK**

ŚLEDZTWA SZOSTAKA

CO SIĘ STAŁO Z IWONA WIECZOREK


**HARDE
WYDAWNICTWO**

Spis treści

Od autora

Rozdział 1. Ostatnia noc Iwony

Rozdział 2. Patrol na bulwarze

Rozdział 3. Dramat pod domem?

Rozdział 4. Urodziny na skraju parku

Rozdział 5. Policja nie robiła nic

Rozdział 6. Jak policja szukała Iwony

Rozdział 7. Rutkowski wraca do akcji

Rozdział 8. Jasnowidz nie ma złudzeń

Rozdział 9. Na kempingu z Arabem

Rozdział 10. Polowanie na „Pana Ręcznika”

Rozdział 11. Hostessa milionera?

Rozdział 12. Mistyfikacje detektywa

Rozdział 13. Znajomi są zmęczeni

Rozdział 14. Amnezja byłego chłopaka

Rozdział 15. Iwona już nie wróci

Rozdział 16. Odsunięty od śledztwa

Rozdział 17. Ta sprawa ma pod górkę

Rozdział 18. Moja praca poszła do kosza

Rozdział 19. W szponach stręczycieli?

Rozdział 20. „Krystek” – osobnik nieznany

Rozdział 21. Morderca czai się na forum

Rozdział 22. Od Bełchatowa po Paryż

Rozdział 23. Zabójca związany z ofiarą?

Rozdział 24. Łowcy Cieni polują na „Pana Ręcznika”

Rozdział 25. Ofiara gangu śmieciarzy

Rozdział 26. Tragedia przyciąga hieny

Rozdział 27. Bestialskie ostrzeżenie

Rozdział 28. Ona poszła po śmierć

Rozdział 29. To nie tak miało być

Rozdział 30. Zagłębienie zła

Rozdział 31. Wszędzie była krew

Rozdział 32. Pytania bez odpowiedzi

Rozdział 33. Otworzyłam drugi rozdział

Rozdział 34. Ostatnia szansa

Rozdział 35. A widzisz, mam?

Podziękowania

Zdjęcia

CO SIĘ STAŁO
Z IWONĄ WIECZOREK
Janusz Szostak

Copyright@ by Janusz Szostak 2018

Opieka literacka **Grzegorz Zasępa**
Projekt okładki **Piotr Dąbrowski**
Redakcja **Katarzyna Litwinczuk**
Korekta **Firma Korektorska UKKLW – Karolina Strzelczyk** Zdjęcia **Janusz Szostak, Aldona Błaszczyk-Szostak, Archiwum rodzinne, Fundacja „Na Tropie”, Facebook**

ISBN 978-83-66012-42-4
Warszawa 2018

Wydawca
ZPR MEDIA SA
Harde Wydawnictwo
ul. Dęblińska 6
04-187 Warszawa
www.facebook.com/hardewydawnictwo/
www.instagram.com/hardewydawnictwo/

Chcesz z nami pracować? Prosimy o kontakt:
marketing manager Wydawnictwa Harde Edyta Wysokińska
ewysokinska@grupazpr.pl

Wersję cyfrową przygotowano w systemie Zecer firmy Elibri

OD AUTORA

Według policyjnych danych co roku znika w Polsce blisko 20 tysięcy osób, z czego nigdy nie odnajduje się około dwóch tysięcy. Większość z nich pozostaje anonimowymi zaginionymi. Tylko niektórymi interesują się media, co nie pozostaje bez wpływu na zaangażowanie policji w poszukiwania. Ale i media w końcu przestają się nimi zajmować. I wówczas sprawą żyje zwykle tylko rodzina.

– Wie pan, kto obecnie rozwiązuje sprawy kryminalne? – zapytał mnie jeden ze stołecznych policjantów i zaraz sam odpowiedział: – Dziennikarze. Jeśli o czymś napiszą, to komendant wzywa podwładnych i każe im coś robić w danej sprawie. Czasami nawet daje to efekty.

Zaginieniem Iwony Wieczorek media interesują się nieprzerwanie od 17 lipca 2010 roku. Niekiedy zastanawiam się, czemu tak się dzieje. Skąd tak wielkie zainteresowanie banalnym, z punktu widzenia kryminologicznego, zaginięciem? 19-latka wyszła nad ranem z modnego klubu w Sopocie i jakby zapadła się pod ziemię. Znam wiele takich historii, gdy nastolatki nigdy nie wróciły z dyskoteki. Nikt już o nich nie pamięta.

Zaginienie Iwony Wieczorek dla wielu osób stało się współczesnym kryminałem, rozgrywającym się dzięki mediom na naszych oczach. Jak każdy dobry kryminał ta mroczna historia pełna jest zaskakujących zwrotów akcji, nowych wątków i niespodziewanie pojawiających się postaci, które zwykle mają niewiele wspólnego ze sprawą. Ale przyciągają uwagę widzów, czytelników i słuchaczy, z których niemal każdy ma swoją wersję wydarzeń.

Iwona Wieczorek żyje życiem wirtualnym. W sieci temat ten nigdy nie umarł. Zwłaszcza na licznych forach i grupach poświęconych jej zaginięciu.

To najgłośniejsze zaginięcie w Polsce nieustannie wzbudza wiele emocji. Co pewien czas pojawiają się sensacyjne doniesienia – podsycane przez media – o rzekomym przełomie w sprawie. Zwykle są to kilkudniowe sensacje – fakty medialne, których głównym celem jest szukanie darmowej reklamy przez ludzi pragnących zaistnieć dzięki tej tragedii.

O 19-latce z Gdańska powstało blisko milion publikacji i wpisów internetowych.

Rzetelnych tekstów na temat zaginięcia Iwony Wieczorek jest niewiele i praktycznie większość z nich ukazała się w magazynie „Reporter”, którym kieruję. To na łamach tego czasopisma wnikliwe analizy zaginięcia nastolatki przedstawiali m.in. Marta Bilska i Mikołaj Podolski. Od 2015 roku sprawą Iwony Wieczorek zainteresowałem się także ja.

Uważam, że aby w pełni poznać tę historię, to trzeba sięgnąć po jej akta. Nie zrobił tego nikt wcześniej. Jestem jedynym dziennikarzem w Polsce, który czytał akta sprawy Iwony Wieczorek. Mam też ich fotokopie. Wraz z Fundacją „Na Tropie”, którą kieruję, prowadziłem i nadal prowadzę poszukiwania ciała Iwony Wieczorek. Bowiem w to, że Iwona żyje, nie wierzy chyba już nikt.

Zebrałem w tej sprawie wiele materiałów, które przekazałem policji. Składałem też zeznania na temat ewentualnych sprawców porwania i ukrycia ciała nastolatki. Na podstawie moich wskazówek i zeznań prowadzona była duża akcja poszukiwawcza w Gdańsku, podczas której znaleziono między innymi ślady krwi.

Co stało się z Iwoną Wieczorek? Na to pytanie nie udało się do tej pory odpowiedzieć śledczym. Nie potwierdzono ani nie wykluczono praktycznie żadnej wersji zniknięcia nastolatki.

Sprawa Iwony Wieczorek od początku nie miała szczęścia. Pewnie gdyby śledztwo od pierwszych dni było prowadzone profesjonalnie, zniknięcie nastolatki z Gdańska dawno zostałoby rozwikłane. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy, nie jest to najtrudniejsza z zagadek kryminalnych w Polsce.

W 2017 roku przekazałem jednemu z bliskich współpracowników ministra Zbigniewa Ziobry informacje związane z działalnością trójmiejskich stręczycieli, w tym osławionego „Krystka”, oraz dotyczące zaginięcia Iwony Wieczorek. W maju 2018 roku dowiedziałem się, że akta oraz materiały dowodowe trafiły do Prokuratury Krajowej w Warszawie. Być może w końcu nastąpi w tej sprawie długo oczekiwany przełom.

W niniejszej książce przedstawiam wszystkie istotne wątki oraz większość hipotez dotyczących zaginięcia Iwony Wieczorek. Nie tylko te, do których jest mi najbliższe.

Mówi się, że sprawca zwykle pojawia się w pierwszym tomie akt. W przypadku tej książki – jest w pierwszym jej rozdziale.

Jednak by zrozumieć, kim może być ta osoba, trzeba przeczytać całość. Co – mam nadzieję – Państwo uczynią.

Janusz Szostak

ROZDZIAŁ 1

OSTATNIA NOC IWONY

Było piątkowe popołudnie 16 lipca 2010 roku. Iwona Wieczorek przyszła do mieszkania swojej młodszej koleżanki Adrii, by przygotować się na wyjście do jednej z sopockich dyskotek. Dziewczyny mieszkały nieopodal siebie, na tym samym osiedlu. Iwona, wychodząc z domu, powiedziała, że po dyskotecę zanocuje u Adrii. Nastolatka przebrała się, a ciuchy, w których przyszła do koleżanki, spakowała w reklamówkę. Zostawiła też u niej czarną torebkę. Tego popołudnia nastolatka ubrała się w granatową spódnicę i bluzkę w biało-granatowe paski. Całość dopełniały szpilki z granatowego zamszu. Były to nowe buty jej mamy, która nie miała pojęcia, że córka włożyła je na dyskotekę.

Dziewczyny planowały spędzić ten wieczór w dyskotecę Dream Club przy popularnym Monciaku w Sopocie. Umówiły się na wypad do klubu z trzema kolegami: Pawłem, zwanym „Browarem”, Markiem i Adrianem. Wieczór zapowiadał się atrakcyjnie, mimo że Iwona знаła chłopaków krótko. Pawła, który tego wieczoru miał być jej partnerem, poznała trzy miesiące wcześniej. Trudno było ich uznać za parę. Iwona na pewno nie traktowała go jako swojego chłopaka, a i Paweł nie był zaangażowany w ten związek.

Zdarzenia, które miały miejsce w noc zaginięcia Iwony Wieczorek, śledczy odtworzyli na podstawie zeznań świadków, popartych wykazem połączeń telefonicznych oraz zapisem z monitoringu. Prześledźmy więc, co wydarzyło się w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku.

16 lipca 2010 roku, o 22.30 po Iwonę Wieczorek i Adrię S. przyjeżdżają Paweł P., Adrian S. i Marek O. Wspólnie jadą do Sopotu toyotą należącą do matki Pawła. Wiadomo, że o godzinie 22.59 znaleźli się w Żabce w alei Niepodległości, co potwierdził zapis z monitoringu. Kupili tam około dwóch litrów alkoholu (whisky oraz wódkę). Prosto ze sklepu pojechali na działkę babci Pawła. Mężczyzna zostawił tam znajomych, a sam pojechał odstawić samochód do babci (miał u niej nocować po imprezie) i wziąć od niej klucze do domu na działce. Wrócił po 15 minutach. „Rozpoczęli typową młodzieżową rozgrzewkę przed nocną imprezą, aby nie przepłacać za drinki w klubie. Była altanka, był

ciepły letni wieczór, był alkohol, czyli wszystko, czego potrzeba, aby wprawić się w imprezowy nastrój” – pisała Marta Bilska w artykule „Pięć lat bez Iwony” („Reporter”, 5-6/2105).

Pili raczej ostro. Iwonię wyraźnie zaszumiło w głowie, gdyż o 23.48 wysłała esemesa do swojej przyjaciółki Katarzyny P., która bawiła się tej nocy na innej imprezie. Napisała: „Jestem pijana”.

Mimo że Iwona miała towarzystwo, to tego wieczoru często korzystała z telefonu. Pytała innych swoich znajomych, gdzie się znajdują i co robią. Jakby kogoś szukała, a nie chciała sama do niego zadzwonić.

Około północy wysłała do kolegi esemesa o treści: „Co robisz?”, na który on od razu odpowiedział: „Jestem w Krynicy”. Około 0.40 drugiego chłopaka, z którym znała się od dwóch miesięcy, zapytała: „Gdzie jesteś?”. Odpisał: „Jestem we Wrzeszczu, a Ty?”. Na to już nic nie odpowiedziała.

Być może wypity w nadmiarze alkohol był przyczyną kłótni, do której doszło na działce między Iwoną a Pawłem. Ale awantura tak samo szybko zgasła, jak wybuchła. Wieczorek wyraźnie nie najlepiej czuła się w towarzystwie, z którym miała spędzić ten lipcowy wieczór. Szczególnie irytował ją Paweł, choć chłopak starał się być miły. Jednak na jego względach nastolatce niewiele zależało. Myśłami była przy innym mężczyźnie.

O północy wszyscy opuścili działkę i poszli na postój w alei Niepodległości. Stamtąd pojechali taksówką pod lokal Mandarynka przy ulicy Bema w Sopocie. Tam jednak nie zabawili długo i pieszo ruszyli do Dream Clubu – popularnej sopockiej dyskoteki mieszczącej się w Krzywym Domku, gdzie bawią się turyści, bananowa młodzież, miejscowa śmietanka towarzyska, łowcy nastolatków oraz dziewczyny szukające szczęścia i pieniędzy.

Około 1.00 byli już na miejscu.

Adria podczas zeznań twierdziła, że w klubie nie piły z Iwoną żadnego alkoholu. Zatem nie było możliwości, by ktoś dosypał jej koleżance czegokolwiek do picia. Jednak – jak utrzymuje Adrian S. – dziewczyny wypity jedno piwo na spółkę. Iwona spróbowała też soku ze szklanki Pawła. Było po niej widać, że wyraźnie nie ma ochoty na zabawę. Według niektórych denerwowało ją zachowanie Pawła, lecz naprawdę przyczyna złego humoru dziewczyny tkwiła gdzie indziej.

O 1.02 Iwona dostała esemesa od Magdaleny T. Koleżanka poinformowała ją, że jej były chłopak, Patryk G., bawi się z jakimiś dziewczynami w lokalu Banana Beach w Jelitkowie. Ta wiadomość wyraźnie ją zdenerwowała.

Początkowo cała grupka trzymała się razem. Po godzinie 1.00 jeden z kolegów poszedł do znajomego, który bawił się w pobliskim Clubie 70.

Jednak po esemesie z pytaniem od reszty towarzystwa: „Gdzie jesteś?”, wrócił do grupy. Gdy przyszedł, zauważył, że Iwona bawi się w gronie innych mężczyzn. Zdziwiło go jej zachowanie, gdyż tańczyła, z kim popadnie. Drugi z chłopaków też to zauważył i również był tym zaskoczony.

Wyraźnie było widać, że Iwona niezbyt dobrze czuje się w towarzystwie, z którym przysła do klubu. Sprawiała wrażenie, że myślami jest gdzie indziej. Cały czas była podenerwowana. W pewnym momencie między Iwoną a Adrią miało nawet dojść do sprzeczki. Potem pojawiały się spekulacje, że była efektem zazdrości Iwony, gdyż koleżanka rzekomo powiedziała jej, iż zakochała się w jednym z towarzyszących im chłopaków. Jednak tego wieczoru Adria tańczyła głównie z Adrianem. A on na pewno nie był obiektem westchnień Iwony Wieczorek. Również Paweł P. niewiele ją obchodził. Co prawda przyszedł jako jej partner, ale się nią nie zajmował – nie rozmawiał i nie tańczył z Iwoną. W zasadzie w ogóle nie tańczył, tylko popijał piwo i ucinał pogawędki z ochroniarzami. Mówili ponoć o jakichś interesach. W końcu w klubie pojawiła się Ania, dziewczyna, którą Paweł znał i lubił. Zajął się rozmową z nią, co jednak nie wywołało żadnej reakcji Iwony. Bowiem Paweł – jak już wspomnieliśmy – był jej całkowicie obojętny.

– Iwona Wieczorek była bardzo zazdrosna, ale o swojego byłego chłopaka, Patryka G. A on był bardzo zazdrosny o nią. To były osoby, które niby się rozstały, a tak naprawdę wzajemnie im na sobie zależało – wyjaśnia relację między tą dwójką Marek Siewert, analityk z Komendy Głównej Policji, który zajmował się tą sprawą. – I to, że Iwona wyszła z klubu zdenerwowana, nie było spowodowane tym, że źle się tam bawiła, lecz dlatego, że ciągle myślała o Patryku. Gdy dostała esemesa od koleżanki, że Patryk bawi się z innymi dziewczynami w Banana Beach, trafił ją szlag. Postanowiła coś z tym zrobić. Prawdopodobnie dlatego sama poszła w stronę domu, gdyż miała nadzieję, że po drodze spotka Patryka.

Gdy około 2.00 Marek O. postanowił zmienić klub na Atelier, Iwona wyszła z nim wówczas na ulicę. Żaliła mu się, że nie ma ochoty bawić się dalej. Mimo to wróciła do Dream Clubu. Jednak nie na długo.

O 2.50 Iwona ponownie wyszła z lokalu, a za nią podążyła reszta jej towarzystwa. Przed budynkiem Paweł próbował zatrzymać Iwonę. Chciał nawet przytulić, ale ona krzyczała, żeby ją puścił. Trudno się dziwić, że była agresywna

– Paweł na pewno nie był facetem, którego bliskości potrzebowała w tym momencie.

Chciała natychmiast wracać do domu, tak przynajmniej powtarzała. Znajomi starali się jej wytłumaczyć, że wrócą wspólnie. Jednak bez powodzenia. W końcu dziewczyna samotnie oddaliła się w kierunku sopockiego moła.

O tym, co działo się pod Dream Clubem, zeznała Stefania W. To kobieta, która tej nocy sprzedawała kwiaty pod sopockimi klubami:

„Około 3 w nocy byłam pod Krzywym Domkiem. Zaobserwowałam, jak wyszła z niego grupa osób. Wśród nich była znana mi ze zdjęć prezentowanych w mediach Iwona Wieczorek. Oni rozmawiali ze sobą. W pobliżu tej grupy zauważyłam stojących trzech mężczyzn – powiedziała w czasie przesłuchania kwiaciarka, której uwagę szczególnie zwrócił jeden z nich. – Widać było, że on pożąda Iwony. Intensywnie wpatrywał się w nią, ale nie słyszałam, aby się do niej odezwał. Ten mężczyzna według mnie zachowywał się dziwnie i może mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek. Jak go zobaczyłam, to sama się przestraszyłam”.

Kwiaciarka opisała go następująco:

„Był w wieku około 30-40 lat, wzrostu około 180 centymetrów, szczupłej budowy ciała, cerę miał bardzo bladą, włosy krótkie, jasne. Miał wystające kości policzkowe i charakterystyczną mimikę twarzy: przez skórę widziałam, jak poruszają się jego ścięgna i mięśnie. Ubrany był na jasno”.

Kobieta twierdzi, że gdy Iwona i jej znajomi wrócili do klubu, wówczas wszedł tam również ten mężczyzna ze swoimi kolegami:

„Widziałam także moment, jak Iwona Wieczorek po jakimś czasie ponownie wyszła z Krzywego Domku z grupą swoich znajomych. Nie widziałam wtedy po raz drugi mężczyzny, którego rysopis wcześniej podałam. Wówczas Iwona Wieczorek sprzeczała się z kimś. Następnie odeszła od tej grupy i poszła sama ulicą, ale nie wiem gdzie”.

Jednak gdy Stefani W. odtworzono nagrania monitoringu z Dream Clubu, nie rozpoznała na nich mężczyzn sprzed budynku. Pokazano jej także zdjęcia z monitoringu, na których widać mężczyznę z ręcznikiem:

„Mam wrażenie, że ten »Pan Ręcznik« na okazanych mi fotografiach to ten sam, którego widziałam pod Krzywym Domkiem w Sopocie” – stwierdziła.

Na podstawie jej zeznań próbowano stworzyć portret pamięciowy mężczyzny z ręcznikiem. Jednak jak zauważyła biegła Iwona Sieger:

„Podjęte próby odtworzenia wyglądu nie przyniosły rezultatu z uwagi na niemożność dobrania przez świadka kształtu jakichkolwiek elementów twarzy”.

Wobec tego biegła sporządziła rysopis na podstawie ogólnych informacji o wyglądzie mężczyzny, którego kwiaciarka widziała pod Dream Clubem. Ten rysopis policja upowszechniła jako portret pamięciowy mężczyzny z rękami.

Bezsprzecznie ustalono, że gdy Iwona szła nadmorskim deptakiem, kontaktowała się z Adrią i Adrianem. A także jednostronnie z Pawłem P., Katarzyną P. i znajomym Kamilem D.

Analitycy z KGP stwierdzili także, że feralnej nocy tajemniczy numer komórkowy logował się w pobliżu Iwony. Jakby ktoś za nią podążał. Ten numer został również zarejestrowany przez stację przekaźnikową niedaleko mieszkania nastolatki. Analitycy określili go, jako „numer poruszający się po drodze tożsamej”. Czy ktoś śledził Iwonę, szedł za nią krok w krok? Czy mógł to być jej morderca? Taka wersja znalazła się w jednym z artykułów opublikowanych w tygodniku „Polityka” i przez pewien czas wzbudzała domysły oraz silne emocje. Niepotrzebnie, gdyż pojawienie się tak zwanego telefonu tożsamego nie miało jednak nic wspólnego ze zniknięciem Iwony Wieczorek.

– Z tym telefonem wracała do domu Ania, ta dziewczyna, którą Paweł P. spotkał w Dream Clubie – wyjaśnia Marek Siewert. – To był zwykły przypadek, że ona podążała za Iwoną. Aczkolwiek jest to wątek całkiem ciekawy. Swego czasu dosyć wiodący, ale później w ramach śledztwa wyszło, że Paweł nie mógł tego zrobić. Nie miał takiej możliwości. No i jaki miałby motyw? Zresztą skąd miał wiedzieć, gdzie w danym momencie jest Iwona? Nikt z tej grupy, z którą wybrała się do klubu, nie wiedział, jak ma zamiar postąpić, dokąd mogła pójść.

W aktach sprawy czytamy, że po odejściu Iwony spod klubu Adria z chłopakami skręciła w boczną uliczkę, by zadzwonić do Iwony:

„Z tej uliczki kilkakrotnie dzwoniła do Iwony, namawiając ją, żeby wróciła, że na nią czekają. Iwona jednak twierdziła, że jest już pod domem (co nie było prawdą, bo minęło raptem kilka minut, jak się od nich oddaliła, i nie było takiej możliwości, aby dojechała do domu) (...). W czasie rozmów Iwona Wieczorek była obrażona i odrzucała każdą próbę kontaktu proponowaną przez Adrię. We trójkę zdecydowali, że pójda w górę ul. Bohaterów Monte Cassino, bo być może Iwona poszła na kolejkę i ją spotkają. Gdy byli w okolicy dworca PKP w Sopocie, Adria ponownie zadzwoniła do Iwony Wieczorek i bezskutecznie starała się dowiedzieć, o co jej chodzi. Ostatecznie Adria postanowiła sama wrócić do domu taksówką. Jadąc taksówką, otrzymała od Iwony Wieczorek sms-y, żeby do niej zadzwoniła, i ona oddzwoniła do Iwony. Iwona powiedziała, że jest przy wejściu na plażę w Sopocie, drugie lub trzecie wejście od mola. Pisała: »Drugie wejście od mola, czekam«. O 3.33 Iwona Wieczorek wysłała Adrii sms

o treści »o gównu mnie zaczepiają« – w tym czasie [Adria – red.] już jechała taksówką i praktycznie była pod domem w Gdańsku-Zaspie. Jeszcze kłóciły się przez telefon, kiedy Adria stała chwilę pod klatką schodową swojego bloku. Iwona Wieczorek zarzucała Adrii, że ją zostawiła w Sopocie. W czasie rozmowy telefonicznej o godzinie 3.36 ustaliły, że Iwony rzeczy, w tym klucze do mieszkania, Adria zostawi na balkonie, żeby Iwona mogła je wziąć w drodze powrotnej do domu. Adria wystawiła jej rzeczy na balkon, obok postawiła torebkę. O 4.00 wysłała jej sms, że wskazane przez Iwonę rzeczy położyła na balkonie swojego mieszkania (ten sms nie dotarł do Iwony). Wcześniej, w czasie rozmowy, Iwona uprzedzała Adrię, że rozładowuje jej się bateria w aparacie telefonicznym, więc ta nie zdziwiła się, kiedy urwał się pomiędzy nimi kontakt”.

Analiza logowania się telefonu komórkowego Adrii potwierdza, że o 3.40 dziewczyna była już w okolicy domu i później nie przemieszczała się. Policja stwierdziła potem, że z telefonu Iwony, który 19-lątka miała tego dnia ze sobą, po jej zaginięciu nie wykonano żadnego połączenia.

Tymczasem ojczym Iwony zeznał, że 17 lipca 2010 roku obudził się około godziny 4.00 i słyszał przez otwarte okno głos Adrii. Pomyślał, że dziewczyna rozmawia z Iwoną i razem wracają do jej domu, gdzie miały nocować.

Natomiast matka Adrii potwierdziła, że o 7.00 rano 17 lipca 2010 roku, gdy jej córka już spała, weszła do jej pokoju i zauważyła leżącą na balkonie reklamówkę i czarną damską torebkę.

– Czy te rzeczy mają być na balkonie? – zapytała Adrię.

– Tak, Iwona po nie przyjdzie – odpowiedziała nastolatka i ponownie zasnęła.

Co działo się w tym czasie z chłopakami, którzy towarzyszyli Adrii i Iwonie w sopockiej dyskotece?

Wróćmy jeszcze do artykułu Marty Bilskiej „Pięć lat bez Iwony” z magazynu „Reporter”:

„W Sopocie jednak zostało jeszcze trzech towarzyszy wieczoru. Gdy Adria wsiadła do taksówki, chłopcy zadzwonili do kolegi, który wcześniej się odłączył, z pytaniem, gdzie on jest. Powiedział, że już do nich wraca. Okazało się bowiem, że tam, gdzie poszedł – to znaczy do koleżanki, do lokalu Atelier – znajduje się teatr, a nie klub.

Przesłuchiwana dziewczyna potwierdziła, że brała wtedy udział w promocji w teatrze Atelier w Sopocie. Z chłopakami Iwona również wymieniała sms-y. O 3.49 padł jej – mocno tego wieczoru eksploatowany – telefon. I już nikt nie miał z nią kontaktu. Po chłopaków przyjechał natomiast kumpel białym bmw. Około 3.50 odebrał ich spod baru Kebab, obok dworca PKP w Sopocie.

Według jego zeznań właśnie około tej godziny zadzwonili po niego, czy może przyjechać, gdyż są przy dworcu w Sopocie. Adrian poinformował go przez telefon, że są z nim też dwaj koledzy – wszyscy się znali, ponieważ brali udział w wyścigach samochodowych na terenie Trójmiasta.

Najpierw odwiózł Pawła pod dom babci w Sopocie – jak zeznał, był w domu około 4.00 – potem pozostałych kolegów: na osiedle Nowiec i na ul. Słowackiego, po czym około 4.25 wrócił do domu na Stogi, co potwierdza jego dziewczyna.

Z analizy miejsc logowania i billingów wynika, że w godzinach nocnych poruszał się na terenie Gdańska, Sopotu i Rumi, pokrywa się to z jego zeznaniami, że bierze udział w wyścigach samochodowych. Analiza ta potwierdziła również, że około 4.00 odbierał kolegów, jak i to, że po 4.25 przebywał w miejscu zamieszkania.

Paweł, będąc już u babci, sprawdził, czy Iwona kontaktowała się z nim na numer służbowy pozostawiony w mieszkaniu. Przełożył baterię do aparatu, który miał ze sobą, a który się rozładował, ponieważ nie miał tam ładowarki, i wtedy odczytał oczekujące wiadomości. Bezskutecznie próbował się skontaktować z Iwoną – jej telefon już nie działał. Wiedział, że łąka moment może paść jej bateria, więc nie zdziwiło go to i poszedł spać. Godzinę powrotu Pawła do domu potwierdził jego dziadek, z logowań telefonu wynikało, że o 4.14 uruchomiony w domu telefon ponownie pojawił się w sieci.

W toku śledztwa badane były ślady biologiczne, zarówno w białym bmw, jak i toyocie – bez pozytywnego rezultatu” – zauważyła Marta Bilska.

Co dalej działo się z nastolatką? Akta sprawy nie dają odpowiedzi na to pytanie.

O godzinie 4.12 kamery monitoringu po raz ostatni zarejestrowały Iwonę nieopodal lokalu Bacówka. To informacja znana i potwierdzona.

Jaką drogę do domu mogła wybrać nastolatka?

– Jeżeli chodzi o drogę, którą mogła wracać, to myślę, że odbiła od ulicy przez park Reagana. Często tam chodziliśmy. Nie widzę powodu, żeby miała iść aż do mola w Brzeźnie. Przez park jest prosta droga. Jakies 200 metrów, i wychodzi praktycznie na swój dom – powiedziała śledczym Katarzyna P., koleżanka zaginionej.

– Jaka mogła być droga do domu Iwony Wieczorek? – zapytał śledczy byłego chłopaka Iwony.

– Według mnie, jakby chciała pójść pieszo, to albo zejście numer 55, albo 58 – odpowiedział Patryk G.

Śledczy ustalili, w jakich miejscach, lokalach oraz na posesjach – znajdujących się na trasie przypuszczalnego powrotu Iwony Wieczorek do domu – był zamontowany monitoring. Przejęto nagrania z kamer i poddano je analizie.

Prokurator Aleksandra Badtke tak opisuje te działania:

„Zabezpieczono między innymi nagrania z kamery nr 5 usytuowanej koło wejścia nr 63 na plażę (koło lokalu Chilly Villy, zwanego wcześniej Bacówka, w Jelitkowie). O godzinie 4.12 kamera zarejestrowała idącą samotnie młodą dziewczynę, pewnym, równym i zdecydowanym krokiem. Rodzina i znajomi rozpoznali, iż tą kobietą jest z całą pewnością Iwona Wieczorek. Jest to ostatnie nagranie, na którym zarejestrowano Iwonę Wieczorek”.

Jak ustalił biegły, Iwona, idąc tym samym tempem, w godzinę mogła pokonać odległość od 4500 do 4800 metrów. Przeprowadzono także eksperyment procesowy przy wejściu nr 63 na plażę. Miał on na celu ustalenie, czy gdyby Iwona Wieczorek nie skręciła w stronę plaży lub ulicy Piastowskiej, to obracająca się kamera zarejestrowałaby ją, jak idzie alejką prosto, w stronę domu. Z eksperymentu wynika, iż Iwona mogła się przemieścić w dowolnym kierunku, nie będąc ponownie uchwycona przez tę kamerę. Mogła zatem również pójść prosto.

„Przesłuchano osoby, ustalane w oparciu o nagranie z monitoringu, które znajdowały się koło wejścia nr 63, w czasie gdy Iwona samotnie wracała w stronę domu” – dodaje prokurator.

Od domu dzielił ją tylko kawałek promenady oraz pas parku Reagana. Dziewczyna idzie boso. Buty trzyma w ręku, ma na sobie dwukolorowe ubranie i bransoletkę na prawym nadgarstku, niesie torebkę. Jej chód jest dynamiczny.

– Monitoring z okolicy wejścia na plażę numer 63 to ostatni ślad po Iwonie. Z ujęcia z kamery nie wynika, w którą stronę poszła i dokąd dotarła. Mogła się udać w dowolnym kierunku, co potwierdził eksperyment przeprowadzony na podstawie cyklu obrotowego kamery. Natomiast monitoring z klubu Banana Beach nie zarejestrował zaginionej – mówi prokurator Grażyna Wawryniuk, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Idąc deptakiem, nastolatka mogła spotkać kogoś znajomego, na przykład osoby wracające z urodzinowej imprezy odbywającej się nad stawem w parku. Wydaje się to bardzo możliwe, gdyż z analizy Marka Siewerta wynika, że Iwona, idąc z Sopotu do wejścia numer 63, prawdopodobnie zatrzymała się gdzieś po drodze. Wskazuje na to ocena czasu pokonania tego odcinka przez dziewczynę. Według analityka KGP o tej godzinie powinna być już co najmniej kilometr dalej.

ROZDZIAŁ 2

PATROL NA BULWARZE

Analizując ujęcia z kamer monitoringu, policjanci szukali osób, które w tym czasie pojawiły się na trasie Iwony nad ranem 17 lipca 2010 roku. Było ich bardzo wiele. Większość z nich przesłuchano. Oto fragmenty niektórych zeznań:

„Około dwa tygodnie temu ktoś ze znajomych zadzwonił do mnie i powiedział, żebym obejrzał film z monitoringu, z nocy, kiedy zaginęła Iwona Wieczorek, bo chyba na nim jestem. Ja obejrzałem ten film i faktycznie rozpoznałem się na nim. Wychodziłem akurat z knajpki Chilly Willy, czyli Bacówki, z dziewczyną, którą wówczas poznałem. (...) Nie kojarzę żadnej samotnie idącej dziewczyny w rejonie Chilly Willy (...). Nie kojarzę, abym ją kiedykolwiek widział. (...) Nie słyszałem o taksówkarzu, który proponuje podwiezienie dziewczynom za darmo” – zeznał mężczyzna, który sam zgłosił się na policję.

Podobnie kolejny przesłuchany:

„Kolega zadzwonił do mnie i powiedział, że jesteśmy widocznymi na zapisie monitoringu koło Bacówki w dniu zaginięcia Iwony Wieczorek, (...) nie przypominam sobie, abym widział ją tego dnia – zaznacza i dodaje, że on także nie słyszał o taksówkarzu, który poluje na samotne dziewczyny.

O natrętnym taryfiarzu, którego wątek stale powraca w pytaniach śledczych, nie słyszał także kolejny przesłuchiwany:

„Wracaliśmy deptakiem równoległym do plaży, do wejścia 63, gdzie złapał nas monitoring. Nie przypominam sobie żadnej samotnie idącej dziewczyny ani żadnych poszczególnych osób, które mijaliśmy. Deptak nie był pusty, chodziły tam osoby. (...) Nie wiem nic na temat tego, aby dziewczyny były zaczepiane w rejonie Bacówki przez taksówkarza”.

Kolejne zeznanie mężczyzny, który został uwieczniony na nagraniu z bratem i kuzynem, też nic nie wnosi do sprawy:

„Widziałem zapis z monitoringu lokalu Sanatorium, na tym nagraniu jest cała nasza trójka. Na tym nagraniu widać przechodzącą obok nas Iwonę Wieczorek. Ale wówczas ja jej nawet nie zauważyłem. (...) Nie widziałem, aby ktoś za kimś

szedł, kogoś gonіл. Nikt nie wzywał pomocy” – stwierdza zdecydowanie świadek.

Mężczyzna, który wracał z siostrą z Sopotu, zeznał:

„My wówczas zmierzaliśmy w stronę naszego domu – nie zauważyłem podczas naszego przejścia niczego niepokojącego, nikt nie uciekał, nikt nie wzywał pomocy, nikt z nikim się nie szarpał”.

Śledczym nie pomogła także relacja człowieka zbierającego w tej okolicy butelki i puszki po piwie:

„Kiedy szedłem ulicą Piastowską w kierunku wejścia na plażę numer 63, około godziny 4.00 spotkałem znajomą, (...) chwilę rozmawialiśmy. Ja miałem przy sobie wycinek z gazety z ciekawym artykułem o zabójstwie przy ul. Jagiellońskiej w Gdańsku. Ona go przeczytała, staliśmy tak około 10 minut. (...) Nie widziałem samotnie idącej młodej blondynki. (...) Tej nocy znalazłem tylko puszki i butelki. Nie znalazłem żadnych elementów ubioru damskiego, torebki czy biżuterii. (...) Nie słyszałem o żadnym taksówkarzu, który proponowałby kobietom darmowe podwiezienie”.

Kolejny świadek stwierdził:

„Chyba żona powiedziała mi, że jestem z kolegami na monitoringu. (...) Na plaży i na deptaku nie widziałem jakichś osób, które zaczepiałyby kobiety, dziwnie i agresywnie zachowywały się”.

Przesłuchiowano też pracowników okolicznych barów i smażalni, taksówkarzy, obsługę dmuchańców na plaży czy załogę karetki pogotowia, która tankowała na pobliskiej stacji paliw. Wszyscy oni powtarzają niezmiennie: „Nie widziałem, nie słyszałem, nie znałem”.

O ile zeznania przesłuchanych osób nic nie wniosły do sprawy, to warta uwagi jest analiza monitoringu dokonana przez specjalistę z Komendy Głównej Policji.

– Mieliśmy sporo szczęścia, że kamera przy wejściu na plażę numer 63 uchwyciła Iwonę Wieczorek – mówi mi Marek Siewert. – To kamera obrotowa i mogła nie trafić w moment przejścia Iwony Wieczorek. Niewykluczone, że tak stało się na dalszej trasie jej marszu. Tam też są kamery obrotowe, które jednak nie zarejestrowały przejścia Iwony Wieczorek. Co nie oznacza, że nie mogła obok nich przejść.

Zajrzyjmy zatem do analizy nagrań z kamer monitoringu opracowanej przez Marka Siewerta. Została sporządzona 30 września 2013 roku:

„Po zapoznaniu się z zapisem nagrania pochodzącego z kamery usytuowanej przy wejściu na plażę nr 63 Bacówka stwierdziłem, że o godzinie 04.04.12 deptakiem w kierunku molo na Zaspie idzie dwóch mężczyzn. Zarejestrowani

oni zostali także przy moło na Zaspie o godzinie 4.24.50. A zatem przebyli oni odległość ok. 1500 m w czasie 20 min 38 sek. W chwili, gdy Iwona Wieczorek przechodziła deptakiem obok kamery, o godzinie 04.12.17, za nią w odległości 20 m szedł również mężczyzna, określany jako »pan z ręcznikiem«. W tym czasie dwaj mężczyźni przeszli już około 500 m. Po przejściu Iwony Wieczorek i »Pana Ręcznika« kamera monitoringu odnotowała kolejne przemieszczające się w tym samym kierunku osoby, (...) biorąc pod uwagę, że Iwona Wieczorek szła już w tym czasie z prędkością 4 km/h, a odcinek deptaka równoległego do plaży wynosił około 800 m – od kamery do ścieżki alejki prostopadłej do morza i ciągnącej się przez park Reagana, która dalej kończy się ulicą Dąbrowszczaków”.

Od kolejnej kamery i alejki prowadzącej w kierunku ulicy Czarny Dwór Iwonę dzieliło około 100 metrów. Powinna tam być po 16 minutach marszu.

„Bez względu na to, czy skręciła by w ścieżkę – deptak nr 1 czy 2, to powinna być w kontakcie wzrokowym osób, które podążały za nią na piechotę, a tym bardziej z osobami jadącymi rowerami. Kobieta idąca deptakiem, która pojawiła się w obiektywie kamery o godzinie 04.22.22, idąca z kierunku, w którym szła Iwona Wieczorek, powinna się z nią mijać. (...) Natomiast rowerzyści dogonili ją, zanim doszła ona do alejki prowadzącej w kierunku ul. Dąbrowszczaków (przyjęto, że rowerzyści poruszali się 15 km/h). O godzinie 04.24.08 w nagraniu pojawia się oznakowany radiowóz policyjny załogi patrolowej, który przyjechał deptakiem w kierunku, w którym szła Iwona Wieczorek i inne osoby. Policjanci odcinek w kierunku ul. Dąbrowszczaków przejechali poniżej 2 minut (przyjmując prędkość 30 km/h). Mogli zatem nie zauważyć Iwony, jeżeli skręciła w kierunku ul. Dąbrowszczaków. Powinni natomiast minąć ją, jeżeli szła dalej do alejki prowadzącej bezpośrednio w kierunku ul. Czarny Dwór” – zauważa w swojej analizie Marek Siewert.

– Ja tego radiowozu, szczerze mówiąc, nie widziałem na drugiej kamerze, która jest w Brzeźnie. A powinien się tam pokazać, gdyby pojechał prosto. W stronę morza nie pojechał, zatem skręcił w którąś z alejek w parku Reagana, być może szła nią wówczas Iwona Wieczorek – przekazuje mi inny były policjant zajmujący się przed laty tą sprawą i dodaje: – Policjanci ją znali.

– Ci z radiowozu też ją znali? – dopytuję.

– Spotykała się z policjantem z prewencji. Przyjmijmy hipotetycznie, że byli to koledzy jej znajomego policjanta. Pewnie byli i zapewne znali Iwonę. Nie da się wykluczyć, że spotkali ją po drodze.

Mogło być na przykład tak:

– Zobacz, Iwona idzie.
– Cześć, podrzucić cię?
– A dlaczego nie – odpowiedziała zmęczona spacerem nastolatka i wsiadła do radiowozu.

Nawet nie przyszłoby jej do głowy, że mogą mieć wobec niej złe zamiary.

– Wtedy doszłoby do takiej sytuacji, że ci policjanci mieliby dostęp do wszystkich informacji – wyjaśnia mój rozmówca. – Nikt by ich nie podejrzewał. Mieli samochód i mogli ją spokojnie wywieźć, gdzie chcieli, niezatrzymywani przez nikogo po drodze. Faktem jest, że na bulwarze prowadzącym z Sopotu do Gdańska nic Iwonie nie mogło się stać, bo było tam wówczas bardzo dużo ludzi – twierdzi były policjant. – Podobnie na alejkach parkowych prostopadłych do nadmorskiego bulwaru. Tam też dużo ludzi chodziło, przecież widać ich na nagraniach z kamer. Spacerują z psami, jeżdżą na rowerach, uprawiają jogging, ktoś się snuje, ktoś wraca z imprezy. Tam jest mnóstwo ludzi. Jak można sobie wyobrazić zabójstwo dziewczyny w takim miejscu? Nie krzyczała, nie broniła się, zero śladów. Ona wsiadła do samochodu kogoś, kogo znała, i pojechała.

Również Marek Siewert w swojej analizie ma nieco odmienne wnioski:

„Do takiego zdarzenia mogło dojść wyłącznie na ścieżkach prowadzących prostopadle od morza do kierunku ul. Dąbrowszczaków bądź w kierunku ulicy Czarny Dwór. Nadal uwzględniać należy zaistnienie takiego zdarzenia bezpośrednio w sąsiedztwie domu. Za tą tezę może świadczyć fakt, że na deptaku na całym jego przebiegu jest zakaz wjazdu pojazdów (z wyłączeniem służb porządkowych), co znacznie utrudnia wjazd samochodem. Ponadto stanowi to potencjalne ryzyko zauważenia przez patrol policji, który przebywał w tym czasie w pobliżu. Oczywiście jest możliwe zaatakowanie Iwony Wieczorek przy alejce równoległej do morza. Jednak należy brać pod uwagę fakt, że posiadała ona ze sobą przedmioty, które w trakcie ataku zostałyby przez nią porzucone i w efekcie poszukiwań znalezione, np. para butów (trzymała je w dłoniach), torebka, telefon. Mało prawdopodobne jest to, aby Iwona Wieczorek nie zareagowała krzykiem, co musiałoby zostać zauważone przez inne osoby idące za nią lub przed nią” – konstatuje policyjny analityk i dodaje, że oprócz osób postronnych znajdujących się w tej okolicy byli tam również uczestnicy wspomnianej imprezy urodzinowej, a także jej były chłopak Patryk G.

Wśród propozycji czynności do wykonania Marek Siewert wymienia:

„Ustalić załogę radiowozu, który przejeżdżał po deptaku (12 minut po przejściu zaginionej) w kierunku, w którym szła Iwona Wieczorek, celem

rozpytania o powyższe okoliczności”.

– Nie jestem pewien, czy załoga ta została ustalona i przesłuchana – mówi po latach Siewert.

Także nie jestem tego pewien. Natomiast na pewno zrobiono to po złożeniu przeze mnie zeznań w lipcu 2016 roku. Przekazałem wówczas policjantom informacje, które ustaliłem – wynikało z nich, że jeden z patroli policyjnych mógł mieć tej nocy kontakt z zabójcami Iwony Wieczorek. 30 sierpnia 2016 roku komisarz Mariusz Mejer, naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej w Gdańsku, wystąpił do komend policji w Gdańsku i Sopocie o „udzielenie informacji dotyczących służb pełnionych przez funkcjonariuszy w dniu 16/17 lipca 2010 roku w godzinach 22.00-8.00 (ze wskazaniem danych funkcjonariuszy, godzin pełnienia służby, rejonu, danych pojazdów w przypadku patroli zmotoryzowanych) oraz – jeżeli są dostępne – kopiami notatników służbowych”. Dane te mam w swoim archiwum. Niestety, nie wiem, jak wyglądało przesłuchanie załogi radiowozu, który poruszał się śladem Iwony Wieczorek.

– Jak pan sądzi, czy do zniknięcia dziewczyny mogli się przyczynić policjanci z tego radiowozu? – pytam Marka Siewerta.

– Nie chce mi się w to wierzyć. Ale wszystko jest możliwe. Każda wersja powinna być sprawdzona i wyeliminowana. Nawet ta najbardziej nieprawdopodobna.

Taką zupełnie niebraną pod uwagę, ale realną jest ta, o której mowa w kolejnym rozdziale.

ROZDZIAŁ 3

DRAMAT POD DOMEM?

Analizując sprawę zniknięcia Iwony Wieczorek, Marek Siewert stwierdził:

„Nadal uwzględniać należy zaistnienie takiego zdarzenia bezpośrednio w sąsiedztwie domu”.

Moim zdaniem jest to bardzo prawdopodobna hipoteza. Gdyż pod domem na nastolatkę mógł czekać jej morderca. Osoba, którą znała i której się nie obawiała. Mało prawdopodobne, by porywaczem i zabójcą Iwony Wieczorek była przypadkowa osoba. Także atak na nadmorskim bulwarze, a nawet w alejkach parkowych wydaje się nierealny.

Przypomnijmy, że Piotr Kinda, ojczym Iwony, zeznał, że obudził się około 4.00 i usłyszał przez otwarte okno głos Adrii. Pomyślał, że rozmawia ona z Iwoną i razem wracają do jej domu, gdzie miały nocować.

Tak to wspomina Iwona Kinda w rozmowie ze mną:

– Było wtedy bardzo ciepło. Mieliśmy w sypialni otwarte okno. Około godziny 3.00-4.00 słyhać było jakieś głosy. Piotr zawsze wstawał w tym czasie. Usłyszał głos Adrii: „Iwona, Iwona, Iwona...”. Pomyślał, że znowu się kłóć. Ja wtedy mocno spałam, bo miałam ciężki dzień i musiałam rano iść do pracy. Więc tak na wpół śpiąca, w letargu, przytaknęłam mu, że pewnie się kłóć i Iwona zaraz przyjdzie do domu. Odwróciłam się na drugi bok i spałam dalej. Rano patrzę – Iwony nie ma. Zauważyłam też, że nie ma moich nowych butów. Zabrała mi buty, takie nowe szpilki. Wkurzyłam się wtedy na nią, od razu wzięłam telefon i zadzwoniłam, bo zezłościłam się o te buty. Wie pan, jak to jest, to normalne. Ale wówczas Iwona miała już wyłączony telefon. Słyszac rozmowę dziewczyn pod blokiem, myśleliśmy, że one są na osiedlu we dwie. Później okazało się, że była to rozmowa telefoniczna Adrii z Iwoną.

Rozmawiając o godzinie 3.36, dziewczyny ustaliły, że Adria wystawi rzeczy Iwony na balkon, żeby swobodnie mogła je stamtąd zabrać. Adria mieszkała na parterze. Dziewczyny kłóciły się jeszcze chwilę, gdy Adria była już pod klatką schodową swojego bloku. W czasie tej rozmowy Iwona zarzucała jej, że zostawiła ją samą w Sopocie. Z analiz billingów dziewczyn wynika, że ostatnia

rozmowa oraz ostatnie esemesy, jakie wymieniły, miały miejsce o 3.42-3.43. O 4.00 Adria wysłała jeszcze koleżance esemesa z potwierdzeniem, że rzeczy są na balkonie. Ale ten komunikat nie dotarł już do Iwony. Ponieważ jednak uprzedzała, że rozładowuje jej się telefon, koleżanka nie była zdziwiona, że kontakt się urwał.

Zapewne właśnie tę rozmowę telefoniczną słyszał Piotr Kinda. Ale czy Iwona nie mogła dotrzeć pod swój dom?

W aktach sprawy znajdują się zeznania Mai Ż., która twierdzi, że jej znajoma z pracy opowiadała, iż brat jej męża rzekomo widział, jak tej nocy ktoś siłą wciągał Iwonę Wieczorek do czarnego samochodu:

„W nocy, kiedy zaginęła Iwona Wieczorek, jej szwagra, który mieszka na tym samym osiedlu, miał obudzić pisk opon samochodu, (...) miał wstać z łóżka i widzieć z balkonu, czy też z tarasu mieszkania, jak Iwona Wieczorek jest siłą wciągana do samochodu koloru czarnego, marki nie podał. (...) Zapytałam ją, czy zgłosił to policji. A ona odburknęła »Policja jest od tego, by szukać« i dodała, że Iwona Wieczorek sobie na to zasłużyła, gdyż jej szwagier często ją widział, jak siedziała na chodniku w krótkiej sukience i piła z chłopakami alkohol. On mieszka na tym samym osiedlu, co Iwona Wieczorek – zeznała Maja Ż., dodając: – Z tego, co mi powiedziała znajoma, jej szwagier miał już być przesłuchany w tej sprawie. Ale on nic nie powiedział, ponieważ Iwona nie szanowała się, ubierając tak, że jej prawie było tylek widać. Ona takich słów użyła, mówiąc o tym”.

Policja rzeczywiście przesłuchiwała mężczyznę, który rzekomo miał widzieć uprowadzenie nastolatki. Zeznał, że mieszka w tym samym bloku, co Adria S., a Iwona mieszkała w bloku obok:

„Często je razem widywałem. Pamiętam nawet ten dzień, jak wychodziły na imprezę razem, ładnie ubrane, szły pod rękę chodnikiem w stronę Biedronki. Nie pamiętam dokładnie godziny, ale tej nocy Iwona zaginęła. O tym jednak dowiedziałem się dopiero kilka dni później z plakatów na osiedlu i z mediów. Ja o tej sprawie jednak nic więcej nie wiem. Widziałem tylko, jak Iwona z Adrią często imprezowały między blokami. Nie widziałem, aby ktoś ją wciągał do samochodu. Gdybym widział, jak ktoś porywa Iwonę Wieczorek, to powiadomiłbym natychmiast policję. Pamiętam tylko, jak Adria stała pod blokiem i płakała, to było wtedy, jak już wszyscy szukali tej Iwony. Wokół niej było kilka osób. Iwona była spokojną dziewczyną, całe to towarzystwo było pod wpływem Adrii – stwierdził, odzegnując się od opowieści znajomej swojej szwagierki: – Nic nie wiadomo mi o tym, jak Iwona zaginęła. Nic nie widziałem,

by wsiadała do jakiegoś ciemnego auta czy też została do niego wciągnięta. Nie mam pojęcia, jak zaginęła – zastrzegał sąsiad nastolatki. – Wykluczone, bym widział, jak ktoś ją porywa. Na pewno powiedziałbym o tym i zgłosił się na policję. To tak, jakby mi dziecko porwali. Z całą pewnością zgłosiłbym się na policję”.

Czy mężczyzna mówi prawdę, czy też – w obawie o swoje bezpieczeństwo – nie chciał powiedzieć policji, co widział nad ranem 17 lipca 2010 roku?

Pytań i wątpliwości przybywa wraz z lekturą akt, poznawaniem materiału dowodowego i opowieściami następnych rozmówców.

Kolejnym świadkiem, który twierdził, że widział Iwonę Wieczorek, jest sąsiad mieszkania, gdzie w niedzielę 18 lipca 2010 roku – zatem dzień po zaginięciu – miała się odbywać impreza. Jest to lokal często wynajmowany studentom:

– Początkowo było spokojnie. Po godzinie 22 na balkon wyszła grupka osób. Zachowywali się bardzo głośno, sąsiadka zaczęła ich uspokajać. Wyjrzałem i zobaczyłem na balkonie młodą kobietę oraz dwóch mężczyzn. Gdy w telewizji zobaczyłem jej zdjęcia, od razu byłem pewny, że wtedy na balkonie widziałem właśnie Iwonę Wieczorek. Jestem pewny, że na balkonie padło imię Iwona. Miała chyba jakąś sukienkę, a na szyi łańcuszek albo korale – relacjonuje świadek.

Słyszał też rozmowę młodych ludzi.

– Jedziemy do Berlina – miała powiedzieć kobieta.

– A co na to mama? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Mam wyrozumiałą mamę – odpowiedziała rzekomo dziewczyna.

Świadek poszedł wtedy zgłosić to dzielnicowemu, ale go nie zastał.

Potem sprawa przycichła i pomyślał, że dziewczyna odnalazła się. Dopiero później w telewizji znowu usłyszał o poszukiwaniach i ponownie udał się na policję. Ludzie, których wtedy widział, mieszkali tam około pięciu, sześciu dni. Później już ich nie spotkał.

Z kolei jeden z policjantów zajmujących się tą sprawą wspomina zdarzenie ze stycznia 2012 roku:

– Kolega zapytał mnie: „A ty nie myślałeś, że ona wróciła do domu?”. To było zaraz po sprawie matki Madzi z Sosnowca, która opowiadała, że rzekomo dziecko jej ukradli, a sama je zabiła.

– I co, jeśli wróciła? – staram się rozwinąć temat. – Coś tam się mogło stać? Czy ponownie wyszła z domu?

O to, czy Iwona mogła tego ranka wrócić do domu i ponownie stamtąd wyjść, pytam Iwonę Kinę.

– Nie ma możliwości, żeby ona wtedy po cichu weszła do domu. Zamek w mieszkaniu był taki, że słyszelibyśmy hałas.

– Ponadto mieliście psa. Szczekałby zapewne?

– Nadal go mamy, to jest york. Nazywa się Kika i ma już 13 lat. Bardzo tęskniła za Iwoną, ona z nią spała, bardzo to przeżyła.

– Policja sprawdzała także panią i pani rodzinę.

– W tej sprawie byłam jedną z głównych podejrzanych, zresztą cała moja rodzina została przesłuchana. Ludzie gadali takie rzeczy, że niby ją trzymam w piwnicy i temu podobne. Wówczas moim mężem był Piotr Kinda, żyliśmy razem ponad 20 lat. Ale, niestety, ta sytuacja go przerosła.

– Po raz kolejny wyszła pani za mąż i zmieniła nazwisko. Jednak w mediach i w tej książce używa pani nazwiska byłego męża. Dlaczego?

– Pod tym nazwiskiem występowałam w sprawie zaginięcia Iwony i nie chcę teraz mieszać ludziom w głowach. Poza tym chcę chronić moich bliskich od szumu medialnego związanego z tą sprawą.

– Zapytam wprost: czy pani były mąż mógł cokolwiek zrobić Iwonie?

– On nie mógł jej nic zrobić, bał się nawet myszy czy pająka. Jeśli czytał pan akta, to wie doskonale, że bardzo prosiłam, by sprawdzono każdego członka mojej rodziny, w tym Piotra. Chciałam, żeby sprawa była jasna. Chciałam wiedzieć, czy mógł się do tego przyczynić.

– Nie wiemy naprawdę, czy Iwona wróciła do domu, czy choćby tylko pod dom. I co ewentualnie tam się stało. Pytań jest zbyt dużo, a poszczególne wersje nie są eliminowane – stwierdza tajemniczo mój policyjny rozmówca.

ROZDZIAŁ 4

URODZINY NA SKRAJU PARKU

Tego samego wieczoru, gdy Iwona wracała z Sopotu nadmorskim bulwarem, w parku Reagana, czyli w rejonie trasy, jaką miała do pokonania, odbywała się impreza urodzinowa jednego z jej kolegów. Chłopak był wspólnym znajomym Iwony i jej przyjaciółki Kasi.

– Niewykluczone, że dziewczyna chciała dołączyć do tego towarzystwa. Była przecież zaproszona na tę imprezę – stwierdza Marek Siewert.

Nieopodal stawów znajdujących się na skraju parku Reagana solenizant i jego znajomi – w sumie 17 osób – spotkali się przy ognisku.

W aktach sprawy impreza nad stawami jest opisana w następujący sposób:

„W dniu 16.07.2010 roku (...) kolega Iwony Wieczorek wyprawiał swoje urodziny. Na urodziny nikogo szczególnie nie zapraszał. Powiedział znajomym, że z tej okazji organizuje ognisko z piwem i kiełbasą, w parku im. R. Regana, koło stawów, w wyznaczonym do tego celu miejscu, (...) zapraszał też Iwonę Wieczorek, ale ona powiedziała, że idzie na imprezę do Sopotu. W dniu 16.07.2010 r. przysłała mu sms-a z życzeniami urodzinowymi. Podziękował jej, wysyłając do niej sms. Tego dnia już z nią nie rozmawiał. Iwona do Sopotu miała iść ze swoją koleżanką Adrią, której nie znał. Nie było mu przykro, że Iwona nie przyszła do niego na urodziny. Impreza rozpoczęła się 16.07.2010 o godz. 21.00, a zakończyła się po północy. Nie było na niej agresywnie zachowujących się osób. Wszyscy byli do końca i po imprezie ugasili ognisko”.

Na urodzinach był między innymi chłopak, którego Iwona poznała w nocy z 10 na 11 lipca 2010 roku. Miało to miejsce właśnie w klubie Banana Beach. Co prawda wymienili się wówczas numerami telefonów i kontaktowali ze sobą, jednak do spotkania nie doszło. Chłopak po raz ostatni widział Iwonę 16 lipca w czasie turnieju piłki plażowej w Gdańsku-Stogach, ale nie rozmawiał wtedy z 19-latką. Po zawodach wybrał się do klubu Banana Beach, gdzie przebywał do 4.00.

Zatrzymajmy się na moment przy turnieju siatkówki plażowej. Jak się okazuje, brali w nim udział znani im obojgu bracia. Jednym z nich był Marcin O.

– policjant, z którym Iwona spotykała się od czasu do czasu.

Matka nastolatki zeznała, że widywała tego mężczyznę w towarzystwie jej córki, jednak nigdy nie wchodził do ich domu. Podjeżdżał samochodem pod blok, telefonował do Iwony, a ona schodziła na dół. Rzekomo ta znajomość miała się zakończyć kilka tygodni przed zaginięciem Iwony.

Tymczasem około północy dogasło ognisko nad stawami w parku Reagana. Wówczas niektórzy urodzinowi goście postanowili zakończyć lipcowy wieczór w klubie Banana Beach: „Szli na piechotę i doszli tam przed 1.00. W klubie Banana Beach było dużo osób” – czytamy w aktach sprawy.

Banana Beach była w owym czasie jedną z największych plażowych imprezowni. Mieściła się w Jelitkowie nieopodal wejścia na plażę numer 69.

Przypomnijmy, że o 1.02 Iwona otrzymała esemesa od koleżanki, która poinformowała ją, że jej były chłopak Patryk G. bawi się z jakimiś dziewczynami właśnie w tym klubie.

Wracając z Sopotu do domu, Iwona musiała przechodzić w pobliżu tego miejsca. I to dokładnie w tym samym czasie, gdy bawili się tam jeszcze jej znajomi oraz niektórzy uczestnicy ogniska znad stawów. Jak nam wiadomo, dopiero po godzinie 4.00 zaczęli się rozchodzić do domów:

„Z Banana Beach wyszliśmy ok. 4.00 rano 17.07.2010 roku i razem wracaliśmy piechotą do domu w kierunku ul. Jagiellońskiej. Po drodze weszliśmy na stację paliw Bliska przy ul. Jagiellońskiej. Na stacji kupiłem piwo i wypłem je na ławce pod domem, (...) po czym każdy poszedł do swojego domu” – zeznał jeden z przesłuchiwanym imprezowiczów, który po zabawie był pod znacznym wpływem alkoholu i nie pamiętał dokładnie przebiegu wieczoru.

Jednak analiza billingów rozmów telefonicznych potwierdziła zeznania imprezowiczów znad stawów. Także kamery na stacji benzynowej zarejestrowały ich o godzinie 5.00 17 lipca 2010 roku.

Niewykluczone jednak, że Iwona spotkała na swojej drodze kogoś, kto tej nocy bawił się w Banana Beach. Być może właśnie to spotkanie zakończyło się dla niej tragicznie.

Feralnej nocy Iwona kilkakrotnie kontaktowała się ze swoją przyjaciółką Katarzyną P., która brała udział w urodzinowej imprezie nad stawami w parku Reagana. Iwona dzwoniła do niej po przyjeździe na działki w Sopocie, a potem – jeszcze z działki – wysłała do Kasi esemesa, że jest pijana. Katarzyna zeznała, że dotarła do domu około 2.00 i od razu położyła się spać. Dopiero rano odczytała kolejne esemesy, które Iwona wysłała do niej o 2.56 i 3.02. Obydwa miały tę samą treść: „Zadz”. Prawdopodobnie 19-latka po kłótni ze znajomymi

i opuszczeniu Dream Clubu usiłowała się skontaktować z Kasią. Niewykluczone, że miała zamiar dołączyć do urodzinowej imprezy nad stawami. I chciała się upewnić, czy urodziny jeszcze trwają oraz kto tam się bawi.

Katarzyna P. pomogła także śledczym w wytypowaniu ewentualnej drogi powrotu przyjaciółki do domu:

„Jeden raz przed 16 lipca 2010 roku byłam z Iwoną w Banana Beach. Chciałyśmy zobaczyć, jak tam jest, ale było nieciekawie” – zeznała dziewczyna.

Jak dodała, z klubu wracały pieszo – szły deptakiem i były bardzo zmęczone. Maszerowały na pewno godzinę i na bosaka, bo bolały je nogi od butów na obcasach. Szczegółowo wskazała policji drogę, jaką wówczas pokonały.

„Podejrzewała, że Iwona wracała 17.07.2010 roku tą samą drogą. Okazywano jej monitoring koło wejścia na plażę nr 63, na którym rozpoznała Iwonę Wieczorek. W jej ocenie Iwona mogła iść w stronę domu prosto deptakiem i później skręcić w Jelitkowski Dwór na wysokości wejścia nr 57” – zapisano w aktach sprawy.

Ustalono także między innymi, że w rejonie, gdzie ostatni raz widziana była Iwona, zamieszkuje recydywista, dwukrotnie karany za gwałty i przetrzymywanie swoich ofiar. Kilka miesięcy przed zaginięciem Iwony opuścił zakład karny w Czarnym. Jednak ten trop również nie dał żadnych rezultatów.

ROZDZIAŁ 5

POLICJA NIE ROBIŁA NIC

Nie da się ukryć, że przy sprawie Iwony Wieczorek policja nie popisała się. Ale jej przypadek to jedynie wierzchołek góry lodowej. Raport Najwyższej Izby Kontroli z kwietnia 2015 roku o osobach zaginionych nie pozostawia złudzeń, iż polska policja wykazuje nadmierną powściągliwość w nadawaniu zaginięciom pierwszej kategorii.

„Przykładem takiej sytuacji może być chociażby głośne zaginięcie Iwony Wieczorek w lipcu 2010 r. w Sopocie. Kontrola przeprowadzona w Komendzie Miejskiej Policji w Sopocie wskazuje, że tej sprawie nadano kategorię drugą, podczas gdy z okoliczności wynikało jasno, że należało zastosować kategorię pierwszą. Bowiem zaginiona nagle opuściła ostatnie miejsce swojego pobytu, w okolicznościach uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa albo zagrożenia jej życia. W konsekwencji nadania niewłaściwej kategorii, poszukiwań nie podjęto niezwłocznie po przyjęciu zawiadomienia. Ponadto nie przeprowadzono także od razu: penetracji terenu ostatniego miejsca pobytu zaginionej z wykorzystaniem sił i środków innych jednostek policji. Zrobiono to dopiero po trzech dniach od daty zawiadomienia o zaginięciu. Zbyt późno także, bo dopiero po 10 dniach, użyto psów szkolonych do odnajdywania zwłok; sprawdzenia szpitali, pogotowia ratunkowego, noclegowni w rejonie miejsca zaginięcia; lustracji ostatniego miejsca pobytu osoby zaginionej w celu zabezpieczenia śladów i dowodów.

Nie zarejestrowano także w ewidencji policyjnej fotografii zaginionej ani przedmiotów i dokumentów, które miała przy sobie; nie opublikowano informacji o poszukiwaniu zaginionej w środkach masowego przekazu ani nie zabezpieczono od razu monitoringu w obiektach znajdujących się na trasie prawdopodobnego przejścia zaginionej z Sopotu do Gdańska-Jelitkowa (zrobiono to dopiero po siedmiu dniach, dlatego monitoring prowadzony przez hotele, które przechowywały go tylko od kilkunastu godzin do kilku dni, został bezpowrotnie utracony)” – czytamy w raporcie NIK-u.

Między innymi o tym, jak wyglądało to od strony rodziny zaginionej nastolatki, rozmawiam z Iwoną Kindą, matką Iwony Wieczorek.

– Kiedy zorientowała się pani, że z Iwoną stało się coś niedobrego?

– O tym, że Iwona zaginęła, dowiedziałam się około godziny 12.00 w sobotę 17 lipca 2010 roku. To znaczy – o tym, że jej nie było w domu. Młodzież przyjechała z pytaniem, czy jest, i wtedy zaczęłam panikować. Zaczęłam wydzwaniać po rodzinie i znajomych. Mówili, że przecież śpi u Ady, a ja na to: „U Ady jej nie ma!”. Skończyłam wtedy pracę, najszybciej jak tylko mogłam. Mimo wszystko jakoś nie docierało do mnie, że coś mogło się stać mojej córce. Miałam taką wewnętrzną blokadę. Zupełnie nie wiedziałam, co przydarzyło się Iwonie. Powtarzałam sobie, że przecież nie mogła zginąć, że wróci. To był szok, co ja wtedy przeżyłam.

– W którym momencie zdecydowała się pani zgłosić policji zaginięcie córki?

– Rozmowy z rodziną i koleżankami niczego nie wyjaśniły. Nie pozostało mi nic innego, tylko zgłosić zaginięcie Iwony na policję. Zrobiłam to tego samego dnia. Gdybym miała jakieś wątpliwości, jakieś problemy z Iwoną, gdyby ona wcześniej tak zniknęła, może bym to zbagatelizowała. Ale nigdy nie było z nią takich kłopotów. Wiedziałam, że wtedy coś się wydarzyło.

– Jak zareagowała policja? Od razu przyjęto zgłoszenie o zaginięciu?

– Nie było to takie proste. Gdy chciałam zgłosić zaginięcie Iwony, usłyszałam od policjanta, że zapewne jest na gigancie, zabalowała i wróci, jak się wyszaleje. Ja go pytam: „Co to ma znaczyć?!”. A on jeszcze ze trzy razy dopytywał, czy na pewno chcę zgłosić zaginięcie mojego dziecka. Prawie mu wykrzyczałam, że tak, i łzy jak groch popłynęły mi po policzkach. Wtedy on łaskawie w końcu to zrobił. Gdyby nie ta szyba, za którą siedział, tobym go chyba rozszarpała.

– Czy ktoś towarzyszył wtedy pani na komendzie w Sopocie?

– Młodzież – Kasia, Paweł i Marek. To właśnie oni mnie powiadomili, że coś złego mogło się stać z Iwoną. Siedzieliśmy na policji do późna. Stamtąd udałam się na ulicę Czyżewskiego do siedziby TVP Gdańsk, do redakcji *Panoramy*. Od razu nadano informację, że zaginęła maturzystka Iwona Wieczorek, z apelem, by zgłaszały się osoby, które ją widziały. W ten sam dzień około godziny 23.00 jeszcze ukazał się ten komunikat. I wtedy całą noc dzwoniły telefony, że ktoś gdzieś ją widział. Często wskazywano Półwysep Helski, Jastrzębią Górę, Władysławowo – tamte okolice. Jeździliśmy tam, ale to były mylne tropy. Każdy chciał jakoś pomóc, ale nie każdy ma dobrą pamięć wzrokową. Ktoś kogoś

zobaczył i wydawało mu się, że to Iwona. A podobnych dziewczyn jest bardzo dużo.

– Co robiła w tym czasie policja?

– Przez pierwsze trzy dni zupełnie nic. Pytałam ich przez cały czas, co się dzieje. Mówili, że pracują, szukają, a nie robili nic! Zarówno ja, jak i pan wiemy, że nic nie zrobili. Ocknęli się trochę, gdy Rutkowski przyjechał.

– Czemu pani go wynajęła?

– Zamierzałam wziąć jakąś agencję detektywistyczną z Gdańska, jednak nikt nie chciał się podjąć tej sprawy. Dlatego że to był okres urlopowy. Mówili też, że nie zajmują się takimi przypadkami. Poza tym, gdy usłyszałam, że ich działania mają mnie kosztować dziennie 4 tysiące złotych, to po prostu odechciało mi się korzystać z takich usług. Pytałam: „Mogę dać te 4 tysiące, ale jaką mam gwarancję, że moja córka się odnajdzie?”. Odpowiedzieli, że żadnej. Później zadzwoniłam do Rutkowskiego. To właściwie był pomysł Pawła, aby go zatrudnić. Rutkowski powiedział, że za całą akcję weźmie kwotę, która była mniejsza niż trzy dni pracy miejscowych detektywów. Ale w sumie też nie odnalazł mojej córki. Gdy pokazałam mu, którędy mogła iść, sprawdził monitoring i dopiero wówczas policja zaczęła coś robić. Iwona musiała przechodzić obok mojego salonu fryzjerskiego w Sopocie, mieścił się na rogu ulic Monte Cassino i Grunwaldzkiej. Rutkowski wtedy powiedział, że trzeba sprawdzić tamtejszy monitoring. Zrobiliśmy to tego samego dnia, na tym nagraniu była Iwona. Przeszła obok młodzieży na ulicy Grunwaldzkiej i przez przejście dla pieszych. Do tego dnia policja nic nie robiła. A był to już siódmy albo ósmy dzień od jej zaginięcia.

– Pamiętam, że w tamtym czasie zwróciła się pani z apelem do Donalda Tuska. Przytoczę jego fragment: „Policja i prokuratura nie umieją mi pomóc. Panie premierze, proszę o interwencję. Liczę, że pan premier zrozumie moją sytuację, sam mieszkam niedaleko miejsca, gdzie zaginęła Iwona, sam ma dzieci w podobnym wieku”. Jaki to odniosło skutek?

– Nikt nie odpowiedział. Ale nawet nie spodziewałam się żadnej odpowiedzi. Głównie chodziło mi o to, by Tusk powiedział: „Panowie, weźcie się do roboty, rozwiążcie tę sprawę”. Czy to zrobił, czy nie – tego nie wiem. Efekt jest jednak taki, jaki jest. Pisałam do niego normalnie jako matka, bo przecież sam jest ojcem i chyba rozumie, jakie to może być uczucie, gdy traci się dziecko. Pisałam, bo on jest stąd, z Trójmiasta. Chciałam, żeby mi pomógł. Wystarczyłoby jedno jego słowo i może policja inaczej by działała. Tonący

brzytwy się chwyta – starałam się robić wszystko, co tylko możliwe. Zrobiłam to i nadal będę robić.

– Jak zachowywał się w tym czasie Paweł?

Pomagał mi, od samego początku był obecny, również przy Rutkowskim. Rutkowski mówił mu: „Ja pojedę jeszcze tu i tu, a ty ściągnij ten monitoring”. Tak to wszystko wyglądało. Paweł przez cały czas mu towarzyszył, dużo rozmawiali. Później odciął się od tych poszukiwań, bo pojawiła się informacja, że najczęściej jest tak, że sprawcami zaginięć są osoby, które najbardziej pomagają potem przy poszukiwaniach. Tak napisali w „Dzienniku Bałtyckim”, bo podobna sprawa zdarzyła się wtedy w Malborku albo Słupsku. Tam też jakaś dziewczyna została zamordowana i okazało się, że mordercą był chłopak, który pomagał jej szukać. Nie chcę Pawła o nic oskarżać, ale śmiem twierdzić, że on wie, z jakiego powodu doszło do kłótni w Dream Clubie i dlaczego Iwona poszła do domu sama na piechotę.

– Co miał pani powiedzieć? Paweł nie wiedział, czemu Iwona była tego wieczoru nerwowa i wybuchowa? Poszło nie o Pawła, lecz o Patryka. Iwona była o niego bardzo zazdrosna. A on był zazdrosny o nią (w tym miejscu opowiadałam o relacjach Patryka i Iwony oraz o tym, co chłopak robił tamtej nocy).

– To bardzo prawdopodobne. Nikt mi nigdy o tym nie opowiadał. Ona była niezwykle uczuciowa, no i miała dość dominujący charakter. Nawet gdy spotykała się z Patrykiem czy z kimś tam wcześniej, zawsze miała swoje zdanie i broniła go do końca. I gdy pan mi mówi, że Iwona była wściekła na Patryka, kłótnia wybuchła z jego powodu, a ona chciała zrobić mu na złość, to ja wiem, że to jest ona. Aż mnie paraliżuje, bo mogło tak być. Sporo z Iwoną rozmawiałam, gdy się rozstali. Być może stało się to także z mojej przyczyny, bo duży nacisk kładłam na to, by zdała maturę i dostała się na studia. Wcześniej potrafili zamknąć się w pokoju – po prostu siedzieli, gadali i oglądali filmy. Gdy pukałam, nagle zaczynali się uczyć. Mówiłam: „Dajcie sobie na razie spokój, musicie zdać maturę”. Przez cały czas o to walczyłam, bo nauka jest najważniejsza. Mówiłam Iwonie, że gdy dostanie się na studia i będzie dorosła, to wtedy już będzie wiedziała, czego chce. Powtarzałam: „Nie musicie ze sobą zrywać, ale zróbcie przerwę”. No i summa summarum Patryk trochę na to przystał. Powiedział, żeby Iwona się uczyła, a on będzie przychodził tylko w soboty. Tak też się stało. Gdy pytałam ją, czy się rozstali, odpowiadała, że są w dobrych relacjach, spotykają się, kolegują. Związek był zawieszony, ale nie zakończony. Około trzech tygodni przed zaginięciem Iwona zrobiła imprezkę,

zaprosiła koleżanki. Patryk też tam był. Zatem to, co pan mówi, jest bardzo prawdopodobne: Iwona się wkurzyła, bo była zazdrosna o Patryka. Chciała zobaczyć to na własne oczy. To bardzo realna sytuacja. Mogła też skręcić do tej dyskoteki. Może spotkała tam Patryka i pokłócili się? Mogła też pójść do domu, a on mógł tam na nią czekać. Tego, co pan mówi, nigdy nie słyszałam od policji.

– Ale te informacje są w aktach sprawy. Nigdy ich pani nie czytała?

– Nie. Adwokaci też się tym nie zajęli.

– Czy Iwona opowiedziała pani, że tydzień przed zaginięciem została uderzona przez jednego z kolegów Patryka?

– Nie. Być może ktoś ją uderzył, ale nie była na tyle pobita, bym to widziała. Nie miała żadnych siniaków. Pamiętam taką sytuację, że przyszła do domu zapłakana. Zapytałam, co się dzieje, czy pokłóciła się z Patrykiem. Odpowiedziała: „Jeszcze gorzej”, ale opowie mi to następnego dnia. Nie zrobiła tego jednak. Iwona zawsze stawiała w obronie poszkodowanych. Bo gdy ktoś był słabszy, nawet w szkole, czy gorzej ubrany, to ona zawsze stawiała po stronie takiej osoby. Kiedyś wróciła z przedszkola i powiedziała, że pewien chłopak jest piegowaty i rudy, a inni go wyśmiewają. „Głupie te moje koleżanki. Będę go broniła” – powiedziała wtedy. I tak jej zostało.

– Czy pani córka wsiadłaby do samochodu z kimś obcym?

– To niemożliwe, na pewno nie dałaby się na to namówić. Jako matka wiem takie rzeczy najlepiej – Iwona była harda, uparta i broniła swojego zdania. Ja też lubiłam imprezy, też chodziłam na bosaka. Młodość ma swoje prawa. W życiu bym nie pomyślała, że jeśli skądś wychodzę i idę do domu wkurzona, to może mi się coś stać. W danym momencie żyje się przecież tymi emocjami. Poza tym, skoro Iwona była tak zdenerwowana, to nawet gdyby ktoś obcy ją zaczepił, wybuchłaby, powiedziała trzy ostre zdania – i na tym by się skończyło.

– Czy jest realne, że Iwona uciekła z domu?

– Na pewno by tego nie zrobiła. Wielokrotnie już mówiłam, że gdyby zamierzała się wyprowadzić, toby mi o tym powiedziała. Zawsze jechała tam, gdzie chciała. Dostała się na studia do Wyższej Szkoły Marynarki na stosunki międzynarodowe. Marzyła o podróżach, pragnęła zobaczyć świat. Jeśli tylko miałam możliwość, wysyłałam ją na wakacje. Gdy skończyła dziewięć lat, pojechała na pierwsze kolonie do Danii. Zależało mi na tym, by była samodzielna. Doskonale potrafiła się odnaleźć w obcym mieście. Na wakacjach nigdy nie spotkało jej nic złego. Nie pomyślałabym, że coś takiego może się przydarzyć pod samym domem. Przed zaginięciem była w Czarnogórze.

Podobało się jej, chciała skończyć studia i podróżować. Chciała też mieć dobrą pracę, chodziła na kurs prawa jazdy, za dwa tygodnie miała mieć egzamin. Scenariusz, że uciekła z domu, jest nierealny. Iwona w tym okresie była bardzo szczęśliwa. Mówiła, że to będą jej najdłuższe wakacje, że będzie się bawić i podróżować.

– Mogła jednak zostać porwana do domu publicznego, na przykład w Niemczech. Takie scenariusze też się pojawiały.

– Wersja z domem publicznym również nie jest prawdopodobna. Nawet jeśli coś takiego się stało, przecież z tych usług korzystają też Polacy. Ktoś by ją rozpoznał i dał znać. Bardzo często dostawałam esemesy, niekiedy w środku nocy, że na przykład porwano ją i sprzedano na organy. Jakies totalne bzdury.

– Kto – według pani – to zrobił?

– Sprawa jest oczywista: ktoś znajomy.

– Patryk nie od razu włączył się w poszukiwania Iwony.

– Było tak, jak pan mówi. Wydaje mi się, że pojawił się dopiero po kilku dniach. Przyszedł do mnie w środę albo czwartek, tylko stanął i płakał. Przytulił mnie, razem żeśmy ryczeli. I tak mu mówię: „Nie chciałam, żebyście byli razem. Ile ja się nadenerwowałam”.

– Jak Iwona poznała Patryka?

– To był błąd mój i mojej kuzynki, że nie wychowywałyśmy dzieci razem. Ona mieszkała w Gdyni, nasze dzieciaki się nie znały. Iwona i Patryk poznali się na dyskotecie, zupełnie przypadkowo. Nie wiedzieli, że są kuzynami. Iwona wróciła kiedyś z dyskoteki i powiedziała, że poznała superchłopaka. Zapytała, czy może przyprowadzić go do domu. Ja na to, że oczywiście. Zapytałam wtedy, jak ma na imię. „Patryk” – odpowiedziała. Przyszedł, spojrzałam na niego i widzę, że jest bardzo podobny do mojej kuzynki. Zapytałam, jak ma na nazwisko. Dla mnie to po prostu był szok! Zadzwoiłam do kuzynki, czy wie, że nasze dzieci są parą. Była bardzo zdziwiona. Przez dwa czy trzy miesiące próbowałyśmy to zakończyć, ale nie dało rady. Uczucie było silniejsze – Iwona zakochała się, i tyle. Później z kuzynką pogodziłyśmy się z tą sytuacją, przyjęłyśmy ją do wiadomości. Iwona chodziła do nich, Patryk wpadał do nas obiady. Gotowałam więcej, bo ze szkoły przychodziło pół osiedla, a nie tylko Iwona – zawsze przyprowadzała jakąś koleżankę.

– Czy Iwona mogła być w ciąży?

– Na pewno nie, miała miesięczkę.

ROZDZIAŁ 6

JAK POLICJA SZUKAŁA IWONY

Czy policja rzeczywiście nie zrobiła nic, by wyjaśnić zaginięcie Iwony Wieczorek?

Przypomnijmy, jak wyglądały działania śledczych w ciągu pierwszych tygodni i miesięcy po zaginięciu nastolatki. Opisała to szczegółowo – w maju 2015 roku – Marta Bilśka w cytowanym tu już artykule „Pięć lat bez Iwony”:

„Działań było bardzo wiele. Podjęto czynności poszukiwawcze z udziałem psów tropiących w rejonach pasma plaży, w tym terenów od Sopotu (okolice Łazienek) do miejsca zamieszkania zaginionej oraz okolic Brzeźna. Przeszukano stawy oraz pobliskie stacje uzdatniania wody, studnie i studzienki oraz miejsca wskazane przez powołanego biegłego, gdzie – w kontekście panujących warunków – zwłoki mogły ewentualnie wypłynąć. Weryfikowano też wszystkie sygnały – płynące z internetu oraz telefoniczne zgłoszenia różnych osób”.

– Dostaliśmy również kilka informacji, że zaginiona nie żyje, a ciało ukryte jest w danym miejscu. Dokonywano przeszukań takich obszarów wraz z przekopywaniem wskazywanego miejsca – mówiła prokurator Grażyna Wawryniuk. – Przeszukiwano także kilka wytypowanych przez świadków mieszkań, w których mogła przebywać Iwona Wieczorek.

„Policja sprawdzała również – pod względem genotypu – ujawniane w Polsce zwłoki kobiet o nieustalonej tożsamości, w zbliżonym do Iwony wieku – z wynikiem negatywnym. Iwony szukano poprzez Interpol oraz system SIS.

Żadne z tych działań nie przyniosły wyjaśnienia sprawy. Nie zdołano podjąć jakiegoś konkretnego tropu. Według prokuratury nie można też w sposób jednoznaczny wykluczyć, że Iwona sama – lub za namową innych osób – postanowiła opuścić miejsce zamieszkania i zerwać kontakt z rodziną, pomimo iż wersja ta jest bardzo mało prawdopodobna.

Podczas postępowania przygotowawczego przesłuchano przy pomocy wariografu cztery osoby. Zabezpieczono również szereg zapisów z monitoringów. Dwa dni po zaginięciu zaczęto ustalać, gdzie rozmieszczone są pierwsze z nich. W toku czynności udało się uzyskać te z ulicy Grunwaldzkiej

w Sopocie, z okolicy lokalu Bacówka – te dwa dostępne były w mediach i był na nich wizerunek Iwony. Oprócz tego były to m.in. nagrania z kompleksu Centrum Haffnera, ulicy Dąbrowszczaków, Jana Pawła II, Jantarowej, z moło na Zaspie, z klubu Banana Beach, ze stacji benzynowych oraz szereg zapisów z prywatnych kamer.

Pomimo nierozpoznania zaginionej przez pracowników lokalu Dream Club, gdzie bawiła się ze znajomymi, zabezpieczono również ten monitoring, jednak jest on bardzo słabej jakości. Badano około 375 kadrów ze zdjęciami pojazdów przejeżdżających o tej porze w okolicy, przesłuchiowano m.in. załogę ambulansu, który nagrał się na jednej z kamer. Sprawdzano lotniska oraz porty. Nigdzie nie natrafiono na ślad Iwony. Oględzinom poddano kilka pojazdów, łącznie z badaniami osmologicznymi na podstawie buta Iwony. Pobrano DNA ze szczotki dziewczyny, aby porównać je m.in. do ewentualnych śladów biologicznych w sprawdzanych autach. Analizowano billingi osób, które w ostatnim czasie kontaktowały się z zaginioną” – wylicza Marta Bilka.

25 czerwca 2012 roku śledczy bardzo dokładnie przeszukali także działkę i altankę, w której Iwona i jej znajomi pili alkohol przed pójściem do Dream Clubu. Na polecenie prokurator Aleksandry Badtke prowadzono tam poszukiwania „przy użyciu georadaru pod kątem wskazania miejsca ewentualnego ukrycia Iwony Wieczorek”. W opinii biegłego czytamy m.in.:

„W pobieranych próbkach natrafiono jedynie na odpady pochodzenia gospodarczego, gruz (...). Wykonane otwory zostały również zweryfikowane przy użyciu psów do wyszukiwania i lokalizacji zapachu zwłok ludzkich. W wyniku wykonanych czynności nie ujawniono zwłok Iwony Wieczorek” – stwierdził 6 lipca 2012 roku Marek Lisowicz, biegły z Sądu Okręgowego w Gliwicach.

Jednak wiele działań śledczych wykonywano jakby po omacku. Bez konkretnego, przemyślanego planu działania, który weryfikowałby i eliminował kolejne hipotezy oraz ewentualnych podejrzanych.

– Teraz pozostaje raczej tylko nadzieja, że ktoś, kto ma wiedzę w tej sprawie, wygada się – usłyszałem kilka lat temu od jednej z osób związanych ze śledztwem.

To sprawia, że policjanci sprawdzają rozmaite, niekiedy nawet nieprawdopodobne sygnały, w tym od więźniów, którzy snują mniej lub bardziej wymyślone wizje.

ROZDZIAŁ 7

RUTKOWSKI WKRACZA DO AKCJI

Kilka dni po zaginięciu Iwony Wieczorek sprawą zajął się detektyw Krzysztof Rutkowski. Jak do tego doszło, zeznał 31 sierpnia 2010 roku podczas przesłuchania przez prokurator Aleksandrę Badtke z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Rutkowski wyjaśnia, że 20 lipca 2010 roku zatelefonował do niego krewny Iwony Wieczorek:

„Skontaktowałem się ze mną około godziny 18.00, telefonicznie, na numer mój komórkowy – Biura Doradczego Rutkowski. Kiedy byłem w miejscowości Jelcz-Laskowice (...), stwierdził, iż na terenie Sopotu zaginęła Iwona Wieczorek, zadał pytanie, czy moje biura nie pomogłyby w jej poszukiwaniach. Przekazał mi parę informacji o zaginięciu Iwony Wieczorek, ja zadałem mu parę pytań, uzyskałem na nie odpowiedź, po czym za około 20 minut – pół godziny otrzymałem kolejny telefon, również od tego samego mężczyzny, z którego wynikało, iż rodzina zaginionej dziewczyny prosi mnie o spotkanie. Była to jedyna osoba, z którą rozmawiałem telefonicznie przed moim przyjazdem do Sopotu”.

Tak zapamiętała to Iwona Kinda:

– To był wtedy taki czas, że nikt nie interesował się sprawą mojej córki. Dlatego wybrałam Rutkowskiego. Jednak na początku on mi nawet nie przeszedł przez myśl. To Paweł powiedział, że należy wynająć Rutkowskiego. Pamiętam, jak dziś: siedzimy przy stole w dużym pokoju, tam było z 30 osób, a ja płaczę. Nie wiem, co mam zrobić, tylko ich słucham. W pewnym momencie Paweł powiedział, że może weźmiemy Rutkowskiego. A ja na to, że jeśli zdobędzie do niego telefon, to zadzwonię. Podeszedł do komputera, spisał numer z jego strony. Zadzwoniłam, zgłosił się Rutkowski. Zapytałam, czy podejmie się tej sprawy i ile to będzie kosztować. Na drugi dzień już tu był. Tak wyglądała sprawa z Rutkowskim. Przyjechał rano, była chyba godzina 9.00. Widziałam go pierwszy raz w życiu. Po zniknięciu Iwony byłam oszołomiona, cała w nerwach. Nie wiedziałam, jak z nim rozmawiać, tylko powiedziałam: „Moje dziecko

zaginęło, proszę je odnaleźć”. Rutkowski w tamtym czasie bardzo mi się przydał. Gdyby nie on, nikt o tej sprawie by nie usłyszał. Jemu też ta sprawa pomogła – zauważyła w rozmowie ze mną matka Iwony Wieczorek.

Jak wyjaśnia detektyw, do Sopotu pojechał w nocy z 20 na 21 lipca 2010 roku. Na miejscu był między 6.00 a 7.00. Do spotkania z rodziną zaginionej doszło w hotelu Wojskowego Domu Wypoczynkowego w Sopocie przy ulicy Kilińskiego 12.

Krzysztof Rutkowski zeznał, z kim tam się spotkał i czego dotyczyła rozmowa:

„Ze wszystkimi zainteresowanymi, tzn. matką zaginionej Iwony Wieczorek, z jej ojczymem oraz kolegą, który był obecny podczas imprezy – był on najstarszym mężczyzną z grona, które bawiło się wtedy z Iwoną w sopockim klubie Dream Club. Była też obecna najprawdopodobniej koleżanka Iwony. Przedstawiono mi okoliczności zaginięcia Iwony, które jednocześnie wskazywały dla mnie na jej uprowadzenie. Bardzo mocno brałem pod uwagę skutek śmiertelny. Wywnioskowałem to na podstawie przedstawionego mi portretu jej osobowości. To, że była bardzo związana z matką, że była dziewczyną mającą swój cel w życiu, że była ambitna i – mówiąc kolokwialnie – nie była tak zwanym latawcem dyskotekowym. Zadałem pytanie matce, jak jest poszukiwana Iwona, jaki jest status poszukiwań Iwony. Matka Iwony nie wiedziała za bardzo, jak mi odpowiedzieć na to pytanie, ale bardzo mnie zdziwił fakt, iż nikt do chwili obecnej, łącznie z grupą młodych ludzi, którzy byli na imprezie w klubie Dream Club, nie został przesłuchany do chwili mojej rozmowy z nimi. Uznałem, że policjanci uznali zaginięcie za przypadek, (...) bez jakiegokolwiek podejrzenia, że mogła być pozbawiona wolności, porwana, jak również zamordowana. Poprosiłem, by matka Iwony poszła na policję i wskazała wszystkie elementy, które stoją za tym, że Iwona może być porwana i żeby policjanci zaczęli coś robić w jej sprawie, i aby osoby, które były w jej towarzystwie, zostały przesłuchane. Zadałem pytanie, czy zostały zabezpieczone monitoringi przez policję. Padła odpowiedź, że chyba nie. To był pierwszy etap mojego doradztwa dla matki, w jaki sposób ma się zachować i co ma przedstawić policji, by te czynności były bardziej skoncentrowane pod kątem jej porwania, a nie wyłącznie ustalenia jej miejsca pobytu. To wszystko, co było przekazane tego dnia” – stwierdził Krzysztof Rutkowski i dodał, że nazajutrz rano otrzymał pełnomocnictwo, które dotyczyło zaginięcia Iwony Wieczorek.

Od tego momentu Rutkowski prowadził działania w tej sprawie. Jak to wyglądało, zaprotokołowano w czasie przesłuchania:

„Działania, które były podejmowane przeze mnie, w żaden sposób nie wymagały żadnej obserwacji czy też śledzenia, filmowania, fotografowania kogokolwiek, a dotyczyły przede wszystkim prowadzenia rozmów z różnymi osobami na ten temat, jak również zabezpieczenia, np. monitoringu z budynku przy ul. Grunwaldzkiej, (...) również ograniczały się do kontaktów z prasą i mediami. Nie były wymagane żadne działania detektywistyczne, (...) dlatego też pełnomocnictwo zostało udzielone dla Biura Doradczego Rutkowski. Biuro Doradcze ma w zakresie swojej działalności doradztwo w przypadku zdarzeń kryminalnych. Ja jestem jedyną osobą zatrudnioną na stałe. W przypadku potrzeby zatrudniam osoby na umowę o dzieło bądź umowę-zlecenie. Biuro Doradcze Rutkowski zawarło umowę-zlecenie pomiędzy mną a Biurem Detektywistycznym Rutkowski w przypadku, gdyby zaistniała konieczność podejmowania jakichkolwiek obserwacji czy też prowadzenia zakresu działań detektywistycznych w związku z tą sprawą” – zeznał Rutkowski.

Jednocześnie dodał, że to nie jest jego jedyna firma:

„Jest jeszcze Rutkowski Biuro Detektywistyczne Security Service sp. z o.o. z siedzibą w Łodzi. Ja jestem udziałowcem w tej firmie, mam 99 udziałów, jeden udział należy do mojego ojca, który piastuje funkcję prezesa w tej firmie. Zarząd jest jednoosobowy. Firma zatrudnia trzy osoby: to jest mnie, dyrektora Biura Detektywistycznego – on posiada licencję na wykonywanie usług detektywistycznych, oraz mojego ojca jako prezesa. Spółka zatrudnia dodatkowo w razie konieczności osoby na umowę-zlecenie lub umowę o dzieło. (...) Nie została zawarta od razu umowa przez Biuro Detektywistyczne, ponieważ nie widziałem takiej potrzeby, a w każdej chwili mogłem to zrobić. Do chwili obecnej nie podjęliśmy żadnych czynności, które mogłyby być podjęte przez Biuro Detektywistyczne, które mogłoby kogokolwiek śledzić czy obserwować. Dane osobowe, które uzyskałbym w trakcie rozmów z osobami zainteresowanymi przedmiotową sprawą w przypadku, gdyby miały związek z zaginięciem Iwony Wieczorek, przekazane byłyby natychmiast organom ścigania. Ja tych danych osobowych nie gromadziłem i w żaden sposób nie przetwarzałem, ponieważ nie było takiej potrzeby – zastrzega Rutkowski i kontynuuje zeznania: – W przypadku uzyskanych jakichkolwiek informacji przekazałem je do organów ścigania, chociaż w pierwszej fazie próbowałem przekazać informację funkcjonariuszowi policji z Sopotu, kontaktując się z telefonu, którego jednak to nie interesowało. Rozmowa z policjantem została nawiązana bezpośrednio po otrzymaniu informacji od koleżanki zaginionej Iwony Wieczorek. W momencie uzyskania i skopiowania z zapisu monitoringu

z budynku przy ulicy Grunwaldzkiej zapis ten również został przekazany do KMP w Sopocie. Po mojej wcześniejszej interwencji w sekcji kryminalnej KMP w Sopocie, jak również wykonując telefon, ze zwróceniem uwagi na brak zainteresowania policji sopockiej przedmiotowym przypadkiem, do oficera dyżurnego. Ja ze swojej strony po zakończeniu działań dotyczących zaginięcia Iwony Wieczorek złożyłem zawiadomienie do Biura Spraw Wewnętrznych KGP Warszawa na brak zainteresowania, jak również niedopełnienie obowiązków służbowych przez funkcjonariusza, który zajmował się czy też zajmuje się w dalszym ciągu przedmiotowym przypadkiem w KMP Sopot. Do chwili obecnej tego nie zrobiłem ze względu na brak czasu” – zaznaczył przesłuchiwany detektyw.

Rutkowski twierdzi też, że wiedzę, jaką posiadał na temat zaginięcia Iwony Wieczorek, przekazywał organom ścigania, podobnie jak zapis monitoringu z ulicy Grunwaldzkiej. Wyjaśnia również, w jaki sposób wszedł w posiadanie zapisu monitoringu z wejścia na plażę numer 63 w Gdańsku-Jelitkowie:

„(...) uzyskałem go od dziennikarza TVP, który otrzymał ten zapis z policji w Sopocie podczas jednej z konferencji. Była to kopia zapisana mi na pendrivie. Na podstawie tego zapisu został sporządzony, na moje zlecenie w ramach biura doradczego, portret pamięciowy mężczyzny z ręcznikiem przy wejściu nr 63, który został przekazany do publikacji w mediach. Uzyskałem również monitoring od (...), jak również przekazany za jego pośrednictwem do mojej dyspozycji przez ochronę z Dream Clubu i budynku Krzywy Domek, w którym klub się znajduje. Monitoring nigdzie przeze mnie nie był publikowany, gdyż był bardzo mało czytelny. Zapis z tego monitoringu posiadam na którymś z pendrive'ów. Obecnie ja dysponuję zapisami z Dream Clubu, zapisem z ulicy Grunwaldzkiej, restauracji Sanatorium i zapisem z wejścia 63 Gdańsk-Jelitkowo. Ja pozyskanych zapisów z monitoringów nie okazywałem nikomu podczas prowadzenia czynności. Niemniej jednak monitoring z zapisem przy ulicy Grunwaldzkiej przekazałem do dyspozycji telewizji i mediom, jak również policji. W uzyskaniu tego monitoringu pomagała mi koleżanka zaginionej Iwony, która była przy przeglądaniu zapisu z kamer z dnia 17 lipca 2010 roku z godzin rannych. Poprosiłem o pomoc administratorkę budynku, żeby umożliwiła nam przejrzenie tego monitoringu, co uczyniła, wykazując duże zainteresowanie i pomoc. Zdziwiony byłem, że nie zrobiła tego wcześniej policja. Widzieli ten zapis dziennikarze, siłą rzeczy poinformowałem ich o tym, że monitoring został zabezpieczony przeze mnie, a nie zrobiła tego policja. Fotografia z tego monitoringu opublikowana została w »Gazecie Wyborczej«,

która była w dniu publikacji ostatnim zdjęciem Iwony i ostatnią informacją, że Iwona poszła w kierunku pasa nadmorskiego. Zdziwiło mnie także to, że policjanci nie zabezpieczyli monitoringu należącego do straży miejskiej, a który znajduje się w KP nadzorującym zapis z kamer z Gdańska-Jelitkowa, gdzie dyżurny straży miejskiej jest odpowiedzialny za ich zapis. Dopiero po ujawnieniu przeze mnie monitoringu z ulicy Grunwaldzkiej zaczęto wykonywać czynności. Odczuwałem, że doszło do niezdrowej atmosfery pomiędzy policją i mną” – Rutkowski przekonuje prokurator Badtke.

Detektyw zeznaje też, w jakich okolicznościach rodzina zaginionej przekazała mu telefon komórkowy, który należał do Iwony Wieczorek:

„Nie pamiętam, w jakim okresie Iwona miała posługiwać się tym aparatem, niemniej jednak po uzyskaniu informacji, które zostaną z niego odtworzone, przekażę niezwłocznie do tutejszej prokuratury uzyskane materiały odzyskane z tego telefonu oraz aparat telefoniczny, w którym nie ma karty SIM. Ten telefon znajduje się obecnie w Łodzi” – dodał.

W tym momencie prokurator zobowiązała Krzysztofa Rutkowskiego do przekazania, bez jakiegokolwiek dalszej ingerencji, posiadany przez niego aparat telefoniczny Iwony Wieczorek. W terminie trzech dni miał go dostarczyć do Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi lub do KWP w Gdańsku. Okazało się wówczas, że Rutkowski przejął nie tylko telefon zaginionej nastolatki:

„Od matki Iwony na moją prośbę otrzymałem dwa dyski komputera Iwony Wieczorek, które zostały przekazane do firmy HD-Lab z Wrocławia, gdzie zostały odzyskane wszystkie zapisane dane, które zostały zapisane na dysku głównym, jak również sprawdzono dysk pomocniczy. Zapis tych danych został mi przekazany wraz z dyskami po wcześniejszej analizie przez pracownika tejże firmy, czy nie ma nic, co może być dla nas interesujące, np. o próbie jej umawiania się gdzieś na wyjazd, czy też o aktualnym miejscu jej pobytu. Takich informacji nie było. Dyski wraz z analizą z wydrukowanym zapisem zostały przekazane do dyspozycji matki Iwony. Z tego, co mi wiadomo, dyski są w nienaruszonym stanie, natomiast osoby, które dokonywały odzysku danych, nigdy nie uszkodziły czy też nie naruszyły w jakikolwiek sposób bazy danych znajdujących się na powierzonych im nośnikach. Nie pamiętam, czy również w zapisie informatycznym. Ja nie dysponuję w tej chwili tymi zapisami w żadnej formie. (...) Otrzymałem także zdjęcie Iwony. Żadnych innych rzeczy ani od rodziny oraz osób zainteresowanych sprawą nie otrzymałem. Przekazano mi dwie kartki, na których są zanotowane imiona i numery telefonów osób, które miały związek z Iwoną Wieczorek. Skąd jest ta lista, tego nie wiem.

Podejrzewam, że może być z telefonu, który mi przekazano. Ja osobiście nie robiłem żadnej weryfikacji ani ingerencji w telefon, ponieważ pozostawiam to osobom z firmy HD-Lab, które ze mną współpracują. Oryginały tych kartek dołączam do niniejszego protokołu i proszę o sporządzenie dla mnie z nich kserokopii. Ja nie posiadam żadnych innych rzeczy, które otrzymałbym od osób zainteresowanych odnalezieniem Iwony, żadnych zapisów, notatek – twierdził w czasie przesłuchania Rutkowski, dodając jednocześnie: – Otrzymuję każdego dnia na adres mojego maila różne informacje od jasnowidzów, od tak zwanych osób postronnych, ale po zapoznaniu się z nimi w żaden sposób nie jestem w stanie stwierdzić żadnych realnych informacji o miejscu pobytu bądź też przetrzymywania Iwony Wieczorek. Są też różne informacje dotyczące osoby z ręcznikiem, ale nie ma nic takiego, co w jakikolwiek sposób potwierdziłoby istnienie sprawców mających związek z porwaniem Iwony Wieczorek”.

Słynny detektyw podkreśla też, że jego relacje z matką zaginionej dziewczyny są bardzo dobre. Zwraca jednak uwagę na Pawła, który bawił się z Iwoną w Dream Clubie w noc jej zaginięcia.

„Jeżeli chodzi o jego zainteresowanie sprawą, to było bardzo duże. W mojej ocenie był on osobą najbardziej zainteresowaną, zadającą mi najwięcej pytań. Ja byłem bardzo powściągliwy w odpowiadaniu na te pytania. Nie zadawał pytań, gdzie z moich odpowiedzi mógłby uzyskać informację na przykład, w jaki sposób ukryć ciało, żeby nie znalazła policja. Zachowywał się aktywnie. Chciał wszędzie być – zeznaje Rutkowski i zwraca uwagę na bardzo dobre relacje chłopaka z policjantem z Sopotu, który w tym czasie prowadził sprawę zaginięcia Iwony: – Mnie zdziwiło, że policjant był z nim na płaszczyźnie towarzyskiej. W momencie, gdy ja chciałem przekazać policjantowi informację, w trakcie kiedy on prowadził rozmowę z funkcjonariuszem, bardzo luźną i koleżeńską, kiedy przekazał mi telefon, policjant powiedział, że nie będzie ze mną rozmawiał. Dla mnie zachowanie tego policjanta było dziwne i niezrozumiałe. Mogłem traktować to na zasadzie, że ktoś może mnie nie lubić osobiście, ale to nie znaczy, że miał nie przyjąć ode mnie informacji dotyczącej Iwony”.

Według zeznań detektywa chłopak był bardzo aktywny jedynie do momentu zorganizowanych poszukiwań.

„Kiedy był marsz, ja w wywiadzie dla jednej z telewizji powiedziałem zdanie, że »sprawca może brać udział w marszu, może brać udział w poszukiwaniu Iwony«. On do tej chwili zawsze mi pomagał w poszukiwaniach, był blisko mnie. Na moje pytanie, czy będzie nadal mi pomagał w poszukiwaniach,

powiedział, że nie. Był natomiast na marszu i słyszał mój wywiad. Ten fakt bardzo mnie zdziwił, że nie będzie go na miejscu razem z nami. Powiedział, że matka go do czegoś potrzebuje. Natomiast od matki Iwony Wieczorek dowiedziałem się, że organizował tego dnia grilla i był dziwnie wyluzowany, gdzie w sytuacji, gdy marsz jest marszem zadumy, on w swojej rozmowie użył stwierdzenia, że na grilla »będą potrzebne dwie dziewczyny« czy też »dwie dupy«.

W dalszej części zeznań Krzysztof Rutkowski odnosi się do wydarzeń znanych także z relacji jasnowidza Krzysztofa Jackowskiego, do której wrócimy w kolejnym rozdziale. W tym przypadku zachowanie chłopaka, z którym Iwona bawiła się w Dream Clubie, wydaje się mu zastanawiające:

„Takie dziwne zachowanie miało również miejsce na plaży, przy wejściu 63, kiedy obecny był Jackowski, który stwierdził, że ma wizję o działkach. Wówczas Paweł również się zdenerwował i powiedział, że na działkach była impreza, na co Jackowski powiedział, żebyśmy tam pojechali. Pojechaliliśmy tam, ale niczego tam nie znaleziono”.

Nie obyło się też bez prowokacji ze strony Rutkowskiego. Blefował, że w Sztokholmie znalazł się świadek, który widział zdarzenie:

„Od tego momentu Paweł bardzo intensywnie zaczął do mnie dzwonić, wypytując się, kto, co i jak. Ja odpowiedziałem bardzo wymijająco, starałem się nie zrywać kontaktu z nim, gdyż wyczułem, że ten kontakt jest mi potrzebny do konkretnej rozmowy, którą z nim przeprowadzę, aby uzyskać informację, czy ma jakiś związek z zaginięciem Iwony. Wielokrotnie do mnie telefonował, ja nie odbierałem od niego telefonów, co nasiliło kolejne telefony. W dniu wczorajszym było tak samo. Pytał się, czy jestem, czy będę, pytał o telefon, co policja od niego chce. Odnoszę wrażenie, że tą częstotliwością kontaktów i pytaniami chce uzyskać ode mnie najwięcej szczegółów i informacji. Chce uzyskać ich nawet więcej niż sama matka. Mój wariant, że Iwona wyszła z klubu, szła w kierunku domu, doszła do punktu na ulicy, gdzie została wciągnięta do samochodu, wywieziona i zamordowana, który przedstawiłem na pierwszym spotkaniu, zyskał mi jego sympatię, ponieważ to ja go broniłem. Wykluczałem wariant, że on mógłby być sprawcą. Powtarzając to w mediach, pozyskałem sobie jego zaufanie i jednocześnie bacznie się mu przyglądałem. Oceniałem jego zachowania, nerwowość. Paweł mówił do mnie, że zostanie zatrzymany, że jest podejrzanym przez policję. Ja mu odpowiadałem, że skoro nic nie zrobił, to nie ma się czego bać. Miałem wrażenie, że on się czegoś boi (...). Wcześniej, przed »Sztokholmem«, było puszczenie przeze mnie informacji

o biznesmenach, którzy dają za wskazanie miejsca pobytu Iwony Wieczorek milion złotych. To nie zrobiło na Pawle żadnego wrażenia, mógł się domyślać, że był to bluff. Największe wrażenie zrobił na nim świadek ze Sztokholmu. Dzień przed wylotem poprosiłem Pawła, aby przywiózł mnie do biura podróży. Powiedziałem, że lecę do Sztokholmu, że mamy porwanie dzieciaka. Kiedy wróciłem ze Sztokholmu, w mediach ukazała się informacja o świadku, a Paweł poczuł się jakby oszukany przeze mnie, że nie powiedziałem mu prawdy. Wtedy zaczął bardzo drażnić ten wątek, pytając, gdzie, co, jak i kiedy. W momencie, kiedy spotkałem się z (...) w jego firmie, Paweł przyjechał tam po mnie, pytał się, gdzie jestem. Powiedziałem mu, że będę jeszcze jechał do Ławy i wtedy on zapytał, czy w sprawie Iwony, i ja mu odpowiedziałem, że nie (...). On naciskał mnie pytaniami, o co chodzi i czy to dotyczy sprawy Iwony. Nie uzyskał ode mnie żadnej informacji. Powiedziałem mu, że jest świadek, który widział zdarzenie, a on dopytywał, skąd ten świadek. Ja mu powiedziałem, że mieszka w Sztokholmie. To był czysty bluff. W mojej ocenie on dziwnie reagował na te informacje” – Rutkowski kończy zeznania 31 sierpnia 2010 roku.

Nie było to jego jedyne przesłuchanie w tej sprawie.

ROZDZIAŁ 8

JASNOWIDZ NIE MA ZŁUDZEŃ

Według Krzysztofa Jackowskiego, który – jak twierdzi – w swojej karierze wyjaśnił ponad 700 spraw, Iwona Wieczorek została zamordowana. Słynny jasnowidz jest jednak zdania, że szum medialny nie pomógł w próbie rozwikłania tej zagadki.

– Tak ogromne zainteresowanie mediów tą sprawą może utrudniać działania policji – mówił mi Jackowski w lutym 2013 roku. – Media śledzą każdy ruch policjantów i w tej sytuacji trudno im podjąć niekonwencjonalne, zdecydowane działania w tej sprawie. Ale myślę, że policja wie, co się stało, tylko szuka mocnych dowodów.

– To prawda, że rozgłos, jaki ma ta sprawa, nie ułatwia nam pracy. Ciągłe musimy się tłumaczyć, co robimy – potwierdza jeden z policjantów zajmujących się zaginięciem Iwony.

Jasnowidz z Człuchowa nie ma złudzeń, że wersja o wyjeździe Iwony za granicę, która pojawia się od czasu do czasu, jest mało prawdopodobna:

– Po co miałyby to robić w tajemnicy przed matką? Gdyby ją uprowadzono, pewnie ktoś już by ją gdzieś zobaczył.

Jackowski szybko wycofał się z poszukiwań Iwony Wieczorek, gdyż – jak sam mówi – przeszkadzał mu nadmierny szum medialny wokół tej sprawy. Ale nie tylko to było powodem odcięcia się jasnowidza od poszukiwań zaginionej. Wątek ten rozszerzę jeszcze w tym rozdziale.

Jak doszło do tego, że zainteresował się tą sprawą, Jackowski mówił w lutym 2012 roku podczas przesłuchania w Komendzie Powiatowej Policji w Człuchowie przez Arkadiusza Otczyka z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Oto jak wyglądało to przesłuchanie. Krzysztof Jackowski zeznał:

„Ja w ubiegłą niedzielę, to jest 5 lutego 2012 roku, udzielałem wywiadu pani Dorocie Abramowicz z »Dziennika Bałtyckiego«, gdzie wspomniała o zaginionej Iwonie Wieczorek, i ja powiedziałem do niej parę zdań o moich odczuciach związanych z tą sprawą. Jeżeli chodzi o zaginięcie Iwony Wieczorek,

to pamiętam, że w niedzielę tuż po zaginięciu przyjechała do mnie matka zaginionej w towarzystwie innego mężczyzny, która przyniosła mi rzecz należącą do Iwony Wieczorek – były to dwie bluzki i zdjęcie”.

W czasie przesłuchania Jackowski wyjaśnił policjantom, czego potrzebuje w swojej pracy i jak ona przebiega:

„Ja do doznania wizji potrzebuję praktycznie trzech rzeczy: rzecz należącą do osoby zaginionej, datę zaginięcia oraz zdjęcie. Chociaż zdjęcie jest elementem drugorzędnym, bywa, że nawet nie widziałem zdjęcia osoby, której doznałem wizję i która mogła przyczynić się do znalezienia osoby zaginionej. Ja swoje wizje doznaję w ten sposób, że wążam rzecz należącą do osoby zaginionej, z reguły rzecz taką pozostawiają mi rodzina lub policja. Nie chcę bezpośredniego kontaktu z osobami zaangażowanymi emocjonalnie w poszukiwanie, aby nie być poddanym sugestii. Następnie osoby te na czas przynajmniej godziny pozostawiają mnie samego – ja w tym czasie staram się doznać wizji. Czasami doznanie takie przychodzi od razu, czasami po jakimś czasie, ale z reguły wizje takie kształtują się w ciągu godziny. W przypadku, gdy osoba poszukiwana żyje, wizja taka jest przepełniona różnymi informacjami – określiłbym to jako panujący chaos. Gdy osoba poszukiwana według mnie nie żyje – moja wizja przepełniona jest poukładanymi informacjami – ja bym to określił, że jest poukładana”.

Oto jak wyglądała wizja Jackowskiego w sprawie Iwony Wieczorek:

„W przypadku Iwony Wieczorek doznałem wizji, że ona żyje, w doznaniu kojarzyłem miejsce zdarzenia z altaną ogrodową, przy której znajduje się jakiś ciek wodny, przy której znajdują się jakieś elementy betonowe o kształcie prostokątnym, wypełnione wodą. Takie informacje przekazałem matce Iwony Wieczorek. Następnie po kilku dniach zadzwonił do mnie wujek Iwony Wieczorek i poprosił mnie o przyjazd do Gdańska. Ja się zgodziłem, zabrałem swoją córkę i moją partnerkę i swoim samochodem pojechaliśmy do Gdańska, chyba przez Żukowo albo Kartuzy, gdzie miał na nas czekać ten wujek zaginionej, aby nas doprowadzić na miejsce. Kojarzę, że przyjechał on jakimś droгим samochodem w towarzystwie młodego chłopaka i pojechaliśmy najpierw pod miejsce zamieszkania zaginionej – pod blok, gdzie czekaliśmy na matkę zaginionej. Ja chciałem wejść do mieszkania Iwony Wieczorek. Jednak w końcu nie weszliśmy do jej mieszkania, a od razu pojechaliśmy na deptak, w miejsce, gdzie monitoring po raz ostatni zarejestrował Iwonę Wieczorek, gdzie poszliśmy wzdłuż deptaku. Wówczas również dostałem jakąś rzecz zaginionej i pamiętając swoje wcześniejsze doznania, wtedy miałem kolejne doznanie, z którego

wynikało, że Iwona Wieczorek nie żyje. Powiedziałem to matce zaginionej, jej wujkowi oraz temu młodemu chłopakowi. Ja szedłem z przodu razem z matką zaginionej, natomiast moja partnerka, córka oraz wujek zaginionej szli nieco z tyłu. Nie podobało mi się zachowanie tego wujka, gdyż według mnie powinien być bardziej przejęty. Odniosłem wrażenie, że nie jest on zainteresowany tą sprawą. Matka zaginionej co jakiś czas odbierała telefon, jednak w rezultacie odrzucała połączenia”.

Jego zdaniem w tej historii istotna jest kłótnia Iwony z chłopakiem, z którym wcześniej w towarzystwie innych osób – przed pójściem na dyskotekę – piła alkohol w altance na działkach w Górnym Sopocie, przy ulicy Reja. Jak już wiemy, ta altana należała do babci mężczyzny.

– I tam, na tych działkach, w tej altanie policja powinna od razu szukać śladów – mówił mi w 2013 roku Jackowski. – Ale zarówno policja, jak i Rutkowski koncentrowali się na tym, co było widoczne, a nie na tym, czego należało szukać. Skupili się na zapisie z monitoringu. To był błąd i strata czasu. Przeszedłem tę samą drogę, co Iwona, tylko że w deszczową noc, ale nawet wówczas kręciło się tam pełno ludzi. Gdy przemierzała ją Iwona, było jasno, więc porwanie jej siłą z ulicy, tak aby nikt tego nie zauważył, nie wydaje mi się realne. Tamtego lipcowego poranka prawdopodobnie doszła aż pod swój dom. Tam czekał na nią ktoś, kogo znała. To były raczej dwie osoby. Dziewczyna wsiadła z nimi do samochodu, którym przyjechali. Oni prawdopodobnie zabrali ją na teren ogródków działkowych w Górnym Sopocie. Tam rozegrała się tragedia. Wiem, że te działki nie były przez policję sprawdzane w pierwszych dniach poszukiwań – dodaje jasnowidz.

Jackowski twierdzi, że ciało nastolatki znajduje się na terenie Gdańska. Jego zdaniem nie ma jednak szans na znalezienie zwłok dziewczyny, gdyż jej zabójcy nie pozostawili żadnych śladów:

– Rozgłos medialny wokół tej sprawy spowodował, że zabójcy bardzo się postarali, by nikt nie znalazł szczątków dziewczyny – twierdzi jasnowidz.

Miesiąc po zaginięciu Iwony redakcja magazynu *Interwencja* w TV Polsat zaprosiła Krzysztofa Jackowskiego do udziału w wizji lokalnej dotyczącej zaginięcia Iwony. Zgodził się, mimo że miał już nie angażować się w tę sprawę. Wieczorem poprosił, by zabrano go na teren ogródków działkowych. Tam przeprowadził rozmowę z kolegami Iwony, którzy w tym miejscu pili z nią alkohol, a potem byli razem na dyskotecie. Jackowski zapytał chłopaka o telefon, z którego rzekomo chciał dzwonić do Iwony po jej wyjściu z klubu. Komórka była jednak rozładowana. Chłopak wyraźnie się denerwuje.

„Krzysztof Jackowski: – Dobrze. I zacznę cię gnieść, bo to następne kłamstwo. Kolega nam teraz głośno powie, dlaczego wyjął dwa telefony i dlaczego, skoro ci się rozładował telefon, to niby nie dzwoniłeś, chociaż miałeś drugi.

Kolega Iwony: – Bo drugi był w domu.

Krzysztof Jackowski: – Szybko myśl, drugi był w domu, a teraz masz dwa.

Kolega Iwony: – Na imprezy nie chodzę z dwoma telefonami.

Krzysztof Jackowski: – A poza imprezą z dwoma. Bzdura!

Kolega Iwony: – W życiu nie chodziłem na imprezy z dwoma telefonami. Jeden mam służbowy i nie interesują mnie sprawy firmowe, jak się bawię.

Krzysztof Jackowski: – A teraz nosisz? A na imprezie miałeś jeden. Ja ci nie wierzę.

Kolega Iwony: – Słuchajcie, ustalmy jedną rzecz. Jeżeli macie jej szukać wokół mojej osoby, to mam to w pi... Jutro jadę do Hiszpanii i mam wy... w to wszystko. K..., paranoja, do ch... pana!”

Jackowski nie ma wątpliwości, że koledzy Iwony muszą coś wiedzieć o jej zniknięciu:

– Podczas tego nagrania bardzo się denerwowali, to było dziwne zachowanie – wspomina w rozmowie ze mną Jackowski. – Jeden z nich wpadł w szal. A przecież wiadomo, że oni wcześniej w tym samym miejscu pili z Iwoną alkohol. Potem doszło pomiędzy nimi do kłótni na dyskotecę.

W lutym 2012 roku policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku przesłuchali Krzysztofa Jackowskiego także na okoliczność wspomnianego nagrania dla Polsatu:

„Po kilku dniach zadzwonił do mnie Rafał Zalewski, redaktor z telewizji Polsat, który oświadczył, że jedzie do Gdańska w sprawie Iwony Wieczorek, i zaproponował mi, abym pojechał z nim. Ja nie chciałem pojechać z uwagi na to, że sprawa ta wówczas była bardzo medialna i obawiałem się, że zbyt dużo informacji już było podane publicznie, i obawiałem się, że zasłyszane przeze mnie informacje mogą mieć znaczenie dla doznania. Jednak po chwili zastanowienia zgodziłem się i w rezultacie pojechaliśmy do Gdańska. Pojechałem ja i moja partnerka. Dojechaliśmy w to miejsce, gdzie monitoring po raz ostatni zarejestrował Iwonę. Byłem wówczas zaskoczony, gdyż zobaczyłem, że jest tam dużo ludzi, między innymi był też Krzysztof Rutkowski, który ustawił tam krzesła, tak jakby chciał przeprowadzić jakąś konferencję prasową. Odniosłem takie wrażenie, jakby on chciał być wodzirejem. Rutkowski oświadczył, że pójdziemy tą trasą. Przy Rutkowskim bardzo blisko stało dwóch

młodych chłopaków, jeden z nich stał bardzo blisko, tak jakby chciał wszystko słyszeć, co mówię i co się dzieje, natomiast drugi – zachowywał się tak, jakby tego pierwszego kontrolował. Ja zacząłem Rutkowskiemu mówić, że mi się coś kojarzy z elementami betonowymi, prostokątnymi. A jak padło słowo szopki lub altany i zacząłem rysować, ten młody chłopak – nie pamiętam, jak on się nazywał, i nie pamiętam, jak ci chłopcy się do siebie zwracali – przerwał mi. Odniosłem wrażenie, że on chciał, żebym nie dokończył. Zaczął wykrzykiwać: »Ja wiem, gdzie to jest!«.

Starał się namówić wszystkich, aby poszli we wskazane przez niego miejsce. Poszliśmy – było to niedaleko wzdłuż deptaku i ten młody chłopak wskazał na jakiś domek letniskowy. Powiedziałem, że mi się to nie zgadza, że to nie jest to miejsce, że kojarzy mi się z altaną ogrodową. Ja kojarzę, że w tym wskazanym domku letniskowym było brudno i śmierdziało. Rutkowski zaraz podchwycił, że musi rozpytać bezdomnych w tym rejonie, zaczął ich pytać, włąził tam. Przysiadłem na murku, wtedy przywołałem do siebie tego młodego chłopaka, on przyszedł i przykucnął przy mnie, zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałem do niego, że musimy szukać altan, ale przecież tych działek jest mnóstwo wokół Gdańska. Wtedy Rutkowski do mnie powiedział, że całe to towarzystwo tego wieczoru piło alkohol w altanie właśnie u tego chłopaka. Ja to podchwyciłem, ale właśnie przez to, że kojarzyło mi się tak w wizji. Powiedziałem temu chłopakowi, żebyśmy poszli do altany. Odniosłem wówczas wrażenie, że on, tak jak dotychczas był pomocny, tak zaczął teraz mieć jakieś opory. Zaczął mi tłumaczyć, że to nie jest ta altana, tylko (...), że klucze są u (...), że jak po nie pójdzie, to (...) będzie się denerwowała. Ja jednak naciskałem, więc on powiedział do mnie, że tam są bardzo bogate altany, a ja w swej wizji wspomniałem o skromnych altanach. Zdziwiło mnie to, że pamiętał każdy szczegół, który wcześniej mówiłem à propos altan. Chłopak ostatecznie zgodził się, ale mimo tego zniechęcał mnie słowami, że to jest gdzieś daleko, że brama wjazdowa na działki jest zamknięta, więc sporo będziemy musieli iść pieszo, i powiedział zdanie, które mnie bardzo zaskoczyło. Mianowicie: że mój wyjazd na działki jest właściwie bez sensu, bo do tej altany trzeba iść pieszo około 800 metrów. »Kto by ją tam zaniósł?« – zapytał. Bardzo zwróciłem uwagę na jego słowa „kto by ją tam zaniósł?”. Na tę działkę pojechaliśmy w ten sposób, że ja swoim autem, Rutkowski swoim, Polsat swoim i ten chłopak pojechał ze swoim kolegą (...). Pamiętam, że pojechaliśmy najpierw pod blok, gdzie ten chłopak poszedł po klucze, z samochodu wysiadł ten drugi – ten, który prowadził, on przyglądał mi się, ale robił to w taki sposób, że zacząłem się go bać (...).

Właśnie wtedy zrozumiałem postawę tych dwóch ludzi, że na tym deptaku byli chętni i ochoczy do pomocy, jednak gdy mowa była o działkach – byli strasznie oporni i wyraźnie źli. W rezultacie dojechaliśmy na te działki, nie było to aż tak daleko, jakieś 10 minut jazdy. Brama wjazdowa rzeczywiście była zamknięta, weszliśmy furtką przez główne wejście na działki, od bramy głównej jakieś 400 metrów i doszliśmy do tej altany. Idąc, zwróciłem głośno uwagę temu chłopakowi, że nie ma tu tak bogatych altan, o których on mówił, na co on stwierdził, że tam dalej są bogate. W tym czasie zauważyłem wyraźne poirytowanie jego kolegi, który zaczął głośno okazywać nerwy na mnie. W pewnym momencie powiedział: »Kim pan jest, że zadaje mu pytania?«. Wyczułem, w moim mniemaniu, że jest on niepewny tego swojego kolegi, i że boi się, co ten jego kolega będzie mówił. Gdy weszliśmy na teren działki, zauważyłem, że prócz tych wszystkich ludzi, którzy byli wcześniej, pojawiły się jeszcze dwie młode dziewczyny, które były z tymi chłopakami. Wydaje mi się, że wcześniej były one w samochodzie. Były one młode, może 17-18 lat. Ten chłopak pootwierał nam wszystko, robił to z dużą pewnością, tak że odniosłem wrażenie, że o nic się nie obawia. Wchodząc do pomieszczenia altanki, zauważyłem idealny porządek. Ja pamiętam tę altankę, że była ona raczej murowana, pomieszczenie główne było chyba jedno, mogło być przedzielone na dwie części i w tej drugiej części były strome drabinkowe schodki na strych. Kojarzę tam idealny porządek – nie było tam żadnych np. wolno poustawianych szklanek, butelek, kubeczków. Był stół, bo siedzieliśmy przy stole na krzesłach, były szafki. Nie wiem, co było w szafkach, nie otwierałem ich, ale widać było, że można tam było wejść i sobie pomieszkać – wydaje mi się, że w szafkach były naczynia. Nie pamiętam, czy było tam jakieś łóżko. Ja przez porządek rozumiem, że wszystko było wysprzątane, było czysto. Poprosiłem tego młodego człowieka, aby usiadł ze mną w altanie, a reszta pozostała na zewnątrz. Gdy siedzieliśmy przy stole naprzeciwko siebie, to chłopak wyraźnie się wyluzował, ale zarazem widziałem w jego oczach, że on wie, że ja się jego czepiam. Zadałem mu pytanie: w czym pili alkohol? Na co on odpowiedział, że w plastikowych kubeczkach. (...) Ja kojarzę, że czepiałem się co do tych kubeczków, nie pamiętam jednak, co odpowiedział, co stało się z tymi kubeczkami. Zapytałem go, ile wypili, on mówił, że niewiele. Pytałem go, czy jeździł tego wieczora, skoro trochę wypił, on odpowiedział, że nie jeździł, ale jechał gdzieś z jakimś kolegą, nie pamiętam bliżej. Kojarzy mi się, że była jakaś wzmianka o białym drogim samochodzie – chyba bmw, ale nie jestem pewien, skąd to kojarzę. Zacząłem go wypytывать o to, jak się pokłócili. Gdyż z mediów

wiedziałem, że Iwona pokłóciła się z towarzystwem i poszła sobie. On nie był rozmowny i nie chciał za bardzo odpowiadać, zaczął wykazywać dużą pewność siebie – objawiało się to takim ignorantstwem z jego strony. Ja to odebrałem wówczas, że on zauważył, że ja nie poszedłem właściwym tropem i to go wyraźnie wyluzowało. Zadałem mu pytanie (...), a on na to odpowiedział, że napisał sms: „Odbierz telefon, gdzie jesteś?” – czy coś takiego. Potem powiedział, że się już z nią nie kontaktował, bo wysiadła mu bateria w telefonie. Powiedziałem, że to dziwne, że jej wysiadł telefon i jemu wysiadł. Chwilę milczeliśmy i ja poprosiłem, żeby pokazał mi ten telefon. On wstał z krzesła i z obu kieszeni spodni wyjął dwa telefony. Na to ja natychmiast zareagowałem i powiedziałem: przecież masz dwa telefony. On mi odpowiedział, że jeden jest prywatny, a drugi służbowy, że służbowy nosi tylko w dni pracujące, a prywatny zawsze. To był weekend, więc miał tylko prywatny. Zacząłem go trochę denerwować i sugerować, że w to nie wierzę, że jak nosi dwa telefony, to nosi je zawsze. Potem zapytałem go, czy oba są na abonament. Powiedział, że prywatny jest na kartę, a służbowy na abonament. Zapytałem go, czy zmieniał kartę na prywatnym telefonie, odpowiedział mi, że tak. Zapytałem, kiedy ostatnio zmieniał kartę, odpowiedział, że dzień po zaginięciu. W tym momencie zaczął być nerwowy, zrozumiałem, że nie chce kontynuować rozmowy. Trzymając w ręku dwa jego telefony, poprosiłem, żebyśmy wyszli na zewnątrz altany, gdzie byli wszyscy. Gdy wyszliśmy, trzymając telefony, uniosłem ręce do góry i głośno do wszystkich powiedziałem coś w rodzaju – dokładnie słów nie pamiętam – że moim zdaniem ten chłopak coś kręci, powiedziałem głośno o sytuacji z tymi telefonami i o wymianie karty na drugi dzień po zaginięciu. W tym momencie chłopak ten popadł w dość spore nerwy, zaczął głośno do wszystkich mówić, że on sobie wyprasza, żeby go podejrzewać, że jak tak dalej ktoś go będzie podejrzewał, to wsiądzie w samolot, wyjedzie za granicę i tyle go będą widzieć, że stać go na to. W tym momencie podszedł do niego Rutkowski, zaczął go uspokajać, wziął go na bok i dość zażyłe z nim rozmawiał. W całej tej sytuacji zauważyłem, że chłopak ma duży kontakt z Rutkowskim i czuł w Rutkowskim oparcie. Nadmieniam, że cała ta sytuacja była nagrana przez redaktora Rafała Zalewskiego z programu *Interwencja* TV Polsat, jednak nie została ona wyemitowana. Ja nie jestem w posiadaniu tego nagrania, jednak z tego, co wiem od Rafała Zalewskiego – on może jeszcze być w posiadaniu tego nagrania. Ja kojarzę, że był to materiał surowy, a czas określiłbym na ponad dwie godziny. Na tym mogę zakończyć tę relację, jednak chciałbym zawrzeć swoje wnioski. Od tamtego zdarzenia minęło dużo czasu, jednak bardzo często zachowanie tych

dwóch chłopaków stawało mi w pamięci, bo w momencie tego zdarzenia było bardzo wymowne, a w szczególności, że – w moim mniemaniu – bali się mojej wizyty na działce ogrodowej. W moim mniemaniu, wyglądało to bardzo dziwnie, podejrzenie dla mnie. To wszystko” – kończy Krzysztof Jackowski.

W tym momencie podkomisarz Arkadiusz Otczyk zadał Krzysztofowi Jackowskiemu pytanie:

– Skąd w rozmowie z Dorotą Abramowicz wzięła się kwestia zwłok w miejscu utylizacji śmieci?

Krzysztof Jackowski:

„Ja przeczytałem artykuł w »Gazecie Wyborczej«, gdzie była taka sugestia. W moich wizjach takiego czegoś nie było i na pewno wspomniałem o tym w wywiadzie z Dorotą Abramowicz, jednak ta pani musiała źle to zrozumieć”.

Kilka miesięcy później media obiegała sensacyjna wiadomość, że w śledztwie nastąpił przełom. Przed wakacjami 2012 roku funkcjonariusze odwiedzili matkę Iwony. Mieli ją prosić, by w najbliższym czasie nigdzie nie wyjeżdżała. Rzekomo sugerowali, że sprawa wyjaśni się niebawem. Ponoć powiedzieli Iwonie Kindzie, że sprawca zniknięcia jej córki jest im znany.

– Oni wiedzą, kto to zrobił, ale nie mają dowodów. Moim zdaniem ta wizyta w domu matki Iwony była jedynie prowokacją i ta prowokacja nie powiodła się – oceniał przed laty w rozmowie ze mną Krzysztof Jackowski.

Policja jednak szybko zaprzeczyła, by w sprawie nastąpił jakikolwiek przełom.

Mimo że słynny jasnowidz zarzekał się, że odpuścił sobie poszukiwania Iwony Wieczerek, to jednak nie wytrwał długo w tym postanowieniu. Pod koniec sierpnia 2013 roku media obiegała wiadomość: „Jasnowidz znalazł spódnice Iwony Wieczerek”.

„Dziennik Bałtycki” donosił:

„Krzysztof Jackowski wznowił poszukiwania zaginionej Iwony Wieczerek. Jasnowidz w odległości kilkuset metrów od miejsca, w którym po raz ostatni widziano Iwonę, znalazł szczątki ubrania – najprawdopodobniej granatowej spódniczki. Matka Iwony Wieczerek nie wyklucza, że odzież należała do jej córki. Zbutwiałe szczątki prawdopodobnie granatowej spódniczki z metką odzieżowej marki Reserved odnalazł w piątek Krzysztof Jackowski około kilkuset metrów od miejsca, w którym trzy lata temu ostatnio widziano Iwonę Wieczerek. Dziewczyna w dniu zaginięcia miała na sobie bluzkę w biało-niebieskie pasy i – czego nie wyklucza jej matka – granatową spódnicę tej marki.

Resztki materiału odnalezionego przez jasnowidza z Człuchowa zabezpieczyła policja”.

23 sierpnia 2013 roku podkomisarz Arkadiusz Radomski z KWP w Gdańsku zlecił młodszemu aspirantowi Adamowi Lewandowskiemu z wydziału prewencji użycie psa służbowego wyspecjalizowanego w wyszukiwaniu ludzkich zwłok. Balon, bo tak wabił się ten pies, jeszcze pojawi się w niniejszej książce przy okazji poszukiwań, których sprawcą byłem... ja.

W sierpniu 2013 roku policja przeszukała teren, na którym Krzysztof Jackowski znalazł fragmenty damskiej odzieży. Jak zapisano w protokole:

„Rzeczy ujawniono przy wejściu do parku Jelitkowskiego w Gdańsku, rondo ulica Morska/ulica Kapliczna (...). Miejsce wskazane przez Krzysztofa Jackowskiego jest gęsto porośnięte drzewami, krzewami, podłoże piaszczyste porośnięte jest trawą. (...) W odległości dwóch metrów od najwyższego drzewa leszczyny znajduje się miejsce wskazane przez Krzysztofa Jackowskiego, w którym to ujawnił fragment tkaniny. (...) Użyto też psa służbowego Balon do wyszukiwania zwłok ludzkich. (...) Wyniki użycia psa negatywne” – odnotowuje aspirant Paweł Polakowski.

Mimo to w efekcie działania Jackowskiego pod koniec września 2013 roku około stu policjantów przeszukało okolice terenu, gdzie trzy lata temu po raz ostatni widziana była nastolatka. Chodzi o trasę prowadzącą w stronę Jelitkowa i park Reagana. Nie dało to jednak żadnego efektu. Policja przyznała wówczas, że trasa ta nie była do tej pory sprawdzana.

Również fragmenty ubrań okazały się fałszywym tropem. Nie udało się z nich wyodrębnić DNA, a dodatkowo matka Iwony Wieczorek nie rozpoznała w nich ubrań swojej córki.

Dziś Krzysztof Jackowski unika wypowiedzi dotyczących zaginięcia Iwony Wieczorek:

– Z pewnych przyczyn nie chcę się wypowiadać na ten temat, gdyż matka zaginionej źle mnie postrzega. Za każdym razem, gdy angażowałem się w tę sprawę, robiłem to na własny koszt, z dobrego serca.

– Czy uważa pan tę sprawę za swoją porażkę? – pytałem jasnowidza wiosną 2018 roku.

– To nie jest niczyja porażka, co najwyżej policji – stwierdził.

Sprawa zaginięcia Iwony Wieczorek spowodowała konflikt między Krzysztofem Jackowskim a rzecznikiem policji. Poszło o to, że ten drugi odniósł się sceptycznie do wkładu jasnowidza w poszukiwania Iwony Wieczorek.

– W sprawach, które znam, nigdy żaden jasnowidz, w tym pan Krzysztof Jackowski z Człuchowa, nie wniósł żadnych istotnych informacji – powiedział w sierpniu 2010 roku Mariusz Sokołowski, rzecznik Komendy Głównej Policji w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”.

Zdaniem ówczesnego rzecznika policji wizje jasnowidzów to zwykle jedynie ogólniki typu „tereny zielone” czy „woda”.

– W Polsce zawsze jest blisko do jakiegoś zbiornika wodnego – tłumaczył Sokołowski.

– Czemu więc policja sprawdza informacje od jasnowidzów? – dążył dziennikarz.

– Rodzina musi wiedzieć, że policja robi wszystko, co możliwe, by odnaleźć ich bliskich – zakończył rzecznik.

Jego słowa mocno wzburzyły Krzysztofa Jackowskiego. W rozmowie z serwisem NaSygnale.pl jasnowidz zapowiedział, że po konsultacji ze swoim adwokatem wytoczy proces Mariuszowi Sokołowskiemu:

– Zażądam publicznych przeprosin i sprostowania w prasie – zapewnił.

Do procesu jednak nie doszło.

Na koniec zapytałem Krzysztofa Jackowskiego o jego współpracę z policją:

– Od lat współpracuje pan z policją, są na to liczne dowody. Jednak policja niejednokrotnie wypiera się korzystania z pańskiej pomocy. Jak pan myśli, dlaczego?

– To jest trochę dziecinada, ale i wierutne kłamstwo. Mam przecież dokumentację policyjną, która potwierdza tę współpracę. Można ją znaleźć na mojej stronie internetowej. Niestety, mało kto szanuje moją pracę, a w naszym społeczeństwie określenie „jasnowidz” brzmi dla niektórych jak „kurwa”.

Gdy pytam Iwonę Kindę o Krzysztofa Jackowskiego, ta poirytowana macha ręką:

– A niech mi pan da z nim spokój!

ROZDZIAŁ 9

NA KEMPINGU Z ARABEM

Warto przypomnieć, że w pierwszej wizji Krzysztof Jackowski wskazał, iż Iwona żyje i wciąż przebywa nad Bałtykiem – w Jastrzębiej Górze oddalonej od Sopotu o niecałe 60 kilometrów. Zatem jednym z pierwszych kierunków poszukiwań było pole namiotowe w Jastrzębiej Górze. Gdyż – według jasnowidza – zaginiona właśnie tam przebywała.

Zajrzyjmy do notatki policyjnej na ten temat sporządzonej 19 lipca 2010 roku:

„Rodzina zaginionej była po pomoc u jasnowidza z Człuchowa, p. Jackowskiego. Jasnowidz na żądanie zainteresowanych doznał wizji, według której wynikło, iż: zaginiona przebywa w miejscowości Jastrzębia Góra z NN mężczyzną, który namawia ją, aby wyjechała z nim do miejscowości rozpoczynającej się na literę R – odnotował młodszy aspirant Roman Gruchała z KMP w Sopocie i dodał, że zwrócił się do KPP w Pucku w celu wysłania patroli policyjnych do Jastrzębiej Góry – pod kątem wykonania czynności penetracyjnych za zaginioną”.

To sprawiło, że znajomi Iwony pojechali do nadmorskiej miejscowości, by rozwiesić ulotki o zaginionej koleżance. Na miejscu uzyskali informację, że Iwona przebywa na jednym z kempingów wraz ze starszym mężczyzną o arabskiej karnacji. W związku z tym powiadomili patrol policji i razem udali się pod wskazany adres. Nieco jednak się spóźnili. Tak opisał to zdarzenie w notatce służbowej młodszy aspirant Gruchała:

„Na miejscu okazało się, że kobieta, która w 100 procentach była podobna do zaginionej, wraz z mężczyzną o arabskiej karnacji ok. godz. 20.30, tj. przed 1,5 godziny, opuścili przedmiotowy domek, mimo iż był wynajęty do wtorku 20 lipca 2010 roku, i odjechali w kierunku Władysławowa ciemnym audi A3 o numerze rejestracyjnym (...)”.

Okazało się także, że mniej więcej w tym samym czasie do Iwony Kindy zadzwoniła kobieta, która oglądała program telewizyjny o jej córce. Twierdziła, że widziała Iwonę w dniu zaginięcia między godziną 4.00 a 5.00, jak uciekała przed mężczyzną o arabskiej karnacji, ubranym w czarną skórzaną kurtkę. Ten

miał ją rzekomo złapać i razem odjechali, właśnie ciemnym audi A3. To zgłoszenie również odnotował w swojej notatce Roman Gruchała.

Do śledczych zgłosiła się także kobieta, która nad ranem 17 lipca 2010 roku z werandy swojego mieszkania w Sopocie usłyszała wołanie o pomoc.

„To nie był głos dojrzałej kobiety, tylko głos nastolatki, około 20-letniej” – zeznała Barbara W.

Gdy kobieta wyjrzała z werandy, zobaczyła na ulicy Obrońców Westerplatte mężczyznę, który także ją zauważył i – jak stwierdziła – wpatrywał się w nią ostentacyjnie:

„Określiłabym go typem Włocha, południowca. Miał 25-35 lat, był średniego wzrostu, szczupły”.

Mężczyzna miał na sobie czarną, krótką skórzaną kurtkę i kapelusik. Barbara W. stwierdziła też, że słyszała uciekającą kobietę. Odniosła wrażenie, że tamta biegnie boso:

„Po chwili na ulicy zatrzymał się samochód, słyszałam otwarcie i zamknięcie drzwi, potem wołanie o pomoc ucichło, a samochód odjechał. (...) Jestem przekonana, że dziewczyna, której krzyk mnie obudził, odjechała tym samochodem wbrew swojej woli”.

Gdy Barbara W. dowiedziała się o zaginięciu Iwony Wieczorek, poinformowała policję o nocnym zejściu w Sopocie. Niestety, nikt na ten sygnał nie zareagował. Nikt się z nią nie skontaktował. Tę informację przekazała też Krzysztofowi Rutkowskiemu, ale także on – według Barbary W. – ją zbagatelizował. Kobietę przesłuchano dopiero kilka lat po zdarzeniu.

Czy jest realne, by Iwona Wieczorek znalazła się nad ranem 17 lipca 2010 roku w tej części Sopotu? Zastanawia jednak opis mężczyzny jako południowca, co jest poniekąd zbieżne z rysopisem „Araba” z Jastrzębiej Góry.

Według relacji świadków z kempingu z Iwoną oraz mężczyzną przypominającym Araba miała przebywać jeszcze jedna kobieta – brunetka – oraz kilka innych osób. Ów śniady mężczyzna ponoć zauważył plakat z wizerunkiem Iwony Wieczorek. Podeszedł bliżej i mocno zdenerwowany przeklął: „O, kurwa!”, po czym szybko wrócił na kemping, spakował swoje rzeczy, oddał klucz i opuścił ośrodek. Z relacji świadków wynika, że kobieta podobna do Iwony chodziła z nim za rękę, a po kempingu poruszała się swobodnie.

– Ona jest bardzo podobna do jednej z dziewczyn, które wtedy przebywały z tym śniadym mężczyzną. Na pewno nikt jej do niczego nie zmuszał – stwierdziła recepcjonistka.

Dziewczyna ponoć zachowywała się naturalnie. Widać było, że nic nie odbywało się wbrew jej woli i w każdej chwili samodzielnie mogła opuścić teren ośrodka.

Zdjęcia Iwony pokazano także mężczyźnie mieszkającemu w sąsiednim domku. Jego zdaniem była bardzo podobna do jednej z młodych kobiet, które mieszkały przez kilka dni obok niego:

„To były młode osoby, zachowywały się bardzo spokojnie. Ta dziewczyna swobodnie i samodzielnie poruszała się po kempingu. Na pewno nikt jej do niczego nie zmuszał” – zanotował 20 lipca w notatce służbowej młodszy aspirant Adam Nagiel z KPP w Pucku.

Wkrótce odnaleziono właściciela audi. Został przesłuchany przez policjantów z Płocka. Mężczyzna oświadczył, że 16 lipca 2010 roku odpoczywał na kempingu Na Skarpie wraz ze swoją dziewczyną oraz grupką znajomych. Wyjechali stamtąd do Płocka w poniedziałek, 19 lipca, około godziny 21.00.

W telegramie policyjnym z 22 lipca 2010 roku czytamy:

„Rozmówca stwierdził, że nie przebywał w miejscowości Sopot, a samochodu nikomu nie udostępniał, nigdzie też osobiście samochodem nie jeździł z uwagi na fakt, że spożywał wspólnie ze znajomymi sporo alkoholu w trakcie wypoczynku. Nazwisko zaginionej nie jest mu znane i nie kojarzy tego nazwiska z żadnym faktem, w którym mógł uczestniczyć” – kończy notatkę Jarosław Dąbrowski, naczelnik Wydziału Kryminalnego KMP w Płocku.

Wygląda na to, że policjantom wystarczyło oświadczenie właściciela audi. A jego wyjaśnień nie weryfikowano. Próżno szukać w aktach informacji na temat jego dziewczyny, która rzekomo była z nim na kempingu w Jastrzębiej Górze.

Przeglądając akta, natrafiłem natomiast na notatkę, że 20 sierpnia 2010 roku ktoś zawiadomił policję, iż na portalu YouTube – pod hasłem „Wesoły Romek” – odnalazł informację, że Iwona Wieczorek ma przebywać w towarzystwie nieznanego mężczyzny na polu namiotowym Na Skarpie w Jastrzębiej Górze.

Przesłuchano także byłego pracownika jednej ze smażalni ryb w tej miejscowości, który chwalił się, że znał zaginioną nastolatkę. Jednak podczas przesłuchania wszystkiego się wyparł: „Mieszkam w sąsiednim bloku i kompletnie jej nie znam. Nie znam też jej znajomych” – stwierdził mężczyzna.

ROZDZIAŁ 10

POLOWANIE NA „PANA RĘCZNIKA”

Jak już wspominałem, przesłuchiowano praktycznie wszystkie osoby widoczne na nagraniach, na których zarejestrowano Iwonę. Najważniejszą z nich wydawał się mężczyzna w rozpiętej koszuli w kratę, z białym ręcznikiem przewieszonym przez ramię, idący w odległości około 10-20 metrów za zaginioną i zmniejszający dystans. Niestety, mimo zakrojonych na wielką skalę poszukiwań, nie został on odnaleziony. Nadal jest poszukiwany jako bardzo ważny świadek. Wykluczono natomiast jego związek z zaginięciem. Jako powód podano między innymi fakt, iż ta sama kamera zarejestrowała go, jak wracał po ponad dwóch godzinach, to jest o 6.22! Tym razem szedł już bez koszuli, tylko z zarzuconym na ramię ręcznikiem.

Nie są to jedyne nagrania, na których widać tego mężczyznę. Na jednym z kadrów monitoringu z klubu Banana Beach można rozpoznać jego charakterystyczną sylwetkę, również w jasnej koszuli i z białym ręcznikiem, który trzyma w rękach. Mężczyzna przechodzi przez parkiet w kierunku wyjścia. Prokurator Grażyna Wawryniuk zapytana przez dziennikarzy „Reportera” w 2015 roku, czy jest to ten sam mężczyzna, odpowiedziała:

– Nie wygląda na to, żeby to była ta sama osoba. Aczkolwiek bez przesłuchania tego pana nie można tego stwierdzić z całą pewnością.

Jednak jesienią 2017 roku policja zamieściła ten zapis z monitoringu na YouTube – i nie było już wtedy wątpliwości, o kogo chodzi. Nie przyczyniło się to jednak do zidentyfikowania mężczyzny.

Mimo to na policję zgłaszało się od początku wiele osób, które rzekomo kojarzyły mężczyznę z ręcznikiem. Miał być rozpoznany jako osoba, która często podjeżdżała na parking w pobliżu deptaka. Dziwnie się zachowywał i w nocy często zażywał kąpieli w morzu. Zapytany przez pracownika parkingu, czemu kąpie się o tak nietypowej porze, odpowiedział, że należy do grupy morsów. Poszukiwany mężczyzna – który na nagraniu z monitoringu idzie za Iwoną – rozpoznany miał być też między innymi jako pracownik zakładu w Turowie, pensjonariusz sanatorium, uczestnik kongresu brydżowego, trener

ekipy sportowej, cieśla, gość hotelowy, pracownik kwiaciarni czy firmy budowlanej.

Policja zajęła się także mężczyzną onanizującym się na plaży, o którym opowiedziała młoda kobieta:

„Obejrzałam w internecie film z zaginięcia Iwony Wieczorek. Był to film, na którym idzie za nią mężczyzna z ręcznikiem. Gdy bardziej wnikliwie obejrzałam ten film i przeczytałam rysopis tego mężczyzny, to skojarzyło mi się zdarzenie, które miało miejsce na plaży w Gdyni 5 lipca 2010 roku, było to między 13.00 a 15.00. Poszłam na dziką plażę (...). Opalałam się, leżąc na plecach. Po około 15 minutach odwróciłam twarz w kierunku Orłowa. Gdy się rozejrzałam, to w odległości 3-4 metrów dostrzegłam mężczyznę, który był bardzo podobny do tego, którego widziałam na nagraniu z monitoringu. Mężczyzna ten patrzył na mnie i się masturbował. Był ubrany w grantowe szorty przed kolano, nie miał koszuli. Miał ze sobą materiałową teczkę albo plecak, którym się zasłaniał, gdy ktoś przechodził w pobliżu. W tym czasie na plaży było bardzo mało osób, najbliższa osoba znajdowała się w odległości 100 metrów ode mnie. Nie wiedziałam, co mam robić. Po pewnym czasie ten mężczyzna zszedł ze skarpy i schował się za powalonym konarem. Ja wykorzystałam ten moment i szybko oddaliłam się z plaży” – kobieta dodała, że wezwała policję, ale na przyjazd patrolu już nie czekała. Ponadto jest na 100 procent pewna, iż był to ten sam mężczyzna, który szedł za Iwoną Wieczorek.

Innym podejrzanym miał być mężczyzna wskazany przez znajomych Iwony. Spotkali go niedługo po jej zaginięciu i według nich jego rysopis odpowiadał postaci z zapisu monitoringu. Okazał się nim piekarz, który tak opisał zatrzymanie:

„Skończyłem pracę o godzinie 6.00, wróciłem do domu i położyłem się spać. Wstałem około 10.00, wziąłem koc i poszedłem na łąkę, bo chciałem się poopalać. Kupiłem sobie trzy piwa i tam je wypiliśmy. Gdy usiadłem na ławce, w pewnej chwili podjechał samochód, chyba bmw, a po chwili drugi samochód, nie wiem, jakiej marki. Wsiadło dwóch przypakowanych mężczyzn, powiedzieli do mnie, abym się nie ruszał. No to siedziałem na ławce, aż przyjechała policja. Pojechaliśmy na komisariat. Pytali mnie, czy mam coś wspólnego z zaginięciem tej dziewczyny. Powiedziałem, że absolutnie nie. Byłem trochę pijany od tych piw. Po tych rozmowach policjanci odwieźli mnie do domu”.

Jak się jednak okazało, w czasie zaginięcia Iwony Wieczorek mężczyzna był w pracy – miał więc alibi.

Kolejny świadek, tym razem mężczyzna obsługujący dmuchaną poduszkę na plaży, jest przekonany o tym, że człowiek z ręcznikiem był Rosjaninem. Pamięta go doskonale, nawet to, jak był ubrany. I jest niemal pewien, że właśnie jego widywał w tych dniach razem z grupą czterech, pięciu mężczyzn. Opisał jego strój: skórzana kurtka, džinsy, biała koszulka, łańcuch na szyi.

– Mam bardzo dobrą pamięć do twarzy i gdy później zobaczyłem jego zdjęcie rozwieszone na słupie, od razu go skojarzyłem – relacjonuje mężczyzna.

Raz z nim nawet rozmawiał – miał go pytać o materac do skakania. Mówił trochę po polsku, ale z rosyjskim akcentem. Jego koledzy byli w podobnym wieku, umięśnieni, jeden z tatuażem pajęczyny na szyi. Bywali na piwie w pobliskim ogródku, obserwowali ludzi, ale świadek nie zauważył, by kogoś zaczepiali. Mężczyzna opowiadał również, że kilka razy widział go nawet z białym ręcznikiem, jak szedł się kąpać na plażę sam, bez kolegów:

– Wchodził wejściem koło Bacówki, nie jestem pewien numeru tego wejścia. W tym tygodniu, gdy zaginęła dziewczyna, widywałem go ze trzy, cztery razy. Przypuszczam, że Iwona żyje. W tym okresie bywało tu wielu Rosjan. Moim zdaniem ona została wywieziona do pracy w agencji towarzyskiej w Rosji. To takie moje przypuszczenia.

Z kolei mężczyzna wyprowadzający codziennie rano do parku Reagana trzy psy na spacer stwierdził, gdy okazano mu 20 zdjęć „Pana Ręcznika”, że kojarzy mu się on z kierowcą ciężarówki:

„Zdarzało mi się, że gdy spacerowałem z psami, to kierowcy TIR-ów parkowali w pobliżu hotelu Dał, (...) pytali mnie, jak dojść na plażę. Ja nie wiem, czy ten mężczyzna jest kierowcą TIR-a, ale tak mi się skojarzyło po sposobie jego ubioru” – zaznaczył.

Mężczyznę z ręcznikiem tropiono w całej Polsce, a sygnały o jego pojawieniu się docierały niemal z każdego zakątka kraju: Chojnowa, Włocławka, Jabłonna, Warszawy, Trzebnicy, Marek i wielu innych miejscowości.

Na policję w Krakowie zgłosił się natomiast świadek, który na portrecie pamięciowym zamieszczonym w „Super Expressie” rozpoznał poszukiwanego mężczyznę z ręcznikiem. Do sklepu, w którym pracował, miał wejść właśnie ten człowiek i zapytać o perfumy marki Hugo Boss. Sprzedawca poprosił, by chwilę poczekał, bo musi sprawdzić na liście. Według opisu klient ten miał około 40-50 lat, ubrany był elegancko, w rękę trzymał teczkę i wymiętą reklamówkę. Podczas wizyty w sklepie zadzwonił mu telefon. Mężczyzna miał powiedzieć:

– Dopiero przyjechałem do Krakowa. To, co miało być załatwione, już zostało – po czym przerwał rozmowę.

Kupił tylko dwa puste flakoniki i zapytał, czy jeśli na lotnisku będzie miał je napełnione, ale bez naklejek, to zostaną mu skonfiskowane. Dodał, że wróci po perfumy, po czym opuścił sklep i więcej się tam już nie pojawił. Sprzedawca zauważył na jego szyi wyraźne ślady zadrapania, lekko rozciętą wargę oraz tatuaż przysłonięty mankietem marynarki – wzoru nie dało się dostrzec. Na okazanym portrecie pamięciowym ze stuprocentową pewnością rozpoznał właśnie tego klienta. Portret mężczyzny został przesłany na lotniska w Krakowie i Katowicach. Sprawdzono też okoliczny monitoring.

Natomiast do Fundacji Itaka zgłosiła się młoda kobieta, która twierdziła, że kilka dni po zaginięciu Iwony Wieczorek bawiła się z koleżanką w Dream Clubie. Zaczepił je tam mężczyzna, który oferował im sesję do jednego z rozbieranych magazynów oraz proponował wyjazd za granicę. Przedstawił się tylko z imienia. Z relacji dziewczyny wynika, że był bardzo natrętny, jednak gdy odmówiły, dał im spokój. Natomiast nadal bacznie im się przyglądał. Stwierdziła, że był bardzo podobny do mężczyzny z ręcznikiem z zapisu monitoringu, a tego dnia był nawet podobnie ubrany.

Także w policyjnej notatce z 28 lipca 2010 roku czytamy o podrywaczu grasującym w trójmiejskich lokalach:

„Od pewnego czasu na terenie Trójmiasta funkcjonuje mężczyzna (...). Ma około 44 lat. Nie jest z terenu Trójmiasta, (...) twierdzi, że pracuje w Nordea Bank. Ten mężczyzna jest zainteresowany poznawaniem samotnych kobiet i zachowuje się jak uwodziciel. Jest częstym bywalcem w lokalach rozrywkowych. W dniu zaginięcia Iwony Wieczorek prawdopodobnie był umówiony z kolegami w Sopocie. Jego rysopis: wzrost 174 cm, mocnej budowy ciała, włosy ciemne, krótkie, twarz pociągła”.

To tylko niektóre z relacji osób mających widzieć mężczyznę podobnego do poszukiwanego świadka, który prawdopodobnie nie ma związku ze zniknięciem Iwony Wieczorek. Może jednak wiedzieć, w którym kierunku poszła zaginiona dziewczyna.

Wątek „Pana Ręcznika” pojawi się jeszcze w tej książce.

ROZDZIAŁ 11

HOSTESSA MILIONERA?

Lidia90 to nick osoby, która prawdopodobnie nie istnieje. Jednak internetowy wpis na jednym z forów – sygnowany właśnie tym pseudonimem – narobił sporo zamieszania. Lidia90 twierdziła, że Iwona Wieczorek zajmowała się prostytutką i mogła być przetrzymywana w willi milionera Mariusa O. Miał ją tam rzekomo dostarczyć Krystian H.

„Witam, Dziewczyny. Czytam to forum od dłuższego czasu, ale dopiero teraz zdecydowałam się napisać. Minęło już tak dużo czasu i bardzo się martwię i niepokoję o Iwonę. To wszystko już zbyt długo trwa, a ja nie mogę spać nocami. Mniej więcej od połowy roku 2008 Iwona zaczęła umawiać się z facetami z czatu Trójmiasto Wirtualnej Polski na spotkania sponsorowane. Przez ten czas Iwona poznała bardzo wielu facetów zupełnie różnego pokroju. Byli eleganccy faceci na poziomie, jak również pełni wieśniacy i patologiczne osobniki. Iwona opowiadała, że kilka razy zdarzyło jej się nawet od razu uciec od gościa z samochodu. Duma któregoś z nich mogła poczuć się urażona przez to, że Iwona nie chodziła z każdym, kto dawał 200 złotych. Taki osobnik mógł okazać się później dla niej niebezpieczny. Myślę, że nie ma to już większego znaczenia, gdyż Iwona mniej więcej od lata 2009 skończyła z umawianiem się z facetami z czatu. Zrobiła to dlatego, że w Dream Clubie w Sopocie wyłowił ją (zresztą jak setki innych dziewczyn na przestrzeni lat) niejaki Krystian (Krystek) z Sopotu. Jest to znany trójmiejski alfons rekrutujący młode prostytutki dla klientów z wyższej półki. Facet ma jakieś 60 lat, taki szczupły, młodzieżowo-sportowo ubierający się (często w berecie), grający w tenisa – wiecie, taki typ wiecznie młody. Generalnie nie daje dziewczynom żadnych środków typu pigułka gwałtu – ale ma naprawdę wysokie umiejętności psychoperswazyjne i każda z młodych dziewczyn z chęcią zaczyna pracować dla klientów. Jednym z jego klientów jest niejaki Mariusz O. Sama byłam niejednokrotnie u niego na imprezie w jego domu i działały się tam naprawdę mocne rzeczy. Imprezy trwają czasami po kilka dni – od piątku do środy – i to nie sporadycznie. Osobiście mi się nie zdarzyło, ale słyszałam od dziewczyn, że dodawali dziewczynom PG600

[środek wywołujący ruję u świń – red.] czy koks. Mariusz mieszka jakieś 500 metrów od miejsca, w jakim kamery zarejestrowały Iwonę tamtej nocy, zaraz koło rzeczki w Jelitkowie. Widziałam Iwonę u niego na imprezie ze dwa razy – ale wiem, że chodziła częściej. Domniemam tylko, że jeśli w grę wchodziłoby przetrzymywanie, to jest to jakaś opcja, gdyż jest to bardzo duży dom. Sama nie wiem, czy może być jakiś związek” – między innymi napisała na forum Lidia90.

Kim jest Marius O., o którym wspomina w swoim wpisie tajemnicza Lidia90? To bardzo wpływowa postać w Trójmieście. Wiele razy zarzucano mu znajomość ze słynnym „Nikosiem” – liderem podziemia przestępczego w Trójmieście – oraz z bossami „Pruszkowa”. Ale to niczego nie przesądza. Tym bardziej że biznesmen nigdy nie był karany. Miał natomiast ogromny talent do zdobywania pieniędzy.

Tak opisywał w 2012 roku Mariusa O. miesięcznik „Forbes”, kiedy to niektórzy zaczęli go łączyć z aferą Amber Gold:

„Podczas przesłuchań »Nikoś« nieraz podkreślał, że niepotrzebnie sobie nim zaprzątamy głowę, bo największe pieniądze na Wybrzeżu ma Marius O. – wspomina emerytowany prokurator, który prowadził postępowanie przeciwko Nikodemowi S. (...) Na początku lat 90. Marius O. tworzył zręby trójmiejskiego wolnego rynku z takimi tuzami, jak Ryszard Krauze czy Maciej Nawrocki – m.in. wydawali wspólnie »Głos Wybrzeża«. Był najlepszy. Miał sieć kantorów, agencję celną, bank, towarzystwo ubezpieczeniowe, firmę spedycyjną, współfinansował wybory Miss Polonia, sponsorował rugbistów z sopockiego Ognia i piłkarzy gdańskiej Lechii (...). Gdy 19 czerwca 2006 r. Lech Wałęsa wyprawia w Gdańsku imieniny, Marius O. jest głównym sponsorem. Jego wódkę Hevelius mają okazję popijać obecne tam VIP-y, włącznie z sopocianinem Donaldem Tuskiem, wówczas liderem opozycji. W zamian Wałęsa reklamuje wódkę Mariusa O., fotografując się w towarzystwie seksownych modelek obrandowanych marką Hevelius, co zostaje uwiecznione na okładce gdańskiego tygodnika »Twój Wieczór« (13.07.2006 r.). Rok później na jego weselu bawi się biznesowa i polityczna elita Trójmiasta – ponad 150 osób (na poprawinach 300), w roli weselnych grajków – Boney M.”.

Dziś biznesmen ponoć coraz rzadziej pojawia się w Trójmieście. Podaje, że aktualnie mieszka w Dubaju.

Wróćmy jednak do wpisu Lidii90. Policja nie zdołała samodzielnie ustalić po IP, kim jest autor tego komentarza. 16 sierpnia 2015 roku Krzysztof Rutkowski przekazał policji dane Anny Cz., która rzekomo miała być Lidią90.

Anna Cz., w czasie gdy zaginęła Iwona Wieczorek, była związana z Dariuszem F. – określanym przez dziennikarzy jako chrzestny 19-latki. O to, jakie relacje łączyły te osoby, zapytałam Iwonę Kindę.

– Co do chrzestnego Iwony oraz Anny Cz., to nie do końca jest tak, jak podają media. Darek, o którym mowa, to partner mojej siostry. Oni żyją razem. Był taki moment, że moja siostra z Darkiem rozstali się i on wtedy poznał tę Annę Cz. Ona robiła wszystko, żeby Dariusz pokłócił się z moją siostrą. Darek bardzo lubił Iwonę, zawsze dawał jej prezenty, i całej mojej rodzinie. Iwona była jego ulubienicą, zatem potrafiła sobie zyskać fajne rzeczy, bo wujek jej kupował. Mówiła: „Wujek, wiesz, mam osiemnastkę, a mama jest taka żyła i nie chce mi dać kasy”. No to się umówili, żeby zaprosiła swoje koleżanki, a wujek im postawi drinki. Generalnie chrzestnym Iwony jest mój brat, ale gdy Darek pomagał mi przy poszukiwaniach, dziennikarze pytali: „Kim pan jest?”, to on powiedział, że jest chrzestnym, i tak zostało do dzisiaj. Ja też byłam przesłuchiwana w sprawie tych wpisów Lidii90 i także policji opowiadałam tę historię. Musiałam im to wytłumaczyć. Iwona nawet przy koleżankach mówiła, że to jest jej chrzestny – wspomina matka Iwony Wieczorek. – Gdy moja córka zaginęła, ta Anna Cz. powodowana zazdrością, że on bardziej zajmuje się poszukiwaniami Iwony niż nią, wymyślała jakieś rzeczy. Ona w życiu Iwony nawet na oczy nie widziała. Darek jej dużo opowiadał na temat mojej córki i Anna coś sobie z tego uroiła. Bo niekiedy jest tak, że gdy ktoś widzi zdjęcie Iwony, jak ona się czasami ubierała, to różne rzeczy można sobie wymyślić. Ja też, gdy widziałam niekiedy jakieś zdjęcia z osiemnastek, to aż oczy mi się przewracały. I tamta Anna pewnie to wszystko wymyśliła na podstawie zdjęć.

Wróćmy do zeznań Anny Cz.:

„Darek razem z mamą Iwony wynajęli detektywa Krzysztofa Rutkowskiego (...). Ja też miałam zająć się poszukiwaniami Iwony, chodziłam z koleżankami po dyskotekach w Sopocie i rozpytywałam o Iwonę. Wszystkie moje działania nie przyniosły żadnego rezultatu (...). Gdy chodziłam po tych dyskotekach, to wyszła kwestia, że był jakiś kolega Iwony, nie pamiętam imienia i nazwiska, który bardzo interesował się poszukiwaniami Iwony. Kiedy dowiedział się, że razem z dziewczynami chodziłam po Sopocie, chyba przez telefon powiedział mi, żebym się tym nie zajmowała, że sam wszystko zorganizuje i mam nie szukać Iwony. Moim zdaniem jego zachowanie było dziwne. Chodziło konkretnie o to, że jak chodziłam po tych dyskotekach, to mi powiedziano, że ani policja, ani znajomi nie pytali tam wcześniej o Iwonę. (...) Pamiętam, że w prasie ukazała się informacja, iż u Mariusa O. organizowane są sex-imprezy

i że ma to związek z zaginięciem Iwony Wieczorek. Informacja ta wyszła od Krzysztofa Rutkowskiego” – zeznała Anna Cz.

Dodała też, że informację o party z udziałem nastolatek u biznesmena usłyszała, zbierając informacje w jednej z dyskotek w Sopocie:

„Ja, słysząc taką plotkę, zadzwoniłam do Krzysztofa Rutkowskiego, żeby może to sprawdził. Ale jasno powiedziałam mu, że to plotka. Nasz kontakt w tej sprawie się zakończył. Potem, gdy ukazał się artykuł prasowy, zadzwoniłam do Rutkowskiego, aby powiedział, czy nie o mnie mowa. Ale nie potwierdził tego, więc nie interesowałam się tym dalej. Nie zamieszczałam na stronach internetowych żadnych informacji dotyczących Iwony Wieczorek, Mariusa O. ani Krystiana H. (...). Nie używałam nigdy żadnego nicku Lidia90 ani Meduza. Nigdy nie zamieściłam takiego wpisu na żadnej stronie i nie wiem, kto umieścił ten wpis. Przekazałam to tylko jako plotkę Krzysztofowi Rutkowskiemu”.

Kobieta zeznała, że kilka dni przed jej przesłuchaniem kontaktował się z nią Rutkowski, by porozmawiać o tych wpisach:

„Powiedziałam mu, że nie pamiętam żadnych wpisów, bo ich nie robiłam, i że już wyjaśniliśmy ten temat. Odpowiedział, że faktycznie”.

Tymczasem Krzysztof Rutkowski przedstawił to w następujący sposób:

„Pamiętam, że rozmawiałem z dziewczyną, która posługiwała się nickiem Lidia90, może nawet kilkakrotnie. Zamieszczała ona informacje o Iwonie Wieczorek, że miała brać udział w spotkaniach u Mariusa O. (...) Nie mam już do niej numeru telefonu. (...) Po rozmowie z nią udałem się do Mariusa O., który mi osobiście zaprzeczył, aby organizował jakiegokolwiek spotkania, podczas których Iwona Wieczorek miałaby trudnić się prostytutką. Ja mu uwierzyłem”.

Czy zatem to sam Rutkowski stworzył Lidię90 na podstawie rozmowy z Anną Cz.? Policja nawet go o to nie zapytała.

Natomiast śledczy zapytali Mariusa O. o Iwonę Wieczorek oraz o jego znajomego – Krystiana H. z Sopotu, którego niektórzy mylą z osławionym łowcą nastolatek, „Krystkiem” z Wejherowa. Krystian H. na temat Iwony Wieczorek miał do powiedzenia tyle:

„Słyszałem, że zginęła taka dziewczyna, ale nigdy jej nie spotkałem. Wiem, że zrodziła się plotka, że mam związek z jej zaginięciem. Słyszałem, że miałem ją ściągnąć do domu Mariusa O., a on miał ją tam przetrzymywać. Nie mam nic wspólnego z jej zaginięciem. Słyszałem, że ona szła do domu i musiała spotkać kogoś ze znajomych. Teraz młodzież podaje dziewczynom jakieś prochy, tabletki gwałtu. Myślę, że ona mogła wsiąść do samochodu swojego znajomego i pojechała na afterparty, i tam przedawkowała. Mogło tak być”.

Czy na pewno tylko spekulował, czy jednak coś wiedział? Niestety, nigdy się już tego nie dowiemy, bowiem Krystian H. od kilku lat nie żyje. W jego zeznaniach także pojawia się Marius O. Jak się okazuje, obu panów łączyły młode, ładne kobiety:

„Kiedyś pomagałem znaleźć ładne dziewczyny do pracy w charakterze hostess. Znałem wiele dziewczyn, trenowałem z nimi tenisa. Mariusz O. miał kilkanaście firm i potrzebował wiele hostess do pracy. Wyprawiał bankiety, więc hostessy były potrzebne. Ja kontrolowałem pracę tych hostess. Byłem z nimi widywany. I tak zrodziła się plotka, że mam coś wspólnego z zaginięciem Iwony Wieczorek” – zeznał Krystian H.

Po chwili starszy „Krystek” dodaje kolejny argument, który ma świadczyć na jego korzyść w tej sprawie:

„W 2012 roku zacząłem chorować i skończyły się imprezy z moim udziałem. Marius O. trzy czy cztery lata przed zaginięciem Iwony Wieczorek ożenił się i też skończył z imprezami. On nie ma nic wspólnego z zaginięciem Iwony Wieczorek” – podkreślał łowca hostess.

Sprawdźmy, co o rzekomym związku ze zniknięciem Iwony zeznał sam Marius O.

„Faktem jest, że kilka razy w roku organizuję większe imprezy, urodziny, imieniny, jubileusze. Na takich uroczystościach bywa od 10 do 100 osób. Faktem jest, że oprócz zaproszonych przeze mnie osób przychodzą takie, które widzę po raz pierwszy. Jeśli chodzi o koks, to domyślam się, że chodzi o kokainę, sam jej nie spożywam i nic mi nie wiadomo, aby pojawiła się u mnie w domu. Jestem wrogiem palenia i w ogóle środków odurzających” – zastrzega biznesmen.

Śledczy nie zapomnieli też zapytać milionera o Iwonę Wieczorek. Odpowiedział z pełnym przekonaniem:

„Osobiście nie znam tej dziewczyny, nie widziałem jej nigdy koło mojego domu. Z pewnością nie przetrzymywałem w swoim domu Iwony Wieczorek. W 2010 roku skontaktował się ze mną Krzysztof Rutkowski i poinformował, że na forach internetowych pojawiają się informacje [komentarz Lidii90 – red.], jakobym miał związek z zaginięciem Wieczorek. To pisała kobieta. Prosiłem Krzysztofa Rutkowskiego, aby jeśli ustali jej dane, przekazał mi je, gdyż chciałem wystąpić na drogę sądową”.

Ostatecznie jednak milioner tego nie zrobił.

W czasie przesłuchania padły także pytania o klub Banana Beach, który prowadziła jedna ze spółek biznesmena – Sopgast.

„Nie potrafię powiedzieć, czy w tym lokalu świadczyła usługi jakaś agencja towarzyska. Nie jestem w stanie podać żadnych informacji dotyczących monitoringu z tego klubu ani osoby, która dysponowałaby takimi nagraniami” – zeznał Marius O.

Biznesmen przyznał także, że Krystian H. był jego dobrym kolegą:

„Ale nigdy nie otrzymałem żadnej dziewczyny z jego ręki. Sam potrafię zdobyć kobietę” – zastrzegł i dodał, że innego Krystiana nie zna.

Marius O. zresztą nigdy nie krył, że preferuje towarzystwo pięknych kobiet. Jak wiemy z przytoczonego już wcześniej fragmentu artykułu z „Forbesa”, znany był między innymi z finansowania konkursów Miss Polonia.

– On lubił się otaczać takimi dziewczynami. Gdy u niego są party, to takich mewek jest zawsze ze 20 – zapewnia mnie kolejny rozmówca, były policjant. – Sam byłem na trzech takich imprezach. Sporo tam widziałem.

– Ale zapewne nie widział pan Iwony Wieczorek?

– Nie widziałem. Ale akurat Iwona była bardzo blisko z nim związana przez tę swoją charakterność i inteligencję. Dlatego tak mu się spodobała i pozwalał jej wchodzić do domu o różnych porach dnia.

– I co, wpuścił ją do domu nad ranem? Pewnie spał. Przecież jest tam jakaś ochrona.

– Tak. W środku siedzi dwóch chłopaków. Ona cały czas tam przychodziła, była stałym gościem, dlatego jej nie zatrzymali, bo ją znali. A jego żona najczęściej jest w Dubaju, bo oni coś tam mają – zapewnia mnie mój rozmówca.

– Twierdzi pan, że Iwona była prostytutką?

– Nie tyle prostytutką, co cichodajką.

Podobne teorie pojawiają się wielokrotnie. Myślę, że są one pokłosiem wpisu Lidii90. Jednak w aktach sprawy nie ma śladu, by Iwona Wieczorek się prostytuowała. Wykluczył to między innymi Marek Siewert, analityk z Komendy Głównej Policji.

– Gdy słyszę od kogoś takie opowieści o Iwonie, to mówię, by wskazano mi choć jednego jej klienta. I rozmowa się urywa – powiedział mi jeden ze śledczych zajmujących się tą sprawą.

Niemal każdego dnia na moją skrzynkę mailową trafiają informacje związane z Iwoną Wieczorek. Ludzie przysyłają mi zdjęcia dziewczyn, które już na pierwszy rzut oka wcale nie są podobne do zaginionej nastolatki. Piszą też, że widzieli ją tu lub tam. Czasami ktoś próbuje rzucić podejrzenie na kogoś ze swoich znajomych, a niekiedy bliskich – że dana osoba brała udział w uprowadzeniu Iwony. Niekiedy staram się weryfikować niektóre informacje.

Kilka dni przed zakończeniem pisanie tej książki skontaktował się ze mną mężczyzna, który oznajmił:

– Słyszałem, że pisze pan książkę o Iwonie Wieczorek, wiem, kto ją zamordował.

Nie była to osoba anonimowa, lecz postać dość mi znana. Zatem postanowiłem wysłuchać, co ma do powiedzenia w tej sprawie. Kilka dni później spotkaliśmy się w jednej z podwarszawskich restauracji, gdzie wysłuchałem następującej historii:

– W sumie nigdy nie interesowała mnie ta sprawa. Była to końcówka mojej odisiadki w Opolu Lubelskim, 2011 rok. Siedziałem tam z gościem, który miał ksywę „Knur”. Pewnego dnia w telewizji mówili o sprawie Iwony Wieczorek. Wtedy „Knur” się odezwał: „Chuja ją znajdą”. „Dlaczego tak myślisz?” – zapytałem. „Bo jej już nie ma. Po niej nie ma nawet śladu” – odpowiedział spokojnie. „Ty ją zabiłeś?”. „Nie, no co ty. Mój szwagier był ochroniarzem jednego gościa. Powiedział mi, że ta laska przyszła do niego po czwartej z wielkim ryjem, żeby dał jej kasę. On jej kazał wypierdalać. Powiedział, że jest czwarta rano, syn śpi, żona śpi i że ma wypierdalać. Żona wstała. To on tę dziewczynę wtedy zajebał z liścia, ona upadła na schodek i pękła jej czaszka. Podobno przez jeden dzień ją ukrywali tam u niego na posesji, a na drugi dzień rozpuścili w kwasie i poszła w morze. Zostały tylko zęby, które podobno gdzieś tam rozsypali” – zakończył „Knur”.

A mój rozmówca zastrzegł:

– To jest wersja, którą on opowiadał. Zapytałem go, czy to pewniak, a on na to, że jego szwagier teraz żyje sobie jak król, bo pomagał temu gościowi to robić. Sponsorowany jest za to, żeby milczał. W listopadzie 2011 roku opuściłem Opole Lubelskie. Zapomniałem o tym temacie. Traf chciał, że już po latach dowiedziałem się, że ochroniarz tego bogacza, czyli tamten szwagier, o którym mówił „Knur”, już nie żyje. Nie żyje też „Kostek” czy „Krystek”, który nagał laski temu gościowi – kończy swoją wersję zdarzeń mój rozmówca.

Podobnie – zdaje się – myśli były policjant, który sugerował mi, że Iwona była cichodajką:

– Co ciekawe, gdy rozmawiałem z kolegami z kryminalnego z Gdańska, dowiedziałem się, że na tej posiadłości jest 96 kamer. Szwecja się na nich nawet nagrywała, a co dopiero ta dziewczyna, która szła obok. Oni mi powiedzieli, że tego dnia, gdy Iwona zaginęła, kamery akurat nie działały. Ten facet jest pierdolnięty pod względem inwigilacji. Więc nie uwierzę w coś takiego, że nagle w ciągu jednej doby przestanie mu działać 96 kamer.

– To jeszcze nie jest dowód na cokolwiek – zauważam i dodaję: – Ponadto Iwona minęła dom tego biznesmena, bo kamera zarejestrowała ją jakieś pół kilometra dalej.

Ten argument chyba jednak nie przekonuje mojego rozmówcy:

– Mogła przecież pójść tam jeszcze raz.

O powracający od czasu do czasu wątek rzekomego prostytuowania się Iwony Wieczorek pytam Marka Siewierta.

– W materiałach, które widziałem, nie ma nawet skrawka informacji tego typu. Według akt jedyną osobą, z którą współżyła Iwona, był Patryk. Poza tym nie było innych informacji na temat jej życia intymnego. To bzdura – ucina zdecydowanie były analityk KGP. – Iwona była charakterną dziewczyną, miała i wrogów, i przyjaciół. Lubiła się bawić, tak jak wszystkie dziewczyny w jej wieku. W każdym razie Iwona Wieczorek lubiła wkładać kij w mrowisko. Miała tyle samo wrogów, ilu przyjaciół. Albo się ją lubiło, albo nienawidziło. Była specyficzna. Szybko się obrażała, ale też lubiło ją wiele osób.

Wątek milionera poruszyłem także w rozmowie z matką zaginionej nastolatki.

– Nie sądzę, by Marius O. mógł mieć cokolwiek wspólnego z zginieniem mojej córki. Zastanawia mnie jednak co innego: jak to możliwe, żeby w całym Sopocie nie działały żadne kamery? Mam informację, że na Monciaku wtedy nie działała żadna kamera. Zepsute były podobno wszystkie – dodaje Iwona Kinda.

ROZDZIAŁ 12

MISTYFIKACJE DETEKTYWA

Czy Krzysztof Rutkowski wymyślił Lidie90, podobnie jak rzekomego gangstera, który w sierpniu 2013 roku miał opowiedzieć mu o zabójstwie Iwony? Artykuł na ten temat opublikował „Fakt”:

„Przełom w sprawie! Matka dziewczyny w szoku (...)” – szalał tabloid.

Po tej publikacji Rutkowski został wezwany do Gdańska na przesłuchanie, w czasie którego przyznał się, że przekazał gazecie informację, którą sam zmyślił:

„W celu pchnięcia do przodu sprawy zaginięcia Iwony Wieczorek i sprowokowania błędu, który może popełnić osoba lub osoby, które mogą mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek – tłumaczył desperacko to kłamstwo, a po chwili dodał: – Proszę o zachowanie tego protokołu w tajemnicy przed mediami, ponieważ może to zaszkodzić mojej działalności”.

Jak widać, prośba nie została spełniona. Podkomisarz Arkadiusz Radomski z KWP w Gdańsku w związku z publikacją w dzienniku „Fakt” przesłuchiwał też Iwonę Kindę. Matka zaginionej 19-latki zeznała:

„W dniu dzisiejszym, około godziny 8 rano, zadzwonił na mój telefon pracownik Telewizji Polsat i powiedział, że w związku z dzisiejszą publikacją w gazecie »Fakt« chciałby przeprowadzić ze mną wywiad. Powiedziałam, że nic nie wiem, i nie potwierdziłam mojej wiedzy na temat publikacji w »Fakcie«. Do teraz nie przeczytałam tego artykułu. W tej sprawie nie kontaktował się ze mną ani detektyw Rutkowski, ani gazeta »Fakt«. Nie mam żadnej wiedzy na ten temat” – oznajmiła Iwona Kinda.

Ta historia jednak niewiele nauczyła detektywa. Dwa lata później, gdy dziennikarze „Reportera” tropili „Krystka”, on ogłosił, że ten pedofil jest bez skazy. I zapewne – by odwrócić uwagę od naszych działań – wymyślił we wrześniu 2015 roku, że wie, kim jest mężczyzna z ręcznikiem. Wysłał do policji donos, że chodzi o „Stefana R. z Londynu”, rzekomo aktywnego na jednym z forów internetowych jako „Westlondon”. Ta informacja też okazała się niewiele warta. Pomylił nie tylko dane „Westlondona”, lecz także dołączył do

informacji zdjęcie innego mężczyzny. Jednak – oprócz złożenia wizyty na komendzie – zwołał oczywiście konferencję prasową, na którą stawiał się tłum adeptów dziennikarstwa. Show musiał być!

Kilkanaście dni później Rutkowski przysłał kolejną informację do KWP Gdańsk. Tym razem donosił, że policjant Marek Z. korzystał z usług seksualnych w agencji towarzyskiej należącej do Krystiana W. Choć ten – mimo wielu innych ułomności – nie miał nigdy własnego burdelu. Pracował co najwyżej dla innych. Ale zapewne po czasie detektyw chciał wstrzelić się także w sprawę „Krystka”?

Dodajmy, że Krzysztof Rutkowski zeznał, iż po raz pierwszy usłyszał o działalności „Krystka” od policjanta, który do niego zadzwonił:

„Przekazał mi informacje, że trwają czynności zmierzające do zatrzymania tego mężczyzny, który może mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek. Ten policjant przedstawił mi go jako związanego z handlem żywym towarem i agencjami towarzyskimi. Powiedział mi, że o szczegóły powinienem zapytać dziennikarza »Reportera«, Mikołaja Podolskiego”.

To niejedyny wątpliwej wartości wątek podnoszony przez Krzysztofa Rutkowskiego w tej sprawie.

W styczniu 2011 roku detektyw oskarżył o porwanie, gwałt i zabójstwo Iwony Wieczorek Macieja Sz., pseudonim „Szczacha”, 24-letniego studenta ekonomii Uniwersytetu Gdańskiego z Radziejowa. Chłopak nie mógł się bronić przed oskarżeniami, gdyż popełnił samobójstwo. Rutkowski uznał to za najmocniejszy dowód jego winy:

– Nie mógł żyć z brzemieniem tak potwornej zbrodni.

Detektyw z dumą ogłosił, że zakończył śledztwo. Dodał też, że wszystkie zebrane materiały przekazał prokuratorom. Jednak zanim o czymkolwiek powiadomił śledczych, w pierwszej kolejności swoje rewelacje oczywiście przekazał mediom. Nie przejmując się, jak na to zareaguje rodzina Macieja Sz. i czy upublicznianie takich informacji nie zaszkodzi śledztwu. Wkrótce po ogłoszeniu tych rewelacji detektyw został wezwany do gdańskiej prokuratury, gdzie złożył następujące zeznanie:

„Parę dni temu, nie jestem w stanie określić terminu, otrzymałem telefon od mężczyzny, który przedstawił się imieniem – zeznawał Rutkowski. – Przekazał mi informację o tym, że słyszał od swojego kolegi, iż mężczyzna o imieniu Maciej, którego znał, popełnił samobójstwo. Jednocześnie przekazał mi informację, iż mężczyzna ten miał powiedzieć swojemu koledze, że z dwoma kryminalistami brał udział w gwałcie tej dziewczyny, która jest najbardziej poszukiwana na terenie Trójmiasta. Została ona wywieziona do jakiegoś ośrodka

wypoczynkowego czy przyczepy kempingowej. To było zawarte w jego informacji. Podał mi swój telefon, nie podał nazwiska. Nie podał też bliższych danych osób, które mogłyby coś na ten temat wiedzieć. Była to ogólna informacja na temat tego zdarzenia. Nie rozmawiałem z nim na temat, aby on skontaktował się z policją, tym bardziej że wyczuwałem, że dzwoni do mnie po to, gdyż nie wyraża wstępnej ochoty do kontaktu z policją. Następnego dnia również się z nim skontaktowałem, prosząc go o bardziej precyzyjne dane”.

Według tajemniczego informatora Rutkowskiego Maciej Sz. miał być osobą bardzo łatwo nawiązującą kontakty:

„Był on osobą otwartą, towarzyską, ale po alkoholu wylewał swoje żale, ale nie stawał się agresywny, był bardziej rozmowny”.

Stwierdził też, że jeżeli 24-latek znalazł się w towarzystwie kryminalistów, choć nie było to jego środowisko, mógł nawiązać z nimi kontakt.

„Ale nie był tak zwanym prowodyrem czy też inicjatorem gwałtu, porwania czy też innego przestępstwa. Nie miał on żadnych przestępczych skłonności” – zastrzegł rzekomy rozmówca Rutkowskiego, który dalej – ustami detektywa – ujawnia wiele szczegółów z życia zmarłego studenta. Niczego jednak niewnoszących do sprawy.

Rutkowski sugeruje również prokuratorowi, że studenta gryzło sumienie. O tym, że Maciej Sz. przeżywał silny stres, miał świadczyć fakt, iż chłopak sięgał po dopalacze. To z kolei doprowadziło do rozstania z dziewczyną, z którą wynajmował mieszkanie w Gdańsku. We wrześniu 2010 roku 24-latek trafił do szpitala psychiatrycznego.

„Niewykluczone, w mojej ocenie, że mógł być tylko świadkiem zdarzenia dotyczącego Iwony Wieczorek, o którym nikogo nie poinformował, a nie sprawcą – zastrzegł detektyw i kontynuował wątek: – W mojej ocenie, na podstawie uzyskanych informacji, mógł być tylko i wyłącznie uczestnikiem biernym zdarzenia. Nie można wykluczyć, że wspólnie z innymi osobami zabrał Iwonę do samochodu. Jeżeli doszło do gwałtu, mógł być tak zwanym jedynym z kolejnych sprawców gwałtu, ale nie był prowodyrem, inicjatorem, porwania, gwałtu i ewentualnie zabójstwa. Tym bardziej iż miał określić, iż Iwona została żywa w tym ośrodku wypoczynkowym czy też w przyczepie”.

Jednak w wypowiedziach dla mediów, których udzielał przed wizytą w prokuraturze, Rutkowski nie był już tak ostrożny w ocenie roli Macieja Sz. w rzekomym zabójstwie 19-latki z Gdańska.

Prokurator przesłuchujący Rutkowskiego dociekał, dlaczego detektyw najpierw o swoich ustaleniach powiadomił media, a potem prokuraturę – zrobił

to zresztą w niedzielę, gdy nikt tam nie pracował.

– Od którego momentu, zdaniem świadka, przekazana przez niego informacja staje się materiałem dowodowym w sprawie, względnie dotyczy sprawy? – pytał śledczy.

– Od momentu przekazania sprawy do prokuratury, w tym wypadku, od momentu wysłania maili do prokuratury – odpowiedział detektyw.

– Czy świadek zwracał się do prokuratury z zapytaniem, czy przekazane przez siebie informacje mogą być udostępnione mediom? Jeżeli tak, to w jakim zakresie, skoro – jak twierdzi – w momencie ich przekazania stanowią materiał dowodowy?

– Uznałem, iż po wysłaniu korespondencji elektronicznej do prokuratury nikt w tej sprawie się ze mną nie kontaktował. (...) Uznałem, iż korespondencja mailowa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku monitorowana jest w systemie 24-godzinny nawet wtedy, kiedy prokuratorzy są w trakcie weekendu czy też świąt i mają wolne. (...) Uważam, że prokuratura w tym przypadku szuka winnego i kozła ofiarnego skutecznego przepływu informacji, a w tym konkretnym przypadku mnie.

– Dlaczego świadek, przekazując do mediów swoje informacje, wskazał dokładnie, że osoba, która miałaby popełnić przestępstwo na Iwonie Wieczorek, zameldowana jest w Radziejowie i miała popełnić samobójstwo, (...) takie informacje mogą bez problemu pozwolić na zidentyfikowanie tej osoby co najmniej przez sąsiadów, a tym samym narazić na nieprzyjemności członków jego rodziny, może zostać naruszone także jego dobre imię?

– Na to pytanie wyczerpałem odpowiedź dotyczącą tak zwanej gry operacyjnej w przypadku, gdyby osoba ta nie miała żadnego związku ze sprawą.

– Dlaczego w sprawie, w której toczy się śledztwo, pomimo że był pan uprzedzony o odpowiedzialności karnej za utrudnianie prowadzenia śledztwa i proszony, aby zanim podejmie jakiekolwiek działania, konsultował się z organami ścigania, podejmuje pan czynności nazwane przez siebie grą operacyjną, bez konsultacji z prowadzącym śledztwo?

– Wracał będę kolejny raz do tego, co powiedziałem wcześniej. Wysłałem maila w sobotę, a pierwszy kontakt był w poniedziałek. Nie uważam, bym popełnił cokolwiek, by utrudnić postępowanie. To jest moja całkowita odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. W przypadku, kiedy matka czy ktokolwiek inny będzie miał pretensję, całą odpowiedzialność przejmę ja. W dniu dzisiejszym o godzinie 14.00 mam konferencję prasową, na której chcę przekazać ważne informacje, które dotyczą chłopaka, który być może

w krzywym zwierciadle został przedstawiony przez media i wyjaśnić sytuację – zadeklarował Rutkowski.

Prokuratorzy z Gdańska nie mieli wątpliwości, że Maciej Sz. był niewinny.

– Jeżeli matka Macieja Sz. chce mnie pozwać do sądu, to najwyżej to zrobi – w ten sposób Rutkowski odniósł się do zapowiedzi matki zmarłego studenta, iż wytoczy mu proces. Detektyw nie zdobył się jednak na słowo „przepraszam”.

Niestety, także doświadczeni dziennikarze nie zadają sobie trudu sprawdzenia faktów czy choćby przeczytania akt sprawy. Na przykład Sylwester Latkowski w czasie przesłuchania przed komisją śledczą do spraw Amber Gold (27 października 2017 roku) ogłosił sensacyjnie, że Iwona Wieczorek była związana z trójmiejskim biznesmenem Mariusem O. I – według Latkowskiego – nikt milionera w tej sprawie nie przesłuchał, podobnie jak Wojciecha S., pseudonim „Bolo”, szefa ochrony Dream Clubu. Co, rzecz jasna, nie jest prawdą. Kwestie te były badane w śledztwie, a obaj panowie zostali przesłuchani na okoliczność zniknięcia Iwony Wieczorek. O czym wielokrotnie obszernie pisałem w magazynie „Reporter”.

Niestety, dla niektórych osób fakty w tej sprawie nie mają znaczenia. Liczą się tylko wymyślone przez nich hipotezy. Im bardziej oderwane od faktów, tym łatwiej trafiają na podatny grunt. I tym bardziej szkodzą w rozwiązaniu tej sprawy.

ROZDZIAŁ 13

ZNAJOMI SĄ ZMĘCZENI

Znajomi Iwony Wieczorek nie kryją, że czują się zmęczeni tą sprawą. Unikają mediów, omijają fora internetowe, gdzie praktycznie są ofiarami nieustannego stalkingu. Sprawdza się tam niemal każdy ich krok, grzebie w życiu rodzinnym, a nawet analizuje zmianę fryzury. W większości byli wielokrotnie przesłuchiwanie. Ostatni raz po publikacjach „Reportera”, w których pojawiła się teza, że ze zniknięciem Iwony może mieć związek Krystian W., zwany „Krystkiem”.

Adria S., która z Iwoną była na jej ostatniej imprezie, zeznała:

„Nie znam żadnego Krystiana W. Iwona też nie wspominała mi nigdy o żadnym Krystianie. Nie znam też Mariusa O. i nic mi nie wiadomo o tym, aby Iwona u niego bywała. Nie znam też osoby posługującej się nickiem Lidia90” – stwierdza zdecydowanie.

A gdy okazano jej post użytkownika Lidia90, mówi:

„Według mnie jest to stek bzdur, jest to wymyślone. W Dream Clubie byłam wtedy pierwszy raz i pamiętam, że bałam się, że mnie nie wpuszczą, bo nie miałam 18 lat, ale weszłam bez problemu, nikt mnie o nic nie pytał. Nie wiem, kto jest właścicielem Dream Clubu, nie znam tych osób. W tej chwili nie mam już kontaktu z Markiem, z Pawłem mam sporadycznie. Czasami na Facebooku napiszemy kilka zdań, kilka razy był też w pubie, w którym pracuję, więc zamieniliśmy słowo. W dniu zaginięcia Iwona była ubrana w moją bluzkę i spódnicę swojej mamy. Z jej mamą również nie mam kontaktu”.

Zeznania Natalii T. wnoszą jeszcze mniej:

„Nie znałam dobrze Iwony Wieczorek. Może raz z nią rozmawiałam. Adria to moja przyjaciółka z czasów gimnazjum. (...) Słyszałam, że się pokłóciły z Adrią o chłopaka. (...) Pamiętam, że później po zaginięciu Iwony próbowałam rozmawiać z Adrią na ten temat. Ale ona niechętnie o tym mówiła, twierdziła, że jest tym strasznie zmęczona”.

Katarzyna P. to wspomniana tu już przyjaciółka Iwony. Marek Siewert uważa, że w tym towarzystwie wszystko kręciło się wokół niej:

– Znała wiele osób w Trójmieście, łączyła wiele środowisk. Kasi nie było tej nocy w Dream Clubie, ale Iwona pisała do niej esemesy. Rano były umówione na turniej piłki nożnej. Jej zeznania mogłyby wiele wniesć do sprawy, jednak zdaniem Siewerta przesłuchano ją bardzo pobieżnie. Zatem sprawdźmy, co zeznała najbliższa przyjaciółka Iwony Wieczorek:

„Mam nadzieję, że Iwona żyje, ale może być nieszczęśliwa, bo jest gdzieś przetrzymywana nie z własnej woli. Iwona była dość charakterna. Kojarzę sytuację, że kilka dni wcześniej została uderzona. Ale nie jestem sobie w stanie przypomnieć, kto brał udział w tym zajściu. Z tego, co pamiętam, została uderzona w głowę lub w twarz, ale nic wielkiego jej się nie stało. Nie krwawiła, oberwała raczej przez przypadek. To było na deptaku koło klubu Banana Beach. Przypadkowo wzięła udział w bójce dwóch chłopaków, ale nie jestem sobie w stanie przypomnieć, o co mogło pójść tym dwóm chłopakom. Wtargnęła między nich i przypadkowo oberwała. Nie jestem sobie w stanie przypomnieć, czy to byli akurat znajomi Partyka. Za dużo czasu upłynęło. Jak Iwona zaginęła, to ludzie zaczęli pisać, że może uprawiała seks za pieniądze. Wtedy powiedziałam jej mamie, że jakiś miesiąc przed zaginięciem widziałam w szufladzie jej komody kopertę z pieniędzmi. Przebierała się przy mnie i przypadkiem zobaczyłam tę kopertę, z której wystawały pieniądze. Nie wiem, ile tam było pieniędzy, ale był to spory plik banknotów stużłotowych. Zdziwiły mnie te pieniądze u niej i zapytałam, skąd je ma. Powiedziała, że przysyła jej ojciec. Wiedziałam, że mówi o biologicznym ojcu, bo na ojczyma nie mówiła »ojciec«. Dla mnie temat był zamknięty. Nie dopytywałam więcej. Iwona na co dzień operowała drobnymi kwotami pieniędzy. Dostawała od mamy po 30 złotych, jak gdzieś wychodziła albo na jakieś wydatki. Nie była rozrzutna, nie wyróżniała się wśród rówieśników. Gdyby trudniła się nierządem, to myślę, że bym to zauważyła. Jak powiedziałam mamie Iwony o tej kopercie, to stwierdziła, że to dziwne, bo Iwona raczej nie dostawała od ojca pieniędzy. Pomyślałam, że mama Iwony nic nie wie, bo tata dawał je Iwonie w tajemnicy. Uważam, że to nieprawda, że Iwona trudniła się prostytutką. Nic niepokojącego nie zauważyłam. Miała czas dla znajomych, nie zachowywała się podejrzanie. Według mnie to plotki. O tych pieniądzach nikomu innemu oprócz matki Iwony nie mówiłam” – kończy zeznania Katarzyna P.

O plik pieniędzy w szufladzie zaginionej dziewczyny zapytałem więc Iwonę Kindę.

– Ja o tym już mówiłam policji. I to się zgadza, bo to było w tym samym czasie, gdy Iwona miała urodziny. Ona urodziła się 8 stycznia, wyprawiałam jej

osiemnastkę chyba 10 stycznia. To był taki czas, że ona mogła mieć te pieniądze i to się zgadza. Dostała pieniądze od babci. Ja mam cztery siostry, brata i rodziców, wtedy ode mnie też dostała pieniądze i od ojczyma. To uzbierała się pewna suma. Jeśli od każdego dostała po 500 złotych, można sobie nawet policzyć, że jest to 3000-3500 złotych. No to był plik pieniędzy. I wtedy Kasia mogła powiedzieć, że widziała u Iwony w szufladzie te pieniądze. Tak że to się zgadza i wiadomo, skąd te pieniądze były – wyjaśnia Iwona Kinda i dodaje: – Wówczas Iwona powiedziała: „Mamo, ty mi zabrałaś pieniądze z komunii, to w takim razie ja zabieram moje z osiemnastki i robię z nimi, co chcę”. I tak to było, że przez miesiąc Iwona zapraszała koleżanki, kolegów, postawiła im jakieś piwo czy pizzę. I taka była dumna, że zapłaciła za coś ze swoich pieniędzy. Wtedy, jak miała te pieniądze, często spotykała się z koleżankami. Ja jej mówiłam, żeby tak nie robiła, bo jak są pieniądze, to i koleżanek jest dużo. A potem było: „Mamo, daj kieszonkowe”, bo zostało jej 200 złotych i stwierdziła, że będzie oszczędzać.

Katarzyna J., koleżanka zaginionej nastolatki, stwierdza:

– Uważam, że Iwona nie obracała się w środowisku ludzi, którzy wykorzystują dziewczyny, płacąc im za to. Mogła komuś wpaść w oko. Sama nigdy by nie skorzystała z propozycji, aby świadczyć usługi seksualne za pieniądze.

Katarzyna J. w zeznaniach przytacza też dość zaskakujące zdarzenie:

„Wkrótce po moim przesłuchaniu w 2010 roku w KMP Sopot stałam na przystanku komunikacji miejskiej i zaraz po moim przesłuchaniu zadzwonił do mnie Paweł P. Pytał, jak poszło przesłuchanie, ja mu odpowiedziałam, że nie pamiętam, co dokładnie mówiłam. Gdy zorientował się, że stoję na przystanku, zapytał, dlaczego mnie policjanci nie odwieźli do domu. Po jakimś czasie pojawił się radiowóz i odwieźli mnie do domu. Wydało mi się to dziwne. Wcześniej nikt mi tego nie proponował i nie robiłam z tego problemu. To pokazuje, że Paweł dobrze znał się z tymi policjantami z Sopotu”.

Te koneksje zastanawiały także mnie. Jednak śledczy nie pociągnęli bardziej tego wątku.

Sam Paweł P., pseudonim „Browar”, miał niewiele nowego do powiedzenia:

„Nie kojarzę żadnego Krystiana W., który bywał na imprezach, i nie wiem, czy znał Iwonę, ale ja nie znam tak dokładnie towarzystwa Iwony. Słyszałem o nim tylko tyle, co w prasie i w telewizji, że skrzywdził sporo dziewczyn, ale nie mam pojęcia, czy może mieć jakiś związek z zaginięciem. (...) W czasie zaginięcia Iwony Wieczorek często kontaktowałem się z Krzysztofem

Rutkowskim, ale nic nie wiem o żadnym wpisie Lidii90. Teraz pierwszy raz go widzę, kiedy mi państwo pokazali. W ogóle staram się nie czytać komentarzy w internecie, bo jest tam mnóstwo bzdur i, szczerze mówiąc, czułem się zaszczuty. Moim zdaniem, informacje zamieszczone przez Lidię90 są nieprawdziwe. Ale, tak jak mówiłem, nie znam dokładnie towarzystwa, w którym obracała się Iwona. W każdym razie nigdy nie rozmawiałem z Krzysztofem Rutkowskim o takim wpisie. Chcę powiedzieć, że milion razy przeglądałem monitoringi, do których udało nam się dotrzeć i zabezpieczyć. Ten z klubów Dream Club i z Banana Beach. Oglądaliśmy je wspólnie ze znajomymi, z którymi wtedy byliśmy na dyskotecę, i z mamą Iwony. Nic niepokojącego tam nie zauważyliśmy. Przyczyniliśmy się też do uzyskania monitoringu z lokalu Sanatorium, który wykorzystał do sprawy Rutkowski. Chcieliśmy pomóc, oglądaliśmy te nagrania mnóstwo razy, ale na nic istotnego nie trafiliśmy” – zaznacza Paweł P.

Michał D. to kolega i sąsiad Patryka G. Chłopak na wstępie zastrzega:

„Nie byłem wcześniej przesłuchiwany ani sam nie stawiałem się na policję, bo nie mam żadnej istotnej wiedzy w tej sprawie. Z Iwoną poznał mnie mój sąsiad – Patryk G. Była wtedy jego dziewczyną. Tydzień przed zaginięciem zabrałem Adrię i Iwonę na domówkę do mojego znajomego. Organizował imprezę u swoich rodziców i sporo osób na niej było – tak około 16. Rodziców Tomka nie było. Sama impreza przebiegała bez problemu. Dopiero pod koniec, kiedy wszyscy już rozchodzili się do domów, Iwona zaczęła się stawiać, że ona zostaje u Tomka i żebyśmy zostawili ją w spokoju. Była pod znacznym wpływem alkoholu, nie wiem, ile wypila, ale mogła to być znaczna dawka. Nie chodziło raczej o to, że chce zostać z Tomkiem. Według mnie zwyczajnie nie miała sił, aby wrócić do domu. Kolega wziął ją na ręce i zaniósł na przystanek. Na przystanku było już z nią lepiej, poruszała się sama. Wsiedliśmy grupą do autobusu. Na kolejnych przystankach towarzystwo kolejno wysiadało. Ja z Adrią, Iwoną i jeszcze kilkoma osobami pojechaliśmy do Adrii, wypiliśmy jeszcze po piwie i reszta znajomych wyszła, a ja zostałem na noc u Adrii razem z Adrią i Iwoną. Iwona spała sama i nie była mną zainteresowana, a nawet próbowała mnie chyba wyswatać z Adrią. Wstaliśmy jakoś koło południa, ale Iwona tylko zeszła do nas się pożegnać i poszła do siebie. Kojarzę, że w Sopocie, w czasie zaginięcia Iwony, w kinie letnim wyświetlany był film *Uprowadzona* – to dla mnie znamienne i wydaje mi się, że tamtej nocy byłem na projekcji tego filmu ze znajomymi. Ale ciężko mi sobie teraz przypomnieć, czy to było akurat w ten dzień i co konkretnie wtedy robiłem. Mogłem być też

w parku Reagana. Często siedzieliśmy na ławkach w alejkach z Patrykiem i chłopakami. Graliśmy dużo w piłkę na plaży, mieliśmy ze sobą piwo i często później szliśmy do parku i tak nam się schodziło do drugiej, trzeciej w nocy. Jak nie tam, to siedzieliśmy też na murku na osiedlu przy Obrońców Wybrzeża. Patryk i Iwona się rozstali, ale cały czas mieli się ku sobie. Słyszałem pogłoski, że całe to towarzystwo z murku zażywało narkotyki, a Patryk mógł nimi handlować. Ale to nieprawda. Ja nie zażywam narkotyków, a gdybym nawet chciał je zdobyć, to na pewno nie zwróciłbym się o to do Patryka. Następnego dnia po zaginięciu dowiedziałem się od Adrii, że Iwony nie ma. Była już mocno zaniepokojona i wybierała się na poszukiwania. Gdy z nią o tym rozmawiałem, czułem, że ma wyrzuty sumienia, że wtedy nie zaciągnęła Iwony na siłę do taksówki. Później ja też rozwieszałem plakaty, mnóstwo znajomych to robiło. Po tym, jak Iwona zaginęła, spotkałem pod blokiem Patryka. Powiedział, że wie, że jej nie ma, ale nie takie numery już wykręcała i że jest pierdolnięta. Na moje oko nie martwił się. Możliwe, że Iwona, podczas gdy byli razem, stwarzała jakieś problemy, dlatego wspomniał o tym w ten sposób. Później, z biegiem czasu, już coraz rzadziej się widywaliśmy. Aż w końcu tylko: »Cześć, cześć« w windzie, i tyle”.

Sviatoslav N., ps. „Sajan”, był szkolnym kolegą Iwony. Mówi, że miał z nią dobry kontakt. Gdy dowiedział się o zaginięciu 19-latki od jej przyjaciółki Kasi, był na Mazurach. Pomyślał, że gdzieś zapła i wróci do domu później:

„Kiedy wróciłem z Mazur, uczestniczyłem w poszukiwaniach Iwony. Nawet ze znajomymi dzieliliśmy teren na kilka obszarów i go przeszukiwaliśmy, ale to nic nie dało. Ze znajomych, z którymi Iwona wtedy była, znam tylko Adrię. Do Dream Clubu nie chodziłem, ale w tamtym czasie to był jeden z lepszych klubów w Trójmieście (...). Myślę, że to nieprawda, że Iwona spotykała się za pieniądze. Nie była taką osobą, by robić takie rzeczy. Miała pieniądze na zabawę, była dobrze ubrana, ale jakoś specjalnie nie wydawała pieniędzy na prawo i lewo. Nigdy nie zauważyłem, by miała przy sobie większe kwoty”.

Magdalena T., która wysłała do Iwony esemesa z Banana Beach, ma podobne spostrzeżenia:

„Moim zdaniem Iwona nie umawiała się na żadne spotkania sponsorowane. Jak gdzieś wychodziłyśmy, to musiała prosić o parę groszy, bo najczęściej nie miała swoich pieniędzy”.

O swoich relacjach z Iwoną opowiadał śledczym także Adam M.:

„Nie pamiętam, jak poznałem Iwonę, chyba przez naszą wspólną koleżankę Adrię. Jakies pół roku przed zaginięciem Iwony pisaliśmy sporo sms-ów,

dzwoniliśmy do siebie, utrzymywaliśmy bliższą znajomość. Ja miałem wtedy swoją dziewczynę, nie byłem zainteresowany innymi. Nie była to żadna miłość ani związek. Po prostu dobrze mi się z Iwoną rozmawiało. Kilka razy byłem u niej w domu na jakichś imprezkach. Jak jej mama wychodziła, to zapraszała kilka osób. Ale nic strasznego się tam nie działo. Policji nigdy nie było, więc było OK. Krótki czas przed zaginięciem też często się kontaktowaliśmy. Jestem zdziwiony, że policja dotarła do mnie tak późno, chociaż moje zeznania i tak by w niczym nie pomogły. O zaginięciu dowiedziałem się tego samego dnia. Szukali jej już znajomi, matka i rodzina. Potem już do niej nie dzwoniłem, bo wiedziałem, że nie ma potrzeby, że to nic nie zmieni. W poszukiwaniach nie brałem udziału, bo byłem w Warszawie, gdzie mieszka mój ojciec. Kilka miesięcy przed zaginięciem Iwona pożyczyła mi swój stary telefon, którego nie używała. Mój się zepsuł i potrzebowałem tymczasowy. To był jakiś strasznie stary model, nic w nim nie było. Pamiętam, że później oddałem go do serwisu, bo coś w nim nie działało. Nie wiem, gdzie jest teraz ten aparat. Może go wyrzuciłem, jak robiłem porządki, bo już do niczego się nie nadawał”.

Śledczy zapytali go także o zdarzenie w parku Reagana, kiedy to Iwona została pobita:

„Nic mi nie wiadomo, żeby została uderzona kilka dni przed zaginięciem, kiedy kogoś rozdzielała. Wiele razy rozmawiałem ze znajomymi na ten temat, co mogło się z nią stać. Według mnie, jeśli ktoś zrobił jej krzywdę, to była to osoba spoza naszego kręgu. Nikt z Żabianki czy Przymorza, bo to by się wydało. Wszyscy dobrze się znaliśmy, ktoś by coś wiedział. Kiedy zaginęła, nie była już ze swoim chłopakiem Patrykiem. Ale on szanował Iwonę i pamiętam, że przeżył jej zaginięcie. Z tego, co pamiętam, poruszył wszystkich swoich znajomych do poszukiwań” – zaznacza Adam M.

ROZDZIAŁ 14

AMNEZJA BYŁEGO CHŁOPAKA

Od samego początku, gdy zajmuję się tą sprawą, mam wrażenie, że stoją za nią osoby, którym nie zależy na rozwiązaniu zniknięcia 19-latki. Wprost przeciwnie – robią wiele, by do tego nie doszło.

Potwierdzeniem tej tezy może być chociażby sprawa zeznań Patryka G., byłego chłopaka Iwony Wieczorek. W noc, gdy zaginęła dziewczyna, Patryk G. przebywał nieopodal miejsc, którądy przechodziła nastolatka. On także bawił się w plażowej imprezowni Banana Beach w Jelitkowie. Spotkała go tam Magdalena T., która postanowiła esemesem powiadomić o tym koleżankę:

„Mimo że nie byli już razem, to uznałam, że powinna to wiedzieć. (...) Tym bardziej że Iwona podejrzewała, że znalazł sobie kogoś. Stał przy barze z dwoma dziewczynami. Jestem pewna, że to był on. Znam go przecież i wiem, jak wygląda. Tych dziewczyn nie znam, a poza tym stały tyłem. Napisałam jej o tym, nie doczekałam się jednak odpowiedzi”.

Nie wiedzieć czemu, Patryk G. wypierał się pobytu w Banana Beach. W czasie przesłuchania 28 września 2011 roku stwierdził:

– Nie pamiętam dokładnie godziny, ale było to w granicach północy. Siedzieliśmy na ławkach wspólnie z moimi znajomymi, nie pamiętam teraz, kto tam był. Siedzieliśmy na ławkach na deptaku przy Obrońców Wybrzeża. Te ławki znajdują się w parku Reagana. Na tych ławkach siedzieliśmy do godziny pierwszej. Potem każdy poszedł do domu sam. To wszystko, co robiłem tej nocy.

– Skoro świadek siedział do godziny pierwszej na ławce ze znajomymi koło wejścia na plażę numer 58, to w jaki sposób był świadek widziany tej nocy około godziny 1 w klubie Banana Beach? – drążył śledczy.

– Nie byłem w Banana Beach. Byłem, jak powiedziałem, na ławkach przy Obrońców Wybrzeża.

– W dniu 17 lipca 2010 roku około godziny pierwszej świadek był widziany w klubie Banana Beach w towarzystwie dziewczyny. Proszę to skomentować.

– Ja wiem, że byłem w Banana Beach z dziewczyną, ale nie kojarzę tego z datą 17 lipca 2010 roku. Następnego dnia pojechałem do Chałup, ale nie

pamiętam z kim – odpowiedział Patryk.

– Jaka mogła być droga do domu Iwony Wieczorek? – zapytał śledczy.

– Według mnie, jakby chciała pójść pieszo, to albo zejście nr 55, albo 58 – stwierdził Patryk G.

W czasie składania zeznań 25 lipca 2010 roku Patryk G. opowiedział śledczym także o swoich relacjach z Iwoną:

„Iwona Wieczorek była moją dziewczyną, a zarazem kuzynką. Rozstaliśmy się około dwa miesiące przed jej zaginięciem z uwagi na narastające kłótnie. Około tygodnia przed zaginięciem, to było o piątej rano, odebrałem telefon od Iwony. Skarżyła mi się, że została pobita przez moich kolegów, gdy wracała rano z imprezy do domu. Ona wtedy miała ich rozdzielać, bo się bili nieopodal Banana Beach. O zaginięciu Iwony dowiedziałem się 17 lipca 2010 roku o godzinie 19.00. Tej nocy przebywałem na deptaku w okolicach swojego osiedla z kolegami Pawłem S. i Pawłem J. Przebywaliśmy tam do około drugiej w nocy, a następnie udaliśmy się do domów” – zeznaje.

W czasie kolejnego przesłuchania, 27 czerwca 2011 roku, chłopak wyraźnie kręci.

– W dniu 16 lipca 2010 roku siedziałem na deptaku na wysokości ulicy Obrońców Wybrzeża. Siedziałem tam z kolegami Pawłem J. i Pawłem S. Mogła być północ lub pierwsza w nocy. Nie spożywaliśmy alkoholu. Około pierwszej wszyscy razem poszliśmy do domu. Ja poszedłem prosto do domu. Tej nocy już nie wychodziłem.

– Jak to się stało, że pana telefon loguje się o godzinie drugiej przy ulicy Parkowej w Sopocie?

– Ja już wiedziałem, że takie pytanie zostanie zadane. Nie wiem, może do kogoś wydzwaniałem. Wtedy musiałem być z tymi kolegami, co mówiłem. Nie wiem, co robiłem na ulicy Parkowej. Musiałem tam przechodzić.

– Co pan robił w dniu 17 lipca 2010 roku o godzinie 2.54 w Okolicy Obrońców Wybrzeża, 3.27 przy ulicy Brzozowej, 3.31 Obrońców Wybrzeża i 3.32 Obrońców Wybrzeża? – dąży śledczy.

– O 3.32 to na pewno już zmierzałem do domu, a tamtych godzin nie pamiętam. Może jeździliśmy razem autem. To stwierdzenie, że o pierwszej poszedłem do domu, było nieprawdziwe. Nie wiem, o której godzinie byłem w domu – Patryk wyraźnie gubi się w zeznaniach.

– Dlaczego w poprzednich zeznaniach informował pan policję i prokuraturę, że o pierwszej był pan w domu?

– To nie był dla mnie żaden wyjątkowy dzień. Ja nie pamiętam nawet, co robiłem dwa dni temu – mówi o dniu, w którym zaginęła miłość jego życia.

Kiepską pamięć mieli także koledzy Patryka G. Chociaż, jak stwierdzili śledczy, wcześniej ustalali między sobą, jak będą zeznawać.

– Siedzieliśmy na ławce. Była gdzieś 23.00, może pierwsza w nocy. Zazwyczaj tak siedzimy, a później każdy idzie do domu. Mało pamiętam z tego wieczoru – twierdził Paweł J.

– Iwonę Wieczorek znam słabo, poznałem ją przez Patryka. W nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku siedzieliśmy na ławce przy Obrońców Wybrzeża z Patrykiem G. i Pawłem J. My na tej ławce siedzimy czasami do drugiej, a czasami do piątej, szóstej. Jak było wtedy, nie pamiętam. Nie pamiętam, jak długo tam siedzieliśmy, ale później rozeszliśmy się. Odprowadziliśmy Patryka i poszliśmy do swoich domów. Nie pamiętam, czy oprócz mnie, Patryka G. i Pawła J. był tam ktoś jeszcze. Nie było dziewczyn. Nie wiem nic o planach imprezowych Patryka tamtej nocy – zeznawał Paweł S.

Były chłopak Iwony i jednocześnie kuzyn wyraźnie mataczył w swoich zeznaniach. Czemu to robił?

Marek Siewert, analityk z Komendy Głównej Policji, który wykonał analizę zeznań Patryka G. oraz jego kolegów, konstatuje:

„Z kolejnych zeznań Patryka G. wynika, że nie mówi prawdy co do okoliczności pobytu w nocy 16/17 lipca 2010 roku na terenie parku Reagana z Pawłem J. i Pawłem S. W pierwszym zeznaniu twierdzi, że na terenie parku przebywali razem do godziny około 2 w nocy, a następnie udali się do domów. W drugim zeznaniu twierdzi, że przebywali na deptaku prowadzącym do wejścia na plażę nr 58 z kolegami Pawłem (nazwiska nie podaje) oraz Pawłem J. Było w tym czasie z nimi więcej osób, ale nie pamięta kto. W trzecim zeznaniu twierdzi, że siedzieli na ławkach do około północy. Nie pamięta, kto wtedy z nimi był: »Było nas kilku. Te ławki znajdują się w parku Reagana. Siedzieliśmy tam do godziny pierwszej, drugiej. Potem każdy poszedł do domu sam«. Na pytanie, czy był około pierwszej w Banana Beach, twierdzi, że nie był w tym lokalu. Jednak po chwili zeznaje, że tej nocy był w tym lokalu ze znajomymi. W czwartym protokole zeznał, że około pierwszej wszyscy poszli do domów, nie pili alkoholu. Zmiana zeznań następuje w chwili przedstawienia mu wykazu połączeń telefonicznych, które wykonywał w nocy i nad ranem, gdy Iwona idzie już do domu. W trakcie przesłuchania twierdzi, że spodziewał się pytania na okoliczność tych połączeń. Nie wie, co robił w okolicy Parkowej w Sopocie o godzinie 2.00, 2.54 w okolicy Obrońców Wybrzeża w Gdańsku,

3.27 przy ulicy Brzozowej, 3.31 Obrońców Wybrzeża i 3.32 Obrońców Wybrzeża. Zeznał, że o godzinie 3.32 na pewno już zmierzał do domu. Może poruszali się samochodem. Zeznał, że twierdzenie, iż o godzinie 1 był w domu, było nieprawdziwe. Nie wie, o której był w domu – wylicza analityk i konkluduje: – Z zeznań i wyjaśnień Patryka G. wynika jednoznacznie, że nie mówi on całej prawdy na temat tego, co robił tej nocy. (...) Analizując zeznania Patryka G., Pawła S. i Pawła J., widać wyraźnie, że próbują ukryć niewygodne fakty. W takim stanie rzeczy celowe wydaje się typowanie ich jako osoby, które posiadają wiedzę na temat, co stało się z Iwoną Wieczorek w nocy z 16/17 lipca 2010 roku podczas jej powrotu do domu” – podsumowuje Siewert.

I formułuje następujące pytania:

„Ile osób przebywało z Patrykiem G. w parku Reagana w nocy z 16/17 lipca 2010 roku? W jakim faktycznie czasie tam przebywali, do której godziny? W którym miejscu dokładnie przebywali? Jaka była faktyczna kolejność powrotów do domów, kto kogo odprowadzał, czy też rozeszli się i osobno podążali do domów? Czy miejsce, które wskazują jako »ławkę«, znajduje się na ew. trasie, po której mogła przemieszczać się Iwona Wieczorek? Dlaczego Paweł G. ukrywał pobyt w Banana Beach? Kto z kim był w tym lokalu (czy Paweł S. i Paweł J., czy też inne osoby)? Czym się przemieszczali po terenie Sopotu i Gdańska? Kto z obecnych z nim osób, kolegów posiadał samochód? Kogo widziała Magdalena T. z Patrykiem G. w Banana Beach? Czy zna te osoby, czy potrafi je opisać? Z kim w dniu 17 lipca 2010 roku po południu Patryk G. pojechał do Chałup? Czy wyjazd do Chałup był wcześniej planowany? O której godzinie pojechali do Chałup? Czym pojechali? Kim byli mężczyźni (prawdopodobnie znajomi Patryka G.), którzy uderzyli Iwonę Wieczorek, gdy wracała kilka dni przed zaginięciem do domu? Dlaczego po zaginięciu Iwony Wieczorek Patryk G., Paweł J. i Paweł S. uzgadniali, dyskutowali, co robili w nocy z 16/17 lipca 2010 roku? Czy była to forma uzgadniania alibi?” – Marek Siewert stawia pytania, na które odpowiedzi próżno szukać w aktach tej sprawy.

W innej analizie czytamy:

„Wskazane byłoby przeprowadzenie czynności zmierzających do ustalenia, czy wątpliwości co do prawidłowego określenia miejsca pobytu przez Patryka G., Pawła S. i Pawła J. w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku wynikają z nieświadomej pomyłki, czy świadomego działania. A jeśli świadome działanie, to w jakim celu ukrywają faktyczny przebieg tej nocy?”.

ROZDZIAŁ 15

IWONA JUŻ NIE WRÓCI

– Jak długo był pan z matką Iwony i pomagał zajmować się jej córką?

– Od 1994 roku, byliśmy zatem razem przez 18 lat i do dziś pozostajemy w dobrych, przyjacielskich stosunkach. Odkąd Iwona skończyła trzy lata, zastępowałem jej ojca. Ten prawdziwy, biologiczny założył nową rodzinę i mieszkał kilkadziesiąt kilometrów za Trójmiastem.

– Jeden z wielu scenariuszy zaginięcia Iwony zakłada, że ktoś mógł chcieć żądać okupu od jej ojca. Czy to jest możliwe?

– Zdecydowanie nie. On prowadził skromne życie. Poza tym Iwona miała z nim tylko sporadyczny kontakt.

– Czy pamięta pan, jak po zaginięciu Iwony zachowywał się jej chłopak?

– Wtedy przez nasz dom przewinęło się około stu osób, które chciały pomóc. W większości znajomych Iwony. Wydaje mi się, że on był w tym gronie. Pamiętam, że był zasmucony. Wtedy wszyscy chcieli pomóc. On również.

– Wszyscy, poza policjantem, który w ostatnim okresie przed zaginięciem podjeżdżał pod dom Iwony.

– Tego wątku w ogóle nie znam. Dopiero z prasy dowiedziałem się, że podobno spotykała się pod klatką z policjantem. Nigdy go nie spotkałem.

– Wróćmy zatem do byłego chłopaka. Iwona go kochała?

– Przypuszczam, że tak. Myślę, że to był poważniejszy związek. Ona miała wielu innych kolegów i przyjaciół, z nim jednak weszła w relację z prawdziwego zdarzenia.

– Czy nic nie wzbudzało państwa podejrzeń, jeżeli chodzi o ten związek?

– Nie. Oni normalnie wychodzili na miasto, tak jak każda para młodych ludzi. Czasem siedzieli też w domu. Byli razem na studniówce. Wydaje mi się, że byli parą przez co najmniej pół roku. Nie było tajemnicą, że byli dla siebie dalszymi krewnymi. Przez to ten związek nie był na początku mile widziany przeze mnie

i mamę Iwony. Ale w końcu odpuściliśmy. Wiadomo, że dziecko jest najważniejsze.

– Co sądzi pan o wątkach, które po lekturze akt sprawy ujawnił Janusz Szostak, że były chłopak Iwony strasznie kluczył w swoich zeznaniach na policji i później je zmieniał?

– Dowiedziałem się o tym dopiero niedawno. Byłem zaskoczony. Przedtem policja mówiła, że wszystko jest w porządku i on ma alibi. Ja w to wierzyłem.

– Pańskim zdaniem można podejrzewać, że on coś wie na temat zaginięcia?

– To nie jest pytanie do mnie. Wiem, że podobno przeżywał to zaginięcie. Potem gdzieś wyjechał.

– Z akt sprawy wynika, że rzekomo dzień po zaginięciu Iwony udał się do Chałup, chociaż nie mógł sobie przypomnieć, z kim tam pojechał. W tej miejscowości przebywało wtedy też kilka innych osób kojarzonych z tą sprawą. Czy wie pan coś o tym, by Iwona kiedykolwiek przebywała w Chałupach albo okolicznych miejscowościach?

– Nie. Nie kojarzę, żeby kiedykolwiek była tam albo w okolicach. A zwłaszcza, żeby pojechali tam razem, bo gdy byli w związku, Iwona przygotowywała się do matury. O ile we wcześniejszych latach nie musiała się za wiele uczyć, bo była bardzo zdolna, to przed maturą przysiadła solidnie do nauki i zdała ją bardzo dobrze. Wtedy nigdzie nie wyjeżdżała. Pochłaniała ją nauka.

– Z akt sprawy wynika też, że dwaj koledzy jej byłego chłopaka mieli ją poturbować lub może nawet pobić, gdy próbowała ich rozdzielić podczas bójki. To miało się stać na tydzień przed zaginięciem. Pańskim zdaniem to możliwe?

– Nie, bo Iwona nie była jedną z tych osób, które ukrywają tak dramatyczne przeżycia. Powiedziałyby o tym mi albo mamie.

– Czy to był pierwszy raz, gdy Iwona szła tą trasą do domu, wracając z Sopotu do Gdańska, gdzie kamery zarejestrowały ją ostatni raz?

– Wracała tamtędy wcześniej co najmniej kilka razy. Tylko zawsze w większym towarzystwie. Ona bywała na imprezach w Sopocie już wcześniej. To nie był typ książkowego mola, który zakuwa od rana do nocy. Korzystała z uroków młodości.

– Czy – pańskim zdaniem – Iwona się znajdzie?

– Mama Iwony miała o to do mnie pretensje, ale jestem sceptyczny. Ta sprawa ciąży pod każdym względem od tylu lat. Każdy chciałby już ją zamknąć. Gdyby był jakiś punkt zaczepienia, wszystko byłoby łatwiejsze. Dziś jednak każdy z nas jest mądry po szkodzie. Mówimy: „Przecież wystarczyło wziąć taksówkę z tej dyskoteki”. Ale jednak mnóstwo dziewczyn w tym wieku wraca samotnie i nikt im niczego nie robi. A jej prawdopodobnie ktoś coś zrobił.

ROZDZIAŁ 16

ODSUNIĘTY OD ŚLEDZTWA

Odpowiedzi na pytania sformułowane przez Marka Siewerta dotąd nie poznaliśmy. Niestety, jego wnioski również nie doczekały się rozwinięcia w postaci dalszych działań policji we wskazanych przez niego kierunkach. Zaś policyjny analityk został od tej sprawy odsunięty przez przełożonych, jakby obawiali się, że rozwiąże zagadkę zaginięcia nastolatki.

Dotarłem do jego zeznań na ten temat. Wiele mówią o kulisach tej sprawy:

„Od 2011 roku na polecenie ówczesnego kierownictwa KGP analizowałem materiały dotyczące śledztwa w sprawie pozbawienia wolności Iwony Wieczorek. Moje działania polegały na wyjazdach do KWP Gdańsk, uczestniczeniu w przesłuchaniu świadków, osób podejrzewanych i sporządzaniu analiz z protokołów przesłuchań, billingów, nagrań z monitoringu itp. W międzyczasie zajmowałem się też analizą innych zabójstw, w tym zabójstwa generała Papały. Miałem stały kontakt z prowadzącymi sprawę Iwony Wieczorek, gdzie wzajemnie poprzez korespondencję i rozmowy telefoniczne omawialiśmy czynności wykonywane w tej sprawie. W związku z tym, w oparciu o materiały zgromadzone w tej sprawie, sporządzałem analizę dotyczącą zeznań Patryka G. oraz osób, z którymi w dniu 16/17 lipca 2010 r. przebywał w parku Reagana. W analizie zostały także ujęte billingi i połączenia telefoniczne Iwony Wieczorek i Patryka G. Z analizy wynikało, że Patryk G. w krytycznym czasie, tzn. przejścia Iwony Wieczorek do domu, mógł przebywać w okolicy, gdzie ona się znajdowała. Informowałem swoich bezpośrednich przełożonych, nadkom. Marcina M. i kom. Anetę C., że zajmuję się analizą sprawy pozbawienia wolności Iwony Wieczorek. Informowałem o tym wielokrotnie, z prośbą o umożliwienie mi prowadzenia tych działań. Po którejś swojej prośbie, w której informowałem, że chciałbym pojechać do Gdańska w ramach delegacji w tej sprawie, otrzymałem polecenie służbowe niezajmowania się więcej tą sprawą i niepodejmowania działań w tym kierunku. Kierownictwo Wydziału poinformowało mnie, iż nie jest zainteresowane kontynuowaniem przeze mnie działań w tej sprawie. Z uwagi na to, iż

wielokrotnie w działaniach podejmowanych w ramach tego śledztwa materiały wraz z wiedzą na ten temat przekazałem naczelnikowi kom. Piotrowi W. z Biura Wywiadu Kryminalnego, prostuję – Wydziału Wywiadu Kryminalnego Biura Służby Kryminalnej KGP. Ostatnia analiza, którą się zajmowałem, dot. Patryka G. jako osoby, która w mojej ocenie może mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek. Analiza nie została zakończona. Wytworzone przeze mnie dokumenty w tej części zostały przekazane kom. W., wraz z całością materiałów. Odnośnie raportu, jaki skierowałem do Komendanta Głównego Policji, chcę powiedzieć, że wszystkie swoje przypuszczenia, wnioski, zalecenia przekazałem wcześniej bezpośrednio do funkcjonariuszy WDS w Gdańsku, na bieżąco sporządzałem pisma i notatki, wszystkie tego typu dokumenty dot. Iwony Wieczorek zostały przekazane. Niedokończona została jedynie analiza, o której mówiłem wcześniej, dotycząca materiałów czy dowodów winy Patryka G.” – zaznacza Marek Siewert.

Takich historii w tej sprawie jest więcej. Kim są ludzie, którzy tak skutecznie blokują rozwikłanie tej historii? Moim zdaniem należy ich szukać tam, gdzie – co podkreślam od dawna – przecinają się ścieżki Iwony, ludzi z półświatka, przedstawicieli organów ścigania i lokalnych polityków.

Niezbyt udolnie prowadzone śledztwo sprawiło, że niemal od początku dziennikarze pytali o brak postępów. Zapytano o to nawet ówczesnego premiera Donalda Tuska.

– Nie będę oceniał pracy prokuratury i policji na podstawie artykułów prasowych – zastrzegł po uroczystości otwarcia mostu na Wiśle w Kwidzynie w lipcu 2013 roku. Po czym zapewnił: – Policja cały czas pracuje w tej kwestii i tak naprawdę nigdy nie zaniechano działań.

Jednak nie tylko dziennikarze krytycznie odnosili się do postępów w śledztwie. Gorzkich słów nie szczędził trójmiejskim śledczym Marek Dyjasz, szef Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji. Zwłaszcza po tym, gdy warszawscy analitycy wzięli pod lupę akta i materiały dowodowe zebrane w tej sprawie. Ich wnioski i uwagi zostały w zasadzie zbagatelizowane, a wskazania zignorowane.

– Po przedstawieniu panu komendantowi wojewódzkiemu naszej analizy oczekiwaliśmy na realizację zalecanych czynności, ale nic się nie działo – powiedział wówczas Dyjasz, wtedy już emeryt, dziennikarce tygodnika „Polityka”.

Jego wypowiedź spotkała się z reakcją Zbigniewa Maja – ówczesnego zastępcy komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku, późniejszego

komendanta głównego. Maj wydał w tej sprawie specjalne oświadczenie oraz przygotował raport dla ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza.

„Sprawa Iwony Wieczorek to jedna z poważniejszych spraw prowadzonych przez pomorskich policjantów. Od trzech lat zajmują się nią policjanci ze specjalnej grupy operacyjno-dochodzeniowej powołanej przez Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gdańsku. Pomimo umorzenia tego śledztwa grupa nie została rozwiązana i nadal zajmuje się zaginięciem młodej kobiety. (...) Policjanci pracujący przy tej sprawie w żadnym stopniu nie zaniedbali swoich obowiązków. (...) Sprawdzono wiele wątków i hipotez, zarówno krajowych, jak i tych, które prowadziły poza granice kraju. Niestety, do tej pory żadna z tych informacji nie potwierdziła się i nie doprowadziła do wyjaśnienia sprawy. (...) Przedostanie się zgromadzonych ustaleń i informacji do opinii publicznej spowodowałoby, że wykrycie ewentualnych osób mających związek z tym zaginięciem byłoby znacznie utrudnione lub nawet niemożliwe” – zapewniał Zbigniew Maj. Jednak przez kolejne lata sprawa praktycznie nie ruszyła z miejsca.

ROZDZIAŁ 17

TA SPRAWA MA POD GÓRKĘ

Rozmowa z Markiem Dyjaszem, byłym dyrektorem Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji i byłym szefem Wydziału Zabójstw Komendy Stołecznej Policji.

– Jesienią 2011 roku był pan dyrektorem Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji. Co sprawiło, że wówczas zajął się pan sprawą zaginięcia Iwony Wieczorek?

– Przypuszczam, że środki masowego przekazu – w tym głównie telewizja – spowodowały, że trochę inaczej spojrzeliśmy na tę sprawę. Stwierdziliśmy, że musimy wspomóc komendę wojewódzką. Wtedy też ściągnęliśmy akta do analizy. Zajęli się nimi analityk z Biura Wywiadu Kryminalnego i ode mnie policjant z tzw. grupy generałów.

– Był to Marek Siewert, który pracował jeszcze przy sprawie generała Papały?

– Tak, dlatego ściągnąłem go z emerytury. On czytał te materiały. Powstała z tego analiza, może nie wytyczne, ale wskazówki – co zrobić, na co zwrócić uwagę. Tam to zostało przedstawione. Najbardziej istotny wątek stanowiło towarzystwo zaginionej dziewczyny. Także ci młodzi ludzie, z którymi była na działce, gdzie razem spożywali alkohol przed pójściem do klubu. Ale też jej były chłopak i jego koledzy. Wskazanie było takie, żeby nawiązać kontakt z tym środowiskiem i przesłuchać ich raz jeszcze. Bowiem wydawało się, że nie mówili do końca prawdy.

– Co stało się dalej z waszymi wskazówkami?

– Gdy analiza została sporządzona i powstały wytyczne, pojechaliśmy do Gdańska we czwórek: dyrektor wywiadu, Siewert, ja i analityk z Biura Wywiadu Kryminalnego. Rozmawialiśmy wtedy z zastępcą komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku oraz z naczelnikiem Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej. Wspólnie ustaliliśmy, że powinni pogłębić śledztwo, zdecydować się na powiadomienie prokuratury oraz zainteresować ich nowymi wątkami

odkrytymi w czasie wykonywania analizy. No i w konsekwencji miało nastąpić zatrzymanie do wyjaśnień tych znajomych Iwony Wieczorek, by skonfrontować ich wcześniejsze zeznania. Bowiem – jak się okazało – były w nich luki, pewne nieprawidłowości i sprzeczności. Skupiliśmy się właśnie na tym kierunku. Nie wiem, jak długo to trwało – pół roku, może siedem miesięcy. W końcu zaproponowany przez nas plan działania doszedł do skutku. Pojechał wtedy Siewert z analitykiem, ale chyba nie do końca zrobili to, co zamierzali. Bowiem wszyscy z zatrzymanych zostali wypuszczeni.

– Zdaje się, że niefortunnie wybrano moment realizacji, gdyż wówczas odbywało się w Polsce, także w Gdańsku, Euro 2012 i wielu policjantów zajętych było zapewnieniem bezpieczeństwa na tej imprezie. W zasadzie żadne wnioski z tej analizy nie zostały w pełni zrealizowane.

– Tego do końca nie wiem, ale mogę tylko przypuszczać, bowiem nie miałem dostępu do wszystkich materiałów. W sierpniu 2012 roku zostałem już emerytem. Skoro, jak wiadomo, nie wyjaśniono tej sprawy, to chyba można było zrobić więcej.

– W jednym z wywiadów przed laty mówił pan: „Ciągłe słyszałem o jakichś przeszkodach. Nie rozumiem tego, cała Polska interesuje się tą sprawą, są nowe istotne wnioski – i nic”. Co to były za przeszkody?

– Tak, to prawda. Ciągłe było coś nie tak: albo prokurator nie wyrażał zgody, albo sytuacja procesowa była niekorzystna. Nie wiem, czy to była prawda, czy oni sami mnożyli sobie problemy. Trudno mi w tej chwili powiedzieć. Ale rzeczywiście działało się tak, że za każdym razem coś było nie w porządku, trzeba było wręcz się dopraszać o informacje. Tak było wówczas, gdy jeszcze pracowałem w policji. Chociaż oni w Gdańsku mówili, że się tym zajmują. Mam nadzieję, że nie markowali swoich działań. No, ale summa summarum sprawa nie wyszła. Nie posunęli się do przodu nawet o krok.

– Co – pańskim zdaniem – okazało się największym błędem w śledztwie?

– Na początku źle było prowadzone. Zbyt długo szli wersją o zaginięciu dziewczyny. W związku z tym zaprzepaszczono wiele śladów kryminalistycznych, których nie dało się odnaleźć po latach. Choćby wtedy, gdy proponowaliśmy im pewne działania, na przykład by zrobić oględziny domku, gdzie miała miejsce impreza przed dyskoteką – tam też było wszystko wyczerpane.

– Co pan sądzi o przeszukiwaniu przez policję co kilka lat parku Reagana?

– Szukanie po latach ponownie w tych samych miejscach jest dla mnie sygnałem, że albo coś zrobiono źle, albo śledczy rozszerzają rejon poszukiwania, gdyż nie mają pewności, że wszystko zrobili dobrze.

– Odnoszę wrażenie, że ktoś tam czuwa, że komuś zależy, aby zaginięcie Iwony nie wyjaśniło się. Co pan o tym myśli?

– Z każdym miesiącem i rokiem coraz trudniej wyjaśnić tę sprawę. Może niektórzy policjanci boją się odpowiedzialności, że czegoś tam nie zrobili, boją się zarzutów o niedopełnienie obowiązków służbowych – i z tego powodu mogą robić różne rzeczy. Nikogo tutaj nie posądzam i nie oceniam. Od początku ta sprawa miała pod górkę – i nadal tak jest. Pewne czynności robione są po prostu po omacku.

– Były tam dziwne związki policjantów z tymi młodymi ludźmi, także z Iwoną. Wiedział pan o tym?

– To wyszło już po moim odejściu ze służby. Tylko o tym gdzieś tam od kogoś słyszałem. Szczegółów jednak nie znam.

– Czy – pańskim zdaniem – ta sprawa ma szansę na rozwiązanie?

– Jest jeszcze trochę czasu na jej rozwikłanie i mam nadzieję, że to w końcu wyjdzie, że nastąpi jakiś przełom. Może znajdzie się nowy świadek. Na razie śledczy stoją w martwym punkcie. Im więcej czasu mija od wydarzenia, tym ilość pracy związanej ze śledztwem maleje. Mam nadzieję, że jednak wciąż nad tym pracują. Czasami potrzebny jest ułamek szczęścia, że wyjdzie w ogóle cokolwiek.

– Jak pan sądzi, dlaczego odsunięto od zajmowania się tą sprawą Marka Siewerta? Przecież on miał bardzo celne uwagi dotyczące zaginięcia Iwony Wieczorek. Dotyczyło to choćby chłopaka Iwony, który ewidentnie kłamał. Należało te jego wskazówki sprawdzić – i być może sprawa dawno byłaby już zamknięta. Nie zrobiono tego jednak.

– Nie wiem, dlaczego tak się stało. Nie mam pojęcia. To było już po moim odejściu z policji, zatem nie znam szczegółów, jak to się zadziało. O tym, że już nie zajmował się tym przypadkiem, wiem tylko z jego opowieści. Nie wiem, na jakiej zasadzie odbyło się jego odsunięcie od sprawy Iwony Wieczorek. W każdym razie otrzymał polecenie niezajmowania się jej zaginięciem i po paru miesiącach został zwolniony, zwłaszcza że przecież pracował już wówczas dla policji jako emeryt. To naprawdę doskonały fachowiec. Chłopak ma głowę na karku i duży potencjał.

ROZDZIAŁ 18

MOJA PRACA POSZŁA DO KOSZA

Rozmowa z Markiem Siewertem, byłym analitykiem Komendy Głównej Policji.

– Ma pan na koncie wiele głośnych spraw związanych z zabójstwami. Większość z nich udało się rozwiązać.

– Kilka tych spraw rzeczywiście w życiu zrobiłem. I do tej pory się jakoś nie myliłem. Między innymi była to sprawa zabójstwa w 2000 roku czterech bezdomnych w Warszawie na Koziej Górze czy zabójstwo w 2001 roku czwórki pracowników filii Kredyt Banku przy ulicy Żelaznej w Warszawie. Wie pan, jak się ze mnie wyśmiewali przy Kredyt Banku. To nigdy by nie wyszło. Gdy powiedziałem, że dokonała tego grupa ochroniarska, kazano mi – podobnie jak z Iwoną Wieczorek – szybko zamknąć sprawę. Już miałem to kończyć, ale akurat dokumenty wzięli badacze pisma świętego, jak to mówimy o ludziach z Komendy Głównej. Pojechałem tam wtedy, by tę sprawę odebrać, i dostałem reprimendę od tego, który to sprawdzał, że niby nie mam racji. Ponieważ tym ochroniarzom siedem osób daje alibi. Ja na to: „Panie, jak im tyle osób daje alibi, to nic nie znaczy”. On wpadł w jakąś paranoję i mówi, że mam to zakończyć. Tak by pewnie się stało, ale tego samego dnia miałem zaplanowane spotkanie ze świadkiem. Mówię: „Przesłuchamy jeszcze tę osobę i zamykamy sprawę”. Był to krewny jednego z tych ochroniarzy. I ten krewny przyznał się, że palił ubrania i zacierał ślady. Dzięki ostatniej z wezwanych osób udało się wyjaśnić zbrodnię w Kredyt Banku.

– Zajmował się pan także sprawą zabójstwa generała Marka Papały. Przypomnijmy krótko pańską rolę w tej sprawie.

– Byłem osobą wiodącą, która pisała analizę tej sprawy, dwukrotnie zresztą. Za pierwszym razem zostałem wykpiiony. W 2002 roku doszło wręcz do awantury podczas spotkania, na którym omawialiśmy naszą pracę. Bo analizę pisaliśmy we trzech. Zostaliśmy wręcz wyśmiani, że tworzymy niewiarygodną historię, która nijak ma się do rzeczywistości, bo przecież generała Papałę zabiły służby specjalne. Wszyscy się śmiali z trzech młodych policjantów, którzy rzekomo napisali głupoty. Nasi przełożeni wykreowali własną analizę i mieliśmy

się pod nią podpisać. Ja tego nie zrobiłem. Powiedziałem, że napiszę odrębną. Stwierdziłem, że wnioski zawarte w ich analizie są mało wiarygodne. Czułem się wtedy niechciany, jakby mi mówili, abym się nie ośmieszał. Mimo że prokuratura nakazała wtedy, by policja wykonała czynności, które zaleciłem, nadzorujący tę sprawę prokurator Jerzy Mierzewski wydał polecenie, że nie wolno wykonywać żadnych moich zaleceń.

– Jaka była pańska wersja tej zbrodni?

– Moim zdaniem doszło do niej w wyniku kradzieży samochodu przez złodzieja, który zrobił wszystkich w konia i stał się świadkiem koronnym. Do czego ten niezbyt drogi samochód był mu potrzebny – to zupełnie inna para kaloszy. Faktem jest, że generała – moim zdaniem – zabił Igor Ł., pseudonim „Patyk”. Czy umyślnie, czy nie, w każdym razie to on jest winny. Zapewne zrobił to przypadkowo.

– Sprawa zabójstwa generała Papały odbiła się na pańskiej karierze.

– Tak naprawdę zniszczyłem sobie wtedy karierę policyjną. Jednak w 2008 roku po raz drugi zaproszono mnie do współpracy przy sprawie Papały, żeby jeszcze raz ją przeanalizować. Materiał był wówczas o wiele obszerniejszy. Wtedy, gdy napisaliśmy tę analizę, w sumie dwie – procesową i operacyjną – dopiero włożyłem kij w mrowisko. Do tego stopnia, że musiałem przejść na emeryturę. Czułem, że kariery w policji raczej już nie zrobię. Dopiero za trzecim razem, gdy Marek Dyjasz zaprosił mnie do siebie i powiedział: „Spróbuj jeszcze raz”, dostałem wolną rękę. Przy sprawie Papały Dyjasz zalecił, bym działał podobnie jak przy sprawie Kredyt Banku. No i po trzech miesiącach naszej pracy doszło do realizacji. Człowiek, który został świadkiem koronnym, powiedział, że gdyby go o to zapytano wcześniej, toby się przyznał do zbrodni.

– O kim pan mówi?

– Osobą tą był kolega „Patyka”, który wraz z nim był obecny na miejscu zabójstwa Papały – wtedy, gdy „Patyk” i „Majek” podchodzili do samochodu generała. To Robert P., który został świadkiem koronnym i zeznał na „Patyka”.

– Inną głośną sprawą, którą pan się zajmował, i która od lat wywołuje wiele emocji, jest zaginięcie Iwony Wieczorek. Jak to się stało, że zaangażował się pan w wyjaśnianie tej zagadki?

– W 2011 roku Marek Dyjasz, ówczesny dyrektor Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, wydał mi polecenie, bym pojechał do Gdańska i zrobił analizę tej sprawy. Miałem jej się przyjrzeć i zainteresować tym, co już zrobiono. Na zasadzie pomocy funkcjonariuszom gdańskiej policji. Pojechałem

tam wraz z kolegą z Biura Wywiadu Kryminalnego, który miał mi pomagać. Na początku zszokowało nas to, że zamiast szumnej grupy, która miała pracować przy Iwonie, sprawą zajmował się tylko jeden policjant. Co prawda miał on dużo siły i chęci, jednak sam niewiele mógł zdziałać. Przeczytaliśmy akta tej sprawy – część na miejscu, a część przesłano nam do Komendy Głównej.

– Na co zwracał pan uwagę podczas lektury akt i badania materiału dowodowego?

– Zabójstwa wykrywa się na zasadzie szukania szczegółów i eliminowania nieistotnych rzeczy. Jakby układało się puzzle. Dopasowujemy jeden element do drugiego. Z tym, że jeżeli jeden z puzzli nie zgadza się z drugim, to nie można go docinać, upychać na siłę. Bo jeśli tak zrobimy, nie da się rozwiązać sprawy.

– Kto na początku był głównym podejrzanym?

W pierwszej wersji jej kolega Paweł P., z którym tej nocy poszła na dyskotekę w Sopocie. On niby chciał z nią być, ale z drugiej nie chciał. Interesował się wieloma kobietami, a Iwona była na zasadzie: uda się, to się uda, a jeśli nie, to nie. Podejrzewaliśmy tego mężczyznę, ale w ramach eliminacji faktów i ich analizy, między innymi sprawdzania billingów i temu podobnych działań, wyszło nam, że nie mógł tego zrobić. Nie tylko dlatego, że babcia z dziadkiem dawali mu alibi. Wykazała to analiza billingów dwóch telefonów komórkowych, które w owym czasie posiadał. W tej chwili nie potrafię tego panu przedstawić graficznie, bo to trzeba zobaczyć. Zresztą zakładaliśmy też, że osoba, która miałaby dokonać zabójstwa, nie wiedziała, jak Iwona może się zachować. Po kłótni wyszła z dyskoteki, ale nikt nie wiedział, jak zareaguje, co robi dalej. Mogła wyjść, oburzyć się i wrócić. Mogła też wyjść, spotkać kogoś znajomego i razem z nim pójść na piechotę. Albo jakąś okazją pojechać do domu. Mogła również skorzystać ze środków komunikacji miejskiej i wtedy ewentualny sprawca, który zamierzał zrobić jej krzywdę, nie miałby możliwości tego dokonać. Gdyby Paweł P. chciał to zrobić, nie mógł przewidzieć, jak postąpi Iwona. Gdzie i z kim będzie, że cały czas będzie szła na piechotę.

– Nie dzwonił do niej, nie było połączeń?

– To, że odbierał te telefony i na nie reagował, nie jest niczym nadzwyczajnym. Każdy z nas postąpiłby tak samo. Jeżeli leżę w domu na łóżku i dostaję od dziewczyny esemesa: „Zadzwoń, zadzwoń”, to – mimo że jestem na nią obrażony – i tak oddzwonię. Ale ona już wtedy nie odbierała.

– Wytypował pan innego potencjalnego sprawcę z kręgu jej bliskich znajomych.

– Dlaczego tak uparłem się w tych analizach na jej byłego chłopaka? Dlatego, że analizując zeznania jego i jego kolegów, znalazłem sporo sprzeczności. Podobnie jak w zeznaniach Katarzyny P. – koleżanki Iwony Wieczorek, która w środowisku uchodziła za pępek świata, łączyła praktycznie każdego z każdym. Przykładowo: idziemy ulicą, spotykamy kogoś, a Kasia mówi: „O, to jest mój przyjaciel”. Czyli była to osoba, która wszystkich zapoznawała. Mnie się wydawało, że cała ta sprawa ma źródło w wydarzeniach, do których doszło tydzień wcześniej – że właśnie tu tkwi cały sens. Również w weekend, po tej samej trasie, po takiej samej imprezie w Sopocie Iwona Wieczorek wraca z Kasią P. przez park Reagana. Wtedy dochodzi tam do awantury między jakimiś osobnikami. Iwona ich знаła. Wtrąciła się w całą tę sytuację i przy okazji dostała po buzi, została pobita. Po tym zdarzeniu dzwoniła do różnych osób, część z nich była obecna tydzień później na ognisku urodzinowym w parku. Jedną z osób, do których zadzwoniła o godzinie 5.00, był Patryk G. Poskarżyła się, że została pobita przez jego kolegów. Ona mówi: „Pobili mnie twoi koledzy”. No to Patryk oczywiście ją ochrzania: „Po co się szlajasz po nocy?!”. Przy całej sytuacji obecna jest Kasia P., którą – pomimo moich zaleceń – przesłuchano dopiero po sześciu latach. Oczywiście na samym początku zostaje jakoś rozliczona, ale akurat nie na okoliczność, w jaki sposób doszło do pobicia. Czy to było pobicie? O co poszło i kto tam był? Po sześciu latach od zdarzenia twierdziła, że nic nie wie, nic nie pamięta.

– Co wspólnego może to mieć ze zniknięciem Iwony?

– Tydzień po pobiciu Iwona idzie tą samą drogą, tylko że sama – i nagle znika. Patryk G. zeznał, że w tym czasie siedział z dwoma kolegami gdzieś tam w głębi, w jednej z alejek parku na wprost Biedronki, czyli niedaleko swojego bloku. Rzekomo byli tam do godziny pierwszej. Potem się rozeszli. Tylko że w kolejnych zeznaniach pojawiają się inne elementy: „Siedzieliśmy w kilkunastu. Nie wiem, ilu nas było. Piliśmy, paliliśmy”. Zeznania się mieszają. Jednak – jak okazało się w śledztwie – telefon Patryka G. loguje się o godzinie pierwszej, drugiej, trzeciej, a nawet 3.37! Na różnych przekaźnikach w okolicach Sopotu oraz Gdańska. Z tym, że logowania pomiędzy przekaźnikami wskazywały jednoznacznie, iż nie mogli się przemieszczać na piechotę – przecież w ciągu trzech minut nikt nie robi w ten sposób czterech czy pięciu kilometrów. Ktoś powie, że zasada jest taka, że gdy jeden przekaźnik jest zajęty, sygnał łapie inny. Ale to był ranek, przekaźnik nie mógł być obciążony.

– Jaki motyw miałby Patryk, by zabijać swoją byłą dziewczynę?

– Wróćmy na moment na dyskotekę w sopockim Dream Clubie. Dlaczego Iwona Wieczorek była tej nocy zdenerwowana? Przecież na początku, na tych działkach, nieźle się bawiła. A potem w nocy – jak wszyscy mówili – złapała ją jakaś złość. O 1.02 dostała esemesa od Magdaleny T. Koleżanka napisała, że Patryk G. bawi się z jakimiś dziewczynami w Banana Beach na plaży w Jelitkowie. Ta wiadomość bardzo zdenerwowała Iwonę. Mimo ciągłych kłótni i rozstań tworzyli z Patrykiem parę, która w jakiś tam sposób jednak się kochała. Iwona była o niego bardzo zazdrosna, był dla niej kimś więcej niż chłopakiem. To jednak trochę chory związek, bo przecież byli kuzynami. W Dream Clubie Iwona tak naprawdę nie bawiła się z Pawłem zbyt dobrze. Zwłaszcza że spotkał on na dyskotekę swoją przyjaciółkę Anię, która chyba bardziej mu się podobała. Iwona słabo czuła się w tej sytuacji. Była poirytowana. Postanawia po prostu iść na piechotę. Przy pierwszym wyjściu z lokalu jakoś się opanowała, natomiast przy drugim – postanawia już odejść definitywnie. Mając nadzieję, że po drodze spotka Patryka czy kogokolwiek znajomego. Liczyła pewnie na to, że pójdzie na ognisko, na które została zaproszona.

No i teraz następuje zderzenie różnego rodzaju sytuacji. Ona idzie o godzinie 3.00. Zaś Patryk po godzinie 3.00 pojawia się na przekaźnikach, nie śpi w domu. Na początku bardzo temu zaprzeczał, ale po którymś przesłuchaniu już mówi: „Rzeczywiście, złapał mnie pan na kłamstwie. Tak, nie poszedłem spać o godzinie pierwszej”. Jeden z jego kolegów miał samochód i jeździli nim. Musiał mieć coś do ukrycia.

Teraz taka mała dygresja: obserwując Pawła P. w czasie przesłuchania, wyczułem u niego duży luz. Taki, że trzeba mu było zwracać uwagę, by zachowywał się stosownie, bo jest w Komendzie Wojewódzkiej Policji. Natomiast Patryk w czasie przesłuchania był bardzo spięty. Jakby się czegoś bał.

– Może miał coś innego, drobnego na sumieniu i obawiał się, że przy okazji przesłuchania to wyjdzie?

– Nie wiem, ale myślę, że w tych okolicznościach nie miałyby to większego znaczenia. Dziwne, że dzień po zaginięciu Iwony Patryk wyjeżdża rzekomo z kolegami do Chałup. Jak się okazuje, jednak tam nie wyjechał. Wiemy, że jego połączenia nie logują się z Chałup. Cała sytuacja jest mało klarowna. Zauważyłem, że żaden z wątków rozpoczętych przez prowadzących sprawę, nie został zakończony. To błąd. Według mojej oceny wszystko wskazuje na Patryka, ale mogę się mylić. Uważam, że zaginięcie Iwony – jak już podkreślałem – ma związek ze zdarzeniem sprzed tygodnia. Że spotkała być może tę samą grupę kolegów Patryka.

– Ale gdzie tu jest motyw? On ją kochał i miałby zabić?

– Zajmowałem się sprawami, gdy ludzie bardzo się kochali, a jedno drugiego zadźgało nożem. Zatem nie ma żadnego znaczenia, czy Patryk ją kochał, czy też nie. Tu nie chodziło o motyw bezpośredni – że Patryk postanowił zabić Iwonę. Uważam, że było to zupełnie przypadkowe zdarzenie, które komuś wymknęło się spod kontroli. Być może ktoś uderzył ją zbyt mocno. Potem trzeba było rozwiązać problem, ukryć ciało.

– Nie mógł tego zrobić przypadkowy przechodzień, facet z ręcznikiem, śmieciarz czy ktokolwiek inny?

– To nieprawdopodobne. Na zabezpieczonym monitoringu widać, że Iwona na pewno nie szła nabrzeżem sama. Przemieszcza się tam wiele osób z psami, na rowerach, biegających, na spacerze, wracających z imprez. Ludzie siedzą na ławkach, jedzie ta nieszczęsna śmieciarka. Na ulicy Jana Pawła II jest tak samo – przemieszcza się tam masa ludzi. Gdyby ktoś zrobił Iwonie krzywdę, nie ma siły, by inni tego nie zauważyli. Jeśli czytał pan akta, to na pewno zauważył moją analizę z rozpiską wszystkich osób uchwyconych przez kamerę. Za Iwoną i przed nią szło tyle ludzi, że nie ma możliwości, by tam coś jej się stało i nikt tego nie zauważył. Proszę sobie wyobrazić, że Iwona Wieczorek idzie, trzyma torebkę, buty oraz telefon komórkowy i ktoś ją napada. Kobieta broni się, rzuca te rzeczy na ziemię. Sprawca ją dusi na oczach ludzi, ciągnie do lasu, a potem wraca na ścieżkę i zbiera to wszystko? No nie. To nie mogło być miejsce zbrodni.

– Czemu zatem poszukiwany jest mężczyzna z ręcznikiem?

– Gdyż mógł być świadkiem czegoś, co może przybliżyć śledczych do rozwiązania sprawy. Ale nie on jest zabójcą. Tak na marginesie: to nie ręcznik go wyróżnia. On ma charakterystyczny tatuaż – i właśnie to go wyróżnia, tłumaczyłem to policjantom z Gdańska. Ten mężczyzna nie ma nic do rzeczy, była tam masa innych ludzi. Każdemu można by przypisać zbrodnię, tyle że nie było to miejsce zbrodni.

– Wobec tego, gdzie mogło dojść do zbrodni?

– Przypomnę, że parę minut później na bulwarze pojawia się radiowóz i jego załoga też nic nie widziała. Wniosek jest prosty: Iwona Wieczorek musiała wejść w alejki prostopadłe do morza. Szła przez park Reagana i tam kogoś spotkała, wsiadła do czyjegoś samochodu – tyle. Jednak też nie możemy mówić, że było tak na pewno. Dlatego że kamera przy Bacówce wyłapała ją tylko przypadkiem. Bowiem ta kamera, jak i inne w tym rejonie, chodziła w tak zwanym automacie.

Gdyby kamera była w tym czasie odwrócona, nikt nawet by nie wiedział, że Iwona tamtędy przechodziła. Tak samo mogło być w innych miejscach.

– Zatem – według pana – mordercą Iwony jest ktoś znajomy? Ktoś, do czyjego samochodu wsiadła?

– Nie jestem wyrocznią, ale wydaje mi się, że wersja Patryka G. nie została wyjaśniona do końca. Po pierwsze, dlaczego kłamał na początku śledztwa?

– Obawiam się, że po tylu latach trudno będzie wyjaśnić niektóre wątpliwości.

– To, że minęło tyle czasu, wcale nie działa na niekorzyść organów ścigania. Wręcz przeciwnie. Wiele osób, z tych młodych, poukładało już sobie życie. Mają żony, mężów, a niektórzy dzieci. Właśnie teraz można z nimi rozmawiać w stylu: „Masz więcej do stracenia niż wtedy, gdy byłeś młody”. Należałoby przesłuchać Kasię P., która nie pamięta, o co poszło tydzień przed zaginięciem Iwony. Według mnie takich rzeczy nie zapomina się nigdy. Ona nie pamięta, kto w tym czasie tam był, którzy koledzy Patryka? Pamięta, i niech powie, o co poszło, dlaczego Iwona została pobita. Dlatego uważam, że trzeba na nowo z nimi rozmawiać.

– Przesłuchiowano ich przecież już po kilka razy.

– Ale jak to robiono! Gdy w 2012 roku pojechałem do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, spotkała mnie nieprzyjemna sytuacja. Uczestniczyłem tam w rozmowach. Niektóre rzeczy były bardzo istotne, mimo że dotyczyły sfery intymnej. Niektóre osoby sugerowały, że może Iwona poszła z jakimś chłopakiem na seks. No to ja wtedy mówiłem, że z informacji, jakie udało się zgromadzić, wynikało, iż ona miała w tym czasie okres, więc jak mogło to być możliwe? Po drugie dziewczyna szła sześć kilometrów na bosaka, była trochę pijana, zmęczona i brudna. I ona miała z kimś pójść na seks? Raczej nie. Ale założmy, że tak było. Zatem zapytałem jej najbliższą przyjaciółkę, czy wie coś na ten temat. A ta po prostu robi się czerwona, zaczyna się denerwować i wpada w panikę. W tym momencie policjant, który uczestniczy w przesłuchaniu, mówi do mnie: „Proszę pana, ja nie wiem, jakie są metody przesłuchiwania w Komendzie Głównej, ale pan w tej chwili zdenerwował mi świadka”. Taki tekst do osoby, która przyjechała mu pomóc, jest nie na miejscu. Odpowiedziałem, żeby sam dokończył to przesłuchanie. Dla mnie odpowiedź na to pytanie byłaby bardzo istotna, bowiem eliminowałaby pewne założenie. Takie podejście policjantów z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku do nas powodowało, że jeździliśmy tam z dużą niechęcią. Nie wiem, z czego to

wynikało – może próbowali pokazać, że świetnie radzą sobie sami. Wynik, niestety, jest mizerny. Minęło tyle lat i nie podołali tej niezbyt trudnej sprawie.

– Wiem, że wskazał pan gdańskim policjantom na konieczność ponownego przesłuchania znajomych Iwony, jej chłopaka oraz jego kolegów. Jednak to zadanie niezbyt się powiodło.

– Gdy doszło do realizacji, trwało Euro 2012, i akurat w Gdańsku odbywały się mecze piłkarskie. Mówiłem im: „Nie róbcie w tym czasie realizacji tej sprawy, bo zabraknie wam sił i środków”. Ale ciśnienie – chyba komendanta wojewódzkiego – było takie, żeby to zrobić. No i okazało się, że gdy dochodziło do realizacji, brakowało policjantów, bo wszyscy byli zajęci zabezpieczaniem Euro. Wiadomo, że jeżeli są jakiegolwiek wątpliwości, że coś może się nie udać, to na pewno się nie uda. Takiej sprawy nie można traktować byle jak, na szybko. Moim zdaniem jedyną osobą, której tak naprawdę zależało na wykryciu sprawcy, była Ewa Pachura, ówczesna naczelniczka dochodzeniówki Komendy Wojewódzkiej w Gdańsku. Ale sama nie mogła nic zrobić, bo była tylko naczelnikiem. Ponadto nie powołano tam jako takiej grupy śledczej z prawdziwego zdarzenia. Sprawę prowadził jeden policjant – to wszystko.

Nie chcę, by ktoś uznał, że się wymądrzam. Uważam jednak, że sprawa Patryka G. nie została wyjaśniona, jak trzeba. On oraz jego kolega Paweł J. zostali przesłuchani byle jak. Napisałem dla Gdańska plany, jak należy ich przesłuchiwać. Na przykład: jeżeli zadasz pytanie o treści takiej a takiej i uzyskasz taką odpowiedź, to na tej zasadzie musisz wiedzieć, jakie pytanie zadać następnie. Takie pisałem im plany. Nie wiem, czy chcieli być mądrzejsi, czy po prostu zabrakło im czasu i chęci.

– Myśli pan, że ktoś mógł mataczyć, celowo ingerować w pracę policji? Odebranie panu tej sprawy może wywoływać takie skojarzenia.

– Źle się stało, że zabroniono mi dokończenia tej sprawy. Moja trzymiesięczna praca nad kompleksową analizą poszła na marne. Zawierała wykresy graficzne i uzasadnienia, wnioski, zalecenia oraz plan czynności. Wszystko po prostu zostało zaniechane, dlatego że dostałem takie polecenie. Szczęściem było to, że zadbałem, by w przyszłości ktoś mi nie powiedział: „Dlaczego tę sprawę zarzuciłeś? Nie dopełniłeś obowiązków”. Napisałem więc raport w tej sprawie, skarżąc się oraz pytając, dlaczego odsunięto mnie od działań. Wielokrotnie też podczas odpraw w Biurze Kryminalnym przy wielu policjantach pytałem przełożonych, czy mogę pojechać do Gdańska i nadal pomagać w tej sprawie. Gdyż wcześniej Marek Dyjasz wydał mi takie polecenie. Pytałem, czy nadal jest aktualne. Odpowiedzieli mi, że mam się tą sprawą już nie zajmować, bo – jak to

mówili – Gdańsk sam sobie z tym poradzi i, żebyśmy się dobrze zrozumieli, jest to polecenie służbowe. Zapytałem zatem, co mam zrobić z dokumentami, które wytworzyłem w ciągu trzech miesięcy pracy. Usłyszałem, że mam je zniszczyć: „I na tym kończymy pańską pracę”. Takie miałem polecenie i musiałem je wykonać. Po tym oczywiście napisałem raport, na co oni odpowiedzieli, że jak śmiałem coś takiego napisać! Przysłali więc policjanta z Gdańska, któremu musiałem przekazać informacje na temat sprawy Iwony. Oświadczyłem mu, że to, co wiem, mają już w Gdańsku, gdyż wielokrotnie im o tym pisałem w różnego rodzaju opracowaniach i analizach. Pięć czy dziesięć minut rozmowy to za mało, bym opowiedział, co wiem na ten temat. A to, co napisałem – niestety – poszło już do kosza, zostało zmielone.

– Dlaczego tak się stało, jak pan myśli?

– Odsunięto mnie od pracy nad sprawą Iwony Wieczorek z uwagi na to, iż ówczesny naczelnik i jego zastępczyni nie znali tej sprawy. Nie mieli o niej pojęcia. W tym czasie dbali o swoje kariery, o utrzymanie się na stanowiskach. Gdy informowałem ich, że w zakresie obowiązków – kompetencji Wydziału Kryminalnego KGP – jest nadzorowanie i koordynowanie tego typu spraw, usłyszałem od nich, że jest to ostatnie ostrzeżenie i mam się tą sprawą już nie zajmować. Nie wiem, o co chodziło, ale byli na tyle nieroztropni, że wydali mi to polecenie w obecności innych policjantów. Chyba nie zdawali sobie sprawy, iż w przyszłości ktoś może ich zapytać, dlaczego tak postąpili. Wydaje mi się, że byli zbyt młodzi na piastowanie tych stanowisk, ponieważ policyjny wyga nigdy by nie wydał takiego polecenia. Ewentualnie wydałby je, uzasadniając powód. Moi nowi przełożeni nawet nie zapytali, na jakim etapie jest sprawa Iwony. Zero zainteresowania! Od 2011 do 2015 roku – w czasie, gdy dyrektorem Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji był inspektor Marek Dyjasz, a potem inspektor Marek Ślizak – sprawa 19-latki nabierała rozpędu. Gdy zamieniono dyrektorów znających temat na innych, a co za tym idzie naczelników, zaginięcie dziewczyny nie było już w ich zainteresowaniu.

– Czy jest jeszcze nadzieja na rozwiązanie tej sprawy?

– Oczywiście. Jeśli ułoży się kilka najbardziej prawdopodobnych wersji zdarzeń i spośród nich będziemy eliminować i zamykać kolejne wersje, to kiedyś nadejdzie taki piękny dzień, gdy zostanie tylko jedna, ta właściwa. Ale to się nie uda, jeżeli prowadzimy sprawę chaotycznie – tu trochę się dziobnie, tam trochę dziobnie. Gdy łapie się wszystkie sroki na raz za ogon, to nic z tego nie będzie. Trzeba ustalić konkretnie, że za zabójstwem Iwony Wieczorek mogą stać ten, ten i ten, bo to i to. Lecieć z tym koksem, podzielić na pięć czy siedem wersji

i szukać właściwej. Ludzie, stwórzcie grupę operacyjną dochodzeniowo-śledczą. Stwórzcie najbardziej prawdopodobne wersje. Eliminować je, opracowywać, spotykać się, omawiać, zakończyć tę sprawę i zapomnieć o niej. I zabrać się za kolejną. Bo w przeciwnym razie będzie to trwało jeszcze długo. Ktoś kiedyś powiedział takie mądre słowa: „Gdy odrzucisz to, co niemożliwe, wszystko pozostałe, choćby najbardziej nieprawdopodobne, musi być prawdą”. Tę sprawę należy prowadzić na zasadzie odrzucania sprzeczności. Przykładowo: Paweł P. – zrobił, nie zrobił. Sprawdziliśmy to i to. Jest czysty, kończymy ten wątek. Dalej – pan z ręcznikiem. Sprawdzamy gościa. Zrobił to czy nie? Nie mógł tego zrobić, odrzucamy. I tak dalej, i tak dalej. W końcu zostanie jeden właściwy trop. Choćby matka Iwony mówiła: „To nie Patryk, on tego nie zrobił”, jeżeli zostanie tylko on, musi być tą osobą.

– Według pana kluczem do zbrodni, jeśli nie zabójcą, jest Patryk i jego koledzy?

– Powtarzam: należy się cofnąć do wydarzeń, które miały miejsce tydzień przed zaginięciem Iwony – gdy została pobita. W związku z tym pytania są proste: o co wtedy poszło? Kto tam był? Z kim był Patryk? Jakim samochodem jeździli jego koledzy?

Patryk zaprzeczał, że bawił się w Banana Beach. Jego koledzy powiedzieli, że pojechał z nimi do domu. Później się przyznał, bo gdy mu pokazano wykaz esemesów, nie mógł już kłamać. Jednak nikt go nie zapytał, gdzie tak naprawdę był rano 17 lipca 2010 roku. Nie poszedł wtedy do domu. Są zabezpieczone dokumenty z przekazników i billingi. Nie wiem, czy Gdańsk to opracował. Dałem im całą dokumentację, mieli położyć wisienkę na torcie. Tak naprawdę Patryk zaczął się interesować zaginięciem Iwony dopiero dwa dni później.

– W tym czasie zajmował się ukryciem jej ciała?

– Spójrzmy, Iwona wraca do domu. Patryk siedzi w aucie z kolegami. Ona wsiada do niego, rozmawiają. Być może doszło tam do kłótni, ktoś kogoś zbyt mocno uderzył i musieli ją gdzieś ukryć. Trzeba się zastanowić, gdzie mogli to zrobić. Park Reagana od razu odrzucam. Chociaż są tam jakieś studzienki – może tam mogli ją schować? Próbuję do tego dojść na wiele sposobów. Należy pamiętać, że Patryk i jego koledzy to młodzi ludzie. Temat trzeba potraktować bardziej psychologicznie. Oni nie są wyrachowanymi zabójcami, nie myślą o wyszukanych metodach ukrycia zwłok, tylko chcą je zakopać i zapomnieć. Wydaje mi się, że Iwona została stamtąd wywieziona. Patryk ciągle zaprzeczał, że jeździł samochodem. Potem okazało się, że kłamał.

– Nawet gdyby Patryk miał coś wspólnego z zaginięciem Iwony, to się do tego nie przyzna.

– Jak już mówiłem: wtedy ci ludzie mieli po 20 lat, teraz około trzydziestki. Założyli rodziny, mają więc sporo do stracenia. Może wiedzą, co się stało, ale nie uczestniczyli w tym. Nie można tego zostawić tak, jak jest. Przesłuchiowano tych ludzi, a oni nie odpowiadali na pytania. To wyglądało tak: „Pani Kasiu, pani wtedy tam szła i co się stało?”. „Nie pamiętam”. Na tym protokół przesłuchania zakończono. No, ludzie, co to ma być?! A przecież Kasia w tym krytycznym momencie tydzień przed zaginięciem też była na dyskotecie z Iwoną, wracały razem. Zapytajmy Kasię, co wie na ten temat. O co poszło wtedy w parku, kto tam był i co się wydarzyło.

Przy sprawie Papały założyłem pewną rzecz: jeśli dokonała tego grupa osób, to zawsze ktoś się wyłamie. W otoczeniu Patryka trzeba więc poszukać najsłabszego ogniwa. Jeśli sprawa nie wyjdzie, przynajmniej zamkniemy jeden z wątków.

– Wróciłby pan jeszcze do tej sprawy?

– Raczej nie. Teraz mam niezłą robotę, dobrze mi płacą. Poza tym wiadomo, że mną nie można sterować, mam swoje zdanie i go bronię. Bo analizę każdy powinien pisać tak, jak to czuje i widzi – w oparciu o fakty, a nie jak mu każe przełożony.

ROZDZIAŁ 19

W SZPONACH STRĘCZYIELI?

Wątek, iż zaginiona nastolatka mogła mieć jakiś związek ze środowiskiem trójmiejskich stręczycieli, ożywał co pewien czas. Głównie za sprawą przytaczanego już wpisu Lidii90, ale nie tylko. Jestem jednak przekonany, mimo wcześniejszych wątpliwości, że Iwona Wieczorek nie miała nic wspólnego z prostytutką i nie padła ofiarą sutenerów. Jednak w tej książce pragnę przedstawić wszystkie główne hipotezy pojawiające się w sprawie zaginięcia nastolatki z Gdańska.

Rankiem 8 marca 2015 roku na gdańskiej stacji kolejowej Orunia pojawiła się zapłakana 14-letnia Anaid Tutguszjan, Polka z ormiańskimi korzeniami. W pewnym momencie dziewczyna zdjęła kurtkę i rzuciła się pod pędzący pociąg.

– Nikt jeszcze wówczas nie przypuszczał, że być może ta tragedia przerwie serię szokujących czynów, których miał dopuścić się „Krystek”, trójmiejski łowca nastolatek – mówi Mikołaj Podolski, z magazynu „Reporter”, który jako pierwszy ujawnił w swoim dziennikarskim śledztwie przestępczą działalność Krystiana W.

Policyjne zeznania i nagrania z monitoringów potwierdziły, że dzień przed śmiercią Anaid widziała się z „Krystkiem”. Okazało się, że spotkali się jeszcze wcześniej, już w styczniu 2015 roku.

Matka dziewczynki, Joanna Skiba, rozpoczęła swoje śledztwo, starała się nagłaśniać tę sprawę. Dzięki temu zaczęły się do niej zgłaszać dziewczyny, które również miały styczność z Krystianem. Nawiązała kontakt z blisko 40 skrzywdzonymi nastolatkami. Osiem z nich miało zostać zgwałconych:

– Resztę próbował zgwałcić lub straszył konsekwencjami w razie skargi na policję. Ciągłe zgłaszają się do mnie kolejne dziewczyny. Nie wszystkie chcą zeznawać, ale pisać mogą do mnie wszystkie – mówiła Podolskiemu, który wszczął wówczas własne śledztwo dziennikarskie.

– Dotarłem do szokujących informacji – mówi Podolski. – Krystian W. od zawsze miał skłonność do bardzo młodych dziewcząt. Już 15 lat wcześniej

podjeżdżał pod gimnazja. Wszyscy w szkołach uważali go wtedy za pedofila. Miał nieskończenie dużo metod uwodzenia i szantażowania nastolatek. Od zawsze jeździł drogimi samochodami, na które próbował uwodzić dziewczyny. Nawet tym przypadkowo poznanym dawał numer do siebie i mówił, że można do niego zadzwonić, jeśli będzie trzeba je podwieźć. Inne śledził. Gdy już nawiązywał kontakt, szukał sposobu na zastraszenie i uzależnienie dziewczyny od siebie. Po odbytych stosunkach radził siedzieć cicho, bo „w komendzie ma krewnego”. Jego największą bronią był jednak szantaż – dodaje Mikołaj Podolski. – Zmuszał nastolatki do seksu i nagrywał telefonem. Robił to tak, by nie było widać, że są zmuszane. Potem groził, że pokaże filmiki ich rodzicom, jeśli nie zrobią tego, co zechce. Na komórce miał setki takich nagrań.

Podolski trafił do wielu ofiar pedofila i nakłonił je do złożenia zeznań. Dostarczył też policji wiele materiałów, które pomogły w aresztowaniu i przedstawieniu zarzutów Krystianowi W. Do tego czasu był on całkowicie bezkarny.

„Krystek” był nie tylko pedofilem, ale też stręczycielem:

– Czekał, aż ktoś sobie wypije i nabierze ochoty na odważniejsze zabawy z jego dziewczynami, a do niektórych facetów po prostu podchodził i składał im ofertę – mówiła jedna z jego ofiar.

Według Mikołaja Podolskiego część jego nastolatek trafiała też do klubów go-go, a inne do agencji towarzyskich w różnych miastach.

Czy ofiarą „Krystka” mogła być także Iwona Wieczorek?

Podolski łączył zaginięcie nastolatki z działalnością Krystiana W. Twierdził, że mogła być jego ofiarą.

– Gdy gromadziłem informacje na temat Krystiana, kilka razy pojawił się wątek Iwony Wieczorek – wyjaśnia Podolski.

Dziennikarz napisał o tym między innymi w głośnym i wielokrotnie nagradzanym artykule „Krystian jestem, zostań moją dziwką” („Reporter”, lipiec 2015).

Również mama Anaid nie ma wątpliwości, że Krystian mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem Iwony:

– To Krystian mógł być „Krystkiem” ze sprawy Iwony Wieczorek. Skoro Iwony nie ma, a on działał w ten sposób i mógł wywozić dziewczyny z Sopotu, jest to bardzo możliwe. Imię się zgadza, podobnie jak jego sposób uwodzenia i związki ze środowiskiem.

Jak pamiętamy, „Krystek” to postać, która pojawiła się we wpisie internautki Lidii90, opisującej swoje przypuszczenia na temat zaginięcia Iwony i jej

rzekome związki z Mariusem O. Dziś już wiemy, że Lidia90 to postać fikcyjna.

Wiadomo też, że Krystian z wpisu Lidii90 to nie jest „Krystek” z Wejherowa, lecz znajomy Mariusa O. Jednak – zdaniem Podolskiego – Krystian z Wejherowa nawet nie musiał być „Krystkiem” z internetowego wpisu i nie musiał werbować Iwony Wieczorek do grona swoich dziewczyn, by wiązać go z tą sprawą.

– Wiadomo, że był znajomym mężczyzny, który spotykał się z Iwoną Wieczorek – dodaje Mikołaj Podolski.

– Praktycznie go nie znam, oprócz tego, że podchodził do mnie na imprezach się przywitać – przyznał Podolskiemu mężczyzna, który rzekomo spotykał się z Iwoną. Nie wyklucza jednak, że Krystian mógł ją znać: – Wiem też, że zawsze przychodził na imprezy z młodymi dziewczynami. Tylko tyle.

Zajrzyjmy na chwilę do artykułu Mikołaja Podolskiego:

„Znaleźliśmy też inne powiązania Krystiana ze środowiskiem Iwony. Oboje bywali w tych samych klubach, kręcili się w jednym towarzystwie. Nie można wykluczyć, że się znali, gdyż Krystian przeważnie zaczynał podczas każdej dużej imprezy co najmniej kilkadziesiąt nastolatek. (...) Co więcej, Krystian był częstym gościem Dream Clubu, w którym też ostatni raz bawiła się Iwona. (...) Jeden z kolegów Krystiana pamięta z kolei, że w dyskotecce zaczął się on pojawiać w połowie 2010 roku, po odbyciu kilkumiesięcznej kary pozbawienia wolności za kradzież. Czyli na krótko przed zaginięciem Iwony: – Przedtem raczej hobbystycznie zajmował się nastolatkami, choć już nieźle na nich zarabiał. A od tego czasu rozkręcił to na całego, już jako zawodowiec. Od razu, jak wyszedł z więzienia, zaczął być stałym bywalcem Dream Clubu. (...) Z dużym prawdopodobieństwem można zatem założyć, że to Krystian z Wejherowa był »Krystkiem« związanym ze sprawą Iwony Wieczorek. Wskazuje na niego także prowadzony styl życia, możliwości, umiejętności, związki ze środowiskiem nastolatki oraz poczucie absolutnej bezkarności.

– Krystian zawsze działał sam i wystarczała mu nawet luźna znajomość. Jedno spotkanie, nawet kilkuminutowe i już miał wymówkę, żeby czekać na kogoś pod domem – opowiada jego znajomy.

To czekanie jest charakterystyczne w jego działalności. Niczym myśliwy warował w samochodzie i potrafił tak spędzić nawet kilka godzin. A wiele wskazuje na to, że Iwona najprawdopodobniej wsiadła do czyjegoś samochodu niedaleko swojego domu lub została do niego wciągnięta (...).

– Bezsprzecznie Krystian jest osobą, która pasuje do co najmniej kilkunastu scenariuszy zaginięcia Iwony. W tym także tych najpoważniej branych pod uwagę: wystawienia jej przez kogoś z jej kręgu do uprowadzenia, porwania dla

celów sutenerskich, sprzedania komuś lub zgwałcenia. Krystiana, jak nikogo innego, można dopasować do wielu różnych wersji i wszystkie będą bardzo logiczne. Według moich ustaleń mama Anaid mogła mieć zatem rację, i to tego mężczyzny mogło brakować w aktach, by móc rozwiązać zagadkę dotyczącą zaginięcia Iwony Wieczorek – twierdzi Mikołaj Podolski.

Czy „Krystek” ma cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Iwony Wieczorek? Po wielu latach zajmowania się tą sprawą jestem przekonany, że to jednak błędny trop. Niemniej, kilka lat temu nie byłem tego do końca pewien.

We wrześniu 2015 roku na łamach „Reportera” ukazał się artykuł Marty Bilskiej i Mikołaja Podolskiego „Ofiara gangu sutenerów”. Autorzy ponownie nawiązują w nim do wersji związanej z „Krystkiem”, bowiem ich zdaniem:

„Istnieje jednak wiele punktów wspólnych między sprawą »Krystka« a sprawą Iwony”.

Według dziennikarzy przemawia za tym między innymi fakt, że zaginiona nastolatka odwiedzała te same sopockie kluby, co Krystian W. Dziennikarzy zainteresowały też ubrania niektórych dziewczyn z jednego z klubów:

„Najbardziej przykuły naszą uwagę dwie dziewczyny, pracownice tej dyskoteki. Ich funkcje zawodowe w klubie do dziś pozostają dla nas niejasne. Jedna z nich w rozmowie z nami stwierdziła, że czasami była tam hostessą. W materiałach przekazanych śledczym roboczo nazwaliśmy je »pasiastymi dziewczynami«. Bowiem zainteresowały nas nie tyle one same, co ich stroje. Bardzo podobne do ubioru Iwony w dniu zaginięcia. Obie miały górę w paski, a jedna z nich łądząco podobną spódnicę. Ubierały się tak samo co najmniej kilkakrotnie. Wygląda to jak swego rodzaju ubranie służbowe. Zdjęcia zaniepokoiły nas tym bardziej, że dziewczyny były tak ubrane także na dyskotece tydzień po zaginięciu Iwony, a na fotografiach z kolejnych imprez, do których udało nam się dotrzeć, występowały niemal tak samo ubrane. Nie można wykluczyć, że przez niemal identyczny strój Iwona mogła zostać wzięta za jedną z tych dziewczyn”.

Iwona Kinda nie widzi w tych strojach niczego nadzwyczajnego:

– Taka była wówczas moda i wiele dziewcząt chodziło tak ubranych.

Bilska i Podolski twierdzili też, że po uprowadzeniu dziewczyna nie została zamordowana:

„Nasze ustalenia wskazują na to, że Iwona mogła żyć nawet półtora roku po zaginięciu. Oznaczałoby to, że z kręgu ewentualnych osób związanych z jej zniknięciem nie można wykluczyć absolutnie nikogo. Inna osoba mogła zlecić jej uprowadzenie, inna ją uprowadzić, inna transportować, a jeszcze inna ukryć.

Nie dostrzegamy ani jednej logicznej podstawy do wykluczenia kogokolwiek z tej sprawy. (...) Naszym zdaniem nie można wykluczyć, że Iwona jeszcze żyje. Choć szanse na to nie są wielkie”.

Jednym z miejsc, do których mogła trafić Iwona Wieczorek – zdaniem autorów – było Duninowo pod Ustką:

„Udało nam się odnaleźć osobę, która zeznała śledczym, że widziała ją w jednym z pomieszczeń budynku, do którego co jakiś czas zwożono dziewczyny, także z Trójmiasta. Iwona miała przebywać tam jesienią 2011 roku.

– Była skrupowana. Mogła być odurzona narkotykami – mówi ten mężczyzna.

Fakt przetrzymywania tam dziewczyn potwierdził nam jeden z mieszkańców miejscowości, a z naszych rozmów z policją wynika, że tamtejsi mundurowi nie mieli o tym pojęcia. Gdańszczanka miała trafić tam na zlecenie pochodzącego również z Wejherowa przedsiębiorcy Włodzimierza (imię zmienione). Po wielu rozmowach w trakcie rozmów z tym informatorem zaczęliśmy podejrzewać, że Włodzimierz mógł znać się ze starszym, 60-letnim »Krystkiem«. Udało nam się to przypadkowo potwierdzić – zaznaczają autorzy i na koniec dodają: – Na podstawie naszego kilkumiesięcznego śledztwa dziennikarskiego możemy stwierdzić, że sprawa Iwony jest piekłem. (...) Nie życzymy tego piekła żadnemu dziennikarzowi ani żadnemu śledczemu. Nie mieliśmy jeszcze sprawy, w której aż tyle razy grożono nam procesami cywilnymi i karnymi, zastraszano, okłamywano, a także poniżano na forach internetowych. Zaś informacji o nas szukało wiele wyjątkowo podejrzanych osób”.

To wszystko, a nawet więcej, dotknęło także mnie, o czym napiszę w rozdziale Bestialskie ostrzeżenie.

Z akt sprawy wynika, że pracownicy Dream Clubu – gdzie feralnej nocy bawiła się Iwona oraz jej znajomi – nie rozpoznali zaginionej nastolatki. To bardzo zaskakujące, gdyż w sierpniu 2010 roku właściciele klubu wydali oświadczenie, w którym czytamy:

„Dream Club jest największym i najbardziej popularnym lokalem w Trójmieście. Naszymi klientami bardzo często są piękne kobiety i osoby zamożne, jednak szufladkowanie ich według zasad, że każda piękna kobieta to..., a każdy bogaty mężczyzna to..., jest krzywdzące i po prostu nieprawdziwe. Z relacji obsługi i ochrony Dream Clubu wynika, iż tak charakterystyczna postać jak »Krystek« [chodzi o Krystiana H., przyjaciela Mariusa O. – red.] nie jest stałym klientem, w przeciwnym razie byłby kojarzony. Przeprowadzono także analizę monitoringu w lokalu, na której również nie zaobserwowano, w przeciągu miesiąca, takiej osoby. Z drugiej strony obsługa kojarzy Panią

Iwonę. Nie znamy życia prywatnego naszych klientów i nie wtrącamy się w nie. Wiemy jednak, że Pani Iwona jest młodą, kulturalną osobą, często odwiedzającą Dream Club i bawiącą się zawsze w gronie rówieśników i przyjaciół. Jesteśmy pełni obaw, iż rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji może utrudnić poszukiwania zaginionej”.

Znamienne, że w policyjnych zeznaniach pracownicy klubu nie kojarzą zaginionej dziewczyny, zaś w oficjalnym oświadczeniu informują, że była „osobą często odwiedzającą Dream Club”.

Nie tylko z powodu powyższych rozbieżności śledczy powinni zainteresować się niektórymi bywalcami tego klubu. Bo być może właśnie tam należy szukać klucza do rozwiązania sprawy.

Po jednej z publikacji w „Reporterze” dostałem informację, że w zaginięciu dziewczyny może być także zamieszana osoba wpływowa i dość dobrze znana w trójmiejskim półświatku:

– Jeśli nawet on przy tym nie był, to doskonale wie, co i dlaczego stało się z Wieczorek – mówił mój informator.

– Niech pan uważa na siebie – ostrzegł mnie jeden ze śledczych prowadzących sprawę Iwony Wieczorek, gdy wspominałem mu o tym człowieku.

Być może nie tylko ten prowincjonalny gangster posiadał wiedzę na temat wydarzeń o poranku 17 lipca 2010 roku. Być może takie informacje mają także niektórzy przedstawiciele organów ścigania. Ktoś czuwał – i być może czuwa nadal – by śledztwo nie posunęło się do przodu. Gdyż wówczas mogłyby wyjść na światło dzienne bardzo kompromitujące dla niektórych osób sprawy i zaniedbania.

O co chodzi, wyjaśnia list, jaki przyszedł do naszej redakcji od dziewczyny, która pracowała w jednym z sopockich klubów:

„Rejestrowane są tam wszelkie zabawy gości z dziewczynami, a bywa, że i z białym proszkiem, który często wcześniej gościom sprzedają. Gośćmi bywali i bywają m.in. biznesmeni, politycy, pracownicy wymiaru sprawiedliwości. Szefowie tego biznesu zwykle mówią, że to ich polisa ubezpieczeniowa. Mają w zbiorach ponoć wiele kompromitujących nagrań, którymi mogą szantażować! Przez co np. mogą utrudniać śledztwa! Podobne nagrania realizowane są namiętnie w innych trójmiejskich klubach”.

Obecnie śledztwo prowadzi dwójka młodych policjantów. Nie mam wątpliwości, że są bardzo mocno zaangażowani w rozwiązanie tej zagadki. Jednak i oni jakby unikają informacji na temat osób z policji, które mogły kryć sprawców zamordowania Iwony Wieczorek. Z niezrozumiałych dla mnie

przyczyn to, co przekazałem na ten temat, nie znalazło się w protokole z przesłuchania. Czyżby nadal ktoś miał baczenie na tę sprawę? Czy to tylko przejaw źle pojętej solidarności zawodowej?

ROZDZIAŁ 20

„KRYSTEK” – OSOBNIK NIEZNANY

Także śledczy starali się ustalić, czy Krystian W., zwany „Krystkiem”, który trafił do celi między innymi z zarzutami gwałtów i pedofilii, ma coś wspólnego ze zniknięciem Iwony Wieczorek.

Zarówno Iwona Kinda, jak i Krzysztof Rutkowski oraz sam Krystian W. są zgodni, że ten ostatni nie ma nic wspólnego z zaginięciem nastolatki.

„Uważam, że ten cały »Krystek« nie ma żadnego związku z moją córką. To informacja przesadzona. Nigdy nie słyszałam, aby Iwona miała kolegów w wieku 30-35 lat” – to opinia Iwony Kindy wyrażona w czasie przesłuchania.

O istnieniu „Krystka” nie miały wiedzy także koleżanki Iwony Wieczorek.

„Za pośrednictwem mojego konta na Facebooku skontaktował się ze mną dziennikarz Mikołaj Podolski, który zapytał, czy znam Krystiana W. Jednak te dane nic mi nie mówiły. Więc odpisałam, że nie znam tego człowieka. Ten dziennikarz przesłał mi jeszcze trzy zdjęcia tego mężczyzny, ale go nie rozpoznałam” – stwierdza z kolei Katarzyna J.

„Krystian W. miał tak dużo dziewcząt chętnych na seks, że nie potrzebował porywać Iwony” – zawyrokował Krzysztof Rutkowski. Zapominając przy tym, że dziewczyny nie robiły tego dobrowolnie, lecz były przez „Krystka” gwałcone lub podstępem zmuszane do seksu.

„Słyszałem, że Krzysztof Rutkowski wyklucza, bym miał związek z jej zaginięciem. Nie znam Iwony i nie miałem z nią osobistej styczności” – „Krystek” przedstawił śledczym dowód swej niewinności.

Dodał także, że nie znał Iwony Wieczorek, jak również osób, z którymi dziewczyna bawiła się w Dream Clubie. A on sam rzekomo rzadko tam zaglądał:

„Ja w Dream Clubie bywałem sporadycznie, ciężko mi powiedzieć od kiedy” – zasłaniał się niepamięcią.

„Krystek” stwierdził ponadto, że nie wie, kto jest właścicielem tego klubu, mimo że tam pracował. Ogólnie ma niewiele do powiedzenia i mało kogo zna – tak to przedstawił śledczym. Ale on sam też rzekomo nie był nadmiernie popularny.

Pytany o nieżyjącego już Krystiana H. z Sopotu, którego niektórzy mylili z „Krystkiem”, stwierdził, zeznając: „Krystian z Wejherowa? Ja nie mam znajomych ze wsi”.

Krystiana W. zna i nie wypiera się tej znajomości Marcin T. – były menedżer Dream Clubu i twórca sopockiego centrum Zatoka Sztuki:

„W czasie, kiedy był kierowcą, traktowałem go jak każdego innego pracownika. Mieliśmy ze sobą normalne, otwarte relacje. Wiem, że ma problemy z wymiarem sprawiedliwości. Chodziło o molestowanie kobiet. On nigdy wcześniej nie wzbudzał moich podejrzeń. Nic nie wiem o zaginięciu Iwony Wieczorek, czytałem o tym w prasie. Nigdy jej nie spotkałem, nigdy z nią nie rozmawiałem. Nic mi nie wiadomo, aby Krystian W. miał cokolwiek wspólnego z zaginięciem Iwony Wieczorek” – zeznał Marcin T.

W rozmowie ze mną Marcin T. twierdził, że media bezpodstawnie łączą jego kluby z „Krystkiem”:

– Wiemy, jak zrobić koncert, ale nie potrafimy poradzić sobie z kryzysem związanym z jakimś zbrodnicem. Krystian nas wykorzystał. Nie tylko oszukał mnie, ale też kilkanaście innych osób, które go znały i o nic nie podejrzewały. Tak czy inaczej dobrze, że odpowie za to, co zrobił – stwierdził.

Tymczasem wkrótce pojawiły się zarzuty także wobec mojego rozmówcy. Natomiast w czerwcu 2018 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku zakończyła aktem oskarżenia postępowanie przygotowawcze przeciwko Krystianowi W. i Marcinowi T. Temu trójmiejskiemu biznesmenowi, współtwórcy kilku klubów w Sopocie, zarzuca się popełnienie pięciu przestępstw przeciwko wolności seksualnej. Cztery zarzuty dotyczą przestępstwa obcowania płciowego z małoletnimi w zamian za korzyści majątkowe, w tym jedna z pokrzywdzonych dziewcząt nie miała ukończonych 15 lat. Jeden zarzut dotyczy przestępstwa doprowadzenia małoletniej pokrzywdzonej do obcowania płciowego przy wykorzystaniu jej stanu bezbronności.

Do czynów objętych zarzutami dochodziło w latach 2011-2014 na terenie Pucka i Sopotu.

Marcin T. nie przyznaje się do niczego.

– Główny zarzut dotyczy okresu, gdy nie znałem Krystiana. Poznałem go dwa lata później – przekonuje mnie.

– Trudno będzie udowodnić, kiedy się kogoś poznało. Czyli ktoś kłamie? Krystian pana wrabia? – dopytuję.

– Niestety, boję się, że pański dziennikarz, Podolski, maczał w tym palce. Akurat w kwestii Krystiana nietrudno, bo było przy tym dużo osób i działa się to

w określonej sytuacji. Mam dowody, że dziewczyny wystawiały mu koleżanki, wiedząc, że on jest niebezpieczny. Cała ta sprawa zniszczyła mi życie. Krystian powinien odpowiedzieć za swoje czyny. Gdy czytam akta, czuję do niego coraz większą odrazę. Ale wy nie widzicie, że posłużono się nim i dziennikarzami do ataku na biznes. Krystian dokonywał złych czynów na przestrzeni kilkunastu lat, a mnie znał zaledwie dwa. W ciągu tych kilkunastu lat miał dziesiątki kolegów i wielu pracodawców, ale jakoś żadnym nie zainteresowały się media. Przeciwnie Krystianowi zeznaje wiele pokrzywdzonych osób, a ze mną jest zgoła inaczej. Nie ma do dzisiaj ani jednej znanej mi osoby, która mogłaby powiedzieć, że zrobiłem jej krzywdę.

– Zna pan Adriannę C.? Ona mówi, że pan ją skrzywdził.

– Nie znam osobiście tej osoby. Występuje w aktach i mam pewną wiedzę na temat jej relacji z Krystianem i roli w całej sprawie, ale nie mogę się nią podzielić. Przedstawię ją dopiero na procesie – deklaruje trójmiejski biznesmen.

Gdy wybuchł skandal z „Krystkiem”, Marcin T. usunął się w cień i zrezygnował z kierowania Dream Clubem.

Obecnie prezesem spółki prowadzącej ten popularny w Sopocie lokal jest Dariusz W. Na temat Iwony Wieczorek zeznawał niemal bliźniaczo – nie znałem i nigdy nie spotkałem: „Od znajomych słyszałem, że widywano ją w Sopocie, głównie w Dream Clubie. Niektórzy moi znajomi kojarzyli ją jako dziewczynę, która bywa na imprezach, że czasami stała pod barem i wyglądała, jakby szukała kogoś do zabawy”.

Dariusz W. przyznał też, że po jednym z przesłuchań Krystian W. ostrzegł go, iż policja interesuje się także nim:

„Powiedziałem mu, że nie mam nic do ukrycia. Nie mam pojęcia, czy on znał Iwonę Wieczorek. Gdy objąłem funkcję prezesa, zakazałem mu wstępu do naszych klubów”.

Zeznania Wojciecha S. – selekcjonera w Dream Clubie znanego szerzej jako „Bolo” – też z pozoru niewiele wnoszą do sprawy: nie znałem, nie widziałem, nie pamiętam – to o Iwonie. Oczywiście „Krystka” zna tylko z widzenia:

„Wiem, że przychodził do Dream Clubu, bo go wpuszczałem”.

„Bolo” przyznaje się natomiast do znajomości z Marcinem O. – policjantem, który spotykał się z Iwoną:

„Jest to bywalec sopockich klubów”.

To samo w zasadzie mówi o Pawle P., z którym ostatni raz Iwona bawiła się w klubie. Do Pawła, jak sam zeznał, miał nawet numer telefonu i czasami się z nim kontaktował:

„Po zaginięciu Iwony Wieczorek wszyscy mówili, że »Browar« to jej chłopak. (...) Jakiś czas po tym, jak zniknęła, »Browar« przestał przychodzić do klubu, później był tu jednak z jakąś dziewczyną”.

Ale to nie wszystko. Jak zauważają śledczy, Paweł P., „Browar” – wkrótce po zaginięciu Iwony – kontaktował się z „Bolem” ze znaczną częstotliwością. Być może wiązało się to z poszukiwaniami zaginionej dziewczyny.

Bardziej zastanawiające są jednak kontakty policjanta Marcina O., który przyznaje, że znał Krystiana W.

„Znam go jako bywalca klubów, parę razy zadzwoniłem do niego, podpytać, gdzie jest jakaś dobra impreza. Czasem do mnie podszedł, jak bawiliśmy się w jednym lokalu, i pogadał. Nigdy nie byłem z Iwoną Wieczorek na imprezie, nie widziałem jej też w towarzystwie Krystiana W. To nie była moja dziewczyna, kilka razy się z nią spotkałem, ale to nie było zdaje się na żadnej imprezie w Dream Clubie. Nie mam nic wspólnego z zaginięciem Iwony Wieczorek” – zeznał, gdy policjanci pokazali mu wspólne fotografie jego i „Krystka”. Przekazał je śledczym Mikołaj Podolski.

ROZDZIAŁ 21

MORDERCA CZAI SIĘ NA FORUM

Mężczyzna w spodniach do kolan i koszuli wyłożonej na spodnie został okrzyknięty „Człowiekiem w Bermudach”. Zdaniem części internautów pojawia się na nagraniu za Iwoną już w Sopocie, jednak najlepiej widoczny jest na nagraniu z Jelitkowa. Na filmie spod Bacówki widzimy go trzykrotnie. Idzie w stronę deptaka, zawraca, przystaje, jakby miał się schować za parasolami Bacówki, gdy Iwona jest blisko, szybko oddala się w stronę, z której przyszedł.

Jak zauważył w magazynie „Reporter” Tomasz Słomczyński:

„Tomasz Matkowski, pisarz i dziennikarz, wysnuł tezę, że jest to znajomy Iwony – obawiał się rozpoznania i śledził ją punktowo. »Może jej były chłopak lub ktoś, z kim się spotykała, do szaleństwa w niej zakochany?« – spekuluje pisarz.

Policja sprawdziła także ten trop i okazało się, że mężczyzna w bermudach nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Iwony. W sieci pojawiła się również hipoteza, że Iwonę śledziła zorganizowana grupa porywaczy. Internauta Krzysztof zwraca uwagę na jeden fakt: na obydwu nagraniach – tym z Sopotu z godziny 3.07 i tym z Jelitkowa z godziny 4.12, kiedy pojawia się Iwona, osoby w jej otoczeniu chwytają za telefony komórkowe. A przecież jest wcześniej rano, wówczas zdecydowana większość ludzi śpi. Więc do kogo i po co dzwonią?

»Jeśli przyjąć taki tok myślenia, że to nie są dziwne zbiegi okoliczności, można odnieść wrażenie, że Iwona jest obserwowana i przekazywana dalej pod obserwację, a osoby zaangażowane w tę akcję to profesjonaliści, którzy obserwują, ale wiedząc, że są nagrania z kamer monitoringu, robią sobie alibi« – czytamy w analizie Krzysztofa. Jeszcze dalej poszedł bloger podpisujący się pseudonimem Hzinfo. Dowodzi on, że dziewczyna z monitoringu w Sopocie jest kimś innym niż dziewczyna z monitoringu w Jelitkowie. A one obydwie to ktoś inny niż zaginiona Iwona Wieczorek” – Tomasz Słomczyński przytacza tylko niektóre z internetowych hipotez. Niemal każdego dnia pojawiają się nowe, równie zaskakujące i nierealne.

Iwona Kinda, matka zaginionej nastolatki, nie ma żadnych wątpliwości:

– Te hipotezy są wałkowane od dawna. Na przykład „Mężczyzna w Bermudach” sam się zgłosił na policję i wyjaśnił, co tam robił. A jeśli chodzi o to, czy na nagraniach jest Iwona, biegły przeanalizował ten materiał i stwierdził, że to ona. Zresztą ja sama na tych filmach rozpoznaję Iwonę i nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Po prostu ją poznaję. Wiem, że to Iwona, ten sam chód, to jej sylwetka... Dla mnie podobne hipotezy są głupotą – podsumowuje.

Policja nie kryje, że na bieżąco monitoruje wszelkie wpisy pojawiające się w internecie na temat zaginionej nastolatki z Gdańska.

– Wykorzystujemy każde dostępne narzędzie do prowadzonych poszukiwań. Jak dobrze wiadomo, jest to dla nas sprawa priorytetowa. Policjanci na bieżąco weryfikują wszystkie informacje w tej sprawie, także te, które pojawiają się na forach i stronach internetowych – zapewniał mnie Błażej Bąkiewicz z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Kilku informantom, które pojawiły się w internecie, śledczy poświęcili nieco więcej uwagi. Zaś aktywność niektórych użytkowników była poddana drobiazgowej analizie. Część z nich przesłuchano, innych być może jeszcze to czeka. W przypadku jednej z osób śledczy sformułowali nawet podejrzenia, że być może ma związek ze zniknięciem gdańszczanki.

Policja interesowała się wpisami m.in. na Facebooku oraz na forach Trojmiasto.pl i Gp24.pl. Szczególnie użytkownikom oraz wpisom z tego ostatniego forum poświęcono sporo uwagi. W kilku przypadkach policja uznała, że konkretne osoby mogą mieć wiedzę na temat sprawy, która interesuje śledczych.

Tak było choćby w przypadku Bogdana Ż. z Warszawy. Trafiono do niego po IP komputera, z którego przekazano na forum informacje mogące mieć znaczenie dla śledztwa. Mężczyzna jednak stwierdził, że nie interesuje go temat Iwony Wieczorek i wskazał na swojego zięcia, Karola M. z Pucka – użytkownika forum Gp.24.pl o nicku Asnem. Został on przesłuchany na okoliczność jednego ze swoich wpisów.

Policja interesowała się także wpisami m.in. Janusza J. ze Szwecji [nick Observer – red.] oraz Aleksandra D. z Jeleniej Góry, który pod własnym nazwiskiem stwierdził na FB, że za zaginięciem Iwony stoi były zastępca komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku. Sprawdzano także niejakiego Tomasza C. z Wielkopolski, gdyż – zdaniem rodziny – obsesyjnie interesuje się sprawą zaginionej dziewczyny:

„On nie pracuje od 10 lat, ale regularnie siedzi na forum o Iwoni Wieczorek, zbiera też wszystkie wycinki o niej. Jest sadystą. Biję i gwałci żonę, grozi śmiercią bliskim. Ma założoną niebieską kartę, ale policja nie reaguje, bo to jego koledzy. To jest psychopata. Często znika na 5-6 dni. Mówi, że nocami załatwia jakieś sprawy. A jego żona znajduje w jego ubraniu damską bieliznę” – czytamy między innymi w zeznaniach jednej z osób z jego rodziny, która wprost twierdzi, że właśnie Tomasz C. może mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek.

Nie tylko najbliżsi przekazywali śledczym informacje o dziwnych zachowaniach członków swoich rodzin. Niekiedy jedni użytkownicy forów informowali policję o niepokojących wpisach innych.

Śledczych wyjątkowo zainteresował mężczyzna, który prawdopodobnie posiada sporą wiedzę o sprawie Iwony Wieczorek. W trakcie pracy zespołu analityków kryminalnych Prokuratury Okręgowej w Gdańsku pojawiły się nawet wnioski, że może mieć coś wspólnego ze zniknięciem dziewczyny.

Jest on użytkownikiem jednego z forów poświęconych zaginionej nastolatce. Jednak zainteresowanie policji jego osobą dotyczy trzech filmików, które zamieścił w internecie. W analizie kryminalnej na ich temat czytamy m.in., że mogły mieć na celu:

„Wodzenie za nos organów ścigania i takie ukierunkowanie, aby zajmowały się wersjami dającymi bezkarność rzeczywistemu sprawcy pozbawienia wolności Iwony Wieczorek, szczególnie na kierunki dotychczas niewyjaśnione: »Pan Ręcznik«, »Mężczyzna w Bermudach«”.

Jak zauważają analitycy, twórca tych filmów może działać pod wpływem stresu oraz tak zwanej presji pościgu. Śledczy nie wykluczają także, że ma wyrzuty sumienia „z powodu współdziałania w pozbawieniu Iwony Wieczorek wolności, a być może i życia”.

W filmikach, które pojawiły się w sieci w 2014 roku, znajdowały się dane i informacje ze śledztwa, które nie były powszechnie dostępne – choćby dotyczące połączeń z telefonu, który Iwona Wieczorek użytkowała od 12 czerwca do 11 lipca 2010 roku. Jak zauważono, autor filmów daje w jednym z nich „wskazówkę dotyczącą numeru telefonu i osoby będącej jej użytkownikiem, która w czerwcu 2010 roku korespondowała z Iwoną, przesyłając bardzo dużą ilość wiadomości tekstowych sms i realizując połączenia głosowe”.

Jak ustaliła policja, osobą, która często kontaktowała się w tym czasie z Iwoną, był Adam M. Nie jest on jednak autorem filmów.

„Zastanawiający jest fakt, że mimo tak licznych kontaktów bezpośrednich i prowadzonej korespondencji telefonicznej z Iwoną Wieczorek Adam M. nie podejmuje próby połączenia się z nią po jej zaginięciu” – czytamy w analizie.

Do tego momentu nikt nie interesował się Adamem M.

Kim jest ten człowiek? Przypomnijmy istotny fragment jego zeznania, które obszerniej przytaczałem już wcześniej:

„Jakieś pół roku przed zaginięciem Iwony pisaliśmy sporo sms-ów, dzwoniliśmy do siebie, utrzymywaliśmy bliższą znajomość. Ja miałem wtedy swoją dziewczynę, nie byłem zainteresowany innymi. Nie była to żadna miłość ani związek. Po prostu dobrze mi się z Iwoną rozmawiało. (...) Kilka miesięcy przed zaginięciem Iwona pożyczyła mi swój stary telefon, którego nie używała. Mój się zepsuł i potrzebowałem tymczasowy. To był jakiś strasznie stary model, nic w nim nie było. Pamiętam, że później oddałem go do serwisu, bo coś w nim nie działało. Nie wiem, gdzie jest teraz ten aparat. Może go wyrzuciłem, jak robiłem porządki, bo już do niczego się nie nadawał”.

Gdy Adamowi M. odtworzono wideo Mystery murder Iwona Wieczorek, stwierdził:

„Jestem zszokowany tymi filmikami, nie wiem, kto je stworzył. Widzę je pierwszy raz. Szok. Nie wiem, o co chodzi z wybraną do nich muzyką oraz tekstem. Nie mam pojęcia, o co chodzi autorowi tych filmików”.

Śledczy usiłują ustalić, kto je nagrał. Z akt nie wynika, aby im się to udało. Wiem, kim jest ten człowiek, gdyż od kilkunastu miesięcy jego działania wzbudzały także moje podejrzenia i zainteresowanie. Tę informację przekazałem śledczym w lipcu 2016 roku.

29 lipca 2016 roku funkcjonariusze prowadzący postępowanie wystąpili z wnioskiem do Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gdańsku o przeprowadzenie kompleksowej analizy całego materiału dowodowego. Jak czytamy w ich wniosku:

„Celem jest wskazanie wszystkich kontaktów Iwony Wieczorek, zarówno telefonicznych, jak i przez portale społecznościowe, oraz wynikających z przesłuchań i pozostałego materiału dowodowego, a następnie wskazanie powiązań pomiędzy wszystkimi osobami pojawiającymi się w ramach prowadzonego postępowania, z zaznaczeniem ich związku z Iwoną Wieczorek, celem doprowadzenia do wytypowania osoby lub osób mogących mieć związek z pozbawieniem jej wolności”.

Przeglądając po ponad roku akta, nie doszukałem się jednak tej analizy. Jak również informacji na temat danych użytkowników Facebooka, a także innych

użytkowników internetu, o które – w sierpniu i wrześniu 2016 roku – występowali śledczy.

Kilkakrotnie oficjalnie pytałem rzecznika prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku o efekt tych działań:

„Jakimi wnioskami zakończyła się analiza kontaktów Iwony Wieczorek? Czy dzięki temu wytypowano osoby mogące mieć związek z jej zaginięciem?”.

Jedyna odpowiedź, jaką otrzymywałem, brzmiała:

„Z uwagi na dobro postępowania na obecnym etapie wykonywanych czynności nie ma możliwości udzielenia odpowiedzi na tak szczegółowo zadane pytania. W razie wątpliwości zasadne jest zwrócenie się z zapytaniem bezpośrednio do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku” – informował mnie podkomisarz Michał Sienkiewicz.

Gdy z podobnymi pytaniami zwracałem się do prokuratury, ta odsyłała mnie do policji. I tak koło się zamykało. Dla mnie oznaczało to tylko jedno: śledczy nie posunęli się w tej sprawie ani o krok do przodu.

ROZDZIAŁ 22

OD BEŁCHATOWA PO PARYŻ

Tymczasem do śledczych napływały sygnały, że Iwonę Wieczorek widziano w różnych miastach, nie tylko w Polsce.

Pod koniec czerwca 2013 roku zaginioną dziewczynę miał widzieć w paryskim McDonaldzie przy Polach Elizejskich pewien mieszkaniec Tczewa. Mężczyzna ten skontaktował się z matką Iwony Wieczorek:

„On przedstawił to w ten sposób, że był w restauracji ze swoją dziewczyną, a obok siedziała dziewczyna, która mu kogoś przypominała, skądś ją znał. Siedziała tam wraz z dzieckiem – chłopcem około dwuletnim, z wyglądu mulatem. Mężczyzna ten mówił, że od razu skojarzył tę kobietę z moją córką. Gdy wrócił do domu, sprawa nie dawała mu spokoju zaczął przeszukiwać internet. Chciał się upewnić, że to była Iwona. W internecie znalazł też telefon do mnie i zadzwonił” – zeznawała Iwona Kinda.

Kobieta dodała również, że mężczyzna ten zadzwonił na policję w Sopocie, ale funkcjonariusze nie pytali go żadne szczegóły, tylko o to, kiedy wróci do Polski.

Kinda na własną rękę szukała możliwości zweryfikowania informacji o pobycie jej córki w Paryżu. Pomogła jej w tym Justyna Bereśniewicz ze Stowarzyszenia Bez Śladu, która nie tylko spotkała się z mężczyzną z McDonalda, lecz także odwiedziła paryską policję, by Francuzi sprawdzili Iwonę Wieczorek w swoich bazach danych i zabezpieczyli monitoring. Wówczas okazało się, że Iwona nie figuruje tam jako zaginiona [polska policja powinna rozesłać taką informację do służb innych krajów – red.].

– Wtedy zadzwoniłam do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku i zapytałam, dlaczego moja córka nie figuruje we francuskich bazach policyjnych jako osoba zaginiona. Policjant nie odpowiedział mi na to pytanie, co tylko jeszcze bardziej mnie rozzłościło – wyjaśnia Iwona Kinda.

Sygnał z paryskiego fast foodu okazał się jednak fałszywy.

– Otrzymaliśmy zdjęcia z monitoringu od policji francuskiej, pokazaliśmy je matce poszukiwanej i, niestety, kobieta na tych zdjęciach to nie jest zaginiona

dziewczyna. Nie była nawet do niej podobna – informowała wówczas media Joanna Kowalik-Kosińska, rzecznik pomorskiej policji.

Kilka dni po wątku z McDonaldem pojawił się kolejny paryski ślad. Tym razem do Iwony Kindy zadzwoniła kobieta, która utrzymywała, że widziała jej córkę w metrze, w stolicy Francji.

– Znałam ten głos, ona już wcześniej do mnie telefonowała, że wie coś o mojej córce. Wcześniej powiedziała, że Iwonę zamordował ksiądz z jej parafii i ukrył pod ołtarzem – podobnych sygnałów matka dziewczyny otrzymywała więcej.

Nastolatkę rzekomo widziano nie tylko w Paryżu, Jastrzębiej Górze czy Duninowie, ale także w autobusie z Bełchatowa do Łodzi czy w sklepie Rossmann przy ulicy Szewskiej we Wrocławiu. Była też ponoć w ogródku jednej z restauracji w Bielsku-Białej. W tym ostatnim przypadku kobietę sfotografowały przypadkowe osoby. Zdjęcia w aktach wskazują na spore podobieństwo z zaginioną. Nawet Iwona Kinda na podstawie tych zdjęć nie potrafiła wykluczyć, że nie jest to jej córka. Jednak po sprawdzeniu okazało się, że nie była to Iwona Wieczorek.

19-latka miała też się pojawić po zaginięciu w jednym z pubów we Władysławowie. Tak to zdarzenie opisali Marta Bilska i Mikołaj Podolski na łamach „Reportera”:

„W trzy tygodnie po zaginięciu gdańszczanki pewna kobieta miała tam widzieć dziewczynę łudzaco podobną do Iwony (towarzyszyła jej wyjątkowo rozrywkowa para). Godzinę później zgłosiła to mundurowym. »Blondynka była pijana bądź pod działaniem narkotyków. Miała błędne spojrzenie« – odnotowano w notatce z tego zdarzenia. Tego samego dnia około godziny 22.00, czyli 16 godzin od zgłoszenia, do klubu udali się policjanci. W rozmowach z nimi barmani nie potrafili sobie przypomnieć blondynki. Amnezja. Zapis z monitoringu wykazał jednak, że rzeczywiście tam przebywała. Problem w tym, że ani policjanci, ani obsługa lokalu nie potrafiła zgrać nagrania. Obsługa klubu powiedziała funkcjonariuszom, żeby przyjechali za dwie godziny. Wówczas zjawi się pracownik, który będzie potrafił to zrobić. Mundurowi uwierzyli. Gdy wrócili na miejsce po umówionych dwóch godzinach, okazało się, że zapisu nie da się zgrać, gdyż nadpisuje się on po 18 godzinach. Czyli dokładnie tyle, ile minęło od opuszczenia lokalu przez blondynkę. Nagranie przepadło. Niezależnie od tego, czy rzeczywiście była na nim Iwona, czy tylko przypominająca ją osoba, doszło do ogromnej kompromitacji śledczych i karygodnego zachowania

obsługi lokalu, które mogło nosić znamiona przestępstwa. Konsekwencji jednak wobec nikogo nie wyciągnięto.

– We Władysławowie byliśmy na policji, ale nie bardzo chcieli nam pomóc. Według mnie Iwona musiała tam być. Tam doszło do zbyt wielu zbiegów okoliczności – zauważa jedna z osób, które brały udział w poszukiwaniach gdańszczanki”.

Natomiast od mieszkanki Bielska-Białej otrzymałem wiadomość, według której Iwona Wieczorek miała trafić do agencji towarzyskiej Roxy. Tak opisuje to kobieta, która rzekomo widziała zaginioną nastolatkę:

„26 lub 27 września 2010 roku dziewczynę bardzo podobną do Iwony widziano w mieszkaniu, gdzie wynajmowano pokoje na godziny (dziewczyna była jakby odurzona). Opiekowały się nią dwie osoby (jedna kobieta). O fakcie tym powiadomiono Komendę Policji w Gdańsku (3 razy). Zero reakcji”.

Nie wiem, jaka była reakcja policji w związku z tą informacją. Wiem natomiast, że nie o wszystkich swoich działaniach funkcjonariusze informują – i słusznie – opinię publiczną. Zresztą podobnych zgłoszeń policjanci z Trójmiasta otrzymywali po kilka dziennie.

Także inne osoby zgłaszające się do mnie czy też do policji często umiejscawiały zaginioną w agencjach towarzyskich, jak choćby w Sosnowcu nieopodal aresztu śledczego.

Do śledczych docierały też linki i zdjęcia ze stron pornograficznych oraz dziewczyn do towarzystwa. Głównie z Niemiec. Te informacje również się nie potwierdzały.

Natomiast ródzkarz z Kartuz oznajmił policjantom, że ciało Iwony znajduje się w filarach hali PGE Arena. Z kolei kobieta przedstawiająca się jako medium mające kontakt ze zmarłymi stwierdziła, że zawinięte w dywan zwłoki nastolatki ukryto na strychu jednej z sopockich restauracji. Taką wizję przekazała zarówno policji, jak i matce zaginionej.

Sprawdzano też sprzedawcę butów z Allegro, który oferował podobne szpilki do tych, jakie miała Iwona w noc zaginięcia.

Przeprowadzono ponadto analizę wszystkich odnalezionych na terenie Polski zwłok nieznanych kobiet w wieku do 25 lat. Takich przypadków było bardzo wiele. Porównywano ich profile DNA z Iwoną Wieczorek. Bez skutku.

Na sprawie zaginięcia Iwony próbowało żerować sporo osób.

6 kwietnia 2016 roku Iwona Kinda dostała esemesa o następującej treści:

„Cześć mam, ja niedługo wracam do domu ze swoją curczką zosią. Iwona Wieczorak” [pisownia oryginalna – red.]. Iwona Kinda uznała jednak, że jest to

osoba, która chce wyłudzić od niej pieniądze. Według niej córka nie popełniała takich błędów i nigdy nie podpisywałaby się w esemesie do matki nazwiskiem. W aktach sprawy brakuje informacji, by śledczy ustalili, kim był nadawca tej wiadomości.

Z kolei 28 sierpnia 2010 roku Iwona Kinda nagrała na dyktafon rozmowę z dwoma mężczyznami, którzy podawali się za niemieckich policjantów. Dopytywali się o wcześniejsze zniknięcia Iwony oraz o aktywność jej telefonu w dniu zaginięcia:

– Policja ma coś ustalonego? – jeden z nich próbuje, nie wiadomo w jakim celu, nieudolnie pozyskać wiedzę o śledztwie.

Rozmowa trwa ponad cztery minuty, nie będę jej przytaczać, gdyż jest bardzo chaotyczna. Na jej podstawie policyjny analityk formułuje wnioski, wśród których jest i taki, że mężczyźni mogli być wysłani przez kogoś w jakimś określonym celu.

„Rozmówca posiada większą wiedzę na temat zaginięcia Iwony Wieczorek niż ta, którą ujawnia” – zauważa policyjny biegły.

O innych oszustach, którzy próbowali wzbogacić się na zaginięciu Iwony Wieczorek, opowiem w rozdziale *Tragedia przyciąga hieny*.

W maju 2013 roku ciała Iwony szukano na działce Włodzimierza T. i Bartosza T. w Osieku (pow. stargardzki). Nastolatka rzekomo miała tam być przetrzymywana. Bartosz T., mieszkaniec Sopotu, zeznał:

„Nie znałem tej dziewczyny, nigdy jej nie spotkałem na żywo”.

Na ciało Iwony Wieczorek ani jakiegokolwiek jej ślady nie natrafiono w Osieku. Znalaziono natomiast pistolet bębnekowy jaguar 88, kaliber 9 milimetrów.

„Pistolet ten nie jest moją własnością i nie wiem, jak znalazł się na mojej posesji” – stwierdził Bartosz T.

W 2013 roku do śledczych zgłosił się Michał M., który poinformował, że mężczyzną z ręcznikiem jest były mąż jego konkubiny. Jednak mężczyzna miał mocne alibi, gdyż w tym czasie przebywał z rodziną i przyjaciółmi w Zakopanem. Potwierdziła to także jego była żona. Podobnych donosów pojawiło się więcej, nie wniosły jednak nic do sprawy, a tylko absorbowwały śledczych.

W aktach sprawy pojawiają się też zeznania Krzysztofa K., który uparcie twierdził, że spotkał w Gdańsku Marcina M. dawnego kumpla z celi, a ten opowiedział mu przy wódce o tym, jak zgwałcił i zamordował Iwonę Wieczorek. Miał dokonać tego „wspólnie z chłopakiem, z którym Iwona poszła na dyskotekę i pokłóciła się z nim tam, bo chciał podać jej jakiś narkotyk: mogło chodzić

o tabletkę gwałtu. Marcin i tamten chłopak wiedzieli, którzydy będzie wracać i czekali na nią w samochodzie. Marcin miał przyłożyć jej broń do ramienia i zmusił, aby wsiadła do samochodu” – twierdził mężczyzna.

Według tej relacji oprawcy zawieźli później dziewczynę na „jakieś działki, gdzie było oczko wodne”. Tam Iwona Wieczorek miała zostać zgwałcona przez Marcina i jego kolegę. Po czym obaj – jak twierdził Krzysztof K. – zakopali ją na działce: „Marcin był przekonany, że nikt nigdy jej nie znajdzie”.

Według słów Krzysztofa K. jego kolega Marcin M. siedział za to, że podpalił dom pewnej prokurator, a to jest historia związana z ludźmi z tak zwanego klubu płatnych morderców.

Co na ten temat zeznał sam Marcin M.?

„Nie znałem Iwony Wieczorek. Jak zaginęła, to ja siedziałem. Znam jednego kolegę, który znał Wieczorek osobiście. Na imię ma Paweł i mieszka w budynku po sąsiedzku. On też mi o tej sprawie opowiadał, powiedział mi, że Iwona lubiła się zabawić, więc spotykali się na imprezach. Paweł, podobnie jak ta zaginiona, nie przepuścił żadnej imprezy. Z Sopotu i okolic znam wszystkich, ale głównie w moim wieku. Moi znajomi głównie siedzą w więzieniu, więc oni nie mogli nic nabroić przez ostatnie pięć lat. Nie przypominam sobie spotkania z jakimś kolegą z celi, który pochodziłby spoza Trójmiasta”.

Policjanci otrzymali z Aresztu Śledczego w Gdańsku następującą informację:

„Marcin M., w dniach 16 i 17.07.2010 ww. osadzony przebywał w warunkach penitencjarnych”.

Po publikacji w magazynie „Reporter” jednego z artykułów na temat „Krystka” do redakcji zgłosił się świadek, który łączył zaginięcie Iwony Wieczorek z zabójcami trójmiejskiego gangstera o pseudonimie „Zachar”.

Informator twierdził, że w tym samym czasie, gdy zaginęła 19-latką, widział przy moło w Brzeźnie gangsterów podejrzewanych wówczas o zabicie Daniela Z., pseudonim „Zachar”. Gangster ten wcześniej był związany z legendarnym „Nikosiem” – był jego ochroniarzem, a nawet uchodził za prawą rękę bossa trójmiejskiego półświatka. „Zachar” wchodził w skład tak zwanego klubu płatnych zabójców, który miał na koncie co najmniej cztery morderstwa, w tym zabójstwo osławionego „Szwarcenegera”.

W nocy z 14 na 15 lipca 2009 roku „Zachar” został zamordowany przy pętli autobusowej w Gdańsku-Oliwie. Napadło go kilkunastu mężczyzn. Tłukli go maczetami i kijami bejsbolowymi. Byli to członkowie konkurencyjnego gangu, który walczył z Danielem Z. o wpływy w trójmiejskim półświatku, chodziło o przejmowanie bramek w klubach.

Ze względu na swoje bezpieczeństwo informator bał się osobiście opowiedzieć policji o tym, co widział. Ludzie, o których mówił, byli w tym czasie poszukiwani w sprawie zabójstwa „Zachara” Chodziło o Daniela S. oraz Bartosza L.

Świadek widział zdarzenie z ich udziałem, które miało miejsce w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku albo dzień wcześniej. Pewny był godziny i miejsca:

– Było około godziny 3.00. Przy moło na Zaspie, obok płatnych toalet i knajpki stał czarny samochód z ciemnymi szybami. Chociaż nie można tam wjeżdżać. To było bmw, auto wydawało warczący dźwięk, a przy nim stało dwóch mężczyzn. Auto było zaparkowane na deptaku tuż przy budynku. Ewidentnie przyglądali się młodym, samotnym panienkom. Niewiele później czytałem o zabójcach „Zachara”. W artykule były zdjęcia poszukiwanych. Miałem wrażenie, że znam ich twarze. Olśniło mnie. To było dwóch z nich: Daniel S. i Bartosz L. Jestem pewny, że to byli oni. Pamięć do twarzy mam bardzo dobrą. Jeden z nich stał wtedy przy samochodzie od strony kierowcy, a ten drugi coś poprawiał w bagażniku, potem podszedł do kumpla. Stali i komentowali przechodzące dziewczyny. Najbardziej interesowały ich te samotne – relacjonuje świadek i dodaje, że także później widział ciemny samochód.

Nie wie, czy ten sam, ponieważ był daleko, ale na pewno był czarny i nisko zawieszony. Jeździł po terenie parku Reagana. Na prawo od alejki biegnącej do ul. Obrońców Wybrzeża. Jechał ścieżką wzdłuż jednego z rowów z wodą. Nie powinno go tam być, bo droga była bardzo słabo przejezdna. Według informacji zebranych przez dziennikarzy „Reportera” to auto było tam widziane w tym czasie co najmniej kilka razy, także przez inną osobę.

Jesienią 2015 roku do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku zgłosił się Karol Ł. Mężczyzna twierdził, że ma wiedzę na temat losów Iwony Wieczorek po jej zaginięciu. Odwołajmy się do notatki służbowej sporządzonej na tę okoliczność:

„Z informacji wynika, że Iwonę Wieczorek miał uprowadzić mężczyzna widziany na nagraniu z monitoringu i idący za nią nadmorskim bulwarem. Po czym miała zostać przetransportowana do agencji towarzyskiej w Gdańsku przy ulicy Kołobrzeskiej, gdzie miała przebywać kilka dni”.

Według policyjnego informatora nastolatka została potem sprzedana do domu publicznego w Hamburgu za 140 tysięcy euro, gdzie ponoć nadal świadczy usługi seksualne. Karol Ł., odwiedzając Hamburg, widział ją rzekomo w 2013 roku w jednym z okien w dzielnicy czerwonych latarni – St. Pauli.

Co ciekawe, Karol Ł. twierdził, że za sprzedażą Iwony do niemieckiego domu publicznego stoją Damian W., pseudonim „Wariat”, i jego żona Sara.

„Wariat” to jeden z groźniejszych trójmiejskich gangsterów. Z ustaleń śledczych wynika, że miał pod sobą niemal 40-osobową, dobrze uzbrojoną armię, która poza sutenerstwem i narkotykami zajmowała się między innymi wyłudzeniem odszkodowań, sprzedażą rudy manganu i podrabianiem dokumentów. Z innymi alfonsami walczył, podpalając ich agencje. Przez jakiś czas miał pracować dla słynnego „Zachara”. Sam zaczął rosnąć w siłę dwa lata po jego śmierci, stając na czele własnego gangu.

ROZDZIAŁ 23

ZABÓJCA ZWIĄZANY Z OFIARĄ?

O sprawę Iwony Wieczorek i profil ewentualnego sprawcy jej zabójstwa dziennikarze magazynu „Reporter” pytali znanych profilerów.

– Czy w takich sprawach jak ta, gdzie nie ma ciała ani sprawcy, jest sens wykonywania profilu? W jaki sposób go stworzyć i na jakiej podstawie? –

zapytałam Jana Gołębiowskiego, psychologa kryminalnego, profilerę i założyciela Centrum Psychologii Kryminalnej.

– Oczywiście, że tak, profil był robiony kilkakrotnie, psychologowie cały czas pracują przy sprawie Iwony Wieczorek. Zaczyna się od profilu zaginionej, by zrekonstruować jej zachowanie: czy mogła uciec, popełnić samobójstwo; by określić jej potencjał wiktymologiczny albo ryzyko stania się ofiarą przestępstwa z odniesieniem chociażby do grup motywacyjnych – rabunkowe, seksualne, emocjonalne itp. Na koniec trzeba wykonać kilka profili hipotetycznych sprawców – jeżeli ktoś ją porwał, to dlaczego właśnie ją i w tych okolicznościach? Jeżeli zgwałcił i zabił, to kto, i tak dalej.

– Pracował pan przy zaginięciu Iwony Wieczorek?

– Nie, nie wykonywałem żadnej opinii.

O sens wykonania profilu mordercy w tym przypadku Marta Bilaska zapytała też Justynę Poznańską, psycholog sądową i śledczą, biegłą przy Sądzie Okręgowym w Gdańsku.

– W takich sprawach kluczowe jest skonstruowanie bardzo szczegółowego portretu wiktymologicznego, czyli portretu ofiary, gdy przypuszczamy, że mamy do czynienia z zabójstwem, lub portretu psychologicznego osoby zaginionej. Zebrane dane często pozwalają na zawężenie wersji śledczych lub określenie istotnego obszaru działań wykrywczych.

Z kolei dziennikarka Gabriela Jatkowska dociekała w rozmowie z Janem Gołębiowskim:

– Czy w tej konkretnej sprawie popełniono błąd, błędy?

– Jeśli rzeczywiście policja nie przeszukała terenu od razu, a wygląda na to, że tak właśnie było, to rzeczywiście zawiodło zarządzanie całościowym działaniem

policyjnym. Wydawałoby się, że ogląd terenu w tego typu sprawie to na logikę taki odruch Pawłowa – podstawowy element śledztwa. Skwituję to starym powiedzeniem: „Gdzie kończy się logika, tam zaczyna się policja”. W Polsce króluje kultura niedbalstwa – prawie wszystko wykonuje się u nas w sposób niezaplanowany, po fakcie albo na ostatnią chwilę. Policja jako część społeczeństwa – jak każda nasza struktura państwowa – jest zarządzana niedbale. Wracając do Iwony: moja opinia jest taka, że – niestety – Iwona Wieczorek nie żyje i śmierć ta nastąpiła zaraz po jej zaginięciu. Uważam, że ukrycie jej ciała było celowe. Być może sprawca miał bardzo dużo szczęścia, a poszukujący pecha. Natomiast pewną prawidłowością jest, że sprawca zabójstwa znajdujący się blisko ofiary zawsze bardzo dobrze ukrywa zwłoki, gdyż boi się, że znalezienie ich szybko doprowadzi do niego policję. Zatem niewykluczone, że zabójca związany jest z tamtym miejscem [zaginięcia Iwony Wieczorek – red.] albo i z nią samą – zauważył znany profiler.

ROZDZIAŁ 24

ŁOWCY CIENI POLUJĄ NA „PANA RĘCZNIKA”

W lipcu 2017 roku mój informator przekazał policjantce z Komendy Głównej Policji swoje ustalenia na temat mężczyzny określanego jako „Pan Ręcznik”. Natomiast na początku września 2017 roku do śledztwa włączyła się słynąca z sukcesów grupa poznańskich Łowców Cieni. Na zlecenie Komendy Głównej Policji mieli oni ponownie przeanalizować materiał z dotychczasowego dochodzenia.

„Czy będzie przełom w sprawie zaginionej przed siedmioma laty Iwony Wieczorek?” – pytał „Super Express”.

Od początku twierdziłem wówczas, że na przełom nie ma co liczyć. Według mnie było to jedynie oznaką, że policyjne poszukiwania Iwony Wieczorek zabrnęły w ślepy zaułek.

– Nie szuka się śladów po siedmiu latach – komentowałem udział Łowców Cieni w rozmowie podkomisarzem Dawidem Marciniakiem z Komendy Głównej Policji, w programie Dzień Dobry TVN, 7 września 2017 roku. –

Obecna akcja poszukiwawcza prowadzona w gdańskim parku Reagana jedynie potwierdza moje podejrzenia, że policja nie ma żadnego śladu. Skoro rozpoczyna poszukiwania od początku, i to w miejscach, które były już wielokrotnie przeszukiwane. Stara reguła kryminalistyki głosi, że powinno się szukać tam, gdzie nikt nie szukał. Jest jednak też taka zasada, że gdy nic nie wychodzi, trzeba zaczynać śledztwo od nowa. I tak właśnie dzieje się teraz. To jednak utwierdza mnie w przekonaniu, że policja zmarnowała siedem lat.

Jak już wspominałem wcześniej, funkcjonariusze prowadzący postępowanie w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek wystąpili 29 lipca 2016 roku z wnioskiem do Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gdańsku o przeprowadzenie kompleksowej analizy całego materiału dowodowego. Analiza miała także objąć wszystkie kontakty Iwony Wieczorek, zarówno osobiste, telefoniczne, jak i przez portale społecznościowe. Analiza akt nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów.

Jedynym jej efektem miały być poszukiwania w parku Reagana we wrześniu 2017 roku. O czym poinformował mnie 3 października 2017 roku podkomisarz Michał Sienkiewicz z zespołu prasowego KWP w Gdańsku:

„Kolejna analiza kilkudziesięciu tomów akt dotyczących tej sprawy wskazała na potrzebę podjęcia ponownych czynności w miejscu, gdzie ostatni raz widziana była zaginiona. Jesteśmy w trakcie sprawdzania 14 hektarów parku im. R. Reagana przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu. Tego typu działania będą prowadzone przez kilka tygodni, a może i miesięcy. Do tych zadań zostało zaangażowanych kilkudziesięciu policjantów. W trakcie przeczesywania wytypowanego terenu używamy m.in. georadaru. Do tej pory sprawdziliśmy połowę terenu, który został wyznaczony do przeszukania, kilka miejsc zostało wytypowanych do dalszych prac. Policjanci prowadzą zarówno czynności operacyjne, jak i procesowe, te drugie nadzorowane są przez prokuratora PO w Gdańsku. Do tej pory otrzymaliśmy już ponad 20 sygnałów – wszystkie są dokładnie weryfikowane przez policjantów pracujących nad tą sprawą. W działania poszukiwawcze włączyli się policjanci z Poznania oraz z KGP. W trakcie poszukiwań sprawdzany przez nas teren jest nanoszony na mapę, a każdy uczestnik ma ze sobą tzw. tracker GPS, czyli lokalizator oznaczający na mapie drogę poruszania się i sprawdzania terenu – jest to niezbędne podczas przeszukań tak dużego obszaru”.

Gdy policyjni analitycy czytali akta, my także prowadziliśmy swoje działania.

W lipcu 2017 roku przekazałem jednemu z bliskich współpracowników ministra Zbigniewa Ziobry informacje o kilku trójmiejskich sprawach, w których śledztwa – moim zdaniem – były prowadzone nieskutecznie, a przestępcy pozostają wolni. Wśród nich wskazałem też zaginięcie Iwony Wieczorek oraz powiązania pewnych osób z tą sprawą.

W sierpniu 2017 roku współpracujący ze mną Damian R. – były funkcjonariusz służb specjalnych – spotkał się z policjantką, która z ramienia Komendy Głównej Policji nadzorowała działania w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek. Damian twierdzi, że przekazał policjantce swoje ustalenia na temat mężczyzny określanego jako „Pan Ręcznik”. Co prawda nie zgodził się oficjalnie zeznawać, jednak jest przekonany, że jego informacje miały wpływ na włączenie się do śledztwa Łowców Cieni.

Według Damiana mordercą Iwony Wieczorek jest mężczyzna nazywany „Panem Ręcznikiem”. Ja jednak mam na ten temat całkowicie odmienny pogląd.

Tymczasem 4 września 2017 roku w parku Reagana zaroїło się od policjantów. Do mediów natychmiast trafiła informacja, że wznowiono

poszukiwania Iwony Wieczorek i rzekomo nastąpił przełom w śledztwie. Powtarzano czynności, które były wykonywane już przed laty, niektóre – jak przeszukanie parku Reagana – wielokrotnie. Co można tam znaleźć po siedmiu latach, skoro nie znalazło się tego od razu?

Przypomnę, że policja od początku poszukiwań Iwony zapewniała, iż sprawdziła każdy metr parku, każdy znaleziony guzik i każdego peta.

Poprzednio, w 2013 roku, blisko 100 policjantów przeczesало tę okolicę. Ślady zbrodni tropili też znajomi Iwony i wolontariusze oraz Fundacja „Na Tropie”.

Wraz ze wznowieniem poszukiwań w mediach pojawiła się informacja, że do akcji przystąpili poznańscy Łowcy Cieni. Mieli oni – rzekomo po analizie akt – stwierdzić, iż dziewczynę zabił przypadkowy przechodzień, a jej ciało zakopał w parku.

Nonsensowność tej tezy jest oczywista. Choćby z tego powodu, że przypadkowy sprawca przypadkowo powinien mieć ze sobą jeszcze szpadel. A ponadto musiałby być mistrzem w szybkim i niezauważalnym dla przechodniów kopaniu dołów w biały dzień oraz w takim ich maskowaniu, aby świeża ziemia nie była widoczna w czasie kolejnych poszukiwań, lecz dopiero po siedmiu latach!

Policja tłumaczyła te poszukiwania dość dziwacznie: że od kilku lat teren ten nie był sprawdzany. Jakby chodziło o grzyby, które pojawiają się każdej jesieni, lub bursztyny wyrzucane przez fale na brzeg morza.

– Sprawdzamy miejsce po miejscu, tak aby nie pominąć nawet skrawka terenu – mówi nadkomisarz Joanna Kowalik-Kosińska z pomorskiej policji. – Poszukiwania potrwać kilka lub kilkanaście dni – objaśniała enigmatycznie policjantka.

To wskazywało, że śledczy nie mieli żadnego tropu, lecz planowali kolejny raz przeszukać niemal cały park Reagana. Gdyż właśnie tam – według nich – ukryto ciało Iwony Wieczorek.

Podobnie uważa Damian R., jednak on dość sceptycznie oceniał zakres poszukiwań prowadzonych we wrześniu 2017 roku oraz udział w nich Łowców Cieni.

– Oni nigdy nie szukają zwłok, tylko żywych ludzi – mówi były agent służb specjalnych. – Przypuszczam, że po moich informacjach wytypowali jako sprawcę mężczyznę z ręcznikiem. I jego obecnie tropią – twierdził Damian. – To zamieszanie w parku jest bardziej na pokaz, takie medialne show.

Poznańscy Łowcy Cieni to funkcjonariusze z zespołu poszukiwań celowych, którzy nie są typowymi śledczymi, lecz tropią zbiegów, podejrzanych itp. To właśnie oni schwytali m.in. Kajetana P. [psychopatę, który zabił z zimną krwią i odciął ofierze głowę – red.] i doprowadzili do zatrzymania szefa mafii wnuczkowej – Arkadiusza Ł., pseudonim „Hoss”.

Od początku byłem zdania, że ich udział w śledztwie to symptom bezradności policji. Skoro do szukania zwłok skierowano specjalistów od ścigania żywych bandytów. To nie miało prawa się udać i sprawiało wrażenie działania bardziej na pokaz niż przemyślanej akcji. Podobne odczucia miałem nie tylko ja, lecz także wielu doświadczonych policjantów, także z Gdańska, z którymi o tym rozmawiałem.

Łowcy Cieni wrócili do domów bez odniesienia spektakularnego sukcesu. Jakie zatem były efekty ich działań, które zakończono bez medialnego rozgłosu?

– Na chwilę obecną w czynnościach nie biorą udziału policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu ani Komendy Głównej Policji. Zakończony został pierwszy etap czynności, nie wykluczamy prowadzenia dalszych działań – przekazała mi w październiku 2017 roku Renata Stańczak, naczelniczka Wydziału Prezydialnego KWP w Gdańsku. – Teren został zweryfikowany kompleksowo przy użyciu georadaru, psów do wyszukiwania zapachu zwłok ludzkich, wykrywaczy metali oraz przy użyciu sprzętu będącego w dyspozycji straży pożarnej. Znajdujące się na przeszukiwanym terenie studzienki kanalizacyjne również zostały przeszukane. Nie udało się ujawnić żadnych śladów czy dowodów mogących mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek.

Policja nie kryła wówczas, że w sprawie zaginięcia dziewczyny nie ma przełomu. Jednak śledczy zapewniali, że nie poddają się:

– Cały czas, wspólnie z Prokuraturą Okręgową w Gdańsku, pracujemy nad sprawą zaginięcia Iwony Wieczorek – wyjaśnia podkomisarz Michał Sienkiewicz. – Bardzo szczegółowo analizujemy zebrany materiał i ciągle weryfikujemy wszystkie sygnały, które do nas trafiają. Koncentrujemy się na tym, co zostało już w sprawie zrobione. Zebrany materiał pod każdym możliwym kątem jest analizowany, szukamy tam innych, nowych punktów zaczepienia. Pomimo dziesiątek ustaleń, przesłuchań, billingów, przeszukań nadal nie ma przełomu w sprawie. I pytanie, co się stało z tą młodą kobietą, pozostaje aktualne.

Natomiast Renata Stańczak dodaje:

– Wszelkie sygnały są weryfikowane przez policjantów pracujących nad tą sprawą, jednak nie pozwoliły na uzyskanie istotnych dla sprawy informacji.

Jesienią 2017 roku, po siedmiu latach od zaginięcia Iwony Wieczorek, policja opublikowała kolejne nagranie wideo, na którym widać mężczyznę z ręcznikiem. To on szedł za 19-latką w noc jej zniknięcia.

Na udostępnionym nagraniu obserwujemy, jak mężczyzna z ręcznikiem przechodzi przez parkiet klubu Banana Beach w Jelitkowie i kieruje się do wyjścia. Tej samej nocy, w tym samym klubie bawił się także Patryk G. – były chłopak Iwony. Być może to tylko zbieg okoliczności.

Dlaczego śledczy dopiero w 2017 roku zdecydowali się ujawnić nagranie z Banana Beach? Gdyby zrobili to wcześniej, zapewne byłaby większa szansa, że ktoś przypomni sobie mężczyznę przemykającego przez parkiet.

Podobnych zaniedbań zdarzyło się wiele. Choćby fakt, że nie zabezpieczono większości nagrań z monitoringu miejskiego, gdy były one jeszcze dostępne. Zresztą nagranie z Banana Beach śledczy zaczęli analizować dopiero w 2013 roku. Mimo że lokal był na trasie przemieszczania się Iwony.

Mężczyzna z ręcznikiem pojawił się nie tylko w imprezowni na plaży w Jelitkowie. Prawdopodobnie był także w Dream Clubie, w czasie gdy Iwona bawiła się tam wraz ze swoimi znajomymi.

Tak wynika z zeznań Stefanii W., która tej nocy sprzedawała kwiaty pod sopockimi klubami, o czym już wspominałem w tej książce. Na podstawie jej zeznań podjęto próbę stworzenia portretu pamięciowego. Ten rysopis policja upowszechniła jako portret pamięciowy mężczyzny z ręcznikiem.

Jak pamiętamy, o godzinie 4.12 17 lipca 2010 roku kamery monitoringu po raz ostatni zarejestrowały Iwonę nieopodal lokalu Bacówka. Widać, jak chwiejnym krokiem idzie za nią mężczyzna z ręcznikiem. Chwilę potem przejeżdża dwóch rowerzystów, ich też szuka policja.

Co dalej działo się z nastolatką? Prawdopodobnie chciała dojść do wejścia na plażę numer 55 albo 58 i skręcić w prawo do domu. Nie zdołała, gdyż po drodze dopadł ją morderca. Moim zdaniem została uprowadzona spod domu. Śledczy prawdopodobnie byli jednak odmiennego zdania.

Również Damian R. przekonuje, że mordercą nastolatki jest tajemniczy mężczyzna z ręcznikiem. Jak mówi, dotarł do informacji, które mogą na to wskazywać:

– Ten mężczyzna może być wyjątkowym psychopatą. Prawdopodobnie czerpie satysfakcję z cierpienia innych ludzi – twierdzi były agent służb specjalnych i dodaje: – Według mojej wiedzy jest on bywalcem imprez sado-maso w Poznaniu i Trójmieście. Udziela się też na forach o tej tematyce. To człowiek bezwzględny, który nie zawaha się przed niczym.

Co miałyby być powodem, że „Pan Ręcznik” zamordował Iwonę Wieczorek? Damian twierdzi, że była to urażona ambicja mężczyzny. Rzekomo został wyśmiany przez nastolatkę, gdy złożył jej nieprzyzwoitą propozycję.

– To go mogło rozsierdzić – dodaje były agent i zwraca uwagę, że na nagraniu z monitoringu w pobliżu Bacówki Iwona prawie biegnie; mężczyzna też wyraźnie przyspiesza i rozgląda się na boki.

– To największe zaniedbanie śledztwa, że tego mężczyzny dotąd nie odnaleziono i nie przesłuchano. To kluczowa postać dla tej sprawy – stwierdza były funkcjonariusz służb specjalnych i dodaje, że namierzenie „Pana Ręcznika” nie powinno być trudne, gdyż zostawił charakterystyczny ślad: – Ten jego chwiejny, kaczy chód nie jest spowodowany działaniem alkoholu – wyjaśnia Damian. – Tak przez około 48 godzin po zejściu na ląd poruszają się ludzie morza. Wiem, bo sam pływałem i też miałem ten problem.

Ta wskazówka powinna bardzo ułatwić śledczym dotarcie do mężczyzny z ręcznikiem. Wystarczy sprawdzić załogi statków, jachtów i kutrów, które wpływały do trójmiejskich portów w tym czasie. Niestety nikt wcześniej na to nie wpadł albo nie chciał wpaść. Zdaniem naszego współpracownika może to świadczyć, że mężczyzna jest w jakiś sposób powiązany ze służbami specjalnymi:

– W przeciwnym razie dawno by go znaleźli – dodaje mój rozmówca.

Według Damiana mężczyzna z ręcznikiem może być seryjnym mordercą, a jego ofiarami mogły być nastolatki i młode kobiety z Trójmiasta i okolic, których zaginięcia i zabójstwa nie zostały wyjaśnione. Takich spraw jest wiele, m.in. 13-letniej Izy z Gdyni.

– On mógł zabijać, gdy przyplýwał do Trójmiasta. Taki człowiek przed niczym się nie zawaha. Jak już postanowi, że ma zabić, zrobi to. Mimo że – tak jak w przypadku Iwony – było już widno i wokół przemieszczało się stosunkowo wiele osób. To dla takich ludzi nie ma znaczenia, nie stanowi przeszkody – twierdził były agent.

Czy morderca zdołałby jednak szybko ukryć ciało nastolatki w parku? Na pewno – nie zakopując go w ziemi. Stąd poszukiwania prowadzone z wykorzystaniem georadaru wydają się cokolwiek pozbawione sensu.

Zdaniem Damiana ciało dziewczyny może się znajdować na terenie parku Reagana, jednak nie jest zakopane. Według niego zwłoki mogły zostać wrzucone do którejś ze znajdujących się tam studzienek kanalizacyjnych. To byłoby najprostsze i najbardziej realne. Jeśli przyjąć hipotezę, że Iwony nie wywieziono z parku lub spod domu samochodem.

Do tej wersji, jeszcze w kwietniu 2015 roku, skłaniała się Fundacja „Na Tropie”. Wówczas przeszukaliśmy kilkadziesiąt studzienek na terenie parku. O czym będzie szerzej w rozdziale Ona poszła po śmierć.

Jak wynika z akt sprawy, studzienki były również przeszukiwane przez policję. Bez żadnego efektu. Co nie znaczy, że nie było tam szczątków Iwony Wieczorek.

– Dostałem informację, że ciało zostało wrzucone do studzienki – twierdził Damian R. – Morderca rzekomo wracał tam co pewien czas i wlewał kwas solny, rozpuszczając w ten sposób zwłoki. Miejsce to jednak można stosunkowo łatwo odnaleźć. Podobnie jak mężczyznę z ręcznikiem – zapewnia był agent.

Czy Łowcom Cieni udało się ustalić, kim jest „Pan Ręcznik”?

– Nie została zatrzymana osoba, która medialnie jest określana jako „mężczyzna z ręcznikiem”. W sprawie przesłuchano wiele osób w związku z wątkiem mężczyzny z ręcznikiem, żadna z nich jednak nie została zatrzymana – informował mnie jesienią 2017 roku podkomisarz Michał Sienkiewicz.

Jedną z takich osób był mężczyzna, który miał zostać zatrzymany w jednym z trójmiejskich salonów fryzjerskich. Według moich informacji podczas wizyty u fryzjera człowiek ten zobaczył w telewizorze film z monitoringu, na którym mężczyzna z ręcznikiem zmierza za Iwoną Wieczorek. Widząc to, miał rzekomo powiedzieć:

– Przecież to mnie szukają.

Po tej deklaracji obsługa salonu fryzjerskiego zawiadomiła policję. Mężczyzna nawet nie dokończył się strzyc, gdy wylądował w radiowozie. Po przesłuchaniu został zwolniony. Osoba ta była ponoć wcześniej karana za przestępstwa o podłożu seksualnym.

Policja jednak nie odpowiedziała wprost na moje pytanie o tę osobę, która prawdopodobnie chciała ukraść zbrodnię.

– Obecnie podejmowanych jest w tej sprawie wiele czynności, przede wszystkim weryfikowane są wszelkie informacje dotyczące ewentualnego miejsca pobytu zaginionej i tożsamości mężczyzny z ręcznikiem – odpowiedziała mi nieco wymijająco jesienią 2017 roku naczelnik Stańczak.

ROZDZIAŁ 25

OFIARA GANGU ŚMIECIARZY

Pod koniec 2017 roku medialną burzę wywołała agencja detektywistyczna, która twierdziła, że Iwonę Wieczorek zamordowali śmieciarze sprzątający rejon parku Reagana. Niektórzy uznali tego newsa nawet za przełom. Byłem praktycznie jedynym dziennikarzem, który od początku powątpiewał w sens tych rewelacji. Doprowadziło to do procesu sądowego, jaki wytoczyła mi owa agencja, domagając się od sądu między innymi nałożenia na mnie cenzury prewencyjnej.

Znalazły się jednak osoby związane z tą firmą, które przyznawały mi rację:

„Jest pan chyba jedynym dziennikarzem, który potraktował fake news tej agencji z należytą starannością dziennikarską i zweryfikował te doniesienia. Z przykrością muszę stwierdzić, że miałem związek z tą agencją. Teraz cieszę się, że nie uczestniczę w tej farsie” – napisała do mnie jedna z osób, która nie mogła się pogodzić z metodami działania agencji.

Zaręczam, że śledczy bez trudu rozprawiliby się z gangiem śmieciarzy. A ekipę sprzątaczy oraz firmę, w której byli zatrudnieni, sprawdzano kilka razy. Niezwykle szczegółowo.

– To bardzo niewiarygodna hipoteza, że nastolatkę zamordował gang śmieciarzy. I woził zwłoki dziewczyny odkrytym samochodem w miejscach, gdzie było dużo ludzi – zauważyła w rozmowie ze mną prokurator Grażyna Wawryniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. – Wszystkie te osoby były sprawdzane i przesłuchiwane i nie doprowadziło to do ustalenia ich związku z zaginięciem Iwony Wieczorek.

Swojego oburzenia tą hipotezą nie kryje także Iwona Kinda:

– Tak mi szkoda tego człowieka, który był kierowcą tej śmieciarki. Ukazał się gdzieś wywiad z nim i on mówił, że każdy teraz go osądza, bierze za mordercę. To na pewno wielki stres dla nich wszystkich – dodaje w rozmowie ze mną matka Iwony Wieczorek.

Przyjrzyjmy się zatem, jak wyglądają fakty w tej sprawie i co zeznali pracownicy firmy sprzątającej.

Śledczy sprawdzili, kto przemieszczał się na pace samochodu wraz ze śmieciami. Nie był to nikt z pracowników, gdyż mieli w kabinie trzy miejsca siedzące. Na skrzyni lublina podróżował syn jednego ze sprzątaczy, Piotra G., wraz z pijanym kolegą, który prawdopodobnie dla zabawy zagrzebał się między workami ze śmieciami. I to zapewne on jest „Iwoną Wieczorek” z osławionego filmiku agencji detektywistycznej.

Zobaczmy, co na ten temat zeznał jeden z pracowników, Andrzej K.:

„Nie było takich sytuacji, by ktoś z pomocników jechał z tyłu na pace w służbowym lublinie, od tego mieliśmy fotele w aucie, więc ze śmieciami nie jeździliśmy. Teraz sobie przypominam, że raz była taka sytuacja, że przewieźliśmy na pace na śmieciach Piotra G., on chyba był z kolegą. Ale to była tylko raz taka sytuacja. Piotr chyba zadzwonił i poprosił, aby go zabrać. Wieźliśmy go do moła do Brzeźna, z tego, co pamiętam, do knajpy. Chcę jeszcze dodać, że nie było możliwości dolania paliwa do baku auta, ponieważ wszystkie zbiorniki w samochodach Clean-Budu zamykane były na kłódkę, tylko kierownik miał do nich dostęp i tylko w razie potrzeby udostępniał kluczyki od baku kierowcy, by ten zatankował samochód”.

Ta ostatnia informacja jest istotna, gdyż potwierdza, że nie było możliwe, by ekipa sprzątająca mogła się przemieszczać dowolnie po okolicy, np. szukając miejsca do ukrycia ciała. Trasa była ściśle określona i rozliczana co do kilometra, choćby dzięki GPS-owi.

„Po skończonej pracy śmieci znajdujące się na samochodach przywożone były na bazę, która mieściła się na alei Rzeczypospolitej, numeru nie pamiętam. Ładowane były na kontenery i utylizowane przez firmę, nie wiem, co się z nimi dalej działo. Kierowcy w firmie zwracali baczną uwagę, aby nie pokonać na zmianie za dużo kilometrów więcej niż zawsze, ponieważ kierownik zwracał ogromną uwagę. I przykładowo dwa kilometry zrobione więcej na nocy, niż planowano, jeszcze uchodziły płazem, ale już trzy czy więcej kończyło się wymówkami i małymi aferami” – zeznaje Andrzej K.

Ktoś powie, że ekipa sprzątająca mogła wwieźć ciało na teren bazy, a potem wywieźć je prywatnym autem. Śledczy nie zapomnieli także o takiej możliwości. Andrzej K. zapytany o możliwość wjazdu na bazę odpowiedział:

„Wejścia na bazę pilnował zawsze stróż, który pilnował, aby tylko samochody Clean-Budu wjeżdżały na teren bazy na alei Rzeczypospolitej. Tylko samochód szefa mógł wjechać na teren bazy, auta pracowników stały na zewnątrz przy firmie, nikt za moich czasów nie wjeżdżał na bazę. Na teren bazy nikt z zewnątrz

nie mógł wejść ani wyjść, nikt obcy się tam nie szwendał po bazie, ponieważ za dużo tam pilnowali”.

Andrzej K. zeznał także bardzo szczegółowo, jak wyglądała praca w jego firmie:

„Odbywała się w systemie zmianowym, nocki były w godzinach 22.00 do 6.00, a dzienne zmiany odbywały się w godzinach 6.00 do 14.00. (...) Co do zasady, to sprzątaaliśmy przystanki autobusowe i tramwajowe przy głównej trasie i opróżnialiśmy kosze przy promenadzie nadmorskiej i po drodze w parkach. Nigdy nie wjeżdżaliśmy gdziekolwiek bez konsultacji czy wskazania kierownika. On odpowiadał za wszystko i podejmował decyzje, nie było żadnej dowolności w tym, gdzie jeździliśmy opróżniać kosze (...). Praca w Clean-Budzie była podzielona tak, że na nocnej zmianie pracowały dwie ekipy sprzątające, gdzie w każdej był kierowca i pomocnik, ja byłem pomocnikiem. Miałem rejon, na którym najczęściej pracowałem. Obejmował aleję Jana Pawła II, okolice skrzyżowania z ulicą Czarny Dwór, aleję biegnącą od alei Jana Pawła II do linii brzegowej morza, okolice moła w Brzeźnie, promenadę nadmorską, skręcając w prawo przy moło w Brzeźnie, i do końca, aż do zajezdni tramwajowej w Brzeźnie, gdzie kończy trasę tramwaj, chyba numer 3. Tam, przy tej zajezdni, zawracaliśmy i powrót do bazy obejmował tę samą trasę, tylko że wracając, sprzątaaliśmy i opróżnialiśmy kosze po drugiej stronie ulicy. Koniec trasy następował przy wiadukcie na alei Jana Pawła II. Ja bym określił, że nasz rejon obejmował Przymorze, Zaspę, Żabiankę, Brzeźno, zaś druga ekipa miała obszar Jelitkowa, jadąc od Hynka”.

Mężczyzna dołączył do protokołu mapę z odręcznie naniesioną trasą swojego sektora, gdzie najczęściej pracował na nocnej zmianie.

Z zeznań Andrzeja K. wynika także, że niektórzy pracownicy firmy dorabiali na lewo, odbierając śmieci od właścicieli punktów gastronomicznych:

„Byli dogadani z ludźmi, którzy prowadzili małą gastronomię na trasie swojego rejonu, i z tego, co wiem, oni zabierali im śmieci i w zamian dostawali pieniądze, jakieś grosze na piwo. Każdy był łasy na pieniądze”.

Kilkakrotnie przesłuchano także innego pracownika Clean-Budu, Piotra G.

„– Czy świadek kojarzy, z jaką załogą był w pracy w nocy z 16/17 lipca 2010 roku?

– Ja kojarzę, teraz przypominam sobie, że była nas czwórka (...), oczyszczaliśmy teren ścieżki rowerowej – od Jelitkowa w stronę Brzeźna. Jednak nie kojarzę, abym widział zaginioną Iwonę Wieczorek, ale nie kojarzę też, abym widział tego mężczyznę z ręcznikiem. Ja o zaginięciu Iwony

Wieczorek dowiedziałem się z mediów. Nic na ten temat w pracy się nie mówiło, nie słyszałem, aby ktoś o tym rozmawiał. Mój brat też o tym nic nie mówił, też nie wspominał – przynajmniej ja niczego od niego nie słyszałem.

W tym momencie świadkowi okazano fragment monitoringu z pojazdami dostawczymi, po czym świadek oświadczył:

– Jeżeli chodzi o samochody na monitoringu, są one konkretnej firmy, ale nie pamiętam, jak ona się nazywa – Unipol czy coś takiego. Nasze samochody są oznakowane – są to lubliny w kolorze żółtym. Na tym monitoringu z Bacówki widać właśnie tę trasę, którą się przemieszczamy – od Jelitkowa w stronę Zaspy. Ja nie kojarzę, abyśmy się z tą drugą firmą jakoś minęli. W każdym razie na monitoringu jest czas 04.26, a my z reguły byliśmy tam później”.

Clean-Bud nie był jedyną firmą obsługującą tereny nadmorskie w tym rejonie Gdańska. Przesłuchano zatem również pracowników Unipolu sprzątających plażę w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku:

„Pamiętam, że ja w ramach oczyszczania miasta obsługiwałem plażę od granicy Gdańska z Sopotem do końca plaży w Gdańsku – praktycznie do Nowego Portu, wydmy na tych plażach oraz alejki – dojścia do plaży (...). Nie przypominam sobie, aby podczas tej nocy wydarzyło się coś, co zwróciłoby moją uwagę. Było już jasno i chodziło dużo osób (...). Ja nie przypominam sobie, aby któryś z pracowników wspominał o Iwonie Wieczorek bądź w ogóle o jakiejś kobiecie, która szła sama. Ja tego nie pamiętam, że wówczas sprzątała też inna firma Clean-Bud. Jednak oni sprząтали wcześniej – sprząтали tylko deptak i jak my zaczynaliśmy, oni jeszcze jeździli, ale jak my kończyliśmy, to ich już nie było” – twierdzi pracownik firmy Unipol.

W zeznaniach pracowników Clean-Budu pojawiła się także informacja, że jeden z nich miał rzekomo widzieć Iwonę Wieczorek siedzącą na ławce i rozmawiającą z mężczyzną określanym jako „Pan Ręcznik”:

„W nocy z 16/17 lipca 2010 roku rozpocząłem pracę o godzinie 22.00. Pracę wykonywaliśmy wspólnie z kierowcą lublina. W trakcie pracy przez całą noc nic nie zaobserwowałem, żadnych osób agresywnie zachowujących się lub zaczepiających kobiety. Było tam wówczas bardzo dużo osób siedzących na ławkach przy dyskotecie znajdującej się na ulicy Jantarowej. W pozostałym rejonie nie było dużo osób. Ja nie jestem w stanie opisać żadnej z osób, które widziałem tej nocy. Tej nocy nie zauważyłem nic szczególnego, co mogłoby mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek. O zaginięciu tej dziewczyny dowiedziałem się około 2-3 dni po 17 lipca 2010 roku. Na bazie – nie pamiętam, od kogo dokładnie – dowiedziałem się o tym, że jeden z pracowników naszej

firmy, nie wiem który, tej nocy na ulicy Jantarowej, na wysokości krzyża upamiętniającego śmierć jakiegoś studenta, widział siedzącą na ławce Iwonę Wieczorek. Siedziała z jakimś mężczyzną. Nie wiem nic na temat tego mężczyzny, nie znam jego wieku ani wyglądu. Nic więcej na ten temat nie mówiono. Później widziałem tylko plakaty porozwieszane na przystankach z wizerunkiem zaginionej Iwony Wieczorek. Ja nigdy wcześniej nie widziałem tej dziewczyny, nie kojarzę tej twarzy”.

W końcu jednak policjanci dotarli do Andrzeja S., który miał widzieć Iwonę w towarzystwie mężczyzny zwanego „Panem Ręcznikiem”.

Do przesłuchania pracownika Clean-Budu doszło nieco ponad rok od zaginięcia nastolatki. Z jego zeznań wynika, że pamiętnej nocy pracował z trzema kolegami, prowadził wtedy śmieciarkę. Około godziny 4.00 ekipa była przy ulicy Jantarowej w Gdańsku i oczyszczała deptak w kierunku Gdańska – czyli na tej samej trasie, którą pokonywała Iwona. Podczas sprzątania przemieszczali się samochodem marki Lublin. Jego koledzy szli przed śmieciarką, a on jechał zaraz za nimi. Gdy minęli wejście numer 63 (czyli to, gdzie była kamera oraz nagrana na filmie Iwona) i znaleźli się na wysokości kolejnego wejścia, mężczyzna zauważył młodą kobietę.

„Zwróciłem na nią uwagę, bo była ładna. Pamiętam, że w ręku niosła buty. Zażartowaliśmy nawet, że ładna dziewczyna i fajnie by było ją poderwać. Minęliśmy ją, a ona siedziała na ławce z tym mężczyzną z ręcznikiem, którego pokazywali w telewizji. Potem, gdy jechaliśmy dalej w kierunku Brzeźna, a jechałem wolno, jakieś 5 km/h, to ona nas minęła. Nawet dwukrotnie, gdyż co chwilę zatrzymywaliśmy się, aby na przykład opróżnić kosze” – relacjonuje kierowca firmy Clean-Bud.

Na tę okoliczność przesłuchano go dwukrotnie. Po okazaniu zdjęć Iwony Wieczorek i kadru z monitoringu z wizerunkiem mężczyzny z ręcznikiem był pewien, że minął właśnie ich:

„Iwona Wieczorek to ta dziewczyna, którą widziałem na deptaku w nocy, kiedy zaginęła. Nie mam wątpliwości, że widziałem Iwonę Wieczorek tamtej nocy. Tego mężczyznę, którego zobaczyłem w telewizji, który szedł za zaginioną, też widziałem wtedy tamtej nocy na deptaku. To było tak, że najpierw zauważyłem tę dziewczynę, ona była ładną, i od razu zwróciłem na nią uwagę. Zresztą – jak się później okazało – nie tylko ja. Ona szła w kierunku naszego samochodu, którym się wówczas poruszaliśmy po deptaku, sprzątając i opróżniając kosze na śmieci. Widziałem, że nas wyprzedziła, ponieważ my, tak jak i ona, poruszaliśmy się od strony Sopotu w kierunku mola w Brzeźnie. My,

sprzątając po drodze, poruszaliśmy się bardzo wolno. Na tym etapie ona była sama. Po chwili, gdy podjechaliśmy do ławki, która znajdowała się zaraz za kolejnym wejściem do morza (od wejścia numer 63, patrząc od strony Sopotu w stronę Gdańska), na drugiej lub trzeciej ławce od wejścia zauważyłem siedzącą na ławce tę dziewczynę, która wcześniej nas minęła. Tak jak to widziałem, to siedziała po lewej stronie ulicy Jantarowej. Ona była już w towarzystwie mężczyzny, którego wskazałem podczas poprzedniego przesłuchania. To ten sam, którego policja poszukuje, a który szedł za zaginioną. Ta Wieczorek siedziała na ławce, która w tym miejscu znajduje się od strony morza na ulicy Jantarowej, przy czym ona usadowiona była dalej od wejścia, a ten mężczyzna siedział bliżej wejścia – niemniej oni razem siedzieli na jednej ławce. Według mnie oni wyglądali wtedy normalnie, siedzieli czy ze sobą rozmawiali – tego nie wiem. Nie zwróciłem też uwagi, czy oni w ogóle zwracali na siebie uwagę – zupełnie tego nie pamiętam. Skąd się w tamtym miejscu wziął ten mężczyzna i z której strony nadszedł, nie wiem. Ja w tym czasie kierowałem samochodem i pomagałem w sprzątaniu kolegom, więc jakoś szczególnie nie miałem czasu im się przyglądać. Po chwili, po tym, jak ich minęliśmy, zatrzymaliśmy się przy kolejnym wejściu do morza, tam chwilę sprzątaliśmy i wtedy najpierw minęła nas ta dziewczyna, a za nią, za około 20 metrów, szedł ten mężczyzna. Oni szli osobno, ale zupełnie spokojnym tempem, bez pośpiechu, normalnie wyglądali. Po posprzątaniu terenu przy tej alejce ruszyliśmy i znowu wyprzedziliśmy i tę dziewczynę, i tego faceta. Oni szli w tej samej odległości od siebie, co poprzednio. Ta sytuacja trwała kilkakrotnie – to jest oni wyprzedzali nas, po czym my ruszaliśmy samochodem i wyprzedzaliśmy ich, zatrzymywaliśmy się przy alejce opróżniać kosze i posprzątać, w tym czasie oni nas wyprzedzali. Pamiętam, że dziewczyna po chwili skręciła w alejkę numer 58 prowadzącą w stronę ulicy Obrońców Wybrzeża, a my pojechaliśmy prosto”.

Według zeznań tego świadka mężczyzna idący za Iwoną wciąż kierował się na wprost, natomiast ona szła już dalej sama.

Jednak nie wszyscy pracownicy Clean-Budu zapamiętali to zdarzenie. Inne przesłuchiwane dwie osoby z ekipy sprzątającej zaprzeczyły, jakoby widziały wtedy samotnie idącą dziewczynę. Nie pamiętały również, by kolega zwracał im wtedy na nią uwagę:

„Nic mi nie wiadomo, aby ktoś z firmy Clean-Bud widział Iwonę Wieczorek siedzącą na ławce z jakimś mężczyzną, ja niczego takiego nie widziałem” – zeznał inny z pracowników firmy Clean-Bud.

Po około miesiącu od zaginięcia nastolatki z policjantami skontaktowała się kobieta, która poinformowała, że w czasie spaceru nadmorskim bulwarem słyszała rozmowę mężczyzn sprzątających teren. Jeden z nich opowiadał, że w dniu zaginięcia Iwony podwoził służbowym samochodem „Pana Ręcznika”.

Jednak ten wątek także nie znalazł potwierdzenia w śledztwie.

ROZDZIAŁ 26

TRAGEDIA PRZYCIĄGA HIENY

Niestety, nawet największe ludzkie tragedie przyciągają nie tylko osoby, które pragną pomagać, ale także hieny usiłujące żerować na dramatach. Niestety niekiedy inspiruje innych do podłych działań, do szukania zarobku na cudzej tragedii. Sprawa zaginięcia Iwony Wieczorek pobudzała do działania wielu oszustów i hochsztaplerów. Jedni chcą być sławni i próbują wybić się, tworząc fake newsy, inni marzą o dużych pieniądzach.

O dwóch takich przypadkach rozmawiam z Iwoną Kindą.

– Czy zdarzali się ludzie, którzy usiłowali żerować na tragedii, jaka panią spotkała?

– Niestety tak było, ale skończyło się to dla nich nie najlepiej, gdyż dostali wyroki skazujące. Jeden z oszustów pochodził z Częstochowy. Walczyłam z nim ponad miesiąc. Męczył mnie esemesami, że jest w posiadaniu wiedzy o tym, gdzie przetrzymywana jest Iwona. Za posiadane informacje żądał ode mnie 800 tysięcy złotych. To było dwa lata po zaginięciu Iwony. Walczyłam z nim cały listopad i grudzień w 2010 roku. Odpowiadałam, że nie wierzę w jego słowa, pisałam, żeby mi wysłał wiarygodne dowody. I on nawet wysłał mi jakieś zdjęcie Iwony, tylko że z czarnymi włosami. Miała rękawiczki na dłoniach – nie wyglądało mi to na jej ręce. Jak się później okazało, był to fotomontaż. On chciał te 800 tysięcy, a ja mówiłam, że nie mam tyle, nawet nie mam co sprzedać. Później już byłam w takich nerwach, że przekazałam temat policji.

– Brała go pani na poważnie, czy przeczuwała, że kłamie?

– Od razu wiedziałam, że to oszust, ale myślałam, że w końcu da mi spokój. Apogeum nastąpiło tydzień przed Wigilią Bożego Narodzenia, wtedy jego esemesy były bardzo intensywne. Pisał, że niby Iwona chce wrócić do rodziny na święta, pragnie dostać prezenty – i inne takie niestworzone historie. Później do mnie zadzwonił, to było w Wigilię około godziny 10 rano. Akurat siedziałam w domu i przygotowywałam coś na kolację. Pakowałam się chyba do rodziców. A on dzwoni i pyta, kiedy będą pieniądze, bo Iwona płacze, że chce być w domu na święta. Odpowiedziałam, że takich pieniędzy na chwilę obecną nie mam.

A on: że ja już nigdy Iwony nie zobaczę. Byłam w takim szoku, że nie pamiętam, co działo się dalej. Jednak za jakiś miesiąc policja go złapała. Okazało się, że był akwizytorem, przemieszczał się po Polsce i korzystał z 30 kart telefonicznych. Dzwonił do mnie z różnych miejsc. Miał 21 lat i chciał po prostu zarobić na moim nieszczęściu. No ale skąd ja bym wzięła takie ogromne pieniądze, nawet gdyby to było prawdą? Umarłabym z bólu. Gdyby to było 80, a nie 800 tysięcy... Ale to też jest góra pieniędzy. Dla mnie było to coś naprawdę strasznego.

– Damian A. został wówczas skazany przez Sąd Okręgowy w Częstochowie na siedem lat więzienia. Ale pojawił się kolejny oszust. Ten z kolei podawał się za gangstera.

– W związku z tą akcją diametralnie zmieniłam zdanie o policji. Poszłam na spotkanie z tym człowiekiem, on też chciał wyłudzić pieniądze. Najpierw było to dziesięć tysięcy, później osiem, a na końcu pięć. Spotkałam się z nim przy McDonaldzie, opowiadał wprost niestworzone rzeczy. Nie jestem w stanie tego panu powtórzyć. Mało tego, poszłam tam z policją. Zgłosiłam to, bo mu nie ufałam. Czułam się jak w filmie. Mówiłam policjantom, że się boję, że może chce mnie porwać. Pytałam, czy dadzą mi podsłuch, a oni: „A po co to pani? Za dużo filmów się pani naoglądała”. „Skoro on coś będzie opowiadać, chcę, żebyście to słyszeli. W tych emocjach mogę coś przekręcić, dlatego wolę, żeby to było nagrywane”. Ale mieli inne zdanie.

– Zrezygnowała pani z tego spotkania?

– Nie. W Media Markt kupiłam dyktafon za 800 złotych. Trzymałam go gdzieś w torebce i nagrałam całą tę rozmowę. Policjanci mieli być w tym McDonaldzie, żeby nas obserwować i zobaczyć, gdzie on dalej pójdzie. Nie dość, że nikogo nie widzę, to idę tam jak na skazanie, bo boję się, że on mnie zamorduje. No ale myślałam, że policjanci są po cywilnemu, nie muszę ich przecież widzieć. Nagrywam tę całą historię, on opowiada o powiązaniach, mafii, półświatku. Twierdzi, że zna te wszystkie kulisy, wie, jak się porywa dziewczyny, i temu podobne. Powiedziałam mu, że na razie pieniędzy nie mam, muszę je od kogoś pożyczyć, że wszystkie pieniądze, oszczędności wydałam na poszukiwania i w tej chwili jestem bez grosza. A żeby mogła dostać te pieniądze, to osoba, od której je pożyczę, będzie chciała przyjść razem ze mną – tak mu powiedziałam.

– I on w to uwierzył?

– Przyjął do wiadomości. Umówiliśmy się za dwa dni w Alfa Centrum przy kinie Helios. Tymczasem dzwonię do policjantów, gdzie oni są, ta moja obstawa. A oni mi mówią, że go zgubili. Byłam niewyobrażalnie zdenerwowana. Po dwóch godzinach policjanci przyjechali do mnie. Włączyłam im dyktafon. Posłuchali i następnego dnia zaprosili mnie na komendę, musiałam złożyć zeznania. Siedziałam tam sześć czy siedem godzin. Wszystko jeszcze raz musiałam wałkować. Ale dobra, trudno. Idziemy jeszcze raz na spotkanie z tym niby-gangsterem. Umówiliśmy się tak, że moim „bratem” z tymi pieniędzmi będzie policjant. No i na moje hasło: „Wy się dogadajcie panowie, a ja wyjdę do toalety” – mój „brat” przekaże mu pieniądze. Nagle ten policjant wstaje, a ja zaczęłam uciekać, myślałam, że sobie nogi połamię na schodach. Bo tych policjantów wyłoniło się z dziesięciu i go skuli. To było coś nieprawdopodobnego. Po tej akcji byłam nieprzytomna, nie pracowałam przez kolejny miesiąc.

– Kim był ten człowiek, rzeczywiście gangsterem?

– Okazało, że to był taki patologiczny oszust. Oszukiwał wszystkich, kogo się tylko dało. Doszło do sprawy w sądzie, gdzie i ja byłam obecna. To, co przeszłam przed salą rozpraw, to dopiero był dla mnie horror! Podchodzi do mnie skulona pani w wieku 70-80 lat, schorowana, zapłakana, o lasce. Pada przede mną na kolana i mówi: „Niech pani wybaczy mojemu synowi”. To było po prostu straszne. Ta kobieta ważyła z 90 kilogramów i padła na kolana, a chodziła o lasce. Ona płacze, mówi, że nie wie, dlaczego jej syn posunął się do czegoś takiego, dlaczego ode mnie, na mojej tragedii chciał wyłudzić pieniądze. Też zaczęłam płakać. Nie mogłam się skupić na sali. Ryczałam z powodu tej kobiety. Tej sceny po prostu nie zapomnę. Jej 26-letni syn dostał wtedy niewielki wyrok, chyba pięć miesięcy.

ROZDZIAŁ 27

BESTIALSKIE OSTRZEŻENIE

Tomasz M. to niebezpieczny psychopata. Policja przypuszcza, że może mieć związek z zniknięciem Marzeny Cichockiej. Ta 22-latka zaginęła w Sochaczewie 28 maja 1999 roku. Prawdopodobnie nie żyje. Tomasz M. był ostatnią osobą, z którą ją widziano.

Mężczyzna od lat przebywa w zakładach karnych. Jednak nikt nie udowodnił mu zabójstwa Marzeny. Siedzi za inne czyny. Ostatnio był skazany za okradzenie nauczycielki, którą poznał w czasie odsiadki w więzieniu. Po wyjściu na wolność odwiedził kobietę i nawiązał z nią romans. Po czym okradł ją i zniknął.

Nie było to jednak jego najgorsze przestępstwo. Na początku lat 90. XX wieku dopuścił się brutalnego usiłowania zabójstwa nastolatki. Miał też na sumieniu pobicie i zgwałcenie samotnie mieszkającej starszej kobiety. Tomasz M. przez wiele miesięcy kontaktował się ze mną. Praktycznie co tydzień telefonował z więzienia, pisał listy. Wiedział, że zajmuję się sprawą Iwony Wieczorek, i twierdził, że ma wiedzę na ten temat.

W końcu postanowiłem się z nim spotkać i pojechałem do zakładu karnego w Sztumie. Niestety w tym czasie Tomasza M. przeniesiono do Piotrkowa Trybunalskiego. Minęliśmy się zatem. Wybierałem się i tam, lecz on jakby bał się mojej wizyty. Tak pisał o tym w jednym z listów, ostrzegając mnie jednocześnie:

„Dowiedziałem się w pewnych kręgach w Trójmieście, że źle się mówi o Panu i Pana działalności. Nie będę pisał szczegółów, ale proszę mi wierzyć, że gdybym spotkał się z Panem tu w zakładzie, to byłbym skończony. Znam przypadki ludzi, którzy byli zbyt rozmowni i dziś już ich nie ma. Albo zaginęli, albo mieszkają na osiedlu domów bez kominów. Ja oczywiście nic do Pana i Pana pracy nie mam, bo każdy musi z czego żyć. Jedni żyją z popełniania przestępstw, inni z pisanie o tych przestępstwach. Panie Januszu, coś Panu powiem, otóż stąpa Pan po bardzo cienkim lodzie. Dlatego dam Panu dobrą radę.

Niech Pan ma oczy szeroko otwarte, bo gdy nadejście Pan na odcisk nieodpowiedniej osobie, to może zgasnąć światło”.

To nie było jedyne ostrzeżenie ze strony trójmiejskiego świata przestępczego.

3 lutego 2016 roku bandyci dopuścili się ataku na posesję, pod której adresem figurowała wówczas siedziba mojego wydawnictwa prasowego. Przyjechali tam w konkretnym celu. Chcieli zostawić mi ostrzeżenie, abym nie mieszał się do ich bandyckich spraw. Nie mieli jednak odwagi powiedzieć tego wprost. Zatem otruli mojego psa i utopili go w szambie.

Bandyci czuli się prawdopodobnie bardzo pewni siebie, gdyż w biały dzień weszli na ogrodzony i zamknięty teren, którego pilnował dwuletni owczarek niemiecki Rex. Wcześniej pies został otruty kiełbasą nafaszerowaną trucizną, którą oprawcy przerzucili przez płot, owiniętą w biały papierowy ręcznik. Wkrótce Rex zdechł. To im jednak nie wystarczyło. Weszli na teren posesji. Mimo że w budynku było kilka osób, nikt ich nie zauważył. Ja w tym czasie wyjechałem do Warszawy. Bandyci zapewne widzieli, jak odjeżdżam samochodem spod posesji. Ale ja też ich widziałem, chociaż wówczas nie przypuszczałem, że to przyszli zabójcy mojego psa. Odjeżdżając, spostrzegłem ich mocno sfatygowany granatowy samochód – było to chyba renault laguna, porysowane na boku. Kręcili się nim w pobliżu.

Zwyrodnialcy postanowili zostawić mi brutalne ostrzeżenie. Martwego psa wrzucili do szamba, a wraz z nim rozbitą betonową pokrywę od zbiornika. Chodziło im zapewne o to, bym od razu zobaczył zabitego psa. Gdyby zakryli pokrywą szambo, nie zorientowałbym się tak szybko. A ten przekaz miał być jednoznaczny: „Odczep się od nas natychmiast! Bo ciebie także spotka coś podobnego!”. Po powrocie z Warszawy od razu zauważyłem Rexa w szambie.

Wkrótce na miejsce przyjechali kryminalni z Komendy Powiatowej Policji w Sochaczewie, którzy sprawę potraktowali bardzo poważnie. Jak stwierdzili, nie istniała możliwość, by pies sam utopił się w zbiorniku zakrytym ciężką, żelbetonową płytą. Policjanci ocenili sposób działania bandytów jako wyjątkowo sadystyczny.

Jak ustaliliśmy, posesja była obserwowana już od pewnego czasu. Bandyci przyjeżdżali różnymi samochodami. Pojawili się także już po zabiciu psa. Było to wieczorem w sobotę 13 lutego 2016 roku, wówczas kręcili się w pobliżu posesji samochodem na łódzkiej rejestracji. Gdy zorientowali się, że są przez domowników obserwowani i namierzeni – uciekli.

Wiem jednak, że wywodzą się ze środowiska trójmiejskich stręczycieli. I działali na zlecenie ludzi z tego kręgu.

Nie mamy wątpliwości, że sprawa łączy się z publikacjami na temat środowiska trójmiejskich stręczycieli, osławionego „Krystka” i zaginięcia Iwony Wieczorek.

Ataki następowały nie tylko ze strony przestępców.

Dziennikarze „Gazety Wyborczej” napisali w tym czasie kuriozalną książkę *Zatoka świń*, będącą mieszanką faktów i fikcji. Wykorzystali samobójczą śmierć 14-letniej Anaid i aresztowanie słynnego „Krystka” do snucia fantastycznych teorii między innymi na mój temat oraz motywów, dla których zająłem się sprawą Iwony Wieczorek. Bożena Aksamit i Piotr Głuchowski obrazili nie tylko mnie, ale wiele innych osób m.in. Joannę Skibę – matkę Anaid, czy Mikołaja Podolskiego.

Zresztą później, w ramach swego rodzaju przeprosin, bez żadnego komentarza zamieścili niezgodne z prawdą oświadczenie właścicieli sopockich klubów, w których ich książka była wymierzona. Zabrakło im odwagi, konsekwencji i dziennikarskich umiejętności, by bronić swoich racji. Tymczasem ja oraz Mikołaj Podolski od 2015 roku pozostajemy w sporze prawnym z osobami związanymi z Dream Clubem. Żądają od nas kilkudziesięciu tysięcy złotych za dwa artykuły na ich temat.

Proces toczy się w Sądzie Okręgowym w Płocku. Nasi przeciwnicy nie pojawili się jednak na sali sądowej w tym mieście. Wbrew protestom Mikołaja Podolskiego sędzia uznała bowiem, że mogą składać wyjaśnienia w Sopocie. Prawdopodobnie dlatego, że – jej zdaniem – dojazdy do Płocka mogą być dla nich zbyt kosztowne i czasochłonne. Według sądu to my mamy dojeżdżać do Sopotu na przesłuchanie osób, które założyły nam sprawę.

Wkrótce jednak ten sam płocki sąd odmówił prawa do przesłuchania naszych świadków w Trójmieście, mimo że wszyscy pochodzą z Pomorza. To między innymi dziewczyny uznane przez prokuraturę za pokrzywdzone przez „Krystka” i Marcina T., matka Anaid i Jacek Karnowski – prezydent Sopotu.

– Najwidoczniej w oczach płockiego sądu są oni kimś gorszym niż osoby znajdujące się w centrum największej afery pedofilskiej w historii Polski – stwierdza Mikołaj Podolski. – Mam wrażenie, że ciągnięcie ich przez pół Polski na zeznania miało być jakiegoś rodzaju karą za to, że osoby te chciały nam pomóc w procesie. Nie wiem, dlaczego sąd uznał, że podejrzany o wykorzystywanie seksualne dzieci Marcin T. nie powinien się przemęczać dojazdem z Pomorza do Płocka, a na przykład uznana przez śledczych za jego ofiarę dziewczyna, która jest samotną matką, ma zostawiać dwójkę małych dzieci, by jechać na całodniową wyprawę do mazowieckiego sądu. W moim

odczuciu, odkąd tylko pozew przeciwko nam wpłynął do płockiego sądu, trójmiejscy biznesmeni byli w nim beczelnie, wręcz demonstracyjnie faworyzowani.

Były także inne niepokojące zdarzenia i prowokacje. Nie wpłynęły one jednak na moje zainteresowanie tematem uprowadzenia Iwony Wieczorek. Wprost przeciwnie, to wszystko motywowało mnie coraz bardziej do poszukiwania sprawców zbrodni.

ROZDZIAŁ 28

ONA POSZŁA PO ŚMIERĆ

Wiosną 2016 roku z grupą przyjaciół (m.in. dziennikarzy i byłych policjantów) powołałem Fundację „Na Tropie”, której jednym z celów jest czynne poszukiwanie osób zaginionych. Zaczęliśmy od sprawy Iwony Wieczorek. Od kilku lat zadajemy sobie pytanie: co stało się z tą dziewczyną? Zatem sami postanowiliśmy szukać na nie odpowiedzi.

Moim zdaniem Iwona Wieczorek nie żyje. Zupełnie niewiarygodne są wersje o jej rzekomej ucieczce z domu, gdyż nie miała ku temu powodów. Zdała maturę, miała wkrótce egzamin na prawo jazdy (dostała nawet od matki jej auto), wybierała się na studia, czekały ją wakacje w Hiszpanii i – co nie jest bez znaczenia – nie narzekała na brak pieniędzy.

Według moich ustaleń o kulisach śmierci Iwony mogą mieć wiedzę osoby dość jej bliskie. Szczególnie jedna z nich. O tym, co stało się z nastolatką, wie lub domyśla się zapewne kilka osób. Wolą jednak z różnych powodów milczeć.

Pierwsze działania poszukiwawcze podjęliśmy jeszcze w kwietniu 2016 roku. Członkowie fundacji szukali wówczas miejsca ukrycia zwłok Iwony Wieczorek oraz wszelkich śladów związanych z jej zaginięciem. Towarzyszył nam wówczas jasnowidz Marek Szwedowski, który miał pewne wskazania związane z zaginioną nastolatką.

Mówi się, że nie ma zbrodni bez ciała ofiary. Dlatego Fundacja „Na Tropie” koncentrowała się głównie na poszukiwaniach miejsca ukrycia zwłok Iwony Wieczorek.

W 2016 roku ekipa fundacji przez dwa zimne kwietniowe dni przeszukiwała park Reagana w Gdańsku. Sprawdzaliśmy przede wszystkim znajdujące się tam studzienki, kręgi, przepusty i ciekły wodne. Natykaliśmy się na kryjówki bezdomnych i pary uprawiające seks.

Przeszukaliśmy cały ten gigantyczny teren (ponad 55 hektarów) metr po metr. W tym także miejsca, gdzie wcześniej nie prowadzono poszukiwań. Nie były to jednak poszukiwania w ciemno. Szukaliśmy charakterystycznego miejsca, w którym miałoby się znajdować ciało Iwony Wieczorek. Podczas

poszukiwań w parku Reagana nie znaleźliśmy jednak żadnego śladu, który mógłby być związany z zaginięciem nastolatki.

Co prawda dwudniowe poszukiwania nie przybliżyły nas do rozwiązania zagadki, ale jednak poznaliśmy bardzo dobrze park i jego topografię.

Mogliśmy przyjąć, że jeśli sprawca uprowadzenia i zamordowania Iwony Wieczerek ukrył jej ciało w tym rejonie, to zapewne wrzucił je do jednej ze studzienek kanalizacyjnych. Nie miałby czasu, aby zakopać ciało. Byłoby to zresztą dla niego niebezpieczne, ze względu na ruch, jaki o tej porze dnia jest latem w parku.

Podczas tego pobytu mieszkaliśmy w niewielkim pensjonacie w Gdańsku-Brzeźnie. Doszło wówczas do dziwnego zdarzenia, które niektórzy z nas odebrali jako przestrozę lub tajemniczy znak. Wczesnie rano Marta Bilska, dziennikarka magazynu „Reporter”, wyszła przed pensjonat na papierosa:

– Stałam, obserwując niebo i zastanawiając się, jaka będzie pogoda – opowiadała nam w kilka minut później. – Nagle zobaczyłam ptaka, jak leci wprost na ścianę budynku, za którą jest pokój Janusza. On się o nią celowo rozbił, popełnił samobójstwo – mówiła zdenerwowana Marta. – Chodźcie zobaczyć, ten ptak leży martwy na chodniku.

Wyszliśmy wszyscy na ulicę. Pod ścianą leżała martwa kawka. Uznałem to za przypadek. Jednak od tej pory takich dziwnych, nie zawsze wytłumaczalnych zdarzeń przybywało. Marek Szwedowski i jego asystent Grzegorz Wójcicki wrócili do Warszawy, a my postanowiliśmy sprawdzić jeszcze jedno miejsce, które mogło się łączyć z zaginięciem 19-latk.

Historia tego tropu była dość złożona. W lutym 2016 roku skontaktował się ze mną mężczyzna, który twierdził, że odbywając karę pozbawienia wolności, słyszał historię, która skojarzyła mu się z zaginioną w 2010 roku nastolatką z Gdańska.

– Siedziałem wówczas w Iławie i miałem pod celą chłopaka z Gdańska, który opowiadał o zaginionej lasce, którą porwano, zabito i ukryto na jakichś działkach w pobliżu stadionu Energa Arena w Gdańsku. Ponoć słyszał o tym od jakichś swoich kumpli. Czy oni brali w tym bezpośrednio udział, tego nie wiem. Nie chciał za wiele o tym opowiadać. Twierdził jednak, że nigdy nikt nigdy jej nie znajdzie, bowiem niewiele z niej zostało. Mieli ją rzekomo rozpuścić w jakimś kwasie czy wapnie.

Ta opowieść wydała mi się bardzo podobna do przytoczonych wcześniej opowieści „Knura” czy też zeznań Krzysztofa K. ze Słupska, który twierdził, że

spotkał dawnego kumpla z celi i ten opowiedział mu, jak zgwałcił i zamordował Iwonę Wieczorek. Rzekomo miał tego dokonać wspólnie ze znajomym Iwony.

Wróćmy na moment do zeznań Krzysztofa K., który zastrzegł na wstępie:

„Mogę poddać się badaniu na wariografie, by udowodnić, że to prawda – i kontynuował zeznania: – Marcin nie powiedział mi, jakim samochodem przetransportowali Iwonę na działki. Nie wiem, jakiej on był marki, iludrzwiowy i jaki miał kolor. Marcin powiedział mi tylko, że ten kolega zadzwonił do niego, aby przyjechał pod klub w Sopocie. To było po awanturze z tą dziewczyną. Iwona zorientowała się, że on podał jej narkotyk, bo chciał się z nią zabawić. (...) Oni czekali na Iwonę w lasku, ten laszek znajduje się po lekkim ukosie od wejścia 63. Wiedzieli, którędy Iwona będzie wracać do domu, i pojechali w to miejsce, którędy miała przechodzić, i czekali na nią w samochodzie. Marcin miał podejść do Iwony, przyłożył jej broń do ramienia i kazał wsiąść do samochodu. Iwona go posłuchała, siadła na przodzie, po stronie pasażera. Marcin miał usiąść za kierownicą, a z tyłu siedział jego kolega, z którym wcześniej Iwona bawiła się na dyskotecie. I powiedział do niej: »I co, suko, jesteś taka cwana?«”.

Śledczy zapytali Krzysztofa K., jak tego dnia była ubrana nastolatka, jakie miała buty i biżuterię:

„Marcin nie mówił mi, jak Iwona była ubrana, nie wspominał nic o jej butach i biżuterii. Marcin nic nie wspomniał o miesięczce ani o podpaskach. Ten wątek nie był poruszany w jego opowieści. Pamiętam, że on mówił, iż jego kompan w zbrodni miał ciągnąć przed zgwałceniem Iwonę za włosy, to miało się stać przy krzewach i oczku wodnym na działce. Jaką miała wtedy fryzurę, nie wiem. Marcin opowiadał mi o tym, że nikt Iwony nie znajdzie, był pewien, że wybrali z tym kolegą bardzo dobre miejsce do ukrycia zwłok Iwony. Ona miała być uduszona przez nich po zgwałceniu, potem ją zakopali obok tej działki. Tam były w pobliżu jakieś rury. Nie wiem dokładnie, gdzie jest to miejsce. Marcin opowiadał, że wcześniej miał tam zdarzyć się jakiś tragiczny wypadek i że nikt tam Iwony nie będzie szukał. Może stoi tam jakiś krzyż? Do domku, w którym mieli zgwałcić Iwonę, prowadziły schody. Marcin nie powiedział mi, do kogo należała ta działka” – zaznacza Krzysztof K.

Śledczy przesłuchali także Marcina M., który rzekomo miał związek z tą zbrodnią:

„Raczej zapamiętałbym takie spotkanie, bo mam dobrą pamięć. Tym bardziej że takie sytuacje zdarzają się sporadycznie” – zapewniał Marcin M.

Potwierdziło się, że w czasie zniknięcia Iwony Wieczorek Marcin M. przebywał w Areszcie Śledczym w Gdańsku, co wyklucza jego udział w zbrodni.

Nie oznacza to jednak, że do opisanych zdarzeń i spotkania z Krzysztofem K. nie mogło dojść. Być może Marcina M. poniosła fantazja i przypisał sobie, aby zaimponować kumpłowi, czyjeś zasłyszane za kratami czyny?

Mnie jednak w tej sprawie zainteresował głównie opis działki, na której mogło dojść do zbrodni. Była ona bardzo podobna do miejsca, gdzie mieliśmy trafić za kilka godzin. Przypomniała mi się wówczas wizja, która otrzymaliśmy późną jesienią 2015 roku. Jej autorką była Maja Danilewicz, jasnowidzka często współpracująca z policją przy poszukiwaniu osób zaginionych. Na szczęście Marta miała wizję Mai w telefonie. Odczytujemy ją:

„Jest bardzo wcześnie rano. Widzę auto koloru jasnego, popiel metalic... przód auta taki łagodny, bez kantów. Samochód ma jasną tapicerkę. Pod lusterkiem dynda jakaś ciemna, brązowa maskotka, jakby miniatura rękawicy bokserkiej. W aucie jedzie dwóch mężczyzn, kierowca ma na głowie czapkę z daszkiem koloru popielatego, taką szarą, odcień ciemniejszy, na daszku białe litery, na boku czapki z lewej strony koło daszka napis, który zaczyna się na literę M. Chłopak ma zakola i długi nos. Ten z tyłu mówi do niego: »Paweł«. Gość z tyłu jest pakerowaty, taki trochę mięśniak, tatuaż na ręce lewej od ramienia do przegubu dłoni. Tatuaż gęsto nadrukowany, nie widzę, co jest na tym tatuażu. Siedzi rozkraczony po lewej stronie na tylnym siedzeniu. Obok widzę dziewczynę, blondynkę, leży bez siły, żyje jeszcze, oddycha, rusza się lekko, łapie powietrze resztkami sił. Wiem, że jest odurzona. Widzę ulicę asfaltową, ona jest taka wąska. Auto jedzie po bocznej drodze, na początku widzę, jak jadą koło jakiegoś wału. Ten wał jest po prawej stronie kierowcy. Zatrzymują się, ten w czapce wychodzi z auta przed studzienką i próbuje ją otworzyć, z prawej mają wał lub żywopłot. Czują się bezpieczni, że nikt nie będzie ich widział. Ale pokrywa nie da się podnieść. Jadą dalej w zupełnym milczeniu, nikt nic nie mówi. Widzę ulicę, słyszę charakterystyczny odgłos stukania kół po deklach tych studzienek na ulicy. Zatrzymują się koło posesji, która jest ogrodzona siatką i na niej plecie się żywopłot lub dzikie wino. Gęsto zarośnięta jest ta siatka, jest taka zatoczka, gdzie można się zatrzymać przy tej posesji, obok stoi coś brązowego, coś jak blaszak, garaż – tam śmierdzi... dziwny zapach czuję, nie jest to też zapach benzyny lub ropy. Coś jak chlor? Takie duszące. Proszę Iwonę, żeby mi pokazała, jaka to ulica. Pokazuje mi napis na tabliczce wiszącej na siatce: „Kon...”, dalej nie widzę, ponieważ jest zarośnięta i zasłonięta czymś pnącym, jakby dzikim winem. Ten z tyłu mówi: »Kurwa, zostały jej buty, co robimy?«. Kierowca spokojnym głosem odpowiada: »Wywal je do tego stawu, nikt ich nie znajdzie«. Staw jest po stronie kierowcy.

Później widzę, jak z tej ulicy skręcają w prawo i dojeżdżają do jakiejś głównej drogi. Ten z tyłu ma krótkie portki, takie do kolan, widzę jego grube nogi, owłosione nogi, jest rozwalony na siedzeniu. Twarz ma okrągłą, jest łysy, wygolony. Miał wtedy czarne adidas i jakieś durnowate skarpetki, do niczego nie pasowały. W tym aucie był koc w kratkę zieloną, jasno zieloną i białą. Ten, co prowadził auto, sprawia wrażenie cichego i spokojnego na co dzień, ale to lepszy skurwysyn. Nie ma skrupułów, taka władza wykonawcza, jakby trochę psychol. Ja go widzę tylko z boku. Wracam jeszcze raz w to miejsce i szukam Iwony. Pokazuje mi mały stawik, coś jak oczko wodne, obok rośnie młode drzewko z pobieloną korą. To jest na posesji, tam jest brudno, wszystko stare, jakieś resztki szklarni czy szopy na narzędzia, jakieś byle jak posklecane altanki, obite dyktami. Wiem, że tam rzadko ktoś przychodzi” – przeczytała Marta.

Skontaktowaliśmy się jeszcze telefonicznie z Mają Danilewicz. W rozmowie ze mną dodała jeszcze:

– To miejsce raczej dzikie, ale blisko ludzi, w którym szuka się tylko powierzchnie.

W Gdańsku są tylko cztery ulice, których nazwy zaczynają się tak jak w wizji jasnowidzki: Konkordii, Konopnickiej, Konrada Wallenroda i Konwalii. Tylko ta ostatni sprawia wrażenie dzikiej.

Znajduje się na ogródkach działkowych nieopodal stadionu Energa Arena. To zaledwie kilka kilometrów od parku Reagana i domu Iwony Wieczorek. Jedziemy tam w czwórkę. Towarzyszą mi Marta Bilska, Aldona Błaszczyk-Szostak i Monika Jońska.

Gdy po raz pierwszy zjechaliśmy z ulicy Kochanowskiego nieco w dół do ulicy Klonowicza i dalej do Konwalii, nie spodziewałem się wówczas, że będę wracał w to niezbyt atrakcyjne miejsce kilkanaście razy.

Gdy po raz pierwszy, jeszcze w kwietniu 2016 roku, przyjechaliśmy na ulicę Konwalii, dziwne wrażenie zrobił na nas stukot dekle pod kołami samochodu. Był to bardzo nienaturalny odgłos. Zatrzymałem samochód, obawiając się, że uszkodziłem zawieszenie. Moje pasażerki poczuły się również nieswojo.

Wysiedliśmy z auta, był pogodny popołudnie. Wreszcie po kilku ponurych kwietniowych dniach pojawiło się słońce.

– Widzicie to? – zapytała Marta, wskazując na porośnięty pnączami płot z siatki, na którym wisiała sfatygowana przez czas i ludzi tabliczka z napisem „ul. Konwalii”.

Byliśmy w miejscu, które przypominało nie tylko wizję Mai Danilewicz, lecz także relacje innych osób, które zeznawały o uprowadzonej i wywiezionej na

działki. Przypomniała mi się także wizja Krzysztofa Jackowskiego:

„Widziałem obmurowanie, jakby fundamenty, między którymi zbierała się woda. Jakiś drewniany domek, altana”.

Co prawda nie wskazał – tak jak Maja Danilewicz – konkretnego rejonu, ale opis był bardzo zbliżony do miejsca, w którym się znajdowaliśmy.

Puzzle układały się w całość. Wydawało mi się wówczas, że jesteśmy blisko rozwikłania zagadki zniknięcia Iwony Wieczorek.

Wróciliśmy tam po kilku tygodniach, w czerwcu 2016 roku. Aby sprawdzić miejsce, w którym hipotetycznie mogły zostać ukryte szczątki nastolatki. Sprawdziliśmy kilka studzienek i opuszczone posesje w pobliżu. Jednak działka typowana na miejsce ukrycia ciała była ogrodzona. Wejście na nią byłoby równoznaczne z włamaniem. A do tego nie mogliśmy się posunąć.

Zamiast włamania wybrałem rozmowy z sąsiadami, od których dowiedziałem się bardzo wiele o pojawiających się tu osobach z kręgów przestępczego świata.

Usłyszałem, że na działce, gdzie być może pogrzebano zwłoki gdańszczanki, ukrywał się przez pewien czas ścigany listem gończym przestępca. Natomiast na sąsiedniej mieszka osobnik o bogatym życiorysie kryminalnym i dość psychopatycznej osobowości. Kolejna działka należy do osoby znanej policji choćby z zamyłowania do podkładania ładunków wybuchowych, jednak na co dzień wydaje się drobnym biznesmenem. Czy ci mężczyźni mieli coś wspólnego ze śmiercią Iwony Wieczorek? O to ich nie pytałem, bo to rola śledczych. Choć miałem kontakt z przynajmniej dwoma z nich.

To, że Iwona znalazła się akurat w tym miejscu, raczej nie było przypadkowe. Według moich ustaleń, przy wejściu na plażę numer 58 skręciła do parku Reagana, w alejkę prowadzącą w stronę ulicy Obrońców Wybrzeża i jej domu. Tu czekał na nią w samochodzie mężczyzna, którego doskonale знаła. Nie było to przypadkowe spotkanie. Iwona mogła przypuszczać, że tej nocy spotka właśnie jego, a może nawet chciała się z nim spotkać. Być może zabrał ją do samochodu po drodze, jeszcze w parku Reagana. Dziewczyna wiedziała, że czeka ją trudna rozmowa. Doszło do kłótni, która przeobraziła się w zbrodnię.

– Była harda i pyskata z natury, i to ją zapewne zgubiło – mówi osoba, która ją dobrze znała. – Ona szła po prostu na śmierć. Choć wydawało się jej, że potrafi przekonać innych do swoich racji. Zwykle to się udawało.

O świcie 17 lipca 2010 roku oprawcy Iwony prawdopodobnie czekali na nią przed domem. Jeden z nich poprosił nastolatkę o chwilę rozmowy. Zgodziła się, wsiadła do auta. Wiele wskazuje na to, że dziewczyna została ogłuszona lub uśpiona eterem. Prawdopodobnie po kilku minutach nastąpiła zaskakująca

sytuacja dla bandytów. Ich auto zostało zatrzymane do rutynowej kontroli. Policjantów jednak nie zaniepokoiła śpiąca na tylnym siedzeniu nastolatka. Wiadomo – był sobotni poranek, ludzie wracali z imprez. Funkcjonariuszy interesowała jedynie trzeźwość kierowców wracających z dyskotek, a nie pasażerów. Policjanci sprawdzili dokumenty kierowcy i pozwolili bandytom jechać dalej.

Ta informacja była do zweryfikowania. Wiem, że po przekazaniu przeze mnie policji tych danych sprawdzano, kto z funkcjonariuszy pełnił tej nocy dyżur, nie tylko w rejonie parku Reagana i ulicy Hallera, gdzie miało dojść do zatrzymania auta do kontroli, lecz także niemal w całym Gdańsku i Sopocie. Sprawdzano też między innymi patrol policyjny widziany o 4.24 na ścieżce rowerowej, nieopodal wejścia na plażę nr 63.

Czy mogło to pomóc w dotarciu do sprawców uprowadzenia nastolatki?

W niewielkim stopniu, gdyż trudno oczekiwać, by policjanci kontrolujący trzeźwość kierowców pamiętali każdego. W przypadku takich działań nie spisuje się wszystkich kontrolowanych, lecz wyłącznie pijanych.

ROZDZIAŁ 29

TO NIE TAK MIAŁO BYĆ

Niejednokrotnie przy okazji sprawy Iwony Wieczorek pytano mnie, dlaczego współpracuję z jasnowidzami. Odpowiedź jest prosta: każdy, kto może pomóc odnaleźć zaginioną osobę, jest moim sprzymierzeńcem. Oczywiście są to działania wspierające. Podobnie jak śledczy staram się czytać akta, rozmawiać z ludźmi, prowadzić działania operacyjne. Natomiast pomoc wizjonerów, jeśli zastosuje się ją umiejętnie, nigdy nie zaszkodzi. Wiadomo powszechnie, że policja także korzysta z pomocy jasnowidzów, jednak się do tego nie przyznaje. Fakt, że trzeba odróżnić osoby, które mają dar jasnowidzenia od szarlatanów, jakich nie brakuje.

O zaginięciu Iwony Wieczorek rozmawiam z Mają Danilewicz, jasnowidzką i analityczką.

– Kiedy zainteresowałaś się sprawą Iwony Wieczorek? Czy było to bezpośrednio po jej zniknięciu?

– Dokładnie już tego nie pamiętam, ale czasem bywa u mnie tak, że ktoś prosi, aby coś wskazać. Wówczas daję wskazówki, pokazuję obrazy, są to tak zwane krótkie piki – porozrzucane obrazy, które trzeba później połączyć i stworzyć wizję. Niekiedy osoby, z którymi się znam, inni jasnowidze, pytają, czy coś widzę w sprawach zaginionych, wymieniamy między sobą informacje, każdy może zobaczyć coś innego i nowego. Na ogół zapisuję wizje, które mi się pojawiają. Robię to na zasadzie, że być może ktoś zgłosi się do mnie o pomoc. Nie mam w zwyczaju sugerowania się tym, co widzi ktoś inny. Ale też sprawa zaginięcia Iwony była bardzo medialna, więc zaczęły pojawiać się obrazy.

– Czy według ciebie Iwona żyje?

– Według mnie nie żyje, zmarła w tym samym dniu, gdy zniknęła. Ktoś z jakichś określonych powodów bardzo się spieszył. To wszystko wymknęło się spod kontroli, nie tak miało być. Nie wiem, jakie to były powody, tego nie widzę.

– Zrobiłaś wizję w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek, czy było to na czyjąś prośbę, na przykład rodziny?

– Rodzina się ze mną nie kontaktowała, ale skoro miałam bardzo wyraźny przekaz od niej samej, więc spisałam, co widziałam, uzupełniając później pojawiającymi się obrazami. Nazywam to dopełniaczami. Wiele osób postronnych prosiło mnie o wizję w tej sprawie, chyba tylko z ciekawości. Nie odpowiadam na tego rodzaju prośby.

– Kontaktowałaś się z matką zaginionej dziewczyny?

– Drogą mailową, ale nie odpowiedziała na mojego maila. Nie mam do niej absolutnie żadnych pretensji, bo wiesz, jak to jest – każdy w takich sprawach jest jasnowidzem, wróżką, medium i czymś tam jeszcze. Każdy taki magik czuje, że może łatwo zarobić na nieszczęściu innego człowieka. Sama jestem matką i bardzo współczuję mamie Iwony, że musiała się naczycić i nasłuchać opowieści dziwnych treści. Nie wiem, jak bym to wytrzymała, gdybym była na miejscu matki, która szuka swojego dziecka. Bardzo jej współczuję.

– W twojej wizji pojawił się samochód, którym uprowadzono nastolatkę. Również jestem zdania, że Iwonę ktoś wywiózł spod domu albo nawet z parku Reagana.

– Iwona mi pokazała, jak leży w tym aucie, na tylnym siedzeniu, jeszcze żyje, ale bez kontaktu, śpi. Jakby została odurzona. Obok ktoś siedzi, kierowca prowadzi auto, przed oczami majta mu się coś w rodzaju maskotki, jakiś brązowy gadżet zawieszony na lusterku na dwóch sznureczkach. W mojej wizji samochód jest jasny, popielaty lub szary metalik. Po drodze Iwona pokazała mi charakterystyczne dekle w studzienkach ulicznych i słyszałam odgłos tych dekli. Pokazała mi też nazwę ulicy, skąd ten samochód wyjeżdżał. Wiesz, o jakiej ulicy mówimy.

– Czy według ciebie Iwona Wieczorek mogła zostać przewieziona na ogródki działkowe przy ulicach Konwaliowej i Winogronowej?

– Jedną z tych ulic mi pokazała. Ale gdy samochód odjeżdżał, Iwony już w nim nie było. Ona nie była tylko w jednym miejscu, przenoszono ją trzy razy. Ale innych miejsc mi nie pokazała, była czymś odurzona. Może to też być ostatni przystanek jej podróży.

– Jak wiesz, udało mi się nakłonić policję, by przeszukała rejon, na który wskazywała nie tylko twoja wizja, lecz także informacje od innych osób, z którymi rozmawiałem. To wszystko wskazywało, że dziewczyna mogła być przetrzymywana w tym miejscu. Na sąsiedniej posesji znaleziono liczne

ślady ludzkiej krwi. Do dziś policja nie chce jednak ujawnić wyników badań tych śladów. Myślisz, że ktoś celowo mota w tej sprawie?

– Zrobiłeś dobrą robotę, uruchomiłeś odpowiednich ludzi i zajęli się tym. Bo nadal wszystko stałoby w miejscu. Pytasz, czy ktoś celowo miesza? Mogę myśleć o różnych rzeczach, ale nie wiem, komu byłoby na rękę, by wyciszyć tę sprawę. To już nie moja rola. Nie wszystko da się zobaczyć.

– Krzysztof Jackowski w swojej wizji także widział ogródki działkowe. Jednak szukał na innych działkach, i to w Sopocie. W wizjach innych osób też można odnaleźć podobne elementy. Myślisz, że gdyby ktoś z policji dokładnie je przeanalizował, połączyłby je w całość i znalazł rozwiązanie?

– Pytasz mnie o rozwiązanie sprawy przez policję. Nie wiem, jak oni kojarzą, jakie mają fakty dotyczące zaginięcia Iwony. Ale jeśli chociaż raz ktoś z policji mógłby z nami popracować, to pewnie i efekty byłyby dobre. Byłby to sukces. Ale u nas ciągle panuje jakaś rywalizacja między ludźmi, tylko po co? Przecież nikt z nas nie robi tego dla sławy, a tym bardziej nie dla pieniędzy. Lecz dla dobrej sprawy.

– Niedawno powiedziałaś mi, że ta sprawa nigdy nie zostanie wyjaśniona. Nadal tak uważasz? Dlaczego?

– Powiem tylko tyle: nie ma ciała, nie ma sprawcy. To wszystko kryje jakieś mroczne tajemnice. Może jednak jesteśmy na dobrej drodze do wyjaśnienia zaginięcia Iwony. Czas pokaże. Zawsze może się zdarzyć, że ktoś coś wie i kogoś sypnie, aby wybronić się z innych zarzutów. Ale nie ma i raczej nie będzie ciała. Nawet najdrobniejszego kawałeczka kostki.

– Myślisz, że sprawcy nie dręczy sumienie?

– W sprawie Iwony fantastycznie działa efekt wyparcia. Iwona musiała mieć jakąś ksywkę i dlatego sprawca bądź sprawcy nie będą jej postrzegać jako tej pięknej dziewczyny – Iwony Wieczorek, tylko jako na przykład „Iwkę”, „Iwcię”, „Blondi”. To tylko moje przykłady, nie wiem, jak do Iwony mówili znajomi. Wtedy mniej boli i sumienie czyste. Tak to właśnie działa.

– Zdaje się, że niektórzy mówili na nią „Niuńka” albo „Niunia”. Jak myślisz, ona знаła swoich oprawców?

– Mogła znać, ale nie upieram się przy tym.

ROZDZIAŁ 30

ZAGŁĘBIE ZŁA

Tropiąc morderców Iwony Wieczorek trafiliśmy na ogródki działkowe w rejonie ulicy Hallera. To kilkadziesiąt hektarów zieleni, w pobliżu Energa Areny w Gdańsku. Na niektórych ogródkach działkowych – w mniej lub bardziej prowizorycznych domach – mieszkają ich właściciele. Przed wojną żyli tu Niemcy. Ziemia kryje w tym miejscu wiele tajemnic i kryjówek – starych poniemieckich piwnic, studni itp. Miejsce otoczone jest mroczną aurą, doskonałe do popełnienia zbrodni i ukrycia ciała ofiary. To miejsce na wpół dzikie. Mieszka tu na stałe kilka osób mających przeszłość kryminalną.

Wizjoner Marek Szwedowski określił ten rejon jako zagłębienie zła, nie tylko ze względu na żywych:

– Chociaż niemal na co dzień mam kontakt ze zmarłymi, czuję się tu wyjątkowo nieswojo – przyznał Szwedowski, który wraz ze mną i innymi członkami fundacji pojawił się w tym miejscu w czerwcu 2016 roku.

On jednak optował za tym, że ciało Iwony Wieczorek ukryto w rejonie parku Reagana, bliżej morza.

Po koniec czerwca 2016 roku udało mi się dotrzeć do dwóch osób trójmiejskiego półświatka, które także utrzymywały, że Iwona Wieczorek była przetrzymywana na działkach w pobliżu Energa Areny i tam została zamordowana.

Według zebranych przeze mnie informacji wrzucono ją do starej studzienki kanalizacyjnej lub szamba. Takich urządzeń szukaliśmy w kwietniu tego roku w parku Reagana. Bez skutku. Wówczas byliśmy jeszcze przekonani, że ciało dziewczyny jest ukryte w tym kompleksie leśnym. W tamtym czasie uważaliśmy, że zwłoki zamaskowano nieopodal miejsca, gdzie Iwonę widziano po raz ostatni.

Prawdopodobnie jednak oprawcy nastolatki zawieźli ją kilka kilometrów dalej. To były bardzo dobrze znane im okolice. Bywali tu niejeden raz. Ogródki działkowe w rejonie ulicy Hallera to jednak ogromny teren i nie sposób go przeszukać bez bliższych wskazówek. Ale tych przybywało nam każdego dnia.

Oczywiście nie mieliśmy wówczas stuprocentowej pewności, że nasze przypuszczenia się potwierdzą. Ich weryfikację postanowiłem zostawić policji, której przekazałem efekty naszego śledztwa.

6 lipca 2016 roku złożyłem w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku zeznania na temat śledztwa dziennikarskiego oraz działań Fundacji „Na Tropie” związanych z zaginięciem Iwony Wieczorek. Wskazałem ewentualne miejsce ukrycia zwłok oraz domniemanych sprawców zbrodni. Moje zeznania musiały być dla śledczych przekonujące, bowiem poproszono mnie, bym pozostał jeszcze w Gdańsku, gdyż planowane było przeszukanie wskazanego przeze mnie terenu.

Następnego dnia rano do hotelu w Gdańsku-Brzeźnie przyjechali po mnie Agnieszka i Paweł – młodzi policjanci, którzy dzień wcześniej prowadzili moje przesłuchanie. Miałem z nimi pojechać na ulicę Konwalii. Nie zgodzili się jednak, bym jechał własnym samochodem. Policyjne procedury nie pozwalały na to, gdyż jako świadek w sprawie miałem wskazywać, jak dojechać na miejsce, co przez całą drogę było protokołowane. Po przyjeździe na działki jeszcze przez około 40 minut spisywany był protokół tej dziwnej akcji. W sumie nie wiem po co, gdyż – moim zdaniem – nie miało to żadnego znaczenia w sprawie, a zabierało jedynie cenny czas, który można było poświęcić na poszukiwania. A te przeprowadzono według mnie dość powierzchownie. Zajęły mniej czasu niż spisywanie protokołu na temat trasy z hotelu na ogródki działkowe. Co ponoć jest standardem zgodnym z procedurami. Najważniejsze są papiery!

– No niestety, takie są procedury, nie można iść na skróty, żeby materiał dowodowy nie został potem unieważniony – wyjaśnia Marek Dyjasz.

A działania? Na miejscu pojawiła się kilkusobowa ekipa policyjna wraz z Balonem, znanym już nam psem do poszukiwania zwłok i jego przewodnikiem. Była też przedstawicielka urzędu miejskiego, którego własnością jest większość działek w tym rejonie.

7 lipca 2016 roku sprawdzano trzy posesje, szamba, oczka wodne oraz studzienki – łącznie około dwa tysiące metrów kwadratowych. Mimo że to niewielki obszar, przeszukanie go było bardzo pobieżne i dość chaotyczne. Użycie psa tropiącego także odbiegało od obowiązujących w tym względzie procedur. Wpuszczono go w kilka minut po nakłuciu terenu [poszukując zakopanych ciał, nakłuwają się teren, by uwolnić odór – red.], co zresztą też odbiegało od norm. W tak krótkim czasie zapach zwłok nie ujawni się.

Miałem wówczas wrażenie, że chodzi jedynie o odfajkowanie roboty. Policja prawdopodobnie była odmiennego zdania, bo uznała, że teren został sprawdzony perfekcyjnie. Z czym przez kolejne tygodnie polemizowałem i w końcu

nakłoniłem funkcjonariuszy do ponownego przeszukania posesji, na której być może ukryto ciało nastolatki. Nie było to wcale proste. Właściwie narzucałem się śledczym przez kilkanaście dni, przysyłałem kolejne materiały potwierdzające tę hipotezę. Czułem się przy tym jak intruz, który zakłóca kanikułę. Ale postawiłem na swoim. To, że policja ponownie weszła na ten sam teren, oznacza, że miałem bardzo mocne argumenty, aby ich do tego skłonić. Ze zrozumiałych względów nie mogę jednak ujawnić wszystkich szczegółów.

21 lipca 2016 roku wziąłem udział w policyjnym eksperymencie, który miał na celu między innymi zweryfikowanie mojej wersji na temat ukrycia ciała Iwony Wieczorek. Wskazałem też miejsce, gdzie mogły zostać wyrzucone jej buty. Przedstawiłem policji również swoją hipotezę na temat wydarzeń, jakie rozegrały się w tym rejonie: zdarzenie po zdarzeniu.

Według mojej wiedzy Iwona Wieczorek została przywieziona rankiem 17 lipca 2016 roku na teren ogródków działkowych w rejonie ulic Hallera i Zielonej Drogi. Wskazałem policji pięć konkretnych działek, które w różny sposób mogą się wiązać z tą sprawą. Na jednej z nich – według mnie – mogła zostać ukryta Iwona. Gdy ją tam przywieziono, prawdopodobnie jeszcze wówczas żyła. Zamordowano ją rankiem, a jej ciało zostawiono w szopie. Było już zbyt widno, aby szykować grób. Dopiero nocą oprawcy przenieśli ciało nastolatki do przygotowanej w ciągu dnia mogiły. Jej szczątki mogły zostać rozpuszczone w kwasach i wapnie.

22 lipca 2016 roku rozpoczęły się tam – na moją prośbę – ponowne poszukiwania. Policjanci, przy wsparciu strażaków, sprawdzali wskazaną działkę, rozkopano ją w kilku miejscach. Z dołów musiano wypompowywać wodę, gdyż padał rzęsy deszcz.

Wiadomo, że w trakcie tych poszukiwań znaleziono istotne dla sprawy ślady. Niestety, nie mogłem brać bezpośredniego udziału w tych poszukiwaniach. Przez pewien czas obserwowałem je z ulicy. Mimo że działka jest mała, to i tak tego dnia nie sprawdzono jej w całości, a zaledwie około stu metrów kwadratowych. Wówczas w ogóle nie przeszukano szczegółowo sąsiednich działek, o których mówiłem policjantom od początku.

22 lipca około godziny 14.00 policjanci i strażacy szybko opuścili teren działki, nie zasypując nawet wykopanych dołów i nie porządkując posesji. Zabrali ze sobą znalezione ślady, które – jak przyznali śledczy – trafiły do laboratorium. Informacje o poszukiwaniach dotarły do mediów. Przez kilka dni byłem zasypywany przez dziennikarzy pytaniami. Policja udzielała w tej sprawie mediom wyjątkowo nierzetelnych informacji:

„Teren objęty poszukiwaniami to kilkadziesiąt hektarów i koncentruje się wokół miejsca, gdzie urwał się po Iwonie Wieczorek ślad. Policja prowadzi czynności od tygodnia przy wsparciu firm dysponujących sprzętem wizyjnym i pompami opróżniającymi. Prace skupiają się zarówno na studzienkach kanalizacyjnych, jak i terenach podmokłych oraz leśnych. Dokonujemy weryfikacji obszaru, na terenie którego ma być rzekomo ukryte ciało zaginionej. Niestety, miejsce wskazano nam dość ogólnikowo, w czynności musimy zaangażować kilkudziesięciu funkcjonariuszy i prawdopodobnie tyle samo pracowników firm prywatnych – potwierdził w rozmowie z nami podkom. Mariusz Mejer, nowy szef wydziału dochodzeniowo-śledczego KWP w Gdańsku” – donosiła „Gazeta Wyborcza”.

Jako naoczny świadek poszukiwań i osoba, która wskazała miejsce, byłem jednocześnie rozbawiony i zdegustowany tego typu informacjami przekazywanymi przez śledczych i nieweryfikowanymi przez dziennikarzy. Przypomnę zatem, że wskazałem bardzo precyzyjnie teren, który miał maksymalnie dwa tysiące metrów kwadratowych, z czego przeszukano 1/20. Pokazałem też miejsce, gdzie mogły zostać wyrzucone buty Iwony Wieczorek. Do dziś nie zostało ono sprawdzone. Podobnie jak inne miejsca przy sąsiednich ulicach. To łącznie obszar 300-krotnie mniejszy niż park Reagana, który przeszukano bardzo skrupulatnie. Teren nie jest zbyt trudny do dokładnego sprawdzenia. Jednak – mimo szumnych zapowiedzi – nie uczyniono tego. Dawno zrobiłbym to sam, gdybym tylko mógł przeszukiwać i rozkopywać cudze działki.

W czasie poszukiwań 22 lipca 2016 roku spotkałem się w Gdańsku także z Romanem R. – radiestetą z Elbląga, który w 2012 roku wyznaczył miejsce (współrzędne: N 54 23 45 E 18 37 47), gdzie rzekomo miałyby się znajdować zwłoki nastolatki. To także rejon działek przy ulicy Hallera, tyle że w pobliżu stadionu Gedanii.

Informacje radiestetów nigdy nie zostały zweryfikowane przez policję, podobnie jak wiele sygnałów przekazywanych przez jasnowidzów, wróżki i inne osoby posługujące się niekonwencjonalnymi metodami. Z zasady nie są one sprawdzane przez policję. Inaczej było z moim zgłoszeniem, zostało potraktowane bardzo poważnie.

ROZDZIAŁ 31

WSZĘDZIE BYŁA KREW

Jak już wspomniałem, 6 lipca 2016 roku złożyłem w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku zeznania na temat śledztwa dziennikarskiego oraz działań Fundacji „Na Tropie”, związanych z poszukiwaniem Iwony Wieczorek. Wskazałem ewentualne miejsce ukrycia zwłok oraz osoby, które mogą mieć wiedzę o tej sprawie.

15 lipca 2016 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wydała postanowienie o przeszukaniu wskazanych przeze mnie ogródków działkowych:

„Celem zweryfikowania informacji dotyczących ewentualnego ukrycia zwłok Iwony Wieczorek”.

19 lipca 2016 roku między 9.00 a 16.00 zaplanowano przeszukanie tego terenu. Jak wyczytałem w aktach, miało w nim brać udział: 50 policjantów z wydziału prewencji, dwa psy przeszkolone do wyszukiwania ludzkich zwłok, czterech funkcjonariuszy Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP Gdańsk, dwóch funkcjonariuszy Wydziału KWP Gdańsk, a także strażacy. Plan działania był bardzo rozległy i obejmował między innymi sprawdzenie około 100 studzienek kanalizacyjnych i deszczowych.

Głównym celem śledczych była jednak jedna z działek, którą wskazałem w czasie składania zeznań. I na niej koncentrowały się działania poszukiwawcze prowadzone 22 lipca 2016 roku. Jak wyglądało przeszukanie znajdujących się na niej pomieszczeń, dowiadujemy się z akt sprawy:

„W pomieszczeniach zalega woda zalewowa, do wysokości 15 cm, w pomieszczeniach tych panuje nieład, są rozrzucone rzeczy. Cała posesja oraz budynek mieszkalny są w części zalane wodą. (...) Przedmiotów istotnych z punktu widzenia postępowania nie ujawniono. Na tym oględziny posesji oraz pomieszczeń zakończono” – rzut oka i policjanci poszli dalej.

Działając w ten sposób, nikt niczego w tej sprawie nigdy nie znajdzie. Policjanci nie zadali sobie nawet trudu dokładnego przeszukania pomieszczeń czy sprawdzenia, co znajduje się pod podłogą. Weszli do środka, popatrzyli – zobaczyli wodę i nieład – i szybko wyszli.

Jak czytamy w protokole z przeszukania, na terenie tej posesji nie ujawniono śladów w czasie oględzin pomieszczeń, nie znaleziono szamb, zbiorników wodnych itp. Wypompowano natomiast wodę z oczka wodnego oraz przekopano niewielki fragment działki na głębokość półtora metra. Pobrano próbki ziemi z kilku miejsc, które przekazano do laboratorium. Jednak mimo że od tego momentu minął rok, w aktach próżno szukać wyników badań gleby. Ale nie tylko tego dokumentu brakuje.

Przesłuchano co prawda Wandę G., która użytkuje tę działkę. Jednak starsza pani nic nie wie o Iwonie Wieczorek i nigdy o niej nie słyszała. Przekazałem jednak śledczym, że jakąś wiedzę o zaginionej może mieć jej wnuczek Jarosław G., który na tej działce przez pewien czas mieszkał. Potwierdziła to również Wanda G.

Próżno jednak doszukać się w aktach protokołu przesłuchania tego mężczyzny. Wygląda na to, że śledczy nie pofatygowali się do niego.

27 lipca 2016 roku dokonano oględzin garażu oraz sąsiedniej posesji:

„W celu ujawnienia ewentualnych śladów krwawych” – jak zapisano w protokole.

Garaż ten wskazałem jako miejsce, gdzie mogła być przetrzymywana Iwona Wieczorek. W oględzinach uczestniczył m.in. biegły z Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku.

W pomieszczeniach znajdujących się na terenie posesji należącej do Sławomira N. znaleziono liczne ślady krwi. Były one niemal wszędzie. Ujawniono je w pomieszczeniu gospodarczym, m.in. na meblach, ubraniach, worku jutowym, płycie styropianowej, na plandecie i na wiszącym tam haku. Krwawe ślady odkryto też na wszystkich narzędziach i szafkach, na poduszce, a także na dywanikach i przeciętej opasce zaciskowej. Liczne pozostałości krwi oraz inne ślady odkryto także w garażu. Opis znalezionych śladów krwi zajmuje kilka stron protokołu przeszukania posesji tego mężczyzny. Próbki wszystkich oddano do Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku.

Czyja to była krew? Czy mogła należeć do Iwony Wieczorek? Policja i prokuratura nie ujawniają tych informacji.

Właściciel posesji Sławomir N. (74 lata) zeznał, że od 2010 roku (dokładnej daty nie pamięta) mieszkał u niego Waldemar G. – jego znajomy z Pruszcza Gdańskiego, który też korzystał z tych pomieszczeń:

„Pracowałem w ochronie często 24 godziny na dobę i Waldemar G. w tym czasie miał swobodny dostęp do wszystkich pomieszczeń. To był mój kolega, więc mu ufałem. Garażu nie używałem od dawna, bo nie mam już samochodu.

Uważam, że na mojej posesji nigdzie nie powinno być śladów krwawych. Nie przypominam sobie, aby Waldemar G. miał jakieś rany. Zwierząt hodowlanych na mojej posesji nie było od kilkudziesięciu lat, więc nikt ich tu nie zabijał. W 2015 roku poprosiłem Waldemara G., aby się wyprowadził, i wtedy zaczęły się problemy. Nie chciał tego zrobić, były awantury. W końcu się wyprowadził do mojego sąsiada, Krzysztofa C.”.

Jak zeznał, nikt oprócz Waldemara G. nie miał dostępu do garażu i pomieszczeń, w których znaleziono ślady krwi, nikt nigdy też się tam nie włamał:

„Było tylko włamanie do mojego domu. I wówczas, jakieś dwa miesiące temu, przyszedł do mnie Waldemar i zapewniał, że on nie ma z tym nic wspólnego. Ja wiem, kto to jest Iwona Wieczorek, czytałem o niej w gazetach, ale nie mam z jej zaginięciem nic wspólnego” – zastrzegł Sławomir N.

Co zastanawiające, policja nie przesłuchiwała Waldemara G. Przynajmniej w aktach sprawy nie ma śladu jego zeznań. Nie zapytano o niego także Krzysztofa C., do którego G. się przeprowadził. Działkę Krzysztofa C. oraz jego samego także wskazałem policji w lipcu 2016 roku. Według moich informacji mógł on mieć wiedzę na temat tego, co stało się z Iwoną Wieczorek. To dość nieobliczalny recydywista, który podczas jednego z naszych pobytów w tym rejonie próbował nas zaatakować.

Policja co prawda przesłuchiwała go, lecz Krzysztof C. stwierdził, że nie słyszał o Iwonie Wieczorek, ponieważ nie czyta gazet. I na tym się skończyło. Nie zapytano go nawet o Waldemara G., który rzekomo przeprowadził się do niego w 2015 roku. Próżno też szukać w aktach protokołu przeszukania posesji Krzysztofa C.

Policja przesłuchiwała natomiast pojawiającego się w moim dziennikarskim śledztwie Tomasza K., właściciela baru w Gdańsku, który ma działkę w sąsiedztwie Krzysztofa C.

– Nie znam osobiście Iwony Wieczorek, ale słyszałem i czytałem o tej dziewczynie – zeznał mężczyzna. – Nie chodzę po klubach. W Dream Clubie w Sopocie byłem tylko raz. Razem z żoną poszliśmy zobaczyć córkę Klaudię, która pracowała tam na huśtawkach. Nie pamiętam, co robiłem w czasie, gdy zaginęła Iwona Wieczorek.

Już blisko dwa lata temu mieliśmy informację, że Iwona Wieczorek po zamordowaniu mogła być pogrzebana w dole z wapnem gaszonym. Jak wiadomo, ma ono żrące właściwości i w związku z szybkim niszczeniem zwłok utrudnia też pobieranie materiału genetycznego.

Wiem już, że wskazana przeze mnie działka, jak i sąsiednie, nie była przeszukana szczegółowo. Na tym terenie przed wojną znajdowały się budynki i inne obiekty, na których fundamentach powstała część obecnych. Być może jest tam ukryta piwnica, nieczynna i niezinventaryzowana, albo studnia. Możliwości skutecznego ukrycia ciała w tym rejonie jest wiele. I na pewno nie wszystkie z nich zostały sprawdzone, nawet na tej niewielkiej działce, gdzie poszukiwania przerwano wyjątkowo szybko. Przez kilka kolejnych dni próbowałem namówić śledczych do bardziej drobiazgowych poszukiwań. Jednak bezskutecznie.

Jako że policja nie kwapiła się do przekazywania informacji na temat efektów poszukiwań na wskazanej przeze mnie działce, niemal codziennie męczyłem śledczych telefonami. Powiedziano mi tylko, bym pytał prokuraturę, bo to ona nadzoruje czynności. Wysłałem zatem do rzecznika Prokuratury Okręgowej w Gdańsku kilkanaście pytań. Już po paru godzinach odebrałem telefon z prokuratury i dowiedziałem się, że adresat pytań jest niewłaściwy. Powinienem je wysłać do... policji. Bowiem prokuratura śledztwo umorzyła i – krótko mówiąc – nie wie, co robi w tej sprawie policja. Zatem 23 sierpnia 2016 roku przesłałem pytania do biura prasowego KWP w Gdańsku.

Policja nie odpowiedziała na żadne z nich. Zadawałając się tradycyjnym już ogólnikiem:

„Z uwagi na dobro postępowania na obecnym etapie wykonywanych czynności nie ma możliwości udzielenia odpowiedzi na tak szczegółowo zadane pytania” – napisał do mnie podkomisarz Michał Sienkiewicz.

Miesiącami zastanawiałem się, czy ślady krwi znalezione w 2016 roku na terenie ogródków działkowych Gdańsku mogą mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek? Tymczasem nie mogłem doprosić się wyników badań laboratoryjnych. Mijał rok, kolejne miesiące, dwa lata i rzekomo nadal wyników nie było.

O śladach krwi znalezionych na posesji przy ulicy Konwalii w Gdańsku rozmawiałem także z Markiem Dyjaszem:

– Jak długo trwa badanie śladów krwi? – pytam byłego szefa Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji.

– Zależy, jakie jest podłoże i w jakim stanie jest materiał dowodowy. No ale na pewno nie trwa to miesiącami.

– Czy takie badanie może trwać dwa lata?

– Nie, nie. Dwa lata to niemożliwe.

– Niestety, wyników badań nadal nie ujawniono.

– Może dalej utrzymują, że jest to tajemnica śledztwa. Nie muszą informować pana o wynikach.

– Wiem, że nie muszą. Po prostu zastanawia mnie, dlaczego to wszystko trwa tak długo.

– Być może odkryli tam coś związanego z inną sprawą i dlatego nie chcą tego ujawnić.

ROZDZIAŁ 32

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Jednak wreszcie pod koniec sierpnia 2016 roku policja przyznała:

– We wskazanych miejscach zostały zabezpieczone różnego rodzaju ślady, które aktualnie poddawane są badaniom, jednak na chwilę obecną nie można wskazać ich żadnego związku ze sprawą zaginięcia Iwony Wieczorek. Teren, którego dotyczyły przekazane informacje, został przeszukany bardzo dokładnie, uwzględniając czynności wykopaliskowe – poinformował media Michał Sienkiewicz.

Po tej informacji w trzy tygodnie od poszukiwań – do akcji wkroczyła stacja TVN24 i podała newsa:

„Gdańscy śledczy wrócili do sprawy zaginięcia Iwony Wieczorek. Przez ostatnie dwa tygodnie sprawdzali nowe informacje i przeszukiwali miejsca, które miały być związane ze zniknięciem dziewczyny. Zabezpieczono ślady, które przekazano do badań. Jednak, jak zastrzegają funkcjonariusze, nie można ich jednoznacznie wiązać ze sprawą zaginionej sześć lat temu 19-latki”.

W tyle nie chciała zostać „Gazeta Wyborcza”, sama sobie zaprzeczając:

„Nie potwierdziły się nowe informacje przekazane w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek. Ale we wskazanych miejscach zostały zabezpieczone różnego rodzaju ślady, które aktualnie poddawane są badaniom”.

Skoro znaleziono ślady, to znaczy, że informacje się potwierdziły. Skąd autorka wiedziała, jakie to były ślady? I czy nie są to szczątki ludzkie?

Ja wolałem opierać się na faktach. Dlatego uparcie zabiegałem o dostęp do efektów pracy Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku. Nadal bez skutku.

Gdańscy policjanci, jak mogli, unikali odpowiedzi także na inne moje pytania, których podczas powstawania tej książki nabierało się bardzo wiele. Mimo że na wiele z nich znam odpowiedź, chciałem być w zgodzie ze sztuką dziennikarską i pozwolić wypowiedzieć się także osobom, które w tej publikacji być może nie są oceniane tak, jakby tego chcieli.

Niestety moje pytania pozostawały bez odpowiedzi. W ciągu ostatniego pół roku w KWP Gdańsk całkowicie lekceważono prawo prasowe i ustawę o dostępie do informacji publicznych.

Postanowiłem także zwrócić się z prośbą o rozmowę ze wspomnianą już w tej książce Ewą Pachurą, zastępczynią komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku. Jest to osoba, która dobrze zna sprawę Iwony Wieczorek i w pewnym okresie miała spory udział w próbie rozwikłania tej zagadki. Mogłaby zatem wyjaśnić, dlaczego to się nie udało i czemu chociażby nie wykorzystano wskazówek Marka Siewerta. Ale nie tylko o tym chciałem rozmawiać.

Po miesiącu dostałem z KWP w Gdańsku maila o treści:

„Niestety, nie będzie możliwości przeprowadzenia takiej rozmowy”.

Bez podania przyczyny odmowy.

– Jeśli śledczy mają jakieś ślady, to oczywiste, że nie ujawnią ich mediom w trakcie czynności. Gdyby to były ślady krwi zwierzęcej, dawno by o tym poinformowano – komentuje były policjant z Trójmiasta. – Tak sobie myślę, że coś musi być na rzeczy, gdyż przy umorzonym postępowaniu nie wykonuje się tylu czynności. Wiem, że policji trudno jest się przyznać, że przez tyle lat bezskutecznie szuka ciała Iwony Wieczorek, a tymczasem być może skutecznie zrobili to cywile. Czy jednak lepiej jest deprecjonować bądź co bądź sojuszników, niż z nimi współpracować? Warto też pamiętać, że w aktach sprawy te informacje będą zawsze. Być może komuś zaczyna to już teraz doskwierać. Sporo ludzi wierzy w wyjaśnienie tej sprawy, ale jeszcze więcej nie wierzy, że robi to policja.

ROZDZIAŁ 33

OTWORZYŁAM DRUGI ROZDZIAŁ

Wracam do rozmowy z Iwoną Kindą o działaniach policji, reakcjach znajomych i obcych osób na jej tragedię oraz nierzetelnych dziennikarzach. Pytam też o to, jak zachowali się po zniknięciu Iwony jej znajomi i co robią teraz. Po raz pierwszy matka Iwony opowiada o dziwnym zdarzeniu, jakie miało miejsce wkrótce po zaginięciu nastolatki.

– Często ma pani kontakt z policjantami zajmującymi się sprawą zaginięcia córki?

– Ostatnio policja zupełnie nie kontaktuje się ze mną. Przez ostatni rok nic. Dzwoniłam do nich około 20 maja tego roku. Zapytałam wtedy, czy coś się dzieje, a oni powiedzieli, że gdyby było coś ważnego, sami się odezwą.

– Ma pani żal do policji?

– To, że ktoś zamordował Iwonę, mogę nawet, choć z trudem, zrozumieć. Może to głupie, że tak mówię, ale nie potrafię zrozumieć sytuacji, w której utrudnia mi się uzyskanie wiedzy na temat tego, co się z nią stało. Nie pracuje się tak, jak powinno się pracować, policja tego nie robi. Ja nie wiem, z kim tam mam do czynienia w tym momencie. Nie wiem, kto u nich odpowiada teraz za sprawę zaginięcia Iwony.

– Dlaczego zlikwidowała pani salon fryzjerski w Sopocie?

– Było kilka powodów. Po pierwsze nie jest fajnie, gdy zbliża się sezon i przyjeżdżają babcie z wnuczkami, które traktowały to miejsce niczym ogród zoologiczny. Tam w oknie przez wiele lat wisiał plakat ze zdjęciem zaginionej Iwony. To był ruchliwy punkt, przechodziło obok niego bardzo dużo ludzi. Niektórzy z nich wchodzili do środka. Przyszła kiedyś kobieta z może 10-letnią córką i tak do niej mówi: „Zobacz, córcia, jak będziesz nieposłuszna, to skończysz jak ta dziewczyna na zdjęciu”. Tak było niejedną raz. Albo przychodzi do mnie klientka, taka nadęta warszawianka, i od drzwi pyta, a ja byłam w salonie: „No, wy to na pewno znacie tę fryzjerkę, co jej córka zaginęła”. I gada, jak to można puścić dziecko w nocy na dyskotekę. Wtedy

jedna z moich fryzjerek odezwała się, żeby nie oceniała innych, jeśli nie wie, jaka była sytuacja. Mimo że zawsze jestem miłą osobą, bo tego wymaga mój zawód, wyrzuciłam tę kobietę z salonu. Wiele było takich historii.

– Niektórym nie wystarczały jednak same słowa.

– Nieco później miałam zbitą szybę w oknie salonu, było jakieś włamanie. Wtedy zaprosiłam właściciela lokalu, żeby mu pokazać, iż wymieniłam szybę na antywłamaniową, i poprosiłam go o odliczenie tego od czynszu. A on mi powiedział, że czynsz to mi może co najwyżej podnieść – i podniósł! Odparłam, że nie mogę pracować tylko na czynsz, który i tak był ogromny, bo to było w sezonie jakieś osiem, dziewięć tysięcy złotych. A on na to: „Przecież pani nie musi pracować, bo telewizja pani płaci”. Wiele osób myśli, że zarabiam na tej tragedii, że na tych wystąpieniach w mediach robię jakieś grube pieniądze. Oni w ogóle nie biorą pod uwagę, że cierpię, że staram się dowiedzieć prawdy, a to przecież kosztuje mnie wiele nerwów i stresu.

– Dziennikarze też panią odwiedzali w salonie w Sopocie?

– Na początku bardzo często. W nowym salonie na Zaspie też się czasami pojawiają. Był tam na przykład Sylwester Latkowski, z którym rozmawiałam trzy minuty, a on z tego stworzył jakąś dziwną historię gangsterską. Powiedziałam wtedy, że chciałabym być żoną jakiegoś gangstera, to może by mi się coś takiego nie przydarzyło.

– A on powiązał pani rodzinę z „Tygrysem”, legendarnym trójmiejskim gangsterem. Zna go pani?

– Zupełnie nie wiem, o kogo chodzi. Pan Latkowski w ogóle ma bujną fantazję.

– Łączył między innymi pani córkę z Mariusem O. i aferą Amber Gold.

– No właśnie, on systematycznie oczernia mnie i moją córkę.

– Czy często śni się pani Iwona?

– Praktycznie nie śni mi się wcale. Raz przyszła do mnie we śnie, miała może z 10 lat, wyglądała jak mały aniołek. Powiedziała: „Nie płacz. Ty nie płacz, ja jestem, ale już nigdy do ciebie nie wrócę”. Jak ja się wtedy zdenerwowałam. To był jedyny taki sen, pamiętam go bardzo dobrze. Ona nie śniła mi się nigdy jako dorosła. Zawsze, choć bardzo rzadko, śni mi się jako mała dziewczynka.

– Iwona była bardzo do pani podobna. Czuję, że była między wami bardzo silna więź.

– Myślę, że nie miała przede mną tajemnic i ja także jej się zwierzałam. Mnie Iwona zawsze strasznie fascynowała, bo ona była taką osobą pełną życia. Zwykle było jej wszędzie pełno. Od samego początku, jak tylko stawiała swoje pierwsze kroki, zawsze była taka absorbująca i przy tym bardzo kochana. Dusza towarzystwa.

– Jak zachowywały się koleżanki Iwony po jej zaginięciu?

– Niestety, jak jest fajnie, to jest fajnie. Ale gdy dzieje się coś złego, każdy się odwraca od problemu. Gdy zaginęła, to niemal wszystkie odwróciły się od tej sprawy. Przez jakiś miesiąc, przez może trzy tygodnie dzwoniły do mnie, a później już nie. Być może ich to przytłaczało, bo była to sprawa głośna medialnie. Każdy ich pytał: „A co ty zrobiłeś z Iwoną, a weź się przyznaj” – i temu podobne historie. Znajomi Iwony nie mieli swojego życia.

– Wie pani, co się dzieje z Adrią, z Kasią?

– Adria urodziła dziecko, też już tam nie mieszka, sprzedali to mieszkanie. Jej matka pracuje w Anglii, a ona jest tutaj. Gdzieś tam wynajmuje mieszkanie. Adria była trochę taka bardziej żywiołowa, młodsza od Iwony o dwa czy trzy lata i była taka imprezowa. Ale Iwona też lubiła się bawić, jak każdy w tym wieku. Kasia też ma dziecko. Powiedziała mi niedawno, że dopiero teraz mnie rozumie, gdy ma własne dziecko i martwi się o jego bezpieczeństwo.

– A co słysząc u Patryka?

– Wiem, że ma stałą partnerkę, buduje dom, często wyjeżdża do pracy za granicę.

– Czy to prawda, że po zaginięciu Iwony Patryk zrobił sobie tatuaż. Wie pani, co na nim było?

– To był napis: „Wiara, nadzieja, miłość”. Coś tam jeszcze ma takiego dziwnego, już nie wiem teraz, czy to jest IW, czy jakiś inny symbol. Nie wiem, nie chcę skłamać. No i później, za jakiś czas wytatuował sobie postać Pana Jezusa i Matki Boskiej chyba. Ale to taki duży tatuaż.

– Opuściła pani wasze dawne mieszkanie, przeprowadziła się w inne miejsce.

– To była niełatwa decyzja, ale nie mogłam już dłużej tam zostać. Wszystko przypominało mi tam Iwonę. Bardzo cierpiałam w tamtym mieszkaniu.

– Czy po zniknięciu Iwony wydarzyło się coś dziwnego, niewytłumaczalnego?

– Nie mówiłam dotychczas nikomu o tym. Mieliśmy wtedy w pokoju takie duże drzewko, fikus benjamin. Był naprawdę duży, jak choinka. W dniu, gdy zaginęła Iwona, w czasie jednej nocy wszystkie liście z niego opadły. Wstaję rano, a tam pełno liści. Zaczęłam je zmiatać i sama siebie pytałam, co się stało. Umarło drzewo. Ja po prostu nie wiedziałam, co mam zrobić. I przez cały czas to drzewko gdzieś tam mi chodzi po głowie. Usłyszałam głos Iwony: „Pod dużym drzewem”. To było dziwne uczucie. Gdy sprzątałam te liście, to nie wiem dlaczego, ale jakbym poczuła taką wewnętrzną radość. To było pod tym drzewkiem i tak mi się dobrze zrobiło. I nie wiem dlaczego to drzewo łączyło mi się z Iwoną. Przez głowę przelatywały tylko takie myśli – tak to pamiętam.

ROZDZIAŁ 34

OSTATNIA SZANSA

W zasadzie od początku zajmowania się tą sprawą byłem zdania – podobnie jak Marek Siewert – że gdańska policja nie poradzi sobie z jej wyjaśnieniem.

Obserwując niektóre działania, można było odnieść wrażenie, że pewne tropy mogły być celowo mylone, a sprawcy kryci. Podobnie jak w przypadku zabójstwa Iwony Cygan. Czy tutaj też tak było, tego nie wiem. Wiem natomiast, że w tej sprawie przecinały się ścieżki Iwony i jej przyjaciół z policjantami oraz osobami z półświatka. W zasadzie w lokalnych środowiskach nie jest to niczym nadzwyczajnym. Zapewne każdy z nas zna zarówno policjantów, jak i bandytów. Nie zawsze, co prawda, zdając sobie z tego sprawę.

Tak było też w otoczeniu Iwony Wieczorek. Według moich informatorów domniemany morderca ma wśród swoich bliskich osobę związaną z trójmiejskim światem przestępczym. Wiele wskazuje na to, że nastolatka zginęła z rąk człowieka, którego bardzo dobrze znała i któremu ufała. Do tragedii mogło dojść pod wpływem impulsu. Prawdopodobnie nie była to zaplanowana zbrodnia, lecz przypadkowy czyn.

Odpowiedź, kto stoi za zniknięciem Iwony Wieczorek, znajduje się – moim zdaniem – w aktach sprawy. Wystarczy je uważnie przeczytać, wyciągnąć odpowiednie wnioski i wrócić do kilku mętnych wątków oraz osób, które nie zawsze zeznawały prawdę.

W lipcu 2017 roku przekazałem jednemu z bliskich współpracowników ministra Zbigniewa Ziobry informacje związane z działalnością trójmiejskich stręczycieli, w tym osławionego „Krystka”, oraz dotyczące zaginięcia Iwony Wieczorek. Miałem nadzieję, że być może zajmie się nią Zbigniew Ziobro – minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

W maju 2018 roku dowiedziałem się, że akta sprawy oraz materiały dowodowe trafiły do Prokuratury Krajowej w Warszawie. Jak wówczas ustaliłem, Prokuratura Okręgowa w Gdańsku została poproszona o przekazanie akt sprawy do Prokuratury Krajowej.

– Aktualnie w Prokuraturze Krajowej dokonywana jest analiza materiału dowodowego zgromadzonego w sprawie dotyczącej zaginięcia Iwony Wieczorek. Analiza prowadzona jest pod kątem kompletności materiału dowodowego i rodzaju wykonanych czynności. Informuję nadto, że w sytuacji pojawienia się w sprawie nowych, nieznanych dotąd organom ścigania okoliczności umorzone śledztwo może zostać w każdym czasie podjęte na nowo i kontynuowane – poinformowała mnie prokurator Ewa Bialik z Prokuratury Krajowej.

O tym fakcie poinformowałem media na początku września 2018 roku. Celowo przeczekałem okres letni, by nie łączyć tej informacji z kolejną rocznicą zaginięcia nastolatki z Gdańska.

– Jestem przekonany, że dzięki Prokuraturze Krajowej w sprawie wyjaśnienia zaginięcia Iwony Wieczorek może w końcu nastąpić przełom. A umorzone śledztwo zostanie podjęte na nowo. Dobrze, że na sprawę spojrzą ludzie z zewnątrz. Wierzę, że analitykom Prokuratury Krajowej uda się dotrzeć do prawdy, ich praca nie zostanie wyrzucona do kosza, a ich działania nie będą blokowane. Tak jak stało się to w przypadku Marka Siewerta, którego uwagi i wnioski zbagatelizowano, a on sam został odsunięty od sprawy – powiedziałem w programie Alarm TVP.

Nadal jestem przekonany, że gdyby przed laty posłuchano Siewerta, już dawno wiedzielibyśmy, co stało się z Iwoną Wieczorek. A sprawcy jej zniknięcia odbywaliby długie wyroki.

Wiele osób zadaje mi pytanie, czy sprawcy mogli być kryci? Nie wiem, czy tak było. Jednak zaniedbania i problemy, jakie piętrzyły się w tej sprawie, mogą wskazywać na czyjaś celową ingerencję. Zapewne także to zostanie bardzo dokładnie sprawdzone.

Nie da się ukryć, że to śledztwo zaniedbano już na samym początku. Stracono dwa tygodnie, lekceważąc zgłoszenie o zaginięciu 19-latki. W tym czasie sprawca (sprawcy) zdołał skutecznie ukryć ciało i zatrzeć ślady. I gdyby nie medialny rozgłos, policja prawdopodobnie w ogóle nie zajmowałaby się tą sprawą. To media zmusiły śledczych do pracy. Ale czy jej efekt jest zadowalający? Niech każdy sam odpowie sobie na to pytanie.

Badanie akt i dowodów przez Prokuraturę Krajową miało potrwać do końca września 2018 roku. Jednak termin został przedłużony. Poinformowała mnie o tym 3 października 2018 roku prokurator Ewa Bialik:

„W odpowiedzi na Pana pytania uprzejmie informujemy, że z uwagi na skomplikowany charakter sprawy, obszerność zebranego w sprawie materiału

dowodowego, Prokuratura Krajowa prowadzi analizę akt sprawy. Jak tylko analiza ta zostanie zakończona, Prokuratura niezwłocznie poinformuje o tym opinię publiczną i przedstawicieli mediów”.

Niewykluczone, że gdy ta książka trafi do czytelników, sprawca zniknięcia Iwony Wieczorek będzie już znany. Jeśli tak się nie stanie, nadal będę prowadził własne dziennikarskie śledztwo.

Jestem pewien, że morderca Iwony przewija się wielokrotnie na kartkach tej książki.

ROZDZIAŁ 35

A WIDZISZ, MAMO?

To była bardzo długa i momentami trudna rozmowa. 22 września 2018 roku odwiedziłem Iwonę Kindę. Spotkaliśmy się wtedy po raz pierwszy. Chociaż wielokrotnie braliśmy udział w tych samych programach telewizyjnych. Matka Iwony czytała niektóre moje artykuły o zaginięciu jej córki. Część stawianych w nich hipotez uznawała za mocno krzywdzące dla jej dziecka.

– Pana nazwisko śniło mi się po nocach – wyznała podczas naszej pierwszej rozmowy telefonicznej.

– Szukałem prawdy, rozważałem różne hipotezy. Po sprawdzeniu faktów wiele z nich wykluczyłem. Została właściwie jedna, może dwie – tłumaczyłem.

Mimo początkowej niechęci chyba przekonałem matkę Iwony do siebie, do tego, co robię, i do wersji wydarzeń, którą przedstawiłem jej podczas długiej wieczornej rozmowy 22 września. Z obu stron padło wiele pytań. Odpowiedzi na nie zdawały się potwierdzać hipotezę, z jaką przyjechałem do Gdańska.

– Od początku byłam pewna, że to była zbrodnia podwórkowa – stwierdziła moja rozmówczyni. – Ale nigdy bym nie podejrzewała akurat tej osoby.

Z każdą następną minutą rozmowy, z kolejnymi wymienianymi informacjami byliśmy przekonani, że zbliżamy się do prawdy.

– Żałuję, że nie poznałam pana wcześniej, pewnie dawno rozwiązalibyśmy historię zaginięcia mojej córki – powiedziała w pewnym momencie matka Iwony, a ja poczułem wyrzuty sumienia, że przez tyle lat unikałem z nią kontaktu.

Tłumaczyłem to sobie tym, że nie chcę bez powodu zakłócać spokoju cierpiącej matki zaginionego dziecka. Postanowiłem, że odezwę się do niej wówczas, gdy będą miał konkret. Dzięki rozmowie z Iwoną Kindą ten konkret stał się jeszcze bardziej prawdopodobny. Niemal namacalny. Być może ma rację – może gdybyśmy spotkali się wcześniej, szybciej rozwikłalibyśmy tajemnicę zniknięcia Iwony Wieczorek?

O tym samym chciałem opowiedzieć inspektor Ewie Pachurze, ale nie znalazła dla mnie czasu. Szczerze? Nie bardzo z tego powodu rozpaczam, gdyż

mam spore wątpliwości, czy gdańscy policjanci potrafiliby zrobić jakikolwiek pożytek z tych informacji. Niemniej chciałem spełnić swój obywatelski obowiązek.

Moja rozmowa z matką Iwony przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych. Gdy wróciłem do hotelu, ona długo jeszcze nie mogła zasnąć, rozmyślając nad informacjami, jakie jej przekazałem. Analizowała je i konfrontowała z własnymi przemyśleniami, odczuciami i zdarzeniami, których była świadkiem. To była długa noc – pełna niepokoju, niepewności, ale i nadziei.

W niedzielne popołudnie 23 września 2018 roku spotkaliśmy się ponownie. Rano Iwona Kinda pojechała na szkolenie:

– Nie mogłam się na niczym skupić, nie wiem, o czym była mowa. Cały czas myślałam o naszej wczorajszej rozmowie – przyznała.

Siedzieliśmy w nadmorskiej restauracji Peperino w Brzeźnie, na skraju parku Reagana. Rozmawialiśmy o domniemanym sprawcy i do miejsca ukrycia ciała Iwony.

– Muszę panu powiedzieć, że gdy szukano ciała Iwony tu, w parku Reagana, nigdy nie chciałam w tym uczestniczyć, przyglądać się. Jakbym czuła, że jej tu nie ma. Natomiast teraz bardzo chcę pojechać na działki, o których pan mówi. Nigdy tam nie byłam, ale mam ogromną potrzebę, aby tam się teraz znaleźć. Czy możemy tam pojechać? – zapytała.

– Myśli pani, że to miejsce może mieć związek z zaginięciem pani córki?

– Nie wiem tego, ale wydaje mi się to prawdopodobne. Dojrzałam w tej chwili do takiej sytuacji. Wiem, że Iwona nie żyje, i chcę, żeby miała swój grób, który mogłabym odwiedzać. Pewien rozdział w moim życiu został zamknięty. Otworzyłam drugi, ale rozdział Iwony nie jest zakończony. Nie rozmawiam w domu na temat Iwony, nie chcę do tego wracać. Mam rocznicę jej zaginięcia, mam jej urodziny, mam Wszystkich Świętych. Jestem świadoma, że jej ciało nie istnieje już jako takie, ale wierzę, że znajdą się szczątki. Pragnę, by jej ciało spoczęło w godnym miejscu. Bardzo chcę pojechać na te działki.

Nie trzeba było mnie do tego namawiać, szczerze mówiąc – sam chciałem o to poprosić. Pojechaliśmy tam w trójkę, z moją żoną Aldoną Błaszczyk-Szostak. I to właśnie Aldona podeszła z Iwoną Kindą do siatki odgradzającej działki od ulicy Winogronowej, ja zostałem nieco z tyłu. W pewnym momencie matka Iwony zaczęła blednąć i słabnąć. Przytrzymała się dłońmi ogrodzenia i cicho powiedziała:

– Jest mi niedobrze, źle się czuję.

– Chce pani wracać do domu? – zapytałem.

- Nie, bardzo chciałabym tam wejść – wskazała na działkę.
- Nie możemy tego zrobić, furtka jest zamknięta na kłódkę – powiedziałem.
- Zobaczcie, jaka tam jest zielona trawa. Zupełnie inna niż tu wokół – wskazała za siatkę.

Chwilę potem przeniosła wzrok na oczko wodne i rosnącą obok wierzbę.

- Jest niemal takie samo jak fikus benjamin, który usechł w naszym domu – po tych słowach bardzo zbladła, po chwili milczenia odezwała się pogodnym głosem:

- Słyszałam głos mojej córki, pierwszy raz od jej zaginięcia, od dnia gdy benjamin zgubił liście. Moja córka mówiła do mnie: „A widzisz, mamu. A widzisz, mamu”. To było jej powiedzonko. To mi się nie przesłyszało. To ona do mnie mówiła.

Odjeżdżaliśmy w milczeniu. Bo co powiedzieć matce, która nie może pochować swojego dziecka.

DZIĘKUJĘ:

Iwonie Kindzie – za wyrozumiałość i pomoc w tworzeniu tej książki;

Markowi Siewertowi – za to, co zrobił w tej sprawie;

Mai Danilewicz – za jej wkład i wspieranie mnie w wyjaśnianiu zagadki zaginięcia Iwony Wieczorek;

Marcie Bilskiej – bez której zapewne nie zainteresowałabym się tą sprawą;

Mikołajowi Podolskiemu – za wnikliwe podejście do tematu zaginięcia Iwony Wieczorek;

Irenie Szostak – za profesjonalną pomoc przy pracy nad tą i innymi moimi książkami;

Ewie Lampart – bez wsparcia, której nie byłoby tej książki;

Przed wszystkim zaś dziękuję mojej żonie – **Aldonie Błaszczyk-Szostak** – że od wielu lat wspiera mnie czynnie w wyjaśnianiu zagadki zniknięcia Iwony Wieczorek i uczestniczy ze mną w jej poszukiwaniach.

Janusz Szostak

Iwona
Wieczorek
z Kiką



10-07-17

04:12:19



Bacowka

KP V

Po raz ostatni kamery monitoringu zarejestrowały Iwonę Wieczorek 17 lipca 2010 roku o godzinie 4.12.19 w pobliżu wejścia na plażę nr 63 (zdjęcie z monitoringu)

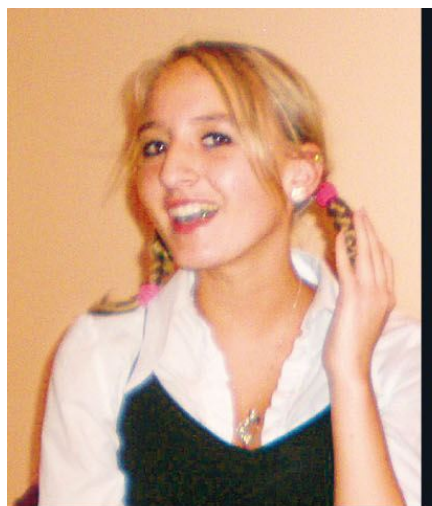




Iwona od najmłodszych lat chciała
podróżować i poznawać świat



Uchodziła za hardą, upartą
i zawsze broniącą swojego zdania



Iwona
Wieczorek
w tym okresie
była bardzo
szczęśliwa



Była pogodną nastolatką
z wieloma planami na przyszłość



Iwona Wieczorek
z ojczymem Piotrem Kindą



Iwona Wieczorek
z matką Iwoną Kindą



Mała Iwona Wieczorek
świętuje swoje siódme urodziny

ZAGINEŁA

IWONA WIECZOREK



Ostatni raz kamery zarejestrowały Iwonę

17 lipca 2010r.

o godzinie 4:12



przy wejściu na plażę nr 63 w Jelitkowie.



**Iwona ma 164 cm wzrostu i piwne oczy.
Ubrana była w bluzkę w białą - granatowe
paski, granatową spódniczkę
oraz zamszowe szpilki
w kolorze granatowym.**



**KTOKOLWIEK WIDZIAŁ IWONĘ LUB MA JAKIEKOLWIEK
INFORMACJE O JEJ LOSIE PROSZONY JEST O KONTAKT**

+48 692 569 160 997 (58) 321 53 33

**ZA WSKAZANIE MIEJSCA POBYTU IWONY
CZEKA NAGRODA W WYSOKOŚCI 30.000 PLN**

Plakat informujący
o zaginięciu Iwony Wieczorek



Portret pamięciowy
mężczyzny, który szedł
za Iwoną Wieczorek

- Nie udało się
podjąć
żadnego
konkretnego
tropu
- twierdzi
prokurator
Grażyna
Wawryniuk

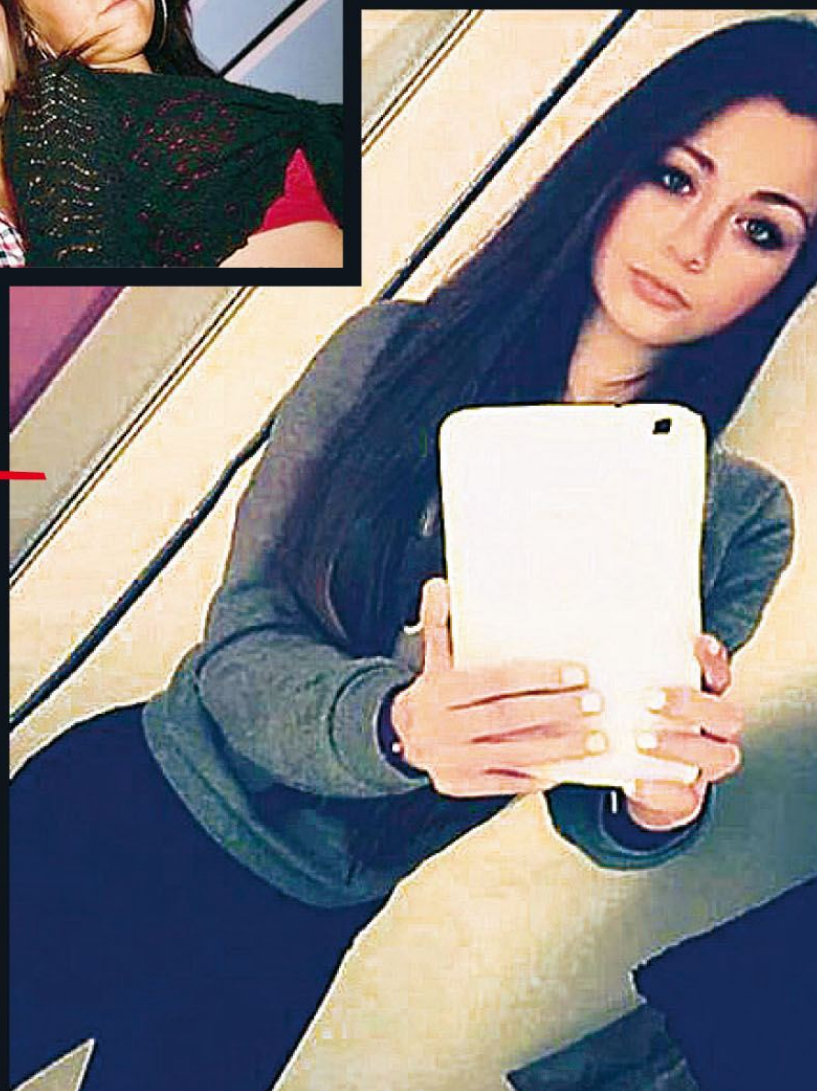




Krystian W., ps. „Krystek”,
w towarzystwie młodych
kobiet w sopockich klubach



14-letnia
Anaid
rzuciła
się pod
pociąg, gdy
wykorzystał
ją „Krystek”



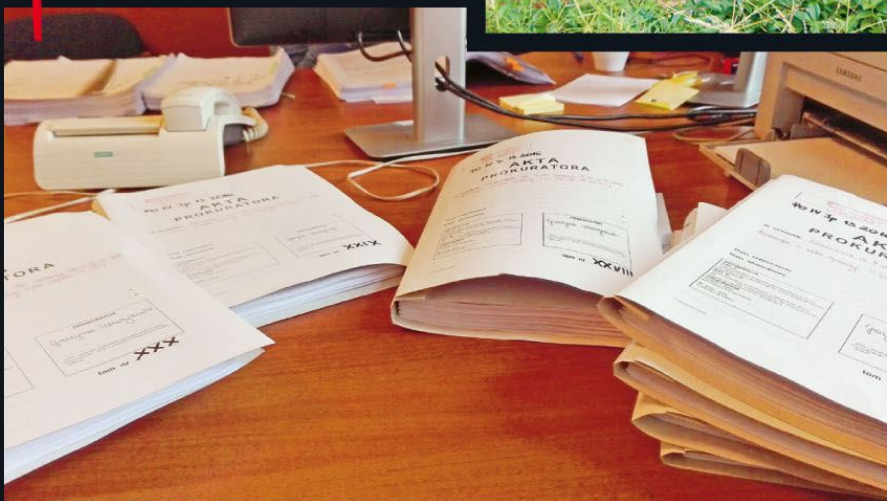


Przeszukiwanie parku Reagana
przez Fundację „Na Tropie”
w kwietniu 2016 roku

Poszukiwanie
ciała Iwony
Wieczorek
na terenie
ogródków



Część akt sprawy
Iwony Wieczorek





Fundacja
„Na Tropie”
podczas
poszukiwań
Iwony
Wieczerek
w czerwcu
2016 roku



Poszukiwanie ciała Iwony Wieczerek na terenie ogródków
działkowych w Gdańsku przez policję w lipcu 2016 roku



Policja podczas poszukiwań
w lipcu 2016 roku



Róždźkarz Roman R. oraz Aldona Błaszczyk-Szostak
podczas poszukiwań w lipcu 2016 roku

Akcja
poszukiwawcza
Fundacji
„Na Tropie”



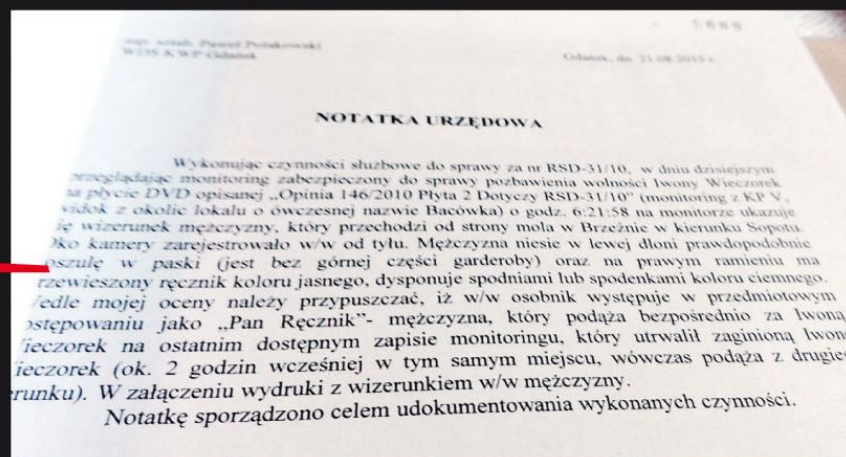
W tym miejscu mogło być ukryte ciało Iwony Wieczorek



Iwona Kinda była zaskoczona informacjami przekazanymi jej przez Janusza Szostaka

Iwona Kinda oraz Aldona Błaszczyk-Szostak na ulicy Winogronowej w Gdańsku

Fragment akt



Koniec

